

FELICITY HEATON



*Blood*  
& *Snow*

# Felicity Heaton

# Blood & Snow

*Tłumacz: szamancia*

*Korekta: gosia2341*

*Redakcja: Wiki2102*

*Redakcja techniczna: Isiorek*

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

# *Rozdział pierwszy*

Mroźna zima ogarnęła świat, a ten wieczór był wyjątkowo zimny. Wielkie szare kamienie fortu, lśniły niczym diamenty, iskrząc się od szronu w pełnym blasku księżyca. Ziemia była pokryta ciemnością, las niesamowicie mroczny i wszędzie panowała cisza, jak gdyby wszystko wokół naraz zamarzło.

Zawiał zimny wietrzyk, jego cienkie lodowate palce wsunęły się pod wełniany płaszcz Scarlet, ale zimno jej nie przeszkadzało. Nie odczuwała go, bała się jedynie, że jej zmarznięte ciało, będzie zbyt sztywne, by walczyć, jeśli ktoś ich zaatakuje.

Przeszła murami do końca długiej ściany i stanęła, wsłuchując się w ciszę, czekała.

- Jest dzisiaj wyjątkowo cicho. – Głęboki znajomy głos poruszył jej zmysły, ale nie odwróciła się, by spojrzeć. Zatrzymał się obok niej i czuła jego wzrok na sobie, przypatrywał się jej jak zawsze.

- Powinnaś zejść do innych. Ludzie nie zaatakują dzisiejszego wieczora.

- Nie zaatakują? - Odpowiedziała Scarlet, odwracając się by na niego spojrzeć.

- Boją się wilków. – Odpowiedział wskazując na pełnię księżyca.

- I oczywiście nas.

Jego usta drgnęły, jak gdyby chciał się uśmiechnąć, ale nigdy tego nie robił. Wpatrywała się w piękny łuk jego ust i marzyła, żeby przed śmiercią, chociaż raz zobaczyć jego uśmiech. Każda noc była walką o przetrwanie, nawet dla tych po służbie i już dawno pozbyła się złudzeń, że jej życie będzie trwało długo.

- Jest zbyt jasno, więc łatwo by było ich wypatrzyć? Nie dostaliby się na tyle blisko, by móc nas zaatakować? – Powiedziała Scarlet pełna nadziei, że jej pytania odbierze jako bardzo spostrzegawcze i spodoba mu się to, że tak szybko się uczy. Walka nadal była dla niej nowością, ale przez ostatnie 6 miesięcy uczyła się zgłębiać tajniki łucznictwa i na tyle sobie dobrze z tym radzić, aby przeżyć jak najdłużej. Starła się o wyższe stanowisko od samego przyjazdu i była coraz bliżej pozycji jaką on zajmował.

- Kapitanie Corazon. – Oficjalny ton, wyrwał ją z patrzenia na niego w pełnym skupieniu. Spojrzała na przybysza. To był posłaniec, rozpoznała go, był jednym z licznych, którzy razem z nią dołączyli do armii.

- Co się dzieje?

Mężczyzna blisko niej odwrócił się nagle, by stanąć twarzą do posłańca, znów wzbudził w niej pragnienie by na niego spojrzeć. Nigdy nie widziała takiego mężczyzny jak on.

- Grupa wsparcia minęła ostatni punkt kontrolny. Wszędzie spokojnie. Straże nocne piątego garnizonu meldowały, że żaden człowiek ostatnio nie zbliżył się do fortecy.

- Dobrze, dopilnuj, żeby meldunek dotarł do generałów. Przygotujcie się do przybycia grupy wsparcia.

Posłaniec zasalutował i odszedł. Scarlet nie przestała patrzeć na Kapitana Corazona, wtedy odwrócił się do niej.

- Więcej oddziałów? – Zapytała.

Kiwnął głową.

- Posłaliśmy po pięćdziesięciu nowych żołnierzy do obserwacji w ciągu dnia.

- Tak dużo, aż pięćdziesięciu?

Była zdziwiona, jak szybko wilkołaki się gromadziły. Jako straż dzienna ich liczebność musiała być duża, ponieważ to zwiększało szanse na odparcie ataku wywołanego przez ludzi. Wilkołaki były słabsze od naszej rasy i były łatwiejsze do zabicia, ale stanowiły konieczną ochronę przeciw ludziom.

Scarlet popatrzyła w dół na las, a później w górę na księżyc. To była cicha noc, a ona lubiła tego typu noce, lubiła też kiedy jej dowódca stał przy niej, tak jak robił to teraz. Wpatrywała się w niego wiele razy, kiedy było tak cicho, a on zawsze zostawał wtedy z nią na dłużej.

- Słyszałam, że dostałeś przepustkę. – Powiedziała tak swobodnie, jak tylko potrafiła, ponieważ chęć otrzymania odpowiedzi buzowała w jej głowie od ponad tygodnia, kiedy usłyszała, jak ktoś o tym wspomniał.

- Tak. – Odpowiedział w tym samym chłodnym tonem, którego zawsze używał.

- Ale nie zamierzam z niej skorzystać.

- Dlaczego, nie?

- A czy ty byś wykorzystała przepustkę? – Powiedział.

Myślała już o tym. Czy zostawiłaby fort i naraziła na niebezpieczeństwo wieś? Czy mogłaby zostawić swojego dowódcę? Przypuszczalnie jej prawdziwą miłość, by zobaczyć znów swój dom?

- Nie. – Odpowiedziała, a on uniósł brew. Oczekiwał, że powie tak i będzie przekonywać go, by skorzystał z urlopu.

- Ale to nie znaczy, że nie powinienes wziąć jednego lub dwa dni wolnego. Musiało upłynąć dużo czasu, od kiedy ostatni raz widziałeś swoją rodzinę.

Jego twarz spochmurniała.

- Od kiedy przybyłem tu, żeby uciec, nie mam ochoty, zobaczyć ich znowu. Tu jest teraz mój dom. Nie mam powodów, by go opuszczać.

- Ale w końcu będziesz musiał, wziąć wolne i co wtedy? Musisz być już zmęczony walką. Jesteś tu od tylu lat.

Jego spojrzenie złagodniało i mogła przysiąc, że zauważyła przebłysk uśmiechu na jego ustach.

- Tak, wiele lat... prawdopodobnie dużo czasu minęło od kiedy zostałeś przemieniona. Czy pamiętasz swoje ludzkie życie?

Scarlet skrzywiła się słysząc to pytanie. To nie było podobne do niego, by był taki rozmowny i otwarty w stosunku do niej. Owszem zachowywał się tak w towarzystwie, innych żołnierzy, innych mężczyzn, ale nigdy do niej, kobiety.

- Nie, nie bardzo. Może tylko jakieś szczegóły. – Powiedziała i znów zmarszczyła brwi, kiedy jeden ze strażników zawołał go z oddali.

Obserwowała z bólem serca, jak od niej odchodzi. Miała nadzieję, że następnym razem zostanie z nią trochę dłużej.

Naprawdę nie pamiętała swojego życia jako człowieka. Były to jedynie urywki wspomnień, które zachowała do dziś dnia z tego okresu.

Ale za to bardzo dobrze pamiętała noc, kiedy po raz pierwszy spotkała Corazona.

\*\*\*\*

- Szeregowcu Scarlet, trzymaj swoją przeklętą głowę niżej albo ją stracisz! - Głos porucznika donośnie brzmiał w jej uszach, tonąc w okrzykach ludzi i świstu broni.

Wyprzedził ją prędzej niż mogła udzielić mu odpowiedzi, przykucnęła i utknęła w pułapce bez wyjścia, czegoś co dawniej było kamienną chatą w lesie. Niskie kruszące się ściany, tworzyły zbyt małą możliwość ochrony. To były rutynowe manewry rozpoznawcze, kiedy ludzie zapędzili ich w zasadzkę. Bez broni i treningu, nie wiedziała, jak ma postąpić w tej sytuacji. Nie mogła walczyć z tymi ludźmi, nie kiedy strzelali do nich tak szybko, że wyglądało to, jakby padał na nich deszcz strzał.

Widziała jak jeden z żołnierzy, na jej oczach rozpada się na kawałki.

Nie chciała skończyć w ten sposób, nie wtedy, kiedy była tutaj od zaledwie dwóch dni.

Jeszcze nawet nie poznała kapitana swojej kompani. Wyjechał na spotkanie z trzecim garnizonem i miał wrócić dopiero następnego dnia.

- Ruszać się! - Powiedział ktoś w pobliżu i widziała jak kobieta biegnie do następnego bezpiecznego miejsca, by dołączyć do innych. Wszyscy ruszyli znowu, zostawiając ją samą. Scarlet patrzyła na dystans, niepewna czy uda jej się przebiec przed następnym atakiem. Żołądek

skręcał jej się ze strachu, a oczy miała zamknięte, wtedy ruszyła naprzód, biegnąc ślepo do przesmyku między dwoma ścianami skał.

Pałaca strzała przebiła jej ramię, potknęła się, kiedy ból, zaczął obejmować jej ciało. Zacisnęła zęby, jak tylko poczuła, że paraliż obejmuje jej ręce i kolana, wtedy upadła. Słyszała wiwatujących ludzi, których próbowała od siebie odgonić, ponieważ chciała rozpaczliwie uniknąć kolejnego ataku, bała się, że to będzie jej ostatni moment na ziemi.

Zacisnęła powieki, jej ramię zaczęło niewiarygodnie pulsować i czuła jakby płonęło, słyszała krzyk ludzi i wystrzał. Świat zatrzymał się.

I nagle poruszała się znowu, nie wiedziała w jaki sposób, się tak dzieje, ponieważ jej nogi unosiły się w powietrzu. Jej zmysły mieszały się z bólem do tego stopnia, że nie działały właściwie. Zmęczenie pochłaniało ją, nawołując do snu i dlatego, nie marzyła o niczym innym jak tylko popłynąć w głęboką ciemność.

Krzyknęła, kiedy nowa fala bólu zalała jej ciało, które w całości płonęło jak w piekle.

Ktoś uderzył ją w policzek i kuszące pragnienie snu znikło, zastąpione brutalnym światem, którego nie chciała być dłużej częścią. Był w nim hałas, ból i wszystko inne poza spokojem, który otaczał ją jeszcze chwilę temu.

Wtedy usłyszała odgłos rozrywanego materiału.

Silne palce chwyciły ją za ramię i mocno zawinęły coś wokół niego. Scarlet otworzyła oczy i patrzyła jak nieznane ręce pracują, by zabandażować jej ranę. Krwi było tak dużo, że jasny materiał przesiąkł i zrobił się czerwony. Zmarszczyła brwi. Na ramionach zauważyła naszywki.



Widziała już gdzieś takie.

Myśl przemknęła przez jej senny umysł.

To były oznaczenia kapitana jej kompanii.

- Kapitan?

Podniosła wzrok, aby zobaczyć jego twarz, jak tylko zawiązał prowizoryczny opatrunek na jej prawej ręce.

Miał mocno zarysowane ciemne brwi, które częściowo zasłaniał hełm, rzucając równocześnie cień na jego twarz powyżej nosa. Co zmusiło ją do patrzenia na dół jego twarzy. Miał smukły nos, który teraz delikatnie poruszał się, wyrażając zdenerwowanie. Spojrzała na jego wargi, ale kiedy odezwał się jej wzrok z powrotem padł na jego oczy.

- To powinno pomóc. – Powiedział, głos miał łagodny ale jednocześnie stanowczy. Widziałam w jego spojrzeniu kogoś, kto był zdenerwowany, ale trzymał to głęboko w sobie.

- Następnym razem, słuchaj rozkazów. Może mnie nie być w pobliżu, żeby cię uratować.

Pomógł jej podnieść się na nogi i Scarlet zrozumiała, że byli sami. Reszta kompani odeszła i nikogo nie było widać ani słyszeć. Jak długo mogła być nieprzytomna? Wydawało się jej, że były to zaledwie sekundy. Czekala, aż uderzy w nią strzala.

Jej ramię pulsowało, tęnym bólem, aż do samej kości, co sprawiało, że bardzo cierpiała. Szarpnęła za opatrunek, chciała go nieco poluzować, ponieważ sprawiał jej ból.

Spojrzała na ziemię, gdzie leżeli zabici ludzie i ciężko przełknęła ślinę na widok takiej ilości zarżniętych mężczyzn. Nagle blask księżyca, połyskujący w czymś przykuł jej uwagę, to był miecz, wiszący przy boku kapitana.

I był cały zakrwawiony.

Czy to on zabił tych wszystkich ludzi?

Czy zrobił to by ją uratować?

- Jak masz na imię? – Powiedział, patrząc na nią.

- Szeregowy Scarlet. – Odpowiedziała, salutując mu. - Żołnierz siódmej kompani.

Zmarszczył brwi.

- W takim razie jesteś winna swojemu kapitanowi przysługę, ale przymknę na to oko, jeżeli będziesz bardziej ostrożna w przyszłości.

Scarlet patrzyła na niego. On był jej kapitanem? Słyszała o nim tyle dobrego, o tym jaki jest i że był najlepszym kapitanem jakiego można mieć spośród dwudziestu i jednej kompani. Ale mimo wszystko nie przygotowali jej do tego co zobaczyła. On zabił tylu ludzi, w tak krótkim czasie. Teraz już wiedziała, że jest silny i wiekowy jeśli chodzi o jego wampirze lata. To dlatego miał tyle siły i doświadczenia, by przeżyć. Zabijał w taki sposób, że ona mogła tylko marzyć o tym, iż kiedyś może będzie w stanie się tego nauczyć.

Rozglądał się dookoła i kiedy twarz była skierowana do niej bokiem, skrzywiła się, widząc cienką linię blizny przebiegającą przez jego policzek, aż do ucha. Znamię przypominało literę V.

Jak długo tu walczył? Wojna toczyła się od ponad dwustu lat. Czy był, aż tak stary? Wyglądał na młodego, prawdopodobnie zaledwie dziesięć lat starszego od niej w ludzkich latach. I był bardzo przystojny.

- Jesteś w stanie iść? – Zapytał, a ona znów spojrzała na niego. Nie słyszała troski w jego głosie. Nie interesowały go jej uczucia czy cierpienie, tylko to że jego żołnierz odniósł obrażenia.

Chciał wiedzieć, czy jest wystarczająco silna, by kontynuować drogę.

Wzięła głęboki oddech i uniosła głowę do góry. Była wystarczająco silna by iść dalej, a na pewno na tyle, żeby mu to udowodnić jeśli da jej szansę. To było straszne, że przy pierwszym spotkaniu musiała go przekonywać do siebie. Jednak w tej chwili, znaczenie miało jedynie to, że jej kapitan zmuszony był, ją uratować.

- No więc? – Powiedział z lekką irytacją w głosie.

- W porządku. – Podniosła jego kurtkę i podała mu ją.

Jej spojrzenie zatrzymało się na jego ramieniu, które było odsłonięte, po tym jak zerwał rękaw koszuli by przygotować dla niej opatrunek. Dostrzegła na nim wytatuowane dziwne czarne symbole, które widoczne były na całej długości jego mięśni. Wziął kurtkę i założył ją, ale zakrycie tatuaży, nie sprawiło, że o nich zapomniała, ani że tam były, co więcej nie mogła przestać zastanawiać się nad ich znaczeniem.

Przeszedł kawałek i odwrócił się do niej.

- Ich odsiecz przyjdzie niebawem. Musimy ruszać w drogę.

Wówczas odwrócił się, a ona skrzywiła się widząc, do czego podszedł.

Koń.

Zwierzę było obłożone pakunkami. Był w drodze do fortu, kiedy musiał się, zatrzymać by ją uratować.

Wsiadł na konia, jednym płynnym ruchem i wtedy wyciągnął do niej rękę.

- Chodź. – Powiedział i zagiął palce. - Nie spóźnię się ze złożeniem raportu powrotnego, z twojego powodu. Jeżeli się nie ruszysz, zostawię cię tu, z wielkim żalem.

Ruszyła do niego z pośpiechem, zastanawiając się, czy ten żal spowodowany byłby tym, że zostawia żołnierza, czy po prostu ją.

Kiedy jej ręka dotknęła jego, przeszył ją dreszcz. Patrzyła mu w oczy, czy on poczuł to samo?, niestety widziała w nich tylko pustkę.

Wsadził ją na konia przed sobą, a nie jak tego oczekiwała za siebie. Usiadła w siodle, onieśmielona sytuacją, że jej plecy i pośladki przylegają do jego ciała.

Oparcie na jego ramionach było dla niej chwilą wytchnienia, wtedy zauważyła że starał się nisko trzymać swoją prawą rękę, tak by nie dotknąć jej rany.

- Ciągle boli. – Wymamrotała do siebie.

- To dlatego, że cię otruli. To powszechna praktyka w tych stronach. Naturalna trucizna z roślin, które sami uprawiają. Mieszają ją z solą, tak by dostała się do naszej krwi. – Mówił bardzo cicho i łagodnie, kiedy wymawiał te słowa czuła jego oddech na sobie.

Patrzyła na jego ręce, złapał mocno wodze, skręcił koniem i ruszył w stronę fortu.

- Myśleli, że jesteś już martwa. I tak by było, gdybym nie nadjechał. – Powiedział

- Martwa. – Powtórzyła słowo, tak by do niej dotarło. Otruli ją. To było ciekawe zagranie taktyczne. Jeśli ich prawdziwy cel nie osiągnąłby skutku i nie udałooby im się zabić mnie drewnianym kołkiem, zawsze mogłam umrzeć w wyniku działania trucizny. To właśnie czuła po postrzale, jakby jej krew obracała się w popiół. Powinna wiedzieć więcej na temat praktyk stosowanych w tej okolicy przez ludzi, jeżeli ma zamiar przeżyć.

- Usunięcie drewnianego kołka, powstrzymuje truciznę?

Dał sygnał koniowi i ruszył klusem.

- Nie. – Odpowiedział.

Zastanawiała się, dlaczego udziela jej takiej zdawkowej odpowiedzi. Wcześniej wydawał się bardziej rozmowny, teraz znów brzmiał chłodno.

- Więc w dalszym ciągu, umieram?

- Nie. – I zamilkł. Położyła palce na swojej ranie i czuła na sobie jego spojrzenie.

- Usunąłem truciznę. To właśnie dlatego jesteś mi winna wielką przysługę.

Otworzyła szeroko oczy, ponieważ dotarło do niej to, co powiedział przed chwilą.

- Wyssałeś ją. Zatrueś siebie?

Próbowała się odwrócić, ale ramię dało o sobie znać i znów poczuła przeszywający ją ból. Jej szybki ruch spowodował, że zaczęła ześlizgiwać się z siodła, ale zanim spadła, jego ręka otoczyła ją w pasie i mocno przytrzymała. Przesunęła się z powrotem i już tylko patrzyła przed siebie, zastanawiając się nad tym co powiedział.

- Powinieneś pozwolić mi umrzeć. To był mój błąd i powinnam za niego zapłacić, a nie ty. Nie jestem w stanie zrewanżować ci się za tak wielką przysługę.

- Ta przysługa nie była, aż tak wielka. – Powiedział pewnie z nutką kpiny, która rozświetliła jego twarz. - Lata narażania się i wystawianie na działanie tej trucizny, uodporniło mnie na tyle, że na pewno nie umrę.

- Ale musisz to odchorować?

- To będzie tylko łagodny skutek uboczny. A to dużo mniej ważne niż martwy żołnierz.

Widziała już fort do którego się zbliżali, ale wolałaby, żeby był dużo dalej, niż w rzeczywistości. Będąc w rękach mężczyzny, jej kapitana, jej dowódcy, czuła się jak nigdy wcześniej, tak bezpiecznie.

- Jak dużo czasu miałam? – Powiedziała, spoglądając na swoje ręce.

- Żyłabyś do świtu. Jeżeli słońce nie zabiłoby cię, umarłabyś przed zmrokiem. Jeszcze kilka minut i trucizna zaczęła by działać, wtedy mogłoby być już za późno na ratunek.

Miała wrażenie, że słyszała w jego głosie lekką obawę, ale nie łudziła się, że mogło to być prawdą.

- Kapitanie Corazon... - Szeptnęła ściśniętym w gardle głosem i bólem w klatce piersiowej, a jej oczy napełniły się łzami.

Nie chciała umrzeć. Ledwie co zaczęła żyć, a wtedy została wysłana tu, by być żołnierzem, zanim poczuła smak miłości i szczęścia lub czegokolwiek innego, co sprawiłoby, że życie coś by dla niej znaczyło. Jej świat był mroczny, pełny śmierci i pustych grobów żołnierzy zabitych na froncie. Zdusiła łzy, aby nie napłynęły do jej oczu.

Kiedy przybyła do fortu, chciała być silna, tak aby mogła wrócić do swojej wsi i żyć długo i bezpiecznie, z dala od wojny jak tylko można by było. Teraz nie była już taka pewna, czego chce. W tej chwili chciała być silna z innego powodu i myśl o powrocie do domu była tak gorzka jak trucizna, która krążyła w jej krwi. Spojrzała przez ramię na dowódcę, prosto w jego oczy.

Chciała być silna dla niego.

- Dziękuję ci.

# *Rozdział drugi*

Corazon zmierzał do swojej kwatery, myśląc o dzisiejszym patrolu i jeszcze milionie innych rzeczy. Posłaniec przyniósł mu raport, o tym, że drugi garnizon jest atakowany, a także meldunki, że trzynasta i dwudziesta pierwsza kompania są w drodze do jego fortu. Siedemnasta kompania miała być przeniesiona, tak by wzmocnić działania trzeciego garnizonu, podczas gdy trzynasty ma opuścić stanowisko.

To był zły pomysł.

Siedemnasta kompania poniosła wielkie straty, podczas ostatniego nocnego ataku dwa tygodnie temu. Ludzie skonstruowali jakiś rodzaj małych bomb i rzucali nimi ponad ścianami ich fortu, niszcząc kwatery i odbierając życie wielu żołnierzom.

Tej nocy również widział jedenastu rannych w swojej kompanii, z czego jeden umarł. Potrzebowali większej ilości żołnierzy, ale wysyłając siedemnastą kompanię do trzeciego garnizonu w zamian za trzynasty, skazywano ich na śmierć. Ich liczebność była o połowę mniejsza niż trzynastej kompanii i nie byli w stanie walczyć w samym środku piekła, tam gdzie znajdował się trzeci garnizon była pierwsza linia frontu.

To było miejsce, gdzie wysyłali ludzi na pewną śmierć.

Tak wielu już tam zginęło. Niezliczone ilości dusz. Nawet ludzie, których znał - ludzi, z którymi walczył, ramię w ramię przez tyle minionych lat.

Corazon usiadł przy biurku i położył na nim skrzyżowane nogi, równocześnie patrząc na idealnie wypastowane buty. Mimowolnie westchnął, powstrzymując się od następnego głębokiego oddechu.

Długie noce tej zimy, przynosiły ze sobą wspomnienia przeszłości. Uczucia, które się wtedy w nim budziły, musiał nauczyć się kontrolować. To było normalne, że myśli o życiu powracały, kiedy śniegu było tak dużo, że człowiek mógł w nim utonąć i panowała tak głucha cisza, aż bolały uszy. Najbardziej jednak doskwierała mu samotność. Niewielu dostawało przepustkę, a szczególnie w szeregach niższych rangą. To było widziane jako nagroda, przyznawana dla najlepszych lub najdłużej służących w armii. On nie widział w tym nic specjalnego, młodszy wciąż jeszcze żył nadzieją, że kiedyś wróci do swoich domów.

Nie zdawali sobie sprawy z tego, że ich domów już dawno nie było, że zostały zniszczone przez ludzi.

Poza murami garnizonów, mieszkali już tam tylko oni. A ich zmusili do życia wewnątrz fortów. Groby w których zostały pochowane niezliczone ilości wampirów zdewastowano, a ich pamięć o życiu na ziemi na zawsze przepadła.

- Kapitanie Corazon.

Drzwi raptownie otworzyły się, wpuszczając do pokoju zimny podmuch. Papiery na biurku podleciały do góry. Kapitan podniósł wzrok, żeby spojrzeć na mężczyznę, który przeszkodził mu w jego samotnym zagłębianiu się w myślach.

- Kapitanie Barlow. – Powiedział Corazon, bez emocji, kiedy ujrzał grubego, łysiego przybysza. Barlow, ze zdenerwowania mrugał oczami, dla Corazona była to informacja, że kapitan siedemnastej kompanii jest wyraźnie czymś poruszony.

- Czemu zawdzięczam, twoje przybycie?

- Zapadła noc, czas na rozkazy.



Corazon wyrzwał przez małe okienko na dziedziniec. Zgromadziło się tam wielu żołnierzy, więcej niż zapamiętał, kiedy wydał rozporządzenie o zwołaniu spotkania.

- Lista przydzielonych rozkazów została rozpisana w ubiegłym tygodniu. Siedemnasta kompania dzisiaj wieczorem została skierowana na patrol.

- Ale ta kompania ma zmniejszony skład. Nie otrzymałeś zawiadomienia od generał Violet? Wydała rozkaz, aby sekcja siódmej kompanii, dołączyła do nas.

Corazon zaczął przerzucać papiery, marszcząc brwi szukał wiadomości. Znalazł ją schowaną pod stosem innych dokumentów i informacji o wysłaniu siedemnastej kompanii do trzeciego garnizonu. Zasłonił ją, z obawą, przed Barlow'em, ponieważ nie wiedział, czy znał plan wysłania go i jego żołnierzy na pierwszą linię frontu.

Patrzył na informację od generał Violet.

- Nie mogę się na to zgodzić. – Powiedział i rzucił kawałkiem papieru na biurko.

- Dlaczego nie? – Odpowiedział Barlow, a w jego głosie dało się wyczuć złość.

- Ponieważ moi ludzie potrzebują odpoczynku. Od chwili ataku, trzymają wartość, dwa razy częściej niż inne kompanie. Dzisiaj również straciliśmy połowę z nich, wielu nadal przebywa na oddziale opieki medycznej.

- Ale my potrzebujemy tylko połowy...

Corazon wstał i walną pięścią w biurko uciszając Barlow'a

- Nie obchodzi mnie, do cholery, czego potrzebujesz. Niektórzy z tych ludzi, o których mówisz, stało na murach pełnić wartę, przez trzy minione noce z rzędu. Dzisiaj są zwolnieni od służby.

- Ale nie możesz, łamać rozkazu...

- Mogę i zrobię to. Generał Violet nie do końca orientuję się w sytuacji tu na miejscu. Wyślę do niej kilka słów i poproszę o wsparcie, ale nie mogę odbierać reszcie moich żołnierzy, tych krótkich chwil odpoczynku. Siedemnasta i dwunasta kompania mogą przejąć służbę.

Machnął ręką, aby odprawić Barlow'a, ale on stał tam nadal. Patrząc na niego, widział, że intensywnie myśli. Dlaczego? Czy próbował doszukać się innego powodu, który stał za jego wybuchem gniewu, za tym, że nie chciał wysyłać akurat tych ludzi do pełnienia warty na murach, dziś wieczorem?

Patrzył na wykaz rozkazów. Nienawidził przyznawać się do tego, ale jeśli byłaby to prośba generała Violet, aby wyznaczył kogoś do tej służby, pewnie by się zgodził. Zamknął oczy i wstrzymał oddech. Potem podniósł głowę i spojrzał na Barlow'a.

- Możesz wziąć sześciu z dziewięciu. Trzech musi odpocząć. Inni byli na służbie tylko dwa dni z rzędu.

Nie lubił iść na kompromis, ale to było o wiele lepsze, niż dostarczać Barlow'owi powodów do podejrzeń.

Podniósł długopis i napisał krótką wiadomość do generała Violet, przedstawiającą sytuację w forcie. Wziął ją i zaniósł na dziedziniec. Kiedy wyszedł skinął na posłańca. Wręczył mu list i machnięciem ręką odprawił.

Na dziedzińcu panowała grobowa cisza.

Patrzył na dziewięciu żołnierzy, oddzielonych od reszty siódmej kompanii, stojących z prawej strony ludzi Barlow'a.

- Mam rozkaz przydzielić sześciu z was, na mury dziś wieczorem. – Powiedział Corazon.

Spojrzenia jego żołnierzy, nadal były skierowane przed siebie, ale widział w nich napięcie. Chcieli wiedzieć, kto spośród nich zostanie skierowany dzisiaj na wartę, a on nie chciał ich trzymać dłużej w niepewności.

- Szeregowy Milton i Aradne będą dzisiaj zwolnieni ze służby, tak samo młodszy kapral...

- Nie. – Wtrącił się Barlow i Corazon rzucił mu ostre spojrzenie.

Barlow zatrzymał się a w jego oczach było widać coś mrocznego, to zdradzało, jak bardzo był podstępny. Corazon ruszył w jego kierunku, prostując się do swoich pełnych wymiarów, tak by dzięki temu patrzeć na Barlow'a z góry.

- Nie? – Powiedział, a jego ton był tak zimny jak podmuch powietrza w nocy.

- Chcę na warcie twojego młodszego kaprała, ona jest nie do zastąpienia dziś wieczorem, by pokierować resztą twoich mężczyzn. Nie chcę mieć grupy szeregowców na murach, bez wyższego oficera, który by nimi kierował.

Wyraz twarzy Barlow'a pozostał niewzruszony, pokazując Corazon'owi, że nie odpuści.

Corazon spojrzał przez dziedziniec na swojego młodszego kaprała, o którym była mowa.

To była Scarlet.

Widział zmęczenie w jej oczach. Nie spała ostatnio zbyt dobrze. Wiedział to, ponieważ mu o tym mówiła, ale nie znał prawdziwego powodu jej bezsenności. To byłaby czwarta noc z rzędu, kiedy pełniłaby służbę. Nie mógł na to pozwolić.

- Nie poświęcę mojego młodszego kaprała. Musi odpocząć, albo będzie bezużyteczna dla obrony fortu.

Spuścił wzrok na ziemię, gromadząc myśli, a po chwili podniósł głowę, spojrzął prosto na Barlow'a i powiedział.

- Pójdę zamiast niej.

- Co?

Połączone głosy Bralow'a i Scarlet zabrzmiały mu w uszach.

Stał tyłem do Scarlet ale nie pozwolił jej na reakcję.

- Cofnijcie się do szeregu, młodszy kaprału.

Kiedy usłyszał jej ruch z powrotem, skupił całą swoją uwagę na Barlow.

- To niedopuszczalne. Jeżeli tylko generał Violet się o tym dowie...

- To wtedy jej to wytłumaczę, jak tylko zajdzie taka potrzeba. Problem został rozwiązany, Kapitanie Barlow. Dołączę dzisiaj wieczorem do moich ludzi na warcie.

Odwrócił się i podążył z powrotem do swojej kwatery, trzaskając za sobą drzwiami. To było głupie posunięcie.

Jeżeli Barlow, przemyśli sprawę, skupiając swoją uwagę na tym co się stało, wtedy przejrzy na oczy i dostrzeże prawdę. Ale nie mógł pozwolić na to, żeby Scarlet pełniła dzisiaj wieczorem służbę, nie kiedy była taka wyczerpana. Jeżeli dziś by nas zaatakowano, nie nadawałaby się do walki, do tego jej umysł nie byłby wystarczająco przejrzysty, aby

wydawać rozkazy kompanii. Musiałby i tak interweniować, tak więc w ten czy inny sposób jego droga prowadziła na mury. Przynajmniej teraz jeśli nastąpi atak, ona będzie bezpieczna w koszarach z resztą jego kompanii.

Wiedział jak niespotykaną służbą, była dla kapitana warta na murach, ale w pewnym sensie to było miłe, wrócić na górę, patrzeć na gwiazdy i słuchać jak szepczą do niego głosy nocy.

Zdjął grubą wełnianą pelerynę z haka i powiesił ją na oparciu krzesła. Włożył lekką zbroję i zapiął pas, który podtrzymywał pokrowiec miecza. Wsunął miecz do futerału, upewniając się czy jest dobrze zabezpieczony i wtedy z powrotem założył wełnianą pelerynę i zapiął ją.

Ruszył szybkim krokiem na wschodnie mury obronne, kiedy dotarł na miejsce głęboko odetchnął. Jego uśmiech znikł, kiedy uświadomił sobie, że na tej wysokości może obserwować widok na odległość mil, po prawej stronie widział góry, z których pochodził i gdzie teraz znajdował się fort drugiego garnizonu. Noc była pogodna, powietrze przejrzyste, co pozwalało ujrzeć niesamowitą panoramę otaczającego go świata. Teraz kiedy był kapitanem, rzadko miał okazję to widzieć.

Corazon oparł się o mur i obserwował widok ponad błyszczącym lasem. Śnieg był świeży, bez śladów na ścieżkach i wąwozach znajdujących się między drzewami. Nie było żadnego ataku od paru dni, ale spodziewał się go już wkrótce.

Gwiazdy migotały na niebie i przyciągały jego wzrok. Zima była piękna, strasznie lubił tą porę roku. Obserwował przepływające chmury na horyzoncie, białe i puchate zapowiadały opady śniegu.

Noc przyciągała go i wciągała w swoją bezkresną ciszę, przerwał rozmyślanie i otrząsnął się z zadumy, obrócił i chciał ruszyć z powrotem, wzdłuż muru. Kiedy nagle zobaczył Scarlet. Zmarszczył brwi i oparł się znów o ścianę. Jej peleryna była mocno zawinięta wokół niej, drżała,

widział to nawet z tak dalekiej odległości. Temperatura była wyjątkowo niska, że nawet on odczuwał ją dziś wieczorem. Dla niewprawionego żołnierza takiego jak ona, mogła być nie do wytrzymania.

Podszedł do niej, przypatrując się jej twarzy i zastanawiając się nad czym teraz myślała, ponieważ była wpatrzona w niego z daleka. Pierwsze płatki śniegu zaczęły lecieć w dół, nie topniały, lądując na jej czarnej pelerynie. Następne okryły jej włosy i ręce, które miała ściśnięte przed sobą pod peleryną.

Spojrzał w stronę gór, patrząc na to jak pada śnieg, połyskujący w świetle księżyca i wtedy oparł łokcie o mur, aby dać im odpocząć, a jego wzrok znów popłynął ku niej.

- Czy coś cię dręczy? – Powiedział Corazon prawie szeptem.

To był obowiązek kapitana, by wiedzieć, co jej leży na sercu. Zawsze myślami była gdzieś daleko, kiedy z nią wcześniej rozmawiał i mógł nie mieć drugiej okazji na to, żeby dowiedzieć czy coś ją trapi, bo pewnie niedługo znów będzie na służbie. A przez to zamyślenie mogła być łatwym celem.

- Dlaczego zająłeś moje miejsce? – Powiedziała wzdychając i spojrzała na niego.

Była zbyt młoda, by tu być, zbyt niedoświadczona w otaczającym ją świecie i zbyt wystraszona. Trzymała się dzielnie i próbowała być silna, ale on doskonale wiedział, co się dzieje głęboko w jej środku. Wiedział o tym, przeżywał bo to samo – był przestraszony, samotny i rozpaczliwie chciał wrócić do domu.

- Cały garnizon, o tym mówi.

Spojrzał z powrotem na góry.

- Ponieważ potrzebowałaś odpoczynku. Ale najwyraźniej nie posłuchałaś mojego rozkazu i wcale nie korzystasz z przysługującej ci przerwy. Jeśli będzie tak dalej, będę zmuszony zamknąć cię w celi, za nie wypełnianie moich poleceń.

- Nie mogę spać. – Powiedziała i zauważył, że patrzyła na swoje ręce, które zacierała ze zdenerwowania.

Chciał jej powiedzieć, że zwrócił na to uwagę, ale nie powinien poruszać tego tematu. Był jej dowódcą, a nie przyjacielem, chociaż czasami czuł się jak gdyby nim był.

Czasami czuł się nawet tak, jak gdyby był jej jedynym przyjacielem.

Obserwował ją wśród innych. Żaden z mężczyzn z innych kompanii z nią nie rozmawiał, ani również żadna spośród kilku kobiet wokół niej. Wyglądało na to, że była skazana na życie w samotności. Nawet jej najbliżsi towarzysze bronii wymieniali z nią zaledwie kilka słów, tak jak Milton i Aradne, którzy byli z nią najbliżej w kompanii.

Byli również tacy, którzy czuli do niej wręcz niechęć.

Na przykład, jego pierwszy porucznik.

Od dnia kiedy została złapana i otruta strzałą. Porucznik Troy nie mówił o niej niczego poza samymi złymi słowami, które umieszczał w swoich raportach. Corazom zignorował, każdy z nich, wiedząc, że to co w nich pisał było nieprawdą. Miała charakter i była chętna by walczyć. Ona i Troy mieli podobne osobowości i bardzo ciężko było ich zobowiązać do tego, aby się tolerowali.

- Nie możesz spać? – Powiedział tak jak gdyby wcześniej tego nie zauważył.

Kiwnęła głową.

- Myślałem, że jesteś zmęczona, kiedy zobaczyłem znużenie na twojej twarzy. To był jedyny powód, dla którego chciałem ci dać chwilę wytchnienia.

Nie poruszyła się.

Jedynie westchnęła.

- Piękna jest ta noc. – Powiedziała, a jej wzrok popłynął przez las.

Zdziwił się, co ona przez to chciała mu powiedzieć. Był na służbie, miał obserwować, a nie stać beczynnym i spędzać czas na rozmowie. Nawet ranga kapitana, nie pozwalała na takie zachowanie i nieposłuszeństwo przy wykonywaniu rozkazów.

- Czy myślisz, że wioski na północy wyglądają równie pięknie?

Jej głos był tak rozmarzony, jak daleko sięgała wzrokiem. Czy ona próbowała zobaczyć stąd wioskę? Była w odległości ponad dwudziestu mil stąd, poza tym, pewnie już jej, tam nie było.

- Zazwyczaj wyglądała pięknie, ale nie pamiętam, czy wyglądała tak magicznie. – Kontynuowała nie czekając na jego odpowiedź i był jej za to wdzięczny. Nie chciał jej udzielać żadnych odpowiedzi na temat wioski.

- Kapitanie Corazon? – Jej głos brzmiał tak cicho i smutnie, że musiał na nią spojrzeć.

Ten ton zaintrygował go bardziej, niż kiedy by na niego krzyknęła. Wyglądała tak poważnie, jak brzmiała. O czym tak naprawdę myślała i dlaczego nie mogła spać? Co ją przyciągnęło tutaj, by patrzeć w stronę domu i stać z nim, zamiast pozostać w ciepłej kwaterze kompanii?

- Tak? – Powiedział, czując potrzebę dania jej odpowiedzi w formie rozkazu, aby zmusić ją do powiedzenia, czego tak naprawdę potrzebuje.



- Nie mogę spać, ponieważ nie mogę przestać myśleć o domu.

Spuściła głowę oparła się łokciami o mur obok niego i położyła podbródek na rękach.

- Byłam tam tylko dwanaście lat, ale wszyscy moi przyjaciele wrócili albo zostali przeniesieni do innych kompanii.

Patrzył daleko na horyzont w tym samym kierunku co ona, kiedy próbowała odszukać, miejsca gdzie była jej wioska.

- Ta zima i ta cisza. – Powiedział Corazon i czuł jak Scarlet spojrzała na niego. Wyprostowała się i odwróciła do niego twarzą. Uchwycił jej spojrzenie i na chwilę zapomniał co miał powiedzieć.

Nigdy wcześniej tak naprawdę nie dzielił się z nikim swoimi myślami, ale z nią, czuł, że powinien tak rozmawiać.

- To sprawia, że myślisz i zaczynasz rozumieć pewne rzeczy.

Kiwnęła głową i na chwilę zamilkła. Zerknął na nią kątem oka. Patrzyła na niego, dużymi ciemnymi oczami, świecącymi w blasku pochodni, zauważył też, że jej czarne włosy były pokryte śniegiem.

- Kapitanie Corazon. – Powiedziała, a on wtedy podniósł się i stanął do niej twarzą. Była zawsze taka oficjalna, nawet w takim momencie jak teraz, kiedy on po prostu mówił do niej Scarlet i nie należała by umieszczać przed jej imieniem stopień wojskowy.

- Myślisz, że z powrotem w wiosce jest wszystko w porządku?

Zawahał się, a później umieścił dłoń na jej ramieniu.

- Tak, jestem pewny, że tak jest.

Nienawidził siebie za to, że ją okłamał, ale potrzebowała odpoczynku i w głębi serca wiedział to, że jeśli usłyszy jak o tym mówi, ta myśl pozwoli jej w końcu znowu zasnąć.

Musiał skłamać, po to tylko by dodać jej otuchy i zrobił to, ale tylko dlatego, że wiedział, że prawda mocno by ją zraniła. Wiedział, że zniszczenie wioski nie złamało by jej serca, ale dałoby powód by czuć się źle.

Uśmiechnęła się do niego, w oczach pojawiły się emocje, które sprawiły, że wygięła w łuk swoje miękkie wargi.

- A teraz, młodszy kapralu Scarlet, rozkazuję ci, iść trochę odpocząć. Odwrócił ją, jednym szybkim ruchem i lekko popchnął w stronę schodów.

Poszła w tym kierunku, zatrzymując się na chwilę, by spojrzeć na niego jeszcze raz, jej twarz miała przepiękną jasną cerę i nie mógł oderwać od niej wzroku. Był jak sparaliżowany, zdezorientowany, przez sposób w jaki na niego spojrzała. Po czym odwróciła się i uczucie zniknęło.

Kiedy była już poza zasięgiem jego wzroku, ruszył wzdłuż muru, wracając do warty, ale w części jego umysłu, gdzieś w głębi duszy wciąż myślał o niej, o jej spojrzeniu, które widział przez moment, przed tym jak zeszła ze schodów.

# *Rozdział trzeci*

- Wsparcie na mury!

Scarlet poderwała się i usiadła na łóżku, zaczęła gorączko rozglądać się dookoła po pustym ciemnym pokoju. Długi rząd łóżek perfekcyjnie zasłanych, potwierdzał brak obecności tych, którzy zazwyczaj byli tam kiedy się budziła. Zamrugła kilka razy, aby oczyścić umysł i usłyszeć co się stało?

- Łucznicy, na wschodnie mury!

Kolejny krzyk, wyrwał ją z łóżka, wtedy też w szalonym pędzie rzuciła się w kierunku ubrań. Była wdzięczna, że serce już jej nie biło, ponieważ pośpiech w jakim się ubierała i mocowała z butami, sprawiłby, że jej serce uderzałoby z tak wielką szybkością, że byłoby jej słabo.

Odgłos butów na bruku sprawił, że spojrzała przez rząd małych okienek. Ich zasłony były odsłonięte, ukazując ruch na zewnątrz. Wschodnie mury?

Jej oczy szeroko się otworzyły.

- Kapitan Corazon. – Szepnęła i w ułamku sekundy, chwyciła za łuk, futerał ze strzałami i biegła w stronę drzwi.

Wezwanie wsparcia nie było skierowane do jej kompanii, ale nie mogła siedzieć i patrzeć na walkę, tu z dołu. Musiała być na górze, walcząc u boku pięciu szeregowców z jej kompanii i ich kapitana.

Scarlet przepychała się aby utorować sobie drogą przez tłumy łuczników i szermierzy, próbując dostać się na mury. Płacz i podmuch przepelniony zapachem krwi, wypełnił jej zmysły. To nie była tylko ludzka krew. Dzisiejszej nocy została również przelana krew wampirów. Przepchnęła się przez grupę szeregowców i kaprali z dwunastej kampanii i zignorowała ich komentarze o tym, że jest niegrzeczna.

Kiedy była już o krok i spojrzała w górę na mury, musiała szybko zakryć głowę ramionami, ponieważ potok strzał spadł prosto na nią, uderzając w ziemię i odbijając się od niej z metalowym łoskotem, niektóre z nich otarły się o nią i unieruchomiły jej przedramiona. Mocniej wcisnęła na siebie hełm i przygotowała łuk, naciągnęła cięciwę ze strzałą i skierowała ku górze.

Wierzchołki drabin pojawiły się wzdłuż ściany i wtedy zrozumiała, że ludzie posunęli się na tyle daleko, że mogą przeprowadzić w olbrzymiej skali atak na fort. Jej wzrok przeszukiwał walczących, rozpaczliwie wypatrując swojego dowódcy, w pewnej chwili coś skręciło ją w środku.

- Kapitanie Corazon! – Krzyknęła, widząc jak walczy z dwoma przysadzistymi ludźmi, którzy byli przy ścianie muru. Wyjęła strzałę i strzeliła ze śmiertelną dokładnością, przebijając szyję jednego z mężczyzn. Krew trysnęła z rany, okrywając wszystkich w pobliżu i mężczyzna spadł na dziedziniec.

- Kapitanie Corazon! – Chciała krzyknąć *uważaj* ale opuścił ją głos, kiedy spojrzał na nią w dół.

- Scarlet, zabieraj się stąd, do cholery! – Jego zdanie zakończył ostry krzyk bólu, ponieważ miecz przeszył mu ramię, a człowiek który go zaatakował dodatkowo, przekręcił go w nim.

Uśmiechnęła się szyderczo, i wystrzeliła dwa razy więcej strzał, zabijając mężczyznę, który zaatakował jej dowódcę i wtedy wbiegła na

schody. Myślała tylko o tym, jak się do niego dostać, wysyłając strzałę po strzale, torując sobie drogę i upewniając się, że jest bezpieczny od dalszych ataków.

Jak tylko wskoczyła na mury, jakiś mężczyzna ruszył w jej kierunku, ale popchnęła go w stronę krawędzi i zepchnęła na dziedziniec. Uchyliła się kiedy strzały śmigły nad jej głową, cały czas obserwując swojego dowódcę, który upadł na kolana.

Wypuściła kolejne dwie strzały, zanim nawet zdążyła o tym pomyśleć i rzuciła się po miecz Corazon'a, który był w zasięgu jej ręki. Wówczas zrobiła taktyczny obrót, unik i zatopiła miecz w plecach napastnika, robiąc głębokie cięcie na wylot w klatce piersiowej w kierunku szyi. Po czym kopnęła go nogą w stronę żołnierzy siedemnastej kompanii. Nawet nie spojrzała kiedy zaczęli wgrzyzać się w niego, bijąc się o szansę, osuszenia go z krwi.

Odwróciła się do Corazona i zanim na nią spojrział, klęczała obok niego.

- Głupia. – Wyszeptał, łapiąc się za ramię.

Poczuła mdłości, kiedy zobaczyła, że krew wypływa z pomiędzy jego palców. Zalewała jego ramię i wsiąkała w rękaw białej koszulki, którą nosił pod zbroją.

Wyciągnęła rękę by sprawdzić jego ranę, ale zauważyła coś kątem oka i zamiast go dotknąć zerwała się na równe nogi. Z każdym uderzeniem miecza, dało się słyszeć warknięcie, które wydawała z siebie zabijając bezlitośnie i wyładowując swój gniew na ludziach, którzy natarli na fort. Dobiegła do jednej z drabin i popchnęła ją z całej siły, posyłając w dół ludzi wchodzących na ścianę, prosto na inną grupę atakujących.

Jej łuk leżał za nią, rzuciła go zanim wzięła miecz. Podniosła go z ziemi i znów wypuszczała strzałę za strzałą w kierunku ludzi, zabijając każdego z osobna. Inni żołnierze podążyli za nią, Skopując drabiny ze ścian. Dzięki temu, że łucznicy stali na schodach strzały leciały szybciej i w większych ilościach w stronę ludzi.

Zabrzmiał dźwięk sygnału nawołującego do odwrotu, ale ona ciągle atakowała z zaciśniętymi zębami, nie zwracając uwagi na wysuwające się ostre zakończenia zębów, które teraz wbijały się w jej dolną wargę. Krew zaczęła spływać jej po podbródku, ale zignorowała ją. Nie mogła zatrzymać przemiany i nie chciała tego. Potrzebowała siły, którą ona dawała.

Pragnęła, aby ludzie zapłacili za to co zrobili.

Scarlet zawarczała głośno, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że skończyły jej się strzały, wtedy wskoczyła na mur, by chwycić jedną ze strzał przeciwnika, tak jak to robiła w przeszłości. Naciągnęła ją na cięciwie i znów strzeliła. Trafiła w łuczника, który pierwszy do niej mierzył, przeszła mu oko.

Ludzie uciekli na tyle daleko, że byli już poza zasięgiem strzał, zniknęli między drzewami, chowając się z powrotem w lesie.

Jej oddech był ciężki, kiedy wycierała krew z podbródka, stała na murze i patrzyła na drzewa w miejsce gdzie widziała ostatni raz ludzi. Więcej ludzi powinno zginąć, aby zaspokoić jej potrzebę zemsty. Nie była zadowolona z siebie.

Hałas wyrwał ją z bezruchu i pobudził zmysły.

Zaczęła rozglądać się wokół szukając wzrokiem swojego kapitana. Stał na nogach, ale jego twarz była blada, biała jak mleko. Trzymał się kurczowo za ramię.

Zeskoczyła z murów, podniosła jego miecz i podbiegła do niego.

- Jesteś głupia. – Znów wymamrotał, ale nie było widać gniewu w jego oczach.

Tylko troskę.

Założyła na ramię łuk, wytarła z krwi jego miecz o swoje spodnie i włożyła do futerału przy jego pasie. Corazon zrobił krok w jej kierunku i wtedy zauważyła, że utykał. Przeciągnęła wzrokiem po jego sylwetce, zatrzymując się na udzie, na którym błyszczała krew.

- Kapitanie pan jest ranny! – Powiedziała, nie czekając na jego odpowiedź, otoczyła go ramieniem, aby mógł się na niej wesprzeć.

Bardzo wolno pomogła mu zejść z kamiennych schodków, wolniej niż ona sam tego chciał. Nie było takiej możliwości, aby pozwoliła na to, żeby spadł albo jeszcze bardziej się zranił, przez to, że w pośpiechu i nieuważnie by schodził z wąskich stopni.

Corazon kiwnął głową w stronę swojej kwatery i ona podążyła tam z nim, nie ośmielając się wspomnieć, że raczej powinien znaleźć się na oddziale opieki medycznej. Pomogła mu dojść do drzwi i poczuła jak ją puszcza, żeby samemu je otworzyć. Patrzyła jak wchodzi do środka i siada na swoim łóżku.

Wytarł rękę z krwi o spodnie i spojrzał w dół na nogę. Wykrzywił się kiedy spróbował się poruszyć.

Jak tylko na nią spojrzał, ona wybiegła z pomieszczenia, kierując się do izby chorych. Tam złapała wszystko co było konieczne do opatrzenia rany i szybko chciała wrócić do jego kwatery, zanim personel medyczny zatrzyma ją za kradzież zaopatrzenia. Dysząc z wysiłku, wpadła z powrotem do pokoju i zamknęła drzwi.

- Zamknij je na klucz. – Powiedział.

Zmarszczyła brwi, ale posłuchała jego polecenia.

Miał powód, ale ona nie miała pojęcia, o co chodziło. Nie chciał, aby personel medyczny się nim zajął.

Nie chciał by ktokolwiek im przeszkadzał.

Rzuciła wszystko co miała w rękach na łóżko obok niego i zdjęła swoją zbroję, tak szybko jak to tylko było możliwe. Kiedy była już w samej koszulce i spodniach, zabrała się za rozebranie jego. Zasyczał i wstrzymał oddech, kiedy odpinała mu napierśnik. Szeroko otworzyła oczy, kiedy spojrzała na ręce i zobaczyła, że są całe we krwi, która zaczęła wsiąkać w rękawy jej koszulki. Przełknęła ślinę i podciągnęła je do góry, nie potrafiąc myśleć o tym, że może być jeszcze więcej krwi, która poplamy jej ubranie. Ból w jego oczach przypominał jej to co zrobiła.

Miał rację chyba straciła rozum.

Wtedy kiedy powinien być najbardziej skoncentrowany ona rozproszyła jego uwagę, przez to, że wykrzyczała jego imię. Co za dziecinny błąd?

Powstrzymała napływające łzy, ponieważ winiła się za to co się stało i z powrotem zaczęła zdejmować z niego zbroję tym razem do końca. Rozpięła koszulkę, nie widząc jego ciała, ponieważ łzy zamazywały jej obraz.

Kiedy złapał ją za nadgarstek, znieruchomiała i spojrzała na niego. Patrzył pytającym wzrokiem ze zmarszczonymi brwiami. Jej ręce drżały, a jego silny uścisk dłoni, mówił sam za siebie. Nie ukrywała jak bardzo jest wstrząśnięta. On doskonale to wiedział.

- Przepraszam, kapitanie Corazon. – Szepnęła, zachrypniętym głosem, dławiąc się łzami.



- Po prostu, ogarnij ten bałagan. – Powiedział i puścił ją, przesuając dłonią po jej ręce, w górę i zatrzymując się na wysokości ramienia, miała nadzieję, że dotknie jej policzka.

Ale byłaby jeszcze większym głupcem, gdyby myślała, że coś takiego może się wydarzyć między nimi.

Palce Corazona mocno chwyciły jej ramię, z bólu zacisnęła zęby. Kiedy spojrzała na niego, puścił ją, a w jego oczach widziała prośbę o wybaczenie. Wiedziała, że nie chciał jej zranić, tak jak ona nie chciała zranić jego.

Ostrożnie zdjęła koszulkę z jego ramion. Jej wzrok zatrzymał się na krótko na tatuażu, który pokrywał, całą jego prawą rękę. To były dziwne symbole i linie, wciąż zastanawiała się co one oznaczają. To nie było nadzwyczajne, że żołnierze posiadali tatuaże, ale nigdy w życiu nie widziała, czegoś takiego.

Kiedy kolejny raz z sykiem złapał oddech, uwagę Scarlet znów przyciągnęło okaleczenie na jego ramieniu, upewniła się czy przy zdejmowaniu koszulki nie zrobiła mu większej krzywdy. Rana nie była głęboka, ale za to poszarpana i mocno krwawiła. Z łóżka obok niego wzięła gazę i zaczęła czyścić ranę odrobiną maści. Kiedy cała zasuszona krew zesza, doszła do wniosku, że będzie zmuszona zszyć ranę, żeby ją zasklepić. Nawet przy zdolnościach do szybkiej regeneracji wampirów, obrażenie mogłoby się goić zbyt długo, jeżeli będą tylko zabandażowane.

W ciszy nawlekła igłę, ponieważ wsłuchiwała się w jego ciężki oddech. Potrafiła zmysłami wyczuć jego ból, chociaż on mocno próbował przed nią go ukrywać. Gdyby tylko mogli go teraz zobaczyć inni mężczyźni w formie, opanowanego kapitana – wzór silnego żołnierza do naśladowania tego jak powinni zachowywać się, wówczas gdy odnoszą

rany w walce. Widziała całą krzywdę w jego ciemnych oczach i czuła potęgę jego bólu.

Skończyła szycie i zaczęła niezliczone ilości razy przeklinać siebie, za to co zrobiła, chciała sprawić, żeby brzmiało to w jej głowie jak mantra, która wolno będzie ją za to karcić. Znów łzy napłynęły do jej oczu, ale odtrąciła je, tak aby dobrze widzieć co robi.

Był również inny powód by je ukryć.

Nie chciała, żeby Corazon uznał ją znów za słabą. Chciała by w nią wierzył, że potrafi być silna. Tak ciężko walczyła o to, aby przekonać go do siebie, a teraz czuła, że dzisiejszej nocy wszystko poszło na marne. Jej postępowanie, było niegodne szeregowca, albo jeszcze gorzej.

Nie zasługiwała na stopień młodszego kaprała.

Przerwała nitkę, po zawiązaniu supelka i skupiła się na nim, odganiając wszystkie tłoczące się myśli w jej głowie.

Włożyła zakrwawioną igłę do pudełeczka z nitkami, które leżało na łóżku obok niej, wtedy wzrok padł na jego spodnie. Musiała je zdjąć i zobaczyć jego drugą ranę, ale sama myśl o widzeniu go w samej bieliźnie sprawiała, że żołądek skręcał jej się z nerwów. To nie tak, że wcześniej nie widziała nagiego torsu mężczyzny. Przez pół roku w koszarach, miała mnóstwo okazji do tego typu widoków, ale on miał taką piękną budowę ciała - subtelną, dostojną, a jednocześnie silną. W zasadzie to byłby pierwszy raz kiedy będzie widziała go prawie całkiem nagiego.

Kiwnęła na niego ręką i wstał, ranna ręka wisiała bezwładnie, a drugą trzymał się za biodro. Przełknęła ślinę, obróciła się, tak aby stanąć przed nim i wyciągając dłoń spojrziała na jego spodnie. Walczyła o odwagę, by zrobić to co musiała. Skupiła wzrok na jego rękach, dziękując w duchu za to, że wampiry nie mogły się rumienić, tak jak to robili ludzie,

przypuszczalnie widać by było na niej pięć odcieni czerwonego. Tak by było, mogłaby teraz czuć ogień w środku, w momencie kiedy wolno odpinała jego pas i schodziła w dół do suwaka.

Zaczęła szybciej oddychać, kiedy ściągnęła spodnie w dół, a końcówki jej palców dotknęły jego krocza, poczuła, że ma w ustach sucho, zupełnie jakby znalazła się na południowej pustyni. W momencie kiedy spodnie były na wysokości kolan, w dalszym ciągu usiłowała zachować spokój. Przełknęła ślinę, klęcząc przy nim i zamrugła oczami, w momencie kiedy jej wzrok był na wysokości jego bielizny, to też sprawiło, że głęboko westchnęła.

Nic dziwnego, że kazał jej, zamknąć drzwi na klucz. Nie byłaby zachwycona, gdyby ktoś, teraz wszedł, kiedy byli w takiej sytuacji.

Zmusiła się by oderwać wzrok od jego krocza i spojrzeć na ranę.

Wyglądała jak po wbiciu strzały.

Spojrzała na niego.

- Nie jest głębokie. Wkrótce się zagoi.

Patrzył na nią, jego ciemne włosy przysłoniły mu oczy.

- Wygoi się do czasu, zanim przybędzie generał Violet, by mnie ukarać?

Zdziwiła się.

- Dlaczego, miałaby... och. Dlatego, że wzięłaś moją wartę na murach, a kapitan nie powinien pełnić tak niskich funkcji.

Scarlet spuściła wzrok na podłogę. Zadrapania piekły pod jej włosami. Jej głowę znów zalała fala myśli i wszystkie były negatywne. Corazon miał kłopoty z jej powodu. Dodatkowo do jego kłopotów dołączyły obrażenia. Wiedziała, że również jest w tarapatkach. Generał ją

też będzie chciała przesłuchać i wyjaśnić co się stało, że nie była w nocy na służbie i dlaczego on wziął za nią wartę.

I został ranny.

Widziała na murach kapitana Barlow'a i porucznika Troy'a. Byli świadkami tego, jak odciągnęła jego uwagę od walki kiedy go wołała.

- Mam tu tak stać całą noc? – Corazon powiedział miękkim i lekko kpiącym głosem.

Zastanawiała się, dlaczego był dla niej taki miły po tym wszystkim co mu zrobiła. Chciała po prostu wrócić to swojej kwatery i wyć z głupoty i złości na samą siebie.

Złapała pęsetę i kilka gazików z łóżka, uważając aby przypadkowo nie uderzyć go w nogę. Usiadła na swoich stopach, klęcząc przy nim i wpatrywała się w ranę.

- Tam nadal coś jest. – Powiedziała.

- Jest? – Zapytał i pochylił głowę, żeby to zobaczyć tak szybko, że prawie się z nią zderzył.

Jego włosy połaskotały ją w czoło, wtedy popatrzyła na niego jak blisko się niej znalazł.

Scarlet ugryzła się w wargę, kiedy pogrążyła się w marzeniach o nim, które tak często miała od czasu ich pierwszego spotkania w lesie. Chciała wiedzieć jakby to było mieć, jego miękkie usta na swoich, czuć siłę jego ciała i płonąć przy każdym jego dotknięciu.

Odchrząknęła i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że on wpatruje się w nią. Był tak blisko, że prawie zamazywał jej się obraz. Zaczęła szybko łapać oddech i walczyć o własną kontrolę.

Sekundę później wyprostował się, a ona zamknęła oczy, westchnęła i uspokoiła się. Za chwilę znów je otworzyła i skupiła się na tym, żeby ostrożnie wyciągnąć kawałek strzały z jego uda.

To było bardzo trudne i kiedy w końcu się udało, zamarła, patrząc na grot.

Przeszył ją zimny dreszcz i zalała nowa fala emocji, wciąż patrzyła niezdolna oderwać wzroku od tego co trzymała w dłoni. To nie była jedna ze strzał pochodzących od ludzi.

To był grot od jej strzały.

Upuściła pęsetę, podniosła się i ruszyła w stronę drzwi. Kiedy natknęła się na Corazona, blokującego wyjście, łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Patrzyła na jego klatkę piersiową, z głową pełną myśli o tym co zrobiła.

To ona go postrzeliła.

W tym czasie, żaden łucznik nie strzelał. Strzała musiała być jej.

W ślepej panice, z myślą, aby go chronić, strzeliła do niego.

Nie zależało jej już na tym, żeby powstrzymać płacz. Zasłużyła na to, aby zobaczyć ją głupią i słabą, bo taka naprawdę była i chciała, żeby to widział.

Natłok słów ciskał jej się na usta, ale nie powiedziała ani jednego słowa. Żadne z nich nie było na tyle odpowiednie, żeby go przeprosić? Strzeliła do swojego kapitana. Zraniła Corazona.

Wybuchła płaczem i łapiąc szybko oddech, próbowała go odepchnąć i uciec, ale on nie ustępował, stał nieruchomo. Położyła rękę na jego piersi, kiedy zrozumiała, że jej próby, aby go przesunąć nic nie dadzą i pragnęła w desperacji przytulić się do jego ramienia i wykrzyknąć.

Ale zamiast tego zabrała rękę, zalewając się łzami i czując ból wewnętrzny z powodu ośmieszenia się przed nim.

To był koniec. Teraz Corazon już w nią nigdy nie uwierzy. Pewnie nigdy wcześniej nie widział dziewczyny słabszej od niej, takiej jak dzisiejszej nocy.

- Wypuść mnie. – Wyszeptała prosto w jego pierś, patrzyła tam, ale jej wzrok nie skupiał się na tym.

- W dalszym ciągu masz ranę do opatrzenia. – Zabrzmiał tak zimno, że, aż zadrżała, a do oczu napłynęły jej kolejne łzy.

Czy nie widział jak wiele ją kosztowało stanie tam? Nie obchodziło go to?

- Ranę, którą zrobiłam. – Powiedziała i próbowała podnieść wzrok, żeby na niego spojrzeć, ale zatrzymała się na jego szyi. Nie potrafiła na niego patrzeć, nie po tym co zrobiła.

- Tak, tą samą, którą teraz możesz opatrzeć. – Odpowiedział, a jego ton był nieco cieplejszy.

Teraz zrozumiała, dlaczego brzmiał tak dziwnie, kiedy spytał ją o to czy ma tam stać tak całą noc.

Dobrze wiedział, że miał w udzie jej strzałę.

To był powód, dla którego kazał przyprowadzić się tutaj, a nie na izbę chorych. Jeżeli personel medyczny, zobaczyłby, że ma w sobie jedną z naszych strzał, stanęłaby przed sądem wojskowym.

On chciał ją ochronić.

Dlaczego to robił po tym co mu zrobiła?

- Chodź Scarlet, na pewno znajdziemy jakiś sposób, wyjścia z tej trudnej sytuacji. Tylko próbowałaś mnie osłaniać i nikt nie musi wiedzieć, że to była twoja strzała.

Jego głos był tym razem tak łagodny i przekonujący, że znalazła w sobie odwagę, by spojrzeć mu w oczy. Kiedy tylko to zrobiła, zaskoczyło ją, że widzi w nich tyle troski i współczucia. To nie był ten kapitan, którego codziennie widziała. To był kapitan, o którym marzyła, żeby go zobaczyć.

Ale gdzieś głęboko w sercu wiedziała, że ten moment nigdy już się nie powtórzy. Był dla niej miły tylko dlatego, żeby przywołać ją do porządku i aby podwyższyć jej morale. Nie było tam żadnych z tych uczuć, które chciała widzieć w jego oczach. Wmawianie sobie, że lubił ją w ten sam sposób jak ona jego, było największą głupotą w jaką mogła wierzyć.

Odsunęła się od niego, zbierając się w sobie, odnalazła siłę. Była dobrym żołnierzem i dzisiejsza noc nigdy się nie powtórzy. Była tu po to, aby sobie to udowodnić i to jest to co teraz robi. Od kiedy przybyła do fortu, brała udział w każdej bitwie. Zdobyła wyższy stopień wojskowy, chciała zejść jeszcze wyżej i być taka jak on. Wtedy byłaby coś warta.

Corazon stanął z powrotem przy łóżku, a ona zszyła mu ranę na nodze, bez żadnego słowa, całkowicie się na tym koncentrując, nie patrząc mu w oczy ani razu. Później podniosła się i spakowała rzeczy. Położyła je obok łóżka i wtedy spojrzała na niego.

- Powinieneś teraz odpocząć. – Powiedziała Scarlet ze znużeniem w głosie.

Położył się na łóżku, opierając plecami o poduszki, nie patrzyła na niego, wzrok miała wlepiony w podłogę, w jak najdalszy punkt. Jeżeli tylko by na niego spojrzała, zobaczyłaby jedynie rany, które sama mu zadała.

- Straciłeś dużo krwi.

Jej wzrok padł, na zwinięty rękaw koszulki, którą miała na sobie.

- Przyniosę ci trochę krwi, abyś mógł szybciej dojść do siebie.

Skierowała się do drzwi, aby wyjść, ale on zatrzymał ją, niczym więcej niż kilkoma słowami.

- Być może to jest odpowiedni czas na to, byś spłaciła swój dług wobec mnie... krew za krew.

Scarlet stała wpatrzona w klamkę, a jej klatka piersiowa zaczęła unosić się i opadać w szybkim tempie, ponieważ przyspieszyła oddech. Chciał, żeby zapłaciła za rozlanie jego krwi i zaproponowała mu w zamian swoją własną. Przełknęła, ponieważ skręciło ją w żołądku od nadmiaru emocji. Mieć w sobie jego kły i czuć jak z niej pije, było czymś co rozpalało ogień w jej żyłach. Ale krew wampira, nie była czymś, czego w tej chwili potrzebował, mógł nią jedynie zaspokoić głód, nie pomoże mu w leczeniu. Była zbyt młoda jako wampir, by mieć tak silną krew, jakiej potrzebował.

Pomimo to odwróciła się do niego i była gotowa zaoferować mu swoją krew, jeżeli to miało być coś czego chciał w zamian za to co mu zrobiła. Podeszła cicho do łóżka i stanęła przed nim, czekając na znak, na to co chce z nią zrobić. Kiwnął na nią, aby usiadła obok niego. Zrobiła to, ciężko wzdychając i kładąc ręce na udach.

- Czy byłaś ugryziona, po tym jak zostałeś przemieniona? – Zapytał niskim spokojnym głosem.

Poruszyła się, kiedy dotknął przegubu jej dłoni, ponieważ poczuła łaskotanie, które spowodowało, że zadrżała. Potrząsnęła głową, wzrok wciąż wpatrzony miała w swoje kolana, była zbyt wystraszona, żeby na niego spojrzeć, bała się, że zobaczy w jej twarzy to jak na nią działał.

Zacisnął palce wokół jej nadgarstka i podniósł do ust.



Wewnątrz zadrżała z oczekiwania.

- Weź głęboki oddech i wstrzymaj go, spróbuję nie sprawić ci bólu. Jego wargi musnęły jej dłoń i wraz z ostatnim słowem, zamknęła oczy, drżąc nabrała powietrze.

Zranić ją?

Jego kły zatopiły się w jej nadgarstku, powoli przebijając jej ciało, przyłożył do niej usta. Zadrżała i wypuściła powietrze w przerywanym westchnieniu.

Jak mógł myśleć, że to będzie ją bolało?

Jej uczucia eksplodowały, nie dopuszczając do siebie żadnej oznaki bólu, zalała ją jedynie czysta przyjemność. Pierwszy łyk jej krwi, spowodował, że zrobiło jej się słabo z podniecenia i pożądania. Otworzyła oczy, by spojrzeć na niego. Delikatnie kołysał jej dłonią, trzymając ją naprzeciwko swoich ust, z zamkniętymi oczami i zmarszczonymi brwiami, pił jej krew. Zalała ją fala gorąca, kiedy patrzyła i czuła jak gasi pragnienie i chciała tylko więcej. Nie ruszała się z obawy, że najmniejsze drgnięcie sprawi, że czar tej chwili minie i odejdzie w zapomnienie.

Znów zadrżała, kiedy jego język poruszał się po jej ciele, zagryzła wargę, by powstrzymać jęk, który ugrzęzł w jej gardle. Ugryzł trochę głębiej, poczuła się tak jakby nie chciał jej nigdy pozwolić odejść. W duchu błagała go, żeby nie przestawał i wziął wszystko co chciał, tylko po to, żeby mogła zatrzymać ten moment intymnej bliskości z nim.

Zbyt szybko, wycofał kły, zlizął pozostałą na jej nadgarstku krew i zasklepił ranę. Żałowała, że tak szybko ją puścił i mogła przyciągnąć do siebie swoją dłoń. Polizała ją nie tylko po to, żeby upewnić się czy rana dobrze się zagoiła, ale również, aby spróbować go na swojej skórze i

poczuć jego zapach. Złapała się za przegub i przyciągnęła go do piersi, po czym zaczęła zastanawiać się nad tym co może powiedzieć.

Cisza między nimi była przytłaczająca, a sposób w jaki na nią patrzył, przyglądając się jej, powodował, że miała ochotę tym razem uciec.

Scarlet wstała i walczyła o słowa, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wszystko co mogła w tej chwili zrobić to patrzeć na niego i mieć nadzieję, że nie wyczyta z jej spojrzenia czegoś, co jeszcze nie jest gotowa powiedzieć. Spojrzała na drzwi i z powrotem na niego. Kiedy patrzyła w jego kierunku, odwrócił od niej wzrok, który wyrażał niezadowolenie, przez co miała wrażenie, że nie chciał, żeby wychodziła.

Ale musiała iść.

- Słońce wschodzi. – Powiedziała leniwie.

Nic nie powiedział tylko spojrzał na nią.

Wstał i włożył ubranie bez żadnego okazania bólu, który na pewno czuł, zginając na tyle rękę żeby mógł założyć koszulkę. Później podszedł do swojego biurka.

Następnie kiedy przemówił, jej serce stanęło i miała ochotę rozplakać się na nowo.

- Młodszy kapralu Scarlet jesteś zawieszona w obowiązkach i za dwie noce zgłosisz się do mnie, aby spotkać się ze mną i omówić swoją przyszłość tutaj. – Corazon przerwał i spojrzał na nią, jego wzrok był zimny i pusty, bez śladu ciepła i uczuć jakie widziała u niego wcześniej.

- Rozkazem jest dla ciebie, odpocząć i odzyskać siły. Kiedy będziesz w pełni sprawna, by ocenić właściwie sytuację, wtedy możesz wrócić do pełnienia swoich obowiązków.

Powstrzymała się od wybuchnięcia płaczem, kiwnęła głową i odwróciła się do drzwi. Jak tylko je otworzyła, jej pierś ścisnęła się i zaczęła płonąć uczuciem bólu. Nie obejrzała się do tyłu, znikła w nocnym świetle.

Droga do wspólnych kwater wydawała się długa i ciężka.

Łzy kuły ją w oczy, ponieważ próbowała zrozumieć sens, tego co wydarzyło się tej nocy. Na moment, na jedną piękną i ulotną chwilę, zobaczyła inną stronę kapitana Corazona.

Aby w następnej zmienić się nie do poznania.

Spojrzała na swój nadgarstek, a później rozwinęła rękaw koszulki, wiedząc, że on nie chciałby, aby ktoś zauważył ślad po ugryzieniu.

Uśmiechnęła się i potarła kciukiem, zabliznione ślady ugryzienia.

Serce jej urosło, kiedy odtworzyła w myślach spędzone z nim chwile i nagle coś do niej dotarło.

To nie może być koniec, tylko dlatego, że jego strażnik popełnił błąd.

Ta noc była zaledwie początkiem czegoś.

A nie zakończeniem.

# *Rozdział czwarty*

- Młodszy kapralu Scarlet, w swoim raporcie napisałaś, że byłaś świadoma tego, że strzelasz w kierunku swojego dowódcy.

Scarlet przełknęła ślinę i spojrzała na Corazon'a, który stał obok Generał Violet, która siedziała w jego kwaterze przy biurku. Generał była dużo piękniejsza niż mówiły o tym plotki, które krążyły z jej opisem, miała długie świecące blond włosy i wspaniały wdzięk, który sprawiał wrażenie, że jest osobą nie z tego świata, Scarlet zastanawiała się nad tym jak to się stało, że taka osoba jak ona mogła być generałem. Nie wyglądała na wyjątkowo silną lub doświadczoną w walce, ale Scarlet czuła bijącą od niej władzę.

- To nie do końca prawda. – Kiedy Scarlet zaczęła mówić, oczy Corazon'a i generał Violet równocześnie się zwęziły.

- Więc jaka jest prawda?

Generał odchyliła się na krześle i skrzyżowała swoje długie smukłe nogi. Nigdy w życiu Scarlet nie widziała tak skomplikowanych wzorów na zbroi, którą miała na sobie. Srebrne nitki tworzyły spirale i wijąc się krzyżowały na czarnym skórzanym napierśniku i naramiennikach. Wszystko na tej kobiecie wyglądało zjawiskowo.

Od przyjazdu generał każdy mężczyzna w formie zachowywał się jakoś inaczej, także trzech kapitanów.

A nawet i Corazon.

Nienawidziła myśli o tym jak dobrze wyglądali razem, piękna generał i jej przystojny kapitan.

- Odpowiedz mi!

Głos generał wyrwał ją z jej przygnębiających myśli, stała prosto z pochyloną głową, ignorując sposób w jaki jej serce bolało, kiedy myślała teraz o Corazon'ie.

Od tamtej chwili z nim, nie wiedziała co z sobą zrobić. Każdą noc spędzała w swojej kwaterze, przyglądając się przez małe okienka ludziom, którzy szli na służbę i zastanawiała się co w tym czasie robi Corazon. Nie przyszedł do niej by ją zobaczyć, a kiedy ona po dwóch dniach poszła do niego, dał jej to.

Zawiadomienie o rozpoczęciu śledztwa.

- Opuściłam swoją kwaterę, w momencie kiedy usłyszałam alarm. Biegając na mury, zobaczyłam kapitana Corazon'a, otoczonego przez dwóch ludzkich mężczyzn i postąpiłam zgodnie z instynktem.

Nienawidziła sposobu w jaki drżał jej głos, chciała pokazać swoją siłę, chciała pokazać Corazon'owi, że jest gotowa ponieść konsekwencje za swoje działania.

- I strzelałaś?

- Tak.

- Czy powinnaś być na służbie? – Słodki ton głosu generał ją zdezorientował, zanim nawet mogła zrozumieć, o czym ona właściwie mówiła, albo zauważyć sygnały dawane przez Corazon'a, żeby odpowiedziała na pytanie.

- Nie.

- Nie? – Generał zapytała.

Scarlet wpatrywała się przez moment w podłogę, a później zerknęła na Corazon'a i wyczytała z jego ciemnych oczu, że był na nią zły, ale nie mogła pozwolić na to, aby ukrywał jej błąd. Nawet jeśli był jej dowódcą i robił to dla jej dobra, nie chciała go tym razem posłuchać.

- Nie. – Powtórzyła Scarlet.

- Miałam rozkaz odpocząć.

- I to był powód, dlaczego Kapitan Corazon znalazł się na wschodnich murach?

Scarlet przytaknęła głową.

General wstała i obeszła dookoła drewniane biurko. Po czym oparła się na nim tyłem i położyła jedną rękę na biodrze.

- Pani General Violet.

Scarlet ruszyła naprzód i zatrzymała się w miejscu, aby general zasłaniała jej Corazon'a, tak, by nie widzieć jego reakcji na wypowiedane przez nią słowa.

- To prawda kapitan Corazon wziął za mnie wartę, to było jedyne wyjście, ponieważ kapitan Barlow strasznie nalegał na to, żeby dać naszych mężczyzn na mury, a oni byli po trzech nocach służby z rzędu. Straty jakie poniosła siedemnasta kompania, spowodowały, że inne jednostki musiały wesprzeć ich na służbie. Siódma kompania, była przydzielona do większości wart na murach, przez co byliśmy już zmęczeni i nasz kapitan widział to i chciał nam pomóc, nawet za cenę nieposłuszeństwa pani general. Kapitan Barlow nie odpuściłby mi służby tej nocy, ponieważ byłam jedynym wyższym rangą oficerem w grupie wybranej do służby, widząc to kapitan Corazon wziął za mnie wartę na wschodnich murach.

Po czym przerwała i przelknęła ślinę.

- Wypełniłam rozkaz mojego kapitana, ale słysząc o ataku, zrozumiałam, że to ja powinnam być na murach, a nie mój kapitan, więc pobiegłam tam, aby mu towarzyszyć w walce.

- To prawda? – General skierowała pytanie do Corazona.

A on przytaknął.

- Miejsce kapitana nie jest na murach, ale w tym przypadku, nie jest to wasza wina. Kapitan Barlow powinien zapoznać się z moimi rozkazami, gdzie było napisane, że jego żądanie nie jest możliwe do spełnienia i że powinien wybrać kilku ludzi z dwunastej kampanii tak jak to mu sugerował kapitan Corazon. Co nie oznacza, że to co zrobiłaś w tą noc, może przejść bez echa.

W tym momencie, zgasła w mojej piersi ostatnia iskierka nadziei. Chcieli mnie tak czy inaczej, ukarać za nie wykonanie rozkazu i pojawienie się na murach, by walczyć.

General Violet sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła list. Scarlet patrzyła na niego z głową pełną myśli.

- W swoim raporcie napisałaś, że to była twoja strzała, która raniła kapitana Corazon'a w udo. – Powiedziała general, bawiąc się zapieczętowaną kopertą, przesuwając palcami z rogu do rogu i obracając ją w rękach.

- W sprawozdaniu kapitana Corazon'a było napisane, że w tamtej chwili mogło do tego dojść, ale nie ma na to żadnych dowodów, więc nie można tego ani uwzględnić, ani temu zaprzeczyć.

Scarlet spojrzała na niego. Dlaczego kłamał, żeby ją chronić i co się stało z grotem strzały który wyciągnęła z jego nogi?

General trzymała kopertę w górze.

Oczy Scarlet skierowały się w tamtą stronę.

- Kapitanie Corazon. – General Violet powiedziała do niego, a on ruszył w jej kierunku i stanął obok niej.

- Tak, General Violet?

General uśmiechnęła się do niego, przechylając głowę w jedną stronę i przekazała list w jego ręce.

- Na tym moje zadanie się kończy. To już nie jest mój obowiązek, by przekazać ten list, tylko twój jako jej kapitana, tak by sprawiedliwości stało się zadość, za jej czyny.

Scarlet zrobiło się słabo, kiedy general wręczała kopertę Corazon'owi, po czym wstała, a ona jej zaszalutowała, stając sztywno i próbując powstrzymać drżenie i utrzymać wzrok na wprost, póki general nie wyszła.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem, odgłos odbił się echem w jej pustym umyśle dopóki nie zabrzmiała w nim jedna myśl.

Oni ją odwołali.

Odwołali ją za niewykonywanie rozkazów swojego kapitana i postrzelenie go.

- Spocznij. – Powiedział Corazon i oparł się o biurko. Był w tym samym miejscu, w którym przed chwilą widziała general Violet.

Nie potrafiła podnieść wzroku, by spojrzeć na niego. Wyobraziła sobie rozczarowanie, które zobaczyłaby w jego oczach, a to bardzo by ją raniło – w najlepszym wypadku byłoby to rozczarowanie, tego by sobie życzyła, ale najprawdopodobniej przyślą mu nowych żołnierzy, a wtedy mógłby nawet zapomnieć o niej.

Wyciągnęła rękę, zamknęła oczy i czekała na przekazanie jej wyroku.



Odgłos sprawił, że na powrót je otworzyła i wpatrywała się na list, który Corazon trzymał naprzeciwko niej.

Chciała mu go wyrwać i podrzeć. Jeżeli ta wiadomość by nie istniała, może nie musiałaby opuszczać tego miejsca i wracać do domu. Jej tęsknota za wioską nie znaczyła, że chciała tam wrócić. Kiedykolwiek myślała o niej, każdego dnia kiedy się budziła, kapitan Corazon był tam razem z nią. Jej tęsknota za domem, była tak naprawdę tęsknotą za nim.

Wzięła list i wpatrywała się w swoje imię i stopień wojskowy napisany z przodu koperty, po czym drżącymi palcami ją otworzyła.

Nie mogła zrozumieć jego treści, mimo, że przeczytała ją wiele razy.

*Młodszy kapral Scarlet, od dnia dzisiejszego otrzymuje awans na wyższy stopień wojskowy do pełnienia funkcji kaprala siódmej kompani, za dzielną służbę na polu walki i obronę czwartego garnizonu.*

Spojrzała na Corazon'a, szukając u niego słów wyjaśnienia, ale on wydawał się nie zainteresowany udzielaniem jej jakiegokolwiek tłumaczenia, lub nie uważał, że coś wypadałoby na ten temat powiedzieć, zamiast tego tylko na nią patrzył.

Kiedy wstał, dokładnie mu się przyglądała, wciąż utykał.

Włożyła list do kieszeni, nadal nie wierząc w jego treść, zamiast ją odwołać, awansowali ją do wyższego stopnia.

- Jak tam z twoją nogą? – Zapytała.

Martwiła się tym, przez ostatnie dwa dnia. Wiele rzeczy ją ostatnio niepokoiło i większość z nich w pewnym sensie dotyczyła jego. Corazon popatrzył w dół, a jego czarne włosy opadły mu na czoło, stojąc za biurkiem powiedział.

- Jesteś gotowa, wrócić do swojej służby, kapralu Scarlet?

Scarlet nie lubiła kiedy w taki sposób unikał odpowiedzi na jej pytania, ale mimo to uśmiechnęła się, na myśl o tym, że właśnie zwrócił się do niej używając jej nowego stopnia wojskowego.

Zasalutowała.

- Tak, proszę pana.

Kiwnął głową i z ulgą opadł na krzesło. Najwyraźniej rana w dalszym ciągu mu dokuczała. Powinien odpowiednio pożywić się tamtej nocy. Jeżeli zrobiłby to rana już by się zagoiła. Dlaczego wziął jej krew i nie pozwolił, aby zdobyła dla niego trochę ludzkiej?

- Przygotujesz raport z patrolu na północnych murach. – Powiedział. - Trzynasta i dwudziesta pierwsza kompania, powinny niedługo tutaj dotrzeć i z tego powodu zaplanowana jest uroczystość na ich powitanie, jak również na pożegnanie siedemnastej. Dopóki jest z nami generał Violet, nic złego nie ma prawa się wydarzyć.

Cały czas salutowała, nawet wtedy gdy jej brwi zmarszczyły się, na myśl o jego świętowaniu z generał.

Po chwili stuknęła piętami, opuściła dłoń i otworzyła drzwi. Łagodnie je za sobą zamknęła i sięgnęła po pelerynę, ponieważ wiatr właśnie zawiął w jej kierunku. Będzie dzisiaj mroźny wieczór, kłębiaste ciemne chmury, niosły ze sobą zapach śniegu.

Wróciła do wspólnych kwater, zatrzymując się tam tylko po to, żeby zabrać łuk i strzały, jak również miecz. Wsunęła miecz do futerału i zarzuciła łuk na ramię, ponieważ wychodziła na zewnątrz budynku, aby dostać się na północne mury.

Od miejsca zakwaterowania siódmej kompanii do północnych murów, odległość był dość spora. Ponieważ teraz była we wschodniej

części fortecy, musiała minąć kwatery dwunastej kompanii obok zachodnich murów i skierować się na północ.

Kiedy dotarła już na miejsce, zauważyła, że Milton i Aradne już tam byli. Obydwoje ją przywitani i wspomnieli o krążących plotkach dotyczących jej awansu. Była zadowolona z tego, że mogła potwierdzić tę informację. Zdjęła swój łuk i potarła ręce, aby utrzymać w nich ciepło.

- Wątpię w to, czy mnie kiedykolwiek awansują. – Milton powiedział w lekko kobiecym tonie.

W ogóle mu to nie pasowało. Był wysoki, szczupły ale i umięśniony, miał niebrzydką twarz, ale nie był tak przystojny jak Corazon, jednak był wystarczająco pociągający dla Aradne. Oboje szaleli za sobą. Scarlet spojrzała w dół na kwaterę kapitana, a później znów na Aradne i Milton'a.

- Jesteś dobrym żołnierzem. – Powiedziała Aradne, otoczyła ramieniem Milтона, przytulając się do niego, po czym ofiarowała mu szeroki uśmiech.

- Wkrótce ciebie również docenią.

Wtedy Milton spojrzał na Scarlet, ona również się uśmiechnęła, wiedziała, że czeka także na jej opinię.

- Oczywiście, że docenią.

Potem Scarlet odeszła od nich, chciała trochę pomyśleć i побыć w samotności. Ze wszystkich członków jej kompanii, najbliższą była z Aradne i Milton'em, ale czasami potrzebowała dla siebie przestrzeni. To było normalne, że zachowywali się jak dwa zakochane gołąbki, ale widząc ich miłość, czuła się strasznie samotna.

Oparła się o ścianę kamiennego fortu i patrzyła na dziedziniec i budynki. Obserwowała salę, gdzie odbywała się uroczystość, skupiając się

na niej, słyszała dochodzące z tamtego kierunku salwy śmiechu. Wyglądało to tak kusząco i ciepło w ciemnościach. Było tam tak wesoło. Chciała tam być, lubiła ciepłą krew i śmiech.

Brama otwierając się zaskrzypiała, a ona w bezruchu obserwowała jak dwudziesta pierwsza i trzynasta kompania wchodzi na dziedziniec. Było tam dobrze ponad stu żołnierzy. Taka ilość ludzi była wystarczająca, aby zapewnić odpoczynek dla zmęczonych, oraz wsparcie dla stacjonujących tu kompanii. Rozkaz przeniesienia siedemnastej kompanii do innego garnizonu, nie zmartwił jej. Nigdy nie była z nimi w dobrych stosunkach, a relacje pomiędzy siódmą i siedemnastą kompanią jeszcze bardziej się pogorszyły, kiedy zaczęli dzielić ze sobą służbę.

Kiedy brama zamknęła się. Scarlet spojrzała na drugą stronę, aby upewnić się, że nie zostawili kogoś poza murami, spojrzała również w stronę lasu, wypatrując sygnałów możliwego ataku, ale najwyraźniej to będzie spokojna noc. Ostatnim razem ludzie ponieśli dość duże straty, co było korzystne dla fortu. Mieli wystarczającą ilość krwi, by trzymać ich z daleka od siebie przez miesiąc lub dłużej.

Mocniej zacisnęła pelerynę, okręconą wokół niej i obróciła się, żeby znów stanąć tyłem do lasu. Jej spojrzenie padło na salę spotkań, widziała jak ludzie znikają wewnątrz niej.

Śmiech wzrósł, szedł z niej, kolejną falą wizji Corazon'a i generał. Była piękną kobietą. Na pewno to zauważył jak również i jej siłę. Capitan zasługiwał na dobrze usytuowaną kobietę, a generał wpadała w oko każdemu mężczyźnie.

Najprawdopodobniej Corazon nie odwiedzi jej dzisiejszej nocy na murach.

Scarlet z niezadowoleniem zacisnęła mocniej pelerynę dookoła siebie, mając nadzieję, że ochroni ją to przed zawzięciem wiejącym zimnym

wiatrem, przez który zmarzła na kość i który szarpał, płacząc jej długie czarne włosy przy twarzy.

Chmury poddały się i zaczął sypać gęsty śnieg, pokrywając zimnem, każdy nieokryty kawałek jej skóry. Nadal wpatrywała się w salę spotkań. Zdrętwiały jej palce, a nos zeszywniał.

Zerknęła na Aradne i Milton'a i zmarszczyła brwi, kiedy zauważyła, że stoją przytuleni do siebie i się całują.

Jej nikt nie zechciałby tak trzymać.

Noc ciągnęła się, a ona w końcu musiała strzepnąć nagromadzony na jej ramionach i hełmie świeży śnieg. Zadrżała, ponieważ przemokła jej pelerynę i gruba tunika, którą miała pod spodem. Jej palce u rąk były sztywne.

Nawet wampiry odczuwały zimno w taki mróz.

Scarlet westchnęła i kopnęła nagromadzony śnieg wzdłuż ściany, tak żeby utrzymać widoczność na stanowisku. Był to jej obowiązek, ale w tej chwili robiła to z nudów.

Nic nie było widać, prócz ciemnych chmur i sypiącego śniegu. Bardzo się starała odciągać myśli od Corazon'a i generał, im więcej o tym myślała, tym bardziej było jej źle.

Podciągnęła wyżej pelerynę, aby zakryć część twarzy, ponieważ wiatr wiał w jej kierunku wraz ze śniegiem.

Stała na rogu północnej i wschodniej ściany, patrzyła przez morze ogromnej bieli i próbowała rozpoznać las. Wszystko wyglądało tak, jakby ktoś to wymazał albo wytarł do czysta. Ludzie zdecydowanie nie zaatakowaliby w takiej zamieci jak ta.

- Jakies oznaki ludzi? – Ktoś powiedział za nią, a ona szybko odwróciła się z ręką na mieczu.

Scarlet patrzyła na Corazon'a, zastanawiając się czy nie postradał zmysłów przychodząc do niej na mury w taką pogodę, kiedy powinien być wewnątrz w ciepłe.

- Dzisiejsza noc jest spokojna. – Odpowiedziała zamiast powiedzieć coś lepszego. - I zimna.

- Wyglądasz na zmarzniętą. – Mówiąc to prawie się uśmiechnął.

Czy on był pijany? Niektórzy oficerowie robili alkohol z roślin, które rosły w niedalekiej odległości od fortu. Tylko raz tego spróbowała, strasznie paliło w gardło.

- Powinieneś wrócić na salę zanim śnieg sprawi, że będziesz cały mokry, a stan twojej rany pogorszy się.

Nie wyglądało na to, że ją słucha.

Zmarszczył brwi i przyglądał się jej pelerynie.

- Przemoknę, jak ty. – Powiedział i oparł się o ścianę muru. Spojrzała z wzrokiem pełnym zazdrości na jego gruby płaszcz, marząc o tym, żeby choćby przytulić się do niego jak Aradne do Milton'a.

Musiała na chwilkę zerknąć na parę, ponieważ Corazon spojrzał ponad jej ramieniem w ich kierunku.

Patrowali ścianę, jak gdyby nigdy nic, tak jakby całą noc twardo stali na straży.

- Muszę mieć słowo, że więcej nie otrzymam sprawozdania, w którym żołnierze na służbie działają tak, jak gdyby chcieli stąd odejść.

Na ułamek sekundy jego twarz spoważniała, wystarczająco na tyle, żeby zrozumiała, że nie chciał być zmuszony do udzielania upomnienia Milton'owi i Aradne.

- Naprawdę powinieneś już wracać... w dalszym ciągu jesteś osłabiony.

Scarlet zadrżała, kiedy wiatr rozwał jej pelerynę, walczyła z wiatrem, żeby z powrotem się nią owinać. Kiedy już jej się udało, całą tunikę miała pokrytą grubą warstwą śniegu. Zakręciła pelerynę znów mocno wokół siebie i powstrzymała ziewnięcie.

Zimno wraz z białym śniegiem pokrywającym cały świat powodowało, że była śpiąca. Jej znużenie zaczęło narastać, ponieważ nie działało się nic, co przyciągnęło by jej uwagę na tyle, by się tym zainteresować i zająć. Pomimo tego, że dzisiaj spała, nadal była niewiarygodnie zmęczona. Rozkaz Corazona, aby pozostała w swojej kwaterze, sprawił, że spała zaledwie pierwszy dzień, przez to, że tak bardzo się martwiła.

Corazon patrzył przez chwilę zamyślony, po czym odwrócił się. Patrzyła na jego plecy jak się oddalał i wtedy spuściła swój wzrok na ślady pozostawione na śniegu. Zdziwiła się, kiedy znów ujrzała czubki jego butów i zdała sobie z tego sprawę, że idzie z powrotem w jej kierunku.

- Zapomniałem o powodzie dla którego tu przyszedłem. – Powiedział szepcząc.

Patrzyła na jego klatkę piersiową, nie mając odwagi podnieść wzroku i spojrzeć mu w twarz, a on mówił dalej.

- Pomyślałem, że możesz ich użyć. Tak bardzo zawsze marzniesz.

Dał jej małą płaską butelkę i swoje rękawiczki. Wzięła bez żadnego słowa i schowała pod pelerynę, przyciskając do piersi. Czowała ogarniające ją ciepło bezpośrednio przy ciele, rozgrzewały jej całe ciało, i miała zamiar trzymać je tam dopóki nie będzie już odrętwiała i sztywna z zimna.

Odszedł bez oglądania się w jej kierunku. Zamieć sprawiła, że jego sylwetka znikła jej z widoku. Odchyliła lekko pelerynę i spojrzała w dół na to co jej dał.

Swoje rękawiczki.

Zapomniała o nich dzisiejszej nocy, ale skąd o tym wiedział? Nikt nie miał takiej informacji poza porucznikiem Troy'em, który miał je całą ubiegłą noc, ale wątpiła w to, że na tyle martwił się o nią, żeby wspomnieć o tym Corazon'owi.

Scarlet założyła rękawiczki. Były za duże, jak na jej ręce, ale były ciepłe, tak jakby miał je na sobie zaraz przed tym jak ona je dostała. Zdziwiła się kiedy zobaczyła co jeszcze jej dał.

Patrzyła na płaską butelkę.

Czy przyszedł tylko po to, żeby jej to dać? I dodał rękawiczki, jak tylko zobaczył, że jest jej zimno?

Jeżeli nie uczestniczyłby w uroczystości, gdzie ktoś mógł zauważyć jego zmianę w ubiorze, czy ofiarowałyby jej swój płaszcz?

Mówiła do siebie, ale nie było to już dla niej zabawne, więc otworzyła buteleczkę. Woń podrażniła jej nos, ponieważ wciągnęła zapach. To był zdecydowanie bimber ze spotkania. W żaden inny sposób Corazon nie mógł być tak odprężony.

Jeden łyk sprawił, że poczuła się jakby, wyszła na słońce. Oczy zaczęły jej łzawić i zakręciła płaską butelkę. Miała trochę na każde pół godziny, by utrzymać ciepło i jak dobrze pójdzie nie będzie pijana i nie zostanie schwyтана z butelką. Była pewna, że picie na służbie, nawet jeśli popierane przez jej zwierzchnika, spowodowałoby, że szybko mogła stracić swój nowy stopień kaprała.

Uśmiechnęła się do śniegu.



Sprawy przybrały dziwny obrót, w zupełnie odwrotnym kierunku, w takim o którym myślała, że nigdy im się nie zdarzy.

Zignorowała rozkazy i postrzeliła swojego kapitana.

A teraz jest kapralem.

I była o jeden krok bliżej niego.

# Rozdział piąty

Udo Corazona bolało niezależnie od tego w jakiej pozycji stał, ale wytrzymywał ból i nie dawał niczego po sobie poznać. Wyjątkowo dokuczliwe zimno tej nocy i śnieg, spowodowały, że stracił całe ciepło idąc sprawdzić swoich ludzi na murach. Kiedy zobaczył Scarlet wciśniętą w swoją pelerynę i wystawioną na działanie tak złej pogody, zareagował instynktownie. Dał jej swoją piersiówkę i rękawiczki, kiedy zobaczył jak bardzo zmarzła. Na przyszłość musiał pomyśleć, żeby coś zrobić z zimową zbroją, ponieważ nie dawała zbyt dobrej ochrony przed działaniem tak ciężkich warunków pogodowych, szczególnie tak delikatnym kobietom w jego kompanii.

Sączył alkohol, zadowolony z palącego efektu, płynącego poprzez jego gardło do żołądka. O mały włos nie miałyby gorączki, w związku z tym był wdzięczny oficerom, że w tajemnicy przygotowywali ten napój.

General śmiała się z czegoś i wskazywała w jego stronę, ale nie słyszał, co mówiła do innych kapitanów i nie śmiał się. Wpatrywał się w drzwi, myśląc o północnych murach.

Myślał o Scarlet.

Im więcej alkoholu miał we krwi, tym bardziej mała cząstka myśli, którą miał zarezerwowaną dla Scarlet, budziła się w nim i rosła w siłę, całkowicie ogarniając jego umysł. Gdzieś w głębi walczył ze sobą, ale niestety myśl o niej zwyciężyła i sprawiła, że poszedł na mury.

General była pod wrażeniem, że chce skontrolować, to czy nie ma żadnych oznak ludzi gotowych do ataku dzisiejszej nocy.

Był wdzięczny, że nie okazała, niczego co by sugerowało prawdziwy powód jego wyjścia.

Kapitan dwudziestej pierwszej kompanii, Daliel uśmiechnął się i poklepał Corazona po ramieniu. Był zuchwały wierzył, że im wyższy numer kompanii tym, ktoś jest ważniejszy. Myślał, że to właśnie sprawia, że jest tutaj głównym dowodzącym, ponieważ właśnie on był kapitanem ostatniej kompanii. Corazon czasami życzył mu, aby utworzono jeszcze jedną jednostkę dwudziestą drugą, tylko po to, żeby się zamknął.

Drugą jeszcze gorszą sprawą, było to, że był młody, miał zaledwie pięćdziesiąt wampirzych lat i nie więcej jak trzydzieści, kiedy został przemieniony. I z jakiegoś bliżej mu nieznanego powodu, kobiety uważały, że jest przystojny.

Bez blizny na twarzy, z jasnymi włosami i niebieskimi oczami, sprawiał, że nie było kobiety, która by nie zwracała na niego uwagi.

Corazon miał nadzieję, że jest jedna kobieta, u której Daliel nie będzie miał szans.

Dotknął palcami swoich ust i pomyślał o tamtej nocy. Tak chętnie dała mu swoją krew, pamiętał smak słodkiego nektaru z jej żył. Wyczuł, że jej się to też podobało i gdy go zostawiła, zastanawiał się, czy byłaby w stanie pozwolić, mu na to jeszcze raz, gdyby tylko ją o to poprosił, albo nawet i nie. Ścisnęło go w piersi i skręciło w brzuchu, kiedy wyobraził sobie jak bosko by było ugryźć ją w szyję.

- Corazon jest myślami daleko stąd. – Daliel śmiał się i znów go szturchnął.

Corazon zmarszczył brwi i spojrzał na niego.

- Już, już daj spokój kapitanie Daliel, nie pozwolę, szydzić z dowódcy tego fortu.

General Violet położyła swoją rękę na dłoni Corazon'a, a on spojrzał na ten gest.

- Musisz słuchać jego rozkazów dopóki jesteś tutaj. Jak tylko śnieg stopnieje twoja kompania będzie przeniesiona do szóstego garnizonu.

Daliel nie wyglądał na zadowolonego z tej informacji. Szósty garnizon znajdował się najdalej od linii frontu i od zaszczytów idących za tym. Być przeniesionym tak daleko w czasie trwającej wojny, sprawiało, że większość widziała to miejsce jako szansę wycofania wojsk, wówczas kiedy inny garnizon zostanie zdobyty.

Inni kapitanowie śmiali się z kwaśnej miny Daliel'a, ale nic nie mogło zagłuszyć wysokiego chichotu generała.

Daliel spojrzał na nią, a ona przestała się śmiać, patrząc prosto na niego. Corazon zerknął na Barlow'a, zastanawiał się, czy on to również zauważył. Barlow był zszokowany. Wyglądało na to, że coś miało się wydarzyć, albo już się wydarzyło pomiędzy generał Violet a kapitanem Daliem. Stacjonowali razem w drugim garnizonie przez jakiś czas, a Violet kiedyś dowodziła dwudziestą pierwszą kompanią.

Zabrział róg, zapowiadający zmianę warty na murach, tym samym odciągając daleko uwagę Corazon'a. Patrzył na drzwi i czekał, czy Scarlet się tam pojawi. Zaszło mu w gardle na samą myśl o tym, że może tam przyjść, żeby oddać mu rękawiczki i butelkę przy wszystkich tu obecnych, ale uspokoił się, mówiąc do siebie w duchu, że nie jest na tyle głupia.

Znajdzie sposób na zwrócenie mu tych rzeczy potajemnie.

Minuty wlokły się niemiłosiernie, wolniej niż lód, który topniał na wiosnę, a on nadal czekał, że ona przyjdzie. Milton i Aradne już tam byli, wraz z innymi żołnierzami, którzy również pełnili z nią służbę, ale nie było śladu po niej. Nie przyszła.

- Czy możesz mi wybaczyć na chwilę, właśnie sobie przypomniałem, że muszę się czymś zająć.

Corazon powiedział do generała, wymusił na sobie uśmiech i ukłonił się.

Podszedł szybko do drzwi i wyszedł prosto w noc. Skręcił na rogu i w ciemności nadepnął na czyjąś stopę.

- Cholera, auć. – Przeklął go kobiecy głos. - To są moje najlepsze buty!

Sięgnął głębiej w wampirze zdolności, żeby lepiej widzieć i zauważył, że to była Scarlet. Była schylona i masowała palce przez skórzany but.

- Następnym razem spójrz gdzie idziesz, ofermo!

Uniósł brwi.

- Kapralu Scarlet, może i nie jesteś na służbie, ale to nie powód do tego, aby odzywać się tak do...

- Psia krew. – Dodała i natychmiast się wyprostowała, salutując mu. - Przepraszam, proszę pana.

Corazon zmarszczył brwi, a jego wzrok popłynął do śladów na jej odsłoniętym nadgarstku. Przyglądał się im, zapominając o całym świecie i wracając myślami do chwili, kiedy czuł jej smak. Strzała w udzie była tego warta. Mógł jeszcze raz pozwolić jej, aby go postrzeliła, jeśli tylko znów zaoferuje mu własną krew jako nagrodę.

- Proszę pana? – Powiedziała.

Spojrzał na jej twarz.

- Powinnaś to ukryć zanim ktoś zada pytanie, na które nie będziesz umiała odpowiedzieć.

Opuściła rękę, spojrzała na swój przegub dłoni i potarła go kciukiem. Co sobie pomyślała i dlaczego to zrobiła? Czy ona także czasem o tym myślała?

Ściągnęła rękaw niżej i go zapięła. Zauważył, że przebrała się w swój najlepszy mundur i buty, które właśnie zadrapał. Przypuszczalnie chciała dzisiaj wywrzeć na kimś dobre wrażenie. Na nim na pewno je wywarła.

- Oddałam piersiówkę i rękawiczki, położyłam je w kwaterze, proszę pana, bardzo dziękuje za ich pożyczenie.

W jej głosie słyhać było nutkę zdenerwowania i z jakiegoś powodu sprawiło to, że uśmiechnął się w duchu.

Odniósł takie wrażenie, że ma na nią jakiś wpływ.

Marzył o tym, aby mieć na tyle odwagi w sobie, by móc jej pokazać jak ona działa na niego. Ale nie mógł nawet o tym myśleć. Jego miejsce w jej życiu polegało jedynie na byciu dla niej dowódcą. Miłość nie była częścią wojny. Byli tu aby wypełniać swoje obowiązki, nie mógł sobie pozwolić na żadne uczucie do niej, bez znaczenia co podpowiadało mu serce.

- Czy idziesz gdzieś? – Powiedziała z uśmiechem.

Corazon zawahał się na moment i zmarszczył brwi. Czy on gdzieś szedł? Szedł jej poszukać, ale zamiast tego ona znalazła jego. Wobec tego miał dwie opcje - albo coś wymyśleć, albo powiedzieć, że nigdzie nie idzie i wtedy na pewno się domyśli, że poszedł jej szukać.

- Do mojej kwatery. – Powiedział i uśmiech znikł z jej twarzy.

- Masz coś do zrobienia, tak późno? – Powiedziała wzdychając. - Proszę mi wybaczyć, moją szczerą, ale dzisiaj w nocy świętujemy, prawda? Nie można ciągle, być na służbie.

Zaskoczył go jej brak formalnego zwrotu i serdeczna kpina w głosie. Czasami zwracała się do niego przyjaźnie, zupełnie tak jak gdyby nie był jej dowódcą, ale nigdy wcześniej nie była tak bezpośrednia. Najwyraźniej alkohol, który jej dał przyczynił się do tego.

- Jest tam coś co muszę znaleźć.

Spojrzała w stronę sali spotkań, a później w stronę jego kwatery i zmarszczyła brwi, z czego wywnioskował, że nad czymś mocno myślała.

- Wobec tego, będę ci towarzyszyć, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Twoja rana się jeszcze w pełni nie zagoiła i jeżeli nastąpiłby atak, będziesz miał problemy, aby się obronić.

- Naprawdę, nie musisz...

- To jest mój obowiązek jako kaprała twojej kompanii i przede wszystkim jako żołnierza, który spowodował twoje obrażenia.

Wiedział, że nie powstrzyma jej tak po prostu, jedynie bezpośredni rozkaz może to zrobić, ale zmuszanie jej w ten sposób do pójścia na przyjęcie pewnie będzie wydawać się jej zbyt podejrzliwe. Co prawda, jego kwatery, była dość blisko sali zgromadzenia i jeśli jakkolwiek żołnierz na warcie będzie chciał ogłosić alarm, równie dobrze mogła mu pomóc bronić fort, ale wydawało mu się, że po prostu chce z nim pójść, więc pozwolił jej na to.

Ruszył przed siebie, utrzymując wzrok w kierunku kwatery, ponieważ Scarlet wkroczyła na ścieżkę oświetloną linią pochodni, które znajdowały się przy każdej głównej drodze w garnizonie, przez co

powstrzymywał się od patrzenia na nią jak tylko mógł, ale wkrótce stało się to niemożliwe i kiedy w końcu poddał się wiedział, że Scarlet również na niego patrzyła.

Powiedziało mu tym jedno przelotne spojrzenie, które rzucił jej w ciemności.

Zignorował to, próbując skupić myśli na czymś innym. Na przemieszczaniu kompanii pomiędzy garnizonami i nudnych nowych sprawozdaniach, które otrzymywał dzień w dzień, to wszystko wypełniło mu głowę. Ale nie wydawał się to dobry temat do rozmowy, był nudny i oklepany. Równie dobrze mógłby rozmawiać o pogodzie.

- Wygląda na to, że mamy tu małą zamieć. – Powiedziała Scarlet, a on uśmiechnął się w duchu, kiedy uświadomił sobie, że miała ten sam problem co on.

To nie było, tak, że nie wiedzieli jak rozmawiać po przyjacielsku, być może oboje bali się, dokąd ta rozmowa mogła zmierzać.

Mógł ją stracić w kolejnym ataku i żal mu by było straty, ale nie tak bardzo, jeśli nie dopuści do tego, aby między nimi do czegoś doszło. To samo dotyczyło jej. Kapitanowie umierali cały czas, dowodząc atakami na ludzkie osady i kiedy śnieg stopnieje, najprawdopodobniej ruszy do walki i będzie dowodził jakąś akcją. A w takim układzie to by było nie w porządku wobec niej, aby dopuścić do powstania związku między nimi, bo zdawał sobie sprawę z tego, że jeśliby zginął, mogło to złamać jej serce. Lepiej było dla niej nie zasmakować tej miłości niż ją stracić. Wiedział o tym z własnego doświadczenia.

- Noga wciąż mnie boli. – Powiedział, a ona spojrzała na niego. - Myślę, że miałaś rację, chłód pogorszył jej stan.



Zerknął na nią kiedy patrzyła w dół na jego nogę. Miał rację tej nocy wyglądała pięknie, miała spięte do góry włosy ułożone w kok z tyłu głowy, a kiedy patrzyła na niego zauważył również podkreślone czarną kredką oczy i pomalowane szminką usta. Nie wyglądała jak żołnierz, którego tak często widywał z ledwo trzymającym się hełmem na głowie i wciśniętymi pod nim włosami. Dzisiejszej nocy wyglądała jak kobieta, tak kusząco, że grało to na jego emocjach, jak anioł na harfie.

- Czy pozwolisz, że jeszcze raz spojrzę na twoją nogę? – Powiedziała.

Jej głos dochodził do niego gdzieś z oddali, tak bardzo skupił się na ruchu jej ust, zafascynowany jak je otwierała, zamykała i zakrzywiała.

Mógł kiedykolwiek przypuszczać, że będzie chciał, aby jeszcze raz na niego popatrzyła w ten sam sposób, co tamtej nocy. Był skłonny umrzeć dla tego jej delikatnego dotknięcia – czulej pieszczoty, w której dało się wyczuć skrywane do niego emocje.

- Myślę, że nie trzeba, bardziej dokuczaj mi ramię.

- Och.

Idąc spuściła wzrok na ziemię. Znów się martwiła. Może nie powinien wspominać o ramieniu. Dobrze wiedział, że czuła się odpowiedzialna, za tą ranę również.

- Myślę, że mogę na nie spojrzeć.

Kusiło go by powiedzieć tym razem tak, ale zamiast tego potrząsnął głową i powiedział.

- Wyleczy się samo, muszę tylko trochę więcej odpocząć.

Dotarli do jego kwatery i zrozumiał, że nie bardzo wie co dalej zrobić, gdy tu doszli. Otworzył drzwi i rozejrzał się dookoła, mając

nadzieję, że pomysł sam wpadnie mu do głowy. Czego on chciał? Chciał ją mieć, w dalszym ciągu. Poruszył głową, aby oczyścić umysł i zdjął płaszcz.

– W sali spotkań było zbyt gorąco, pomyślałem, że lepiej będzie się przebrać.

Złapał swój najlepszy płaszcz i podał jej. Trzymała go cierpliwie kiedy odpinał tunikę i rozebrał się do koszulki.

- Kapitanie Corazon.

Te słowa wymówione jej ustami zawsze powodowały, że zamierał w bezruchu.

Spojrzał na nią, a ona podeszła do niego i stanęła przed nim. Zmarszczył brwi, ponieważ zaczął zastanawiać, co zamierzała zrobić, a kiedy jej małe palce zaczęły odpinać koszulkę przy jego brodzie, szybko nabrał powietrza, najwyraźniej nie zamierzała się poddać po tym co powiedział. Delikatnie mówiąc, jej uparta troska o niego była bardzo urocza.

Czuł jej zimne palce na piersi, kiedy odchyłała na bok koszulkę, żeby zobaczyć ranę i powstrzymywał w sobie westchnienie, próbując mieć oczy cały czas szeroko otwarte jak tylko jej palce dotknęły bandaża, który był na ranie, przyklejony do ciała. Jej palce dotykały go z taką pieśczołą, że każde muśnięcie powodowało w nim, wybuch płomienia. Zmusił się, aby patrzeć na jej palce i widział w tym dotyku tyle miłości, że chciał to zapamiętać.

Było tak blisko, że mógł ją mieć.

- Mówiłem ci już, nic mi nie będzie. – Szepnął do niej a ona spojrzała na niego, jej usta były tak kusząco blisko niego.

- Chciałam sama to sprawdzić. – Odpowiedziała również szeptem.

Chwycił ją za rękę, przełknął ciężko ślinę i odepchnął od siebie jak najdalej. Kiedy puścił jej dłoń, cofnęła się. Zapiął koszulkę i podszedł energicznie do płaszcza. Chrząknął, podszedł do drzwi i obejrzał się na nią.

- Pewnie będą się zastanawiać, gdzie jestem. – Powiedział.

Mając nadzieję, że zachęci ją do wyjścia, zanim nie wytrzyma i straci nad sobą kontrolę. Gdy tylko będą na zewnątrz znów będzie wolny od tych emocji, które pchały go do działania, póki stanowił zbyt duże ryzyko tego, że podda się swoim pragnieniom i pocałuje ją.

Kiwnęła głową i poszła za nim, otworzył drzwi i wyszedł w stronę intensywnie sypiącego śniegu.

Zamknął drzwi i szedł tak szybko jak to tylko możliwe do sali spotkań.

- Ona będzie się zastanawiała gdzie jesteś.

Jej głos był tak cichy, że przez chwilę myślał, że to był tylko wiatr.

Nie spojrzał na nią, pozwolił jej myśleć, że nie usłyszał jej słów. Nie były skierowane do niego. To jej serce rozmawiało ze sobą.

Ale brzmiały coraz głośniejszy w jego głowie, szydząc z niego kiedy szedł.

Scarlet myślała, że był zainteresowany generał Violet. Czy to by znaczyło, że była zazdrosna?

- Właściwie to zmieniałam zdanie, w zasadzie nie muszę tam iść.

Po tych słowach zatrzymał się i odwrócił do niej. Stała zaraz za nim, ale mimo wszystko przerwa jaka była między nimi sprawiała, że było chłodniej niż w głębokiej szczelinie między górami zimą.

Podszedł do niej wpatrując się w jej twarz i próbując spojrzeć jej oczy, dlaczego nie chciała brać udziału w świętowaniu.

Był zaskoczony kiedy zobaczył, że miała łzy w oczach.

- Dlaczego? - Zapytał Corazon, powstrzymując pragnienie, aby obetrzeć jej łzy, które za chwilę miały zamiar spłynąć po jej policzkach. Co ją tak nagle zdenerwowało?

Czy to była myśl o nim i o generał Violet? Generał go nie interesowała, ale wiedział, że nie może tego powiedzieć Scarlet. Jeśli to zrobi, tym samym da jej znak, że wie o jej uczuciach do niego. A to jej się nie spodoba. Chciała je ukrywać, tak samo jak on chciał zatrzymać swoje dla siebie. Tyle, że on dawał sobie z tym radę lepiej niż ona.

Przynajmniej na razie.

Chociaż ostatnio zapominał się częściej niż zwykle.

Scarlet odwróciła twarz w stronę wspólnych kwater, chowając swoją sylwetkę w cieniu. Jego wzrok wciąż wpatrywał się w jej profil, chciał ją chwycić, tak by przyznała się co jest powodem jej zmartwienia, żeby mógł sprawić by poczuła się lepiej.

- Śnieg przyczynił się do tego, że jestem zmęczona. Nie spałam ostatnio dobrze...

- Przecież możesz wpaść tam tylko na chwilę. – Przerwał jej.

Potrząsnęła głową, a on zmarszczył brwi, kiedy łza spłynęła jej po policzku.

Jego serce walczyło z myślami, a słowa cisnęły się mu do ust. Chciał mówić do niej głośno i uspokoić ją. Gdyby tylko odważył się odezwać, to mógł mieć więcej niż tylko pragnienie.

Mógł ją mieć, jeśli tylko powie jej, że nie zależy mu na generał Violet, ponieważ tylko ją darzy uczuciem.

- Kapralu Scarlet...

Przerwał swoje przemyślenia, nie dając niczego po sobie poznać i chcąc zwrócić na siebie jej uwagę, bo najwidoczniej nie była w nastroju. Wewnątrz bolało go, że widzi ją w tym stanie i to, że nie mógł nic zrobić by poczuła się lepiej, ale zmuszanie jej by poszła, mogło sprawić, że będzie czuła się jeszcze gorzej. Spojrzał w niebo i zamknął oczy, ponieważ grube płatki śniegu spadały mu na twarz. Kiedy wrócił wzrokiem na nią, patrzyła na niego, a on utrzymał jej spojrzenie, nie chciał, żeby się odwróciła i odeszła, chciał, aby za tymi słowami widziała jego uczucia.

- Idź odpocząć. Zaslługujesz na to. Myślę, że ja również pójdę do siebie.

Widać było, że zmarszczyła brwi, ale za chwilę grymas znikł i w oczach pojawiła się oznaka ulgi, co sprawiło, że był zadowolony, bo udało mu się po tym wszystkim nieco ją uspokoić. To jedyna rzecz jaką mógł zrobić. Jeżeli będzie wiedziała, że nie wraca na uroczystość, nie będzie się niepokoiła, że jest z generał Violet i być może wreszcie przyzwycię się wyśpi.

- Dobranoc, kapitanie Corazon. – Powiedziała ze śladem uśmiechu na twarzy.

Po czym odwróciła się i poszła w stronę swojej kwatery.

Poczekał kilka sekund, obserwując ją, jak odchodzi i wtedy powiedział do niej wystarczająco głośno, tak by mogła usłyszeć.

- Dobranoc, Scarlet.

# *Rozdział szósty*

Scarlet obudziła się wypoczęta, nie czuła się tak dobrze już od dłuższego czasu. Leżała w łóżku, patrzyła w sufit i wsłuchiwała się w zachowania innych żołnierzy. Sporo z nich jęczało i narzekało na ostry ból głowy, w myślach stwierdziła, że sami są sobie winni, mogli tyle nie pić tej trucizny, którą wyprodukowali oficerowie.

Zerknęła na drzwi, kiedy ktoś je otworzył i pierwszy raz zauważyła, że miała stąd świetny widok na kwatery kapitana Corazona. Kapitanowie mieli zawsze oddzielne kwatery, nie tak jak reszta kompanii, to samo dotyczyło też poruczników.

Patrzyła na mały kamienny budynek Corazon'a i zastanawiała się jakie rozkazy przygotował na dzisiejszy wieczór.

To była pierwsza noc od kiedy do ich garnizonu dołączyła trzynasta i dwudziesta pierwsza kompania, co znaczyło, że będą skierowani do służby na murach. Siedemnasta kompania miała wyruszyć do trzeciego garnizonu. Nie zazdrościła im, Corazon wspominał kilka razy trzeci garnizon i dało się wyczuć, że nie lubił tego miejsca. Miała nadzieję, że jej tam nigdy nie poślą. Większość z tych, którzy tam trafili, nie przeżyła zmiany pory roku.

Doszły do niej różnego rodzaju informacje o dwudziestej pierwszej kompanii, każdy mówił o niej, że to była elita, złożona z najlepszych żołnierzy. Jeżeli tak było, to powinni mieć Corazona za dowódcę, a nie

tego kobieciarza Daliel'a. Scarlet słyszała o nim same paskudne rzeczy. I uważała, że był wstrętny.

Miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała mieć z nim nic do czynienia.

Zabrział dzwon, wstała z łóżka i tupnęła nogami, żeby je rozgrzać. Nie były zimne, ale nie potrafiła się odzwyczaić od kilku ludzkich przyzwyczajęń. Zdjęła nocną koszulę i ubrała się. Założyła spodnie i ocieplaną czarną tunikę oraz buty. Zbroja była potrzebna jedynie na służbę na murach, więc nikt jej nie wkładał, dopóki kapitan nie wydał dokładnych rozkazów i podziału obowiązków.

Złapała pelerynę i skierowała się na dziedziniec razem z innymi. Włożyła ją i zmarszczyła brwi, ponieważ poczuła, że jest jeszcze mokra od śniegu, który sypał ubiegłej nocy. Zdziwiła się, kiedy ujrzała jak dużo białego puchu napadało i zauważyła, że zamieć już odpuściła. Wilkołaki odśnieżyły już środek dziedzińca, ale po bokach przy ścianach widać było ponad 30 cm świeżego śniegu.

Pogładziła rękami ubranie, żeby je wyprostować i ustawiła się obok Miliona i Aradne, jak najdalej tylko mogła od Troy'a. Stała na baczność z głową w górze, tak jak kapitanowie kompanii, którzy przyszli skontrolować ludzi.

W tej chwili było ich czterech. Poznała już kapitana dwunastej kompanii, która wyglądała na dość wymagającą, nazywała się Karin. Obok Corazona stali dwaj pozostali, musiał to być kapitan trzynastej i kapitan dwudziestej pierwszej kompanii. Jeden z nich był krępej budowy ciała i sprawiał wrażenie, że był tego samego typu co Karin. Jego ciemne włosy były związane z tyłu, w mały schludny koński ogon.

Jeśli chodzi o tego drugiego, to pewnie był Daliel. Miał krótko ostrzyżone blond włosy, które na czubku głowy były nieco dłuższe, do

tego miał niebieskie oczy, a jego sylwetka była dostojna i potężna, to na pewno musiał być on, nikt inny. Kobiety między sobą o nim szeptały, powstrzymała pragnienie, żeby westchnąć. Dla niej był tam tylko jeden kapitan godny uwagi.

Corazon.

Teraz dopiero westchnęła.

Kiedy zawołał jej imię mówiąc dobranoc, nie mogła o tym zapomnieć, myślała o nim i to spowodowało, że miała przyjemne sny z jego udziałem. Jeśli byłaby możliwość spędzenia z nim więcej czasu, była pewna, że to mogło sprawić, że zmieniłby swój oficjalny sposób zwracania się do niej i wtedy istniała szansa, że nawiąże się między nimi jakaś więź.

Jeszcze bardziej się wyprostowała, kiedy koło niej przeszedł i uniósł brwi, patrząc w jej kierunku. Nie chciała się garbić, ale myślami była daleko, zagubiona w chwili kiedy stali samotnie na murach, rozmawiając godzinami o czymkolwiek, co przyszło im do głowy.

Daniel również na nią patrzył, po tym jak zmierzył ją spojrzeniem od góry do dołu, na jego twarzy pojawił się dziwny uśmiezek, ale zignorowała go wciąż patrząc przed siebie.

Kontrola zakończyła się i kapitanowie ruszyli, aby wydać rozkazy swoim jednostkom. Trzynasta i dwudziesta pierwsza kompania była skierowana na mury i wartę. Dwunasta była poza służbą. Scarlet czekała na wydanie jej grupie rozporządzenia.

- Siódma kompania, jest zwolniona dzisiaj z obowiązków, oprócz kilku z was. – Corazon mówiąc to, szedł wzdłuż rzędu i miała wrażenie, że na nią spojrzał jak ją mijał.

Komu przypadnie jaki przydział i dlaczego?

- Porucznik Troy i podporucznik Stanislav. – Mówił.



- Dołączycie do mnie, na misje.

Rozczarowanie zaczęło skręcać jej żołądek i zupełnie nie wiedziała dlaczego. Czy chciała dołączyć do niego na akcję? Upłynęły miesiące od kiedy, była poza murami fortu i myślała o tym, że Corazon opuszczał je bez niej była bolesna.

- Kapralu Miranda. – Powiedział, a jej serce zamarło.

Czy zamiast niej weźmie Mirandę? Jeżeli chciał zabrać kaprała, to dlaczego nie ją?

- Masz przejąć dowodzenie nad siódmą kompanią, jeżeli fort zostanie zaatakowany.

Scarlet zmarszczyła brwi. Co jest do cholery? Nie zabierał jej ze sobą, tylko przekazywał dowództwo na czas ataku. Starła się patrzeć wciąż przed siebie, ale w głębi duszy chciała znacząco na niego spojrzeć, aby dowiedzieć się dlaczego jej nie uwzględnił do wykonania tego zadania. Czy to było spowodowane zajściami, które miały miejsce wcześniej? Czy każe ją za niewykonywanie rozkazów i przypadkowe postrzelenie?

- Kapralu Scarlet. – Powiedział i był tak blisko niej, że aż podskoczyła i zasalutowała mu. Nie miała pojęcia, kiedy znalazł się tak blisko niej. Na chwilę zamilkła, przez co przełknęła ślinę, czekając z niecierpliwością na swoje rozkazy.

- Dołączysz do mnie i poruczników na akcję. To wszystko. Możecie odmaszerować.

Stała jak wryta, wszyscy inni już odeszli od grupy, w różnych kierunkach.

Wybrał ją.

Miała być częścią misji, poza murami fortu.

Uśmiechnęła się, czując ulgę, która w niej rosła. Teraz najważniejszą rzeczą było dowiedzieć się, co to miała być za akcja.

\*\*\*\*

Scarlet w ciszy, przemieszczała się od drzewa do drzewa. W momencie kiedy Corazon się zatrzymał, zrobiła to samo czekając na dalsze rozkazy. Zasygnalizował do Troy'a i Stanislav'a, aby poszli na wschód. Ruszyli, zostawiając ją sam na sam z Corazon'em.

Przebyli długą ciężką drogę, żeby dotrzeć do najbliższej położonej ludzkiej osady i nadal nie miała pojęcia po co tu przyszli. Jeżeli ich celem byłby atak, uczestniczyła by w nim reszta kompanii. Do tej pory jeszcze nie widziała tej wioski, w której mieszkali ludzie, ale czuła, że są niedaleko niej. Wyczuwała również bicie serc i krew, która ją nawoływała. Minęło dużo czasu, odkąd piła świeżą krew. Kciukiem potarła ślady po ugryzieniu na nadgarstku.

Corazon skinął na nią, by ruszyła naprzód, trzymając się zaraz za nim i podążając po śladach jego stóp w śniegu. Drzewa wokół niej były gęste i wiecznie zielone. Duże opady śniegu spowodowały, że gruba warstwa pokryła gałęzie, a pod własnym ciężarem ześlizgiwała się i tworzyła poduszki, zasypujące ich ślady, które robili przemieszczając się bardzo szybko przez las.

Pomyślała, przez chwilę o tym, żeby zapytać Corazona co tu robią, ale powstrzymała się. Przerwanie ciszy, nie było dobrym pomysłem. Jej głos mógł odbić się echem w powietrzu i zdradzić ludziom ich pozycje.

Chmury zakryły księżyc, skrywając ich w ciemności, Scarlet zagłębiła się w swoją wampirzą naturę, tak by mogła lepiej widzieć. Wizja wampira, była dziwna, wszystko było wyostrzone, nieco prześwietlone.

Ale wystarczyło to, aby nadal mogła patrzeć na Corazona.

Teraz już nie kulał, rana na jego nodze w końcu się wygoiła, ale wciąż miała wątpliwości co do jego ramienia. Rana na nim była dużo głębsza, ponieważ miecz został w niej przekreślony tak, że powstała ogromna dziura. Zajęła się tym jak tylko potrafiła najlepiej, ale z jej małym doświadczeniem, martwiła się, że nie zrobiła tego dostatecznie dobrze. Gdyby poszedł na izbę chorych, tak jak tego chciała, na pewno rana zostałaby dobrze oczyszczona i zszyta, do tego mógł tam otrzymać wystarczającą ilość krwi, by szybko zaleczyć rany.

Jednak jego decyzja pójścia do szpitala, groziła znalezieniem jej strzały i jeśli do tego doszło, wtedy na pewno nie byłaby teraz tutaj z nim.

Najprawdopodobniej byłyby w drodze do domu.

Na tą myśl, poczuła chłód i samotność, co spowodowało, że przybliżyła się do Corazona. Zerknął na nią, ich spojrzenia zetknęły się, a po chwili znów skupił się na otoczeniu. Przez ten krótki moment przeszył ją dreszcz ponieważ coś zrozumiała.

Byli tam sami.

Wysłał dwóch wyższych oficerów razem.

Intuicja podpowiadała jej, że powinien pozostać z porucznikiem Troy'em, a ją wysłać z podporucznikiem Stanislav'em. Jeśli ludzie by ich znaleźli, to mogło być najbardziej rozsądne rozwiązanie, ponieważ większe szanse na przeżycie wtedy mieli Corazon i Troy jako dowódcy kompanii. Wysłanie ich razem dawało taką pewność.

Było też duże prawdopodobieństwo, że ludzie mogli pójść za słabszą z grup.

Poświęcenie jej i Stanislav'a było o wiele lepszym wyjściem.

Stanowili mniejszą wartość dla wojska.

Dlaczego więc, wybrał ją, aby poszła z nim, bez względu na niekorzystną dla niego sytuację?

Przyglądała mu się kątem oka i zastanawiała, czy może to wyczytać z jego twarzy. Jego ciemne włosy były schowane pod hełmem, a kołnierz tuniki wysoko postawiony, tak, żeby zasłaniać szyję. W ciemności nie widziała blizny, która była na jego policzku, a ucho przez które przechodziła, również było ukryte pod hełmem, ale dokładnie pamiętała jak wygląda, ponieważ zwróciła na nią uwagę, kiedy ją pierwszy raz zobaczyła, tak samo na wytatuowane ramię.

Drugi raz miała okazję zobaczyć ją kiedy otrzymała stopień młodszego kaprała.

\*\*\*\*

- Milton, pośpiesz się! – Krzyknęła Scarlet prosto do niego, ponieważ zostali zaatakowani.

Nie chciała zostać przebita jedną z ludzkich strzał, nie po tym co się jej ostatnio przydarzyło. Przemieniła się w wampira, aby skorzystać ze swoich zdolności, wtedy zauważyła, że Milton się nie rusza.

Zamarł, a strach malował mu się na twarzy.

Ona również uczestniczyła pierwszy raz w tak dużym ataku. Nigdy wcześniej nie słyszała tylu odgłosów jęku i krzyków, nie widziała też takiej ilości zabitych. Serce jej się wyrywało z piersi, patrząc na ten ból i cierpienie, chciała coś zrobić, aby zatrzymać rozlew krwi, ale równocześnie bardzo się bała.

Wyciągnęła rękę do Milтона chwyciła go i pociągnęła za sobą, biegnąc w stronę łuczników.

Patrzyła na mury, widziała poniżej ludzi, których pochodnie paliły się jaskrawo, niczym złote liście, na drzewach tej jesieni. Strzelali z łuków

raz za razem w górę na oślep w stronę ścian murów. Mieli nadzieję trafić w cokolwiek. Jej ręce zadrżały, kiedy zauważyła, że strzelają prosto w nią, schowała się za murem.

Wtedy zauważyła, że to co zatrzymało Milтона, aby do niej podszedł, to nie był jedynie strach.

Został postrzelony.

Energicznym ruchem wyciągnęła strzałę z jego przedramienia i podciągnęła rękaw, odsłaniając ranę. Pamiętała co kapitan zrobił, aby ją uratować, więc przyłożyła usta do miejsca po strzale i zaczęła ssać tak mocno jak tylko potrafiła. Milton wrzeszczał ale ona nie przestawała. Ssała dotąd, aż jej usta wypełniły się całe, gorzką zatrutą krwią, potem wypluła ją na ziemię. I znów zaczęła wysysać truciznę, tak by się upewnić, że rana została oczyszczona do końca.

Nie był postrzelony dłużej niż kilka minut temu. Wcześniej pomagał jej oblewać wodą pochodnie, które trzymali ludzie, po to, żeby nic nie widzieli.

Chwyła więc jedno z wiader z wodą wzięła je, oblała twarz i wypłukała usta. Trucizna miała ohydny smak, ale była pewna, że jej nie połknęła. A jeśli tak się stało miała nadzieję, że wytworzyła w sobie na tyle wystarczającą odporność, że jedynie się rozchoruje. Wszyscy nowi rekruci przez ostatnie dwa miesiące ćwiczyli wytworzenie odporności na jej działanie. Zaczęło się to następnego dnia po tym jak kapitan Corazon ją uratował.

Jak tylko z powrotem zasłoniła ranę Milton'a, jej oczy zaczęły go szukać, ale nigdzie go nie widziała, najprawdopodobniej dowodził łucznikami siódmej kompanii. Ona nie została jeszcze wyznaczona do pełnienia konkretnej funkcji, ani też władania jakąkolwiek bronią. Tak

więc ona, Milton i Aradne byli skierowani do wykonywania niższych obowiązków takich jak sprzątanie. To była ich pierwsza akcja na murach.

Scarlet przerzuciła ramię Milltona przez swoją szyję i pomagała mu zejść na dół po schodkach.

- Lekarza! – Zawołała i była wdzięczna, że jeden z nich zaczął biec w ich kierunku. Przekazała mu Milton'a i z powrotem wbiegła po schodkach na mury.

Kiedy tam była zauważyła, że ludzi jest jeszcze więcej niż poprzednio.

Musiała działać. Gaszenie ognia nie zatrzymało ich. Zaczęła się rozglądać szukając pomysłu i jej wzrok zatrzymał się na łuku, który leżał niedaleko niej na ziemi. Nie zawahała się, podbiegła chwyciła za niego i za futerał ze strzałami. Przepchnęła się między wszystkimi i stanęła przy brzegu ściany, tam gdzie najwięcej ludzi wychodziło z lasu.

Wzięła głęboki oddech, skupiła się na nich, a jej palce zrobiły resztę. Naciągnęła łuk i sekundę później oddała swój pierwszy strzał i zaraz potem następny, kierując łuk w dół i celując z maksymalną koncentracją. Wystrzeliła kolejną serię, tak szybko, żeby ludzie nie nadążali załadować swojej broni.

Zamroczyło ją na chwilę, ale nie przestawała. Zignorowała również pojawiający się ból, który zaatakował jej żołądek. Musiała zapewnić bezpieczeństwo. Musiała ochraniać mury fortu i sprawić by ludzie zapłacili za to co zrobili dziś w nocy. Warknęła wypuszczając kolejną strzałę, która przebiła serce mężczyzny na wylot. Jego krzyk śmierci wypełnił jej uszy, dzięki temu była z siebie zadowolona. Ból przeszywający jej ciało nie miał teraz znaczenia.

To co w tej chwili miało znaczenie to obrona fortu.

Wystrzeliła jeszcze dwie strzały, zanim zrobiło jej się niedobrze i zwymiotowała na własne buty. Świat jej zawirował i zrobiło jej się ciemno przed oczami. Łuk uderzył o ziemię.

- Bronić fort... – Szeptwała, kiedy opadła w czyjeś ramiona.

Była półprzytomna i czuła jakby to nie było jej ciało, miała wrażenie, że stoi z boku i patrzy na to co się dzieje.

- Szeregowy Scarlet... Scarlet... szeregowy... arlet... let?

Jakiś głos tańczył wokół niej i zanikał coraz dalej w jej uszach. Próbowała otworzyć oczy, ale świat był rażąco jasny, bolesny, ciemny i groźny równocześnie. Zmrużyła oczy, kiedy ktoś ją uniósł, podtrzymując za plecy i kolana. Oparła ciężką głowę na jego szyi.

- Scarlet?

Spojrzała pokonując ból i zobaczyła nic innego jak bliznę przeszywającą ucho.

To kapitan Corazon ją trzymał.

Ułga jaką poczuła sprawiła, że zaczęła płakać, to że ją niósł dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

- Co się stało? – Zapytał, a jego głos był nieco wyraźniejszy kiedy był bliżej.

Czuła jak porusza się razem z nią.

- Milton... trucizna... obrona fortu... – Wyszeptwała i straciła przytomność.

\*\*\*

W pokoju było tak jasno, że od tego, aż bolały ją oczy. To nie mogło być niebo, nie była kimś, kto powinien tam trafić. Żaden z wampirów nie był. Ci którzy przeszli na ciemną stronę, należeli do niej, do piekła. A tam gdzie się obudziła, było zbyt przyjemne, to nie mogło być piekło.

Zamrugła kilka razy, aby wyostrzył jej się wzrok i aby mogła skupić się na tym co widzi. Bolała ją głowa i było jej niedobrze, ale miała uczucie, że jej żołądek jest już pusty i nic więcej z niego nie zwróci.

Docierały do niej głosy, zupełnie jakby dopiero teraz odzyskała słuch, zaczęła też w końcu wyraźniej widzieć.

Była w szpitalu.

Milton spał na łóżku obok niej.

Cieszyła się, że widzi go żywego.

- Szeregowy Scarlet? – Powiedział łagodny głos i poczuła, że spływa na nią przyjemne uczucie, które łagodzi ból jakiego doznała zeszłej nocy.

Spojrzała na kapitana Corazon'a, na jego ciemne oczy i silne ręce, które trzymały ją, by bezpiecznie tu dostarczyć i jeszcze raz uratować.

- Czy Milton...? – Nie zdołała powiedzieć nic więcej, ponieważ mdłości i ból powróciły, wykrzywając jej twarz.

Ciężka ale delikatna dłoń opadła na jej ramię i delikatnie zmusiła do położenia się z powrotem, przynosząc jej ulgę.

- Z Milton'em wszystko w porządku. – Powiedział i usiadł obok niej na łóżku.



- Kiedy wspomniałaś o truciznie, domyśliłem się co się stało i przyniosłem cię tutaj. To było odważne, ale i głupie, to co zrobiłaś dla swojego współtowarzysza, ale bez tego, pewnie by umarł. Wielu by umarło.

Zmarszczyła brwi.

- Wielu?

- Widziałem jak złapałaś za łuk. Myślę, że odkryłaś swoje powołanie. Zabiłaś wielu ludzi wczorajszej nocy, broniąc fort. I to zasługuje na pochwałę.

Trzymał w ręku pismo, spojrzała na nie na chwilę zanim nudności znów wróciły, przez co musiała zamknąć oczy.

- Odpocznij, młodszy kapralu Scarlet. – Znow zmusił ją do tego, aby się położyła.

Młodszy kapralu?

Westchnęła i uśmiechnęła się.

To był jej pierwszy krok, aby być bliżej niego.

# *Rozdział siódmy*

Ludzie nie wydawali się tacy groźni, kiedy Scarlet widziała ich w ten sposób. Kucąła w pobliżu drzew na górze niedaleko osady. Drewniane mury wyglądały podobnie jak w forcie, gdzie mieszkała. Łatwo będzie zdobyć to miejsce, jeśli ich zadaniem była misja zwiadowcza przed atakiem.

W rzeczywistości, ten fort bardziej przypominał otoczoną murem wioskę, niż tak jak u nich koszary.

Kilku ludzi patrolowało mury, a reszta kręciła się wkoło, chodząc z domu do domu. Zwróciła uwagę na jakąś kobietę z dzieckiem, która witała się w progu małej chaty. Po jej lewej stronie, była stajnia dla koni, zaraz za kurnikiem.

Scarlet patrzyła na osadę i zastanawiała się dlaczego do tej pory jeszcze ich nie zaatakowali. Ludzie ciągle ich atakowali, ale oni nigdy nie szykowali odwetu. Nie wiedziała co było początkiem trwającej wojny, znała jedynie opowieść, która była przekazywana każdemu nowo powołanemu wampirowi.

Ludzie i wampiry żyli ze sobą w zgodzie, ale nigdy nie byli w stanie do końca zaufać wampirom. Wierzyli, że wampiry zabijając ludzi razem z krwią pozbawiają ich duszy, a także wpływają na nich wbrew ich woli. To nie była prawda, ponieważ jej gatunek zawsze przyciągał ludzi skłonnych ofiarować własną krew w zamian za dobra materialne czy coś innego i do tego nie było żadnych przypadków przemiany bez pozwolenia.

Jej przemiana nastąpiła bez jej zgody, ale to stało się, dużo później, w czasach kiedy relacje ludzi i wampirów uległy zmianie.

Ludzie przekroczyli swoje prawa.

Wieki temu wybili całą rodzinę wampirów, wierząc, że te zabiły zaginioną dziewczynę.

Po pewnym czasie okazało się, że odnaleźli ją bezpieczną w innej wsi razem z kochankiem, z którym uciekła. Ale było już za późno na przeprosiny. Wampiry dokonały masakry we wsi na ludziach, którzy ich zaatakowali, a inni do nich dołączyli, kiedy zagrabili ziemię, na której dokonali zemsty.

W dzień w którym lord wampirów zabił ludzką dziewczynę był dniem, w którym ludzie zaczęli ich atakować. Teraz byli zamknięci w fortach ogarnięci wojną, walcząc wiecznie o przetrwanie i ziemię. Ludzie mieli przewagę. Światło dzienne. Dopiero ostatnio, zdobyli się na odwagę, by zaatakować ich w nocy.

I teraz ona stanowiła część tej historii, często zastanawiała się jaki będzie koniec wojny i chciałaby dożyć tego momentu, żeby to zobaczyć.

Spojrzała na Corazona, jak patrzył w dół na wioskę, w jego czarnych oczach widać było skupienie i determinację. Miał ściągnięte brwi, tak mocno, że sprawiał wrażenie okrutnego i złego, tak jak wmawiali jej to ludzie. Ale teraz była jedną z nich i miała inne zdanie na ten temat. To ludzie rozpoczęli wojnę, a wampiry nawet nie odwzajemniali ataku. Na co czekali? Jej gatunek mógł zniszczyć ludzi, ale nie robili nic w tym kierunku. Musiało być coś o czym nie wiedziała, albo czekali na odpowiedni czas? Corazon zmrużył oczy i widziała w nich nienawiść, kiedy obserwował ludzi.

Znała historię tak dobrze jak inni, ale coś jej mówiło, że on zna ją lepiej.

On tam był.

- Kapitanie Corazon? – Powiedziała niskim, cichym głosem.

Zerknął na nią

- O co chodzi, kapralu Scarlet?

Zastanawiała się, czy jakby zwróciła się do niego po imieniu, to czy on zrobiłby to samo.

- Opowiesz mi o wojnie?

Mocniej ściągnął brwi.

- To nie czas na taką rozmowę, obserwuj ludzi, nasz raport może być podstawą do przygotowania ataku na tą wieś.

Spojrzała na osadę.

- Planujemy zaatakować, kiedy?

Kiwnął głową.

- Za pięć nocy, licząc od teraz.

Z powrotem zwróciła swoją uwagę w stronę wsi, myśląc o tym co powiedział Corazon. Mieli zaatakować ludzi. Nie słyszała o takim ataku, przez wszystkie miesiące, które przebywała w forcie. Czy będzie uczestniczyć w nim? Oczywiście, jeśli uczestniczyła w akcji zwiadowczej, to oznacza, że będzie to atak przeprowadzony przez siódmą kompanię.

Coś ścisnęło ją w środku i wtedy spojrzała na Corazona i zauważyła, że ją obserwuje.

Przez chwilę ona również na niego patrzyła. Potem na nią skinął, by ruszać w drogę. Wycofywali się. Spojrzała w stronę wschodniego

horyzontu. Słońce nie wstanie jeszcze przez kilka godzin, ale droga powrotna do fortu była bardzo długa.

Wstała i skierowała się w kierunku powrotnym. Corazon przysiadł niedaleko niej, a ona podświadomie przysunęła się bliżej niego. Wracając na górkę, uczucie, że byli sami gdzieś znikło, ale znów wrócili do lasu, jej uczucia narastały w niej i nie mogła przestać myśleć o nim. Kciukiem próbowała namierzyć ślady, które zostawił jej na nadgarstku. Teraz nie pozostało po nich nic innego, jak tylko lekkie zgrubienie, wkrótce nie będzie po nich śladu, mimo to kiedykolwiek dotykała tego miejsca myślała o nim.

Ukradkiem swoim kątem oka spojrzała na niego zastanawiając się o czym myśli kiedy są razem. Najprawdopodobniej był skupiony na obserwowaniu otoczenia i jego celu aby dostać się z powrotem do fortu, ona również powinna to robić. Czy myślał o czymś jeszcze kiedy z nią był samotnie tak jak teraz? Czy coś wpłynęło na niego, że zastanawia się nad pewnymi rzeczami tak jak ona?

Nie, on przede wszystkim był kapitanem. Jego służba pochłaniała go bez reszty i była pewna, że przez większość czasu nic do niej nie czuje.

Chociaż czasami miała wrażenie, że znaczy dla niego więcej niż zwykły żołnierz. Widziała jak postępował z resztą oddziału, nawet z Troy'em. Było to złudzenie braterstwa, w powietrzu wyczuwało się grę pozorów w kontaktach z nimi. Przy niej zawsze wydawał się być szczery.

Pękła gałązka, rozbrzmiewając w ciszy wśród drzew.

Jej oczy szybko skierowały się na Corazon'a.

Był czujny, w swoim wampirzym wcieleniu. Przysunęła się do niego, tak aby stali plecami do siebie, obracając się w miejscu szukając powodu powstania hałasu.

Niedaleko słyhać było niski śmiech. I jeszcze jeden. Stała przy boku Corazona, zanim dał jej sygnał, by tak zrobiła. Dźwięk pochodził z kierunku, do którego stał przodem.

- Ludzie. – Szepnął.

Całe ciało zaczęło jej drżeć z nerwów, aż w końcu uspokoiło się ponieważ, zamknęła strach w sobie. Nie było czasu na panikę. Corazon był przy niej, a sądząc po odgłosach, było tam tylko kilku ludzi. Z łatwością mogli ich pokonać.

W tym momencie cieszyła się, że nie wysłał ją ze Stanislav'em.

Głęboko w sercu wiedziała, że będzie walczył z nimi, aby ją ochronić nie zważając na nic.

Rozejrzała się wokół za jakąś bronią, ale nie zauważyła niczego co by się nadawało. Nigdy nie była dobra w walce wręcz. Uczucie przerażenia ścisnęło ją w żołądku.

Nie wróżyło to niczego dobrego.

Corazon ruszył, kierując ją z dala od mężczyzn i wsi. Cały czas w ciszy podążała za nim.

Dopóki nie stanęli twarzą w twarz z trójką mężczyzn.

Wyciągnęli przeciwko nim swoje miecze.

On nie kierował się żeby ich ominąć, szedł prosto na nich. Dobrze wiedział gdzie byli. Leśne echo musiało zmylić jej zmysły i błędnie oceniła, że ludzie są gdzie indziej.

Zanim zebrała się w sobie i przystąpiła do ataku, Corazon powalił już jednego z mężczyzn, a jak tylko sięgnęła po krótki miecz walczył już z trzecim napastnikiem. Pierwszy człowiek wstał na nogi i musiała skupić

się na walce z nim, ponieważ Corazon wciąż walczył z dwoma pozostałymi.

Mężczyzna podciął ją i przez to zatoczyła się, próbując uchylić przed ostrzem miecza, ale ten przebił jej pelerynę i przyszpilił do ziemi, obezwładniając. Kopnęła człowieka prosto w szczękę i stracił równowagę lecąc do tyłu, pociągnął za sobą swój miecz i uwolnił ją.

Warknęła i skoczyła na niego, dźgając go kilkakrotnie w twarz, zanim zdołał się jej odwzajemnić. Przeszył mieczem jej brzuch, po czym wyciągnął go, zostawiając po nim palący ślad. Przygryzła wargę, by powstrzymać krzyk bólu, ponieważ bała się zaalarmować resztę ludzkiej osady i uderzyła mężczyznę w szczękę. Stracił przytomność, a ona pochyliła się nad nim, aby użyć jedynej metody jaka jej teraz przyszła do głowy aby go uśmiercić.

Chciała go ugryźć.

Zanim dostała się do niego aby zatopić w nim zęby, ostry ból przeszył ją w okolicach łopatki. Czowała jak miecz ociera się o jej kość i zapiszczała.

- Scarlet! Nie!

Cały świat wypełnił się jego tonem, głośnym i czystym w jej uszach, zmuszający ją do działania. Zanim zdołała się poruszyć, zauważyła, że ktoś rozrywał mężczyznę, który ją zaatakował. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Corazon'a, trzymał go nad ziemią za gardło.

Uśmiechał się szyderczo do mężczyzny, miał oczy czarniejsze niż noc i zaciskał coraz mocniej swoją pięść. Była wstrząśnięta jego reakcją, ale to było nic w porównaniu, z tym kiedy zobaczyła jak zaatakował.

Drugą rękę zacisnął w pięść, jego dłoń zadrżała i uderzyła w klatkę piersiową, przeszywając ciało i wypychając kręgosłup na zewnątrz,

krwawy prysznic rozlał się po śniegu. Miała oczy szeroko otwarte ze zdziwienia, próbowała zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Żaden wampir nie miał takiej siły, aby to zrobić. Nikt nie miał takiej mocy.

Corazon rzucił martwego mężczyznę, odwrócił się z warczeniem i zaatakował następnego. Mogła tylko leżeć w śniegu i patrzeć, ponieważ była zbyt oszołomiona, żeby się ruszyć lub nawet zatrzymać jej własne ogłuszenie. Obserwowała jak Corazon zabija innego człowieka, prawie rozszarpując go na kawałki gołymi rękami. To ją przeraziło.

Nigdy nie widziała, żeby wampir robił coś takiego, nigdy nie widziała, żeby Corazon stracił nad sobą kontrolę. Zaczęła odruchowo się cofać zanim zrozumiała co robi. Kiedy w końcu to do niej dotarło, powiedziała do siebie, że Corazon nie mógłby jej skrzywdzić. Próbował ją bronić. Była ranna i przez to stracił nad sobą panowanie.

Okaleczone zwłoki upadły na ziemię, zalewając krwią śnieg. Patrzyła na to, jak krew przesiąka przez świeży śnieg i zmienia jego biel w coś czarnego.

Przeszył ją dreszcz.

Zauważyła, że Corazon patrzy na nią. Co sprawiło, że poczuła się jak nigdy przedtem - była przerażona. Bała się siły jaką posiadał i jak jej użył. Wiedziała, że wojna była krwawym starciem, ale widzieć mężczyznę rozrywanego na kawałki przed jej oczami, było czymś co ją przerosło.

Ostatni człowiek poruszył się między nimi i spojrzała na niego, czując ulgę z powodu tego, że nie musiała dłużej już patrzeć na Corazon'a. Z jego rąk ociekała krew i to z jej powodu. Wcześniej panował nad sobą. Widziała to. Walczył wykorzystując umiejętności i stosując się do rozkazów. A gdy tylko została ranna stracił nad sobą kontrolę.



- Scarlet. – Wyszeptał Corazon, a ona zerknęła na jego buty, ponieważ za bardzo była wystraszona, aby zrobić coś więcej. Nie mogła spojrzeć mu w twarz kiedy była tak przerażona. Nie chciała, żeby zobaczył, że jej lęk spowodowany jest nie przez ludzi tylko przez niego.

Człowiek poruszył się znów.

Przełknęła z trudem, kiedy Corazon przyłożył but do policzka mężczyzny i popchnął stopę tak, że skręcił mu kark.

Siedziała na śniegu i czekała.

W końcu, musiała zebrać się w sobie i ruszyć, wstać i pokonać to uczucie w sobie, zanim Corazon zauważy, że coś jest nie tak.

Zgrzytnęła zębami i spróbowała wstać, ale paliła ją rana w brzuchu, a ból w ramieniu był zbyt intensywny.

- Scarlet...

Corazon nabrał powietrza, a ona zamknęła oczy, ponieważ jego ręce ją otoczyły.

Podnosił ją z mokrej zimnej ziemi, ale nie postawił jej na stopach, tak jak się tego spodziewała. Trzymał ją kurczowo i mrucał coś pod nosem, czego do końca nie mogła zrozumieć i kiedy zagłębiła się w swoje wampirze zdolności, zrozumiała, że coś było nie tak.

Czuła zapach krwi wampira.

I czuła lęk.

Oba te zapachy pochodziły od Corazon'a.

- Scarlet. – Szepnął prosto do jej ucha i instynktownie złapała się go. Nie wiedziała co się stało i co przejęło nad nim kontrolę, ale w tej chwili już ją to nie obchodziło. Trzymała się go kurczowo, przytuliła głowę do jego szyi, zrozumiała, że nie musi się go wcale obawiać.

- Krwawisz... nie odchodź... nie umieraj.

Było tyle bólu w tych zduszonych słowach, że podniosła głowę i spojrzała prosto w jego twarz. Jego zmarszczone brwi i napełnione łzami oczy sprawiły, że jej serce cierpiało. Dotknęła jego policzka i zrozumiała, że nie patrzył bezpośrednio na nią, patrzył na jej ramię. Kiedy próbowała spojrzeć w tym samym kierunku, puścił ją i odszedł daleko od niej. Patrzył na nią, a jego oczy były puste i nieprzytomne.

Scarlet nabrała powietrza kiedy Corazon upadł na kolana i zwinął się, pochylając do przodu i otaczając ramionami.

Energicznie ruszyła w jego kierunku i uklękła obok niego, jej ręce gładziły go po plecach. Drżał.

- Nie odchodź... - Jego głos był przesiąknięty udręką i drżącym szeptem. Przytuliła go do siebie, mając nadzieję, że ją poczuje i będzie wiedział, że jest tu dla niego.

Ponieważ nie był tam z nią.

Słyszała o żołnierzach, których dopadała przeszłość i przeżywanie na nowo złych wspomnień, które wywoływały podobne sytuacje lub miejsca.

- Kapitanie Corazon. – Powiedziała uspokajającym tonem, tak aby go jeszcze bardziej nie zdenerwować.

Nie miała pojęcia co robić. Jakikolwiek minione wydarzenie w nim ożywało, bardzo go raniło i jakoś musiała to powstrzymać, ale nie bardzo wiedziała jak. Kiedy trzymał ją i kazał, nie umierać – nie wiedział, że to ona. To był ktoś inny. Jakaś inna kobieta.

Ale mówił Scarlet. Powiedział jej imię.

Co było tego przyczyną? Stracił kogoś i widząc, że jest ranna, wierzył, że podzieli los tamtej kobiety?

- Kapitanie Corazon, wróć do mnie.

Zacisnęła zęby, żeby nie czuć bólu w ramieniu i złapała go mocno.

Zadrżała z zimna i od mokrego ubrania. Zapach krwi roznosił się wokół i wywoływał w niej głód, który mieszał jej zmysły. Słyszała z dala głosy.

Musieli ruszać w drogę.

- Corazon. – Szepnęła mu cicho prosto do ucha, tak cicho jak nic innego. Nerwy sprawiły, że zatrzęsa się. Zmusiła się, aby kontynuować, powiedzieć to co jej serce chce mu przekazać, bez myśli o tym co się stanie później, jeśli to zapamięta.

- Jestem tu... z tobą.

Przestał drżeć i kiedy zobaczyła pierwszą oznakę ruchu, puściła go. Przysiadła na swoich piętach i czekała, aż na nią spojrzy. Może będzie w stanie dostrzec o czym myśli i czy ją usłyszał.

- Kapralu Scarlet, jesteś ranna.

Skierował wzrok prosto na jej ramię, a później na brzuch.

Nie były to głębokie rany, ale czuła, że krwawi.

- Ty, również krwawisz. – Powiedziała i dotknęła jego ramienia. - Walka musiała ponownie otworzyć twoją ranę.

Złapał ją za rękę i patrzył na jej zakrwawione palce i przez moment na swoje, później wstał i pociągnął ją za sobą.

- Musimy ruszać dalej. Iść z powrotem dopóki mamy radę i ukryć się gdzieś. Noc chyli się ku końcowi.

Scarlet ruszyła za nim tak szybko jak to było możliwe, biorąc pod uwagę jej walkę z bólem. Jej ciężkie myśli, spowalniały ją i obojętnie co robiła, nie mogła się ich pozbyć.

Kogo stracił Corazon?

Wydawało się, że nic z tego co się wydarzyło nie zapamiętał, ani jednego słowa, które ona powiedziała, czy też on. Był zdziwiony, że siedzi przy nim, zraniona i zakrwawiona. Widziała również przeblysłk szoku w jego oczach kiedy spojrzał na martwych ludzi, zanim się poruszyła. Nie pamiętał nawet, że ich zabił.

Co się wydarzyło, zarówno w przeszłości, jak i dziś w nocy?

Pozostała kilka kroków za nim i przyglądała się jego twarzy, obserwując zmianę w jego wyrazie na zrównoważony, większość musiała po prostu gdzieś przepaść. Nigdy nie słyszała, żeby był taki, nie przez te miesiące, kiedy była częścią jego kompanii. Nikt nie wspominał czegoś takiego. Wiedziała, że kapitan Barlow przeżywał podobne chwile do tych, tak jak gdyby coś przejęło nad nim władzę, coś w rodzaju opętania. Ale tylko świadomość gdzieś odpływała, reszta pozostawała pod kontrolą.

Zdrętwiały jej stopy i przemokło jej większość ubrania, do momentu, kiedy Corazon przestał iść. Czy wampiry mogły umrzeć z zimna? To musiało być możliwe. Jeśliby zamarzła, czy mogła wtedy umrzeć?

Corazon spojrzał na nią, jego oczy oplotły ją, zamyslił się jakby próbował ją wy badać.

- Tędy. – Powiedział i poprowadził ją w przeciwną stronę niż fort.

Szli w kierunku skał, tych na które tak często patrzyła, stojąc na zachodnich murach. Czy było tam na tyle bezpiecznie, że słońce ich nie dosięgnie? Wyczuwała, że zaczyna świtać. Ogarniała ją sen, ale z trudem starała się iść dalej, podążając za Corazon'em i nadal rozważając co się wydarzyło.

Czy jego nietypowy stan dał mu taką siłę, aby przedziurawić na wylot tego mężczyznę? Jego pięść przeszła przez wnętrzości i kości. To zbyt duża moc, nawet jak na wiekowego wampira.

Wpatrywała się w jego plecy, zagubiona w swoich myślach i kiedy otrząsnęła się z nich, stali przy wejściu do jaskini.

- Do środka. – Powiedział Corazon i kiwną głową w tamtą stronę.

Jaskinia była na tyle niska, że wchodząc musiała przykucnąć. Przybrała postać wampira, więc widziała dokąd idzie. Tunel był długi rozciągał się daleko do samego serca góry. Corazon szedł obok niej, wtedy zauważyła, że trzyma się za ramię jak idzie. Również się pochylał, ale poruszanie sprawiało mu problemy, ponieważ był wyższy.

Skręciła na rogu i odetchnęła z ulgą kiedy weszli do małego pomieszczenia, gdzie sufit był znacznie wyżej.

Panowały tam egipskie ciemności.

Otworzyła szeroko oczy kiedy myśl pojawiła się w jej głowie.

Corazon zatrzymał się na moment przed uderzeniem mężczyzny. Spojrzał w bólu - jego szczęka napięła się, a oczy pociemniały. Zaatakował człowieka tak mocno, z taką siłą, że mógłby polecieć w stronę drzew, gdyby Corazon nie trzymał go za kark.

- Poczekaj tutaj, zdobędę trochę drzewa na opał. – Powiedział i zniknął.

Scarlet usiadła i oparła się o ścianę skalną, skrzywiła się jak tylko cięcie na brzuchu dało o sobie znać.

Corazon uderzył mężczyznę ręką na której nosił dziwny tatuaż.

Słyszała o czarach, które łączyły się z takimi znakami, ale nigdy nie widziała ich na ciele. Większość z nich była na papierze lub innych przedmiotach takich jak kamienie lub drewno.

Czas szybko mijał w ciemności kiedy myślała o tym co się stało i próbowała poskładać wszystkie części wydarzenia w całość, tak aby otrzymać odpowiedź. Corazon wrócił a drewno zadźwięczało na skalnej podłodze. Przez parę sekund patrzyła się na nie, zbierając myśli.

Otworzyła usta, aby zapytać, jak to się stało, że przedziurawił tego mężczyznę, aby go zabić, ale zamarła, kiedy zobaczyła jak łamie gałęzie w swoich palcach.

Ogień zapłonął.

Małe migotanie, które szybko ogarniało suche kawałki drewna i rosło w jasne duże płomienie, które kuły ją w oczy.

Spojrzała na Corazona, oszołomiona i niezdolna by coś powiedzieć.

# Rozdział ósmy

Corazon patrzył prosto w oczy Scarlet, jak tylko otworzyła usta, a później je zamknęła, nie mówiąc ani słowa, robiła tak kilka razy. Ale żaden dźwięk nie wyszedł z jej ust, dobrze wiedział co chciała powiedzieć.

Znów pstryknął palcami i ogień rozbłysnął niebieskim płomieniem.

- Widziałaś tatuaż i jestem pewny, że zastanawiałaś się co oznacza, teraz już wiesz. – Powiedział i dorzucił więcej drewna do małego ognia. Dym uniósł się i zakręcił wokół tworząc smugę, która poleciała wzdłuż korytarza.

Przysunął się do niej, przyklęknął na kolanach i ostrożnie zabrał jej dłoń z żołądka. Krew pokrywała jej rękę i wyczuł, że to była jej krew. Nigdy by nie zapomniał tego słodkiego ponętnego zapachu. Oparł się pokusie, aby nie oblizać ust. Zamiast tego zmarszczył brwi, ponieważ rozchylił jej ubranie, tak by zobaczyć ranę. Nie była głęboka, ale za to długa i do tego krwawiąca na tyle, żeby się nią martwić.

Jej oddech był płytki, urywany i pełen bólu, kiedy lekko dotknął palcami wzdłuż obu stron cięcia.

Przyłożył rękę do jej ramienia i skinął głową, aby się odwróciła, skierował tam wzrok, żeby lepiej przyjrzeć się jej obrażeniom.

Corazon zsunął z niej ostrożnie pelerynę, aby jej bardziej nie zranić i umieścił przy ognisku do wyschnięcia. Śnieg przemoczył jej ubrania, które były zimne nawet w dotyku. Zastanawiał się, co by zrobiła,

gdyby rozkazał się jej rozebrać. Stwierdził, że raczej, by mu się nie podporządkowała, nawet gdyby zaczął grozić, przypuszczalnie nic by to nie dało.

Zmarszczył brwi jeszcze mocniej, kiedy zobaczył ranę na jej plecach, przechodziła przez jej prawe ramię przy łopatce i potrzebowała równie dużej uwagi co rana żołądka. Nie była w stanie sama zasklepić brzegów, więc mógł to zrobić dla niej.

Nie miał z tym żadnego problemu.

Jedynym jego problemem było to, czy będzie w stanie się przy niej powstrzymać i kontrolować.

- Te rany muszą zostać zasklepione. – Powiedział, a ona odwróciła od niego wzrok i spojrzała w ciemny punkt na podłodze.

Zauważył jak zakłopotana była, kiedy usłyszała te pięć słów i z uwagi na to, że w ogóle ją dotyka. Nie chciała by jej dotykał? Wyczuwał przecież przyjemność jaka, z niej wypłynęła, kiedy ugryzł ją w nadgarstek. Ona również tego chciała.

- Chodź. – Powiedział Corazon i wyciągnął do niej swoją rękę.

Zaskakujące, podała mu dłoń i z jego pomocą wstała. Trzymał ją za rękę, czując jak się trzęsie. Czy drżała po prostu z zimna, czy z jego powodu?

I jeśli to z jego powodu, to czy ze strachu, czy podniecenia?

Nie zapomniał lęku, w jej oczach, kiedy byli w lesie. Przeszywało go bólem w brzuchu od tego, jakby miał w środku nóż, który wił się jak śmiertelna zmija, szeptaając mu słowa prosto w serce, których nie mógł zignorować. Raniło go to, tak bardzo, że nigdy nie będzie w stanie tego pojąć i musiał zrobić wszystko co w jego mocy, żeby ją zapewnić i



pokazać, że nigdy by jej nie zraniłby – przenigdy, nawet wtedy, kiedy traci nad sobą kontrolę.

Jeśli uleczy jej rany i będzie dzielił z nią bliższy kontakt, niż taki jaki mieli dotychczas, może to by pomogło by uwierzyła i zmieniła opinię na jego temat.

- Kapralu Scarlet? – Powiedział cicho.

Scarlet spojrzała na niego z innym rodzajem strachu w swoich oczach i nagle coś zrozumiał. Była bardziej niewinna niż mu się wydawało. Nacisk jej obawy braku doświadczenia w obcowaniu z mężczyznami uderzył w niego, jej emocje były olbrzymie, przez co uwolniła się w nim podstawowa potrzeba, którą odczuwał wobec niej – chciał jej bronić.

Powstrzymał się, nie pozwalając sobie na przytulenie jej, chociaż bardzo tego pragnął, chciał również do niej łagodnie mówić i zapewnić jej otuchę.

Byłby delikatny, tak by pierwszy dotyk mężczyzny w jej życiu, nie był doświadczeniem, które zniszczy wszystko w przyszłości, ale nie mógł przekroczyć swojej samokontroli i pozwolić sobie na to, żeby z nią być w zbyt intymny sposób, w jaki ona by mogła tego chcieć. W jej życiu on zajmował miejsce zwierzchnika, bez znaczenia było, że jego serce pragnęło, zostać jej kochankiem.

Złapał ją za rękę i podniósł do góry, umieszczając na jej tułowiu, tak by zachęcić do rozebrania się, zamiast tego opuściła je z powrotem. Podniósł swoje dłonie, ponieważ stała przed nim z bezwładną ręką przy boku, w dalszym ciągu nic nie mówiąc.

Wolno odpiął jej czarną tunikę i ostrożnie ją rozchylił, skrzyło go w żołądku, a w piersi zaczęło go palić od gwałtownego uczucia, kiedy

zobaczył krągłości jej piersi. Nie miała na sobie koszulki. Spojrzał na jej twarz, miała teraz zamknięte oczy. Jej oddech zadrzał i przyspieszył.

Ciężko przełknął, usiłując trzymać na wodzy uczucie pożądania i skupić się na zadaniu do wykonania. Była żołnierzem. On był jej kapitanem. To był jego obowiązek, żeby zapewnić jej uleczenie i przeżycie by mogła dalej walczyć. Tak już było i tak powinno być.

Zdjął swoją pelerynę i sprawdził ją. Była sucha. Owinął ją dookoła jej ramion i włożył boki w jej ręce. Trzymała ją, ale nie okryła nią piersi kiedy rozchyłał jej okrycie. Pragnienie obudziło się w nim od widoku i walczył, by opanować podniecenie w spodniach. To były piękne miękkie wzniesienia, perfekcyjnie jasne i okrągłe. Jej brodawki były ciemne i naprężone, wyglądały jak małe kamyki. Spojrzał na nią, czy nadal ma zamknięte oczy i wtedy oblizal usta. Mógł umrzeć za to, żeby poczuć satynową skórę jej piersi pod swoimi palcami.

Odrzucił te myśli od siebie i pochylił się do ramienia, przeklinając fakt, że musi stać naprzeciwko niej, aby zaleczyć ranę. Patrzył na jej piersi, jego oddech również przyspieszył, ponieważ zmagał się, by oderwać od nich wzrok i utrzymać kontrolę.

Odwrócił się i położył jej tunikę koło peleryny, mając nadzieję, że będzie już w miarę sucha, jak tylko skończy ją uzdrawiać. Myśl o tym, że będzie musiał z nią siedzieć półnagą, przerażała go, nie byłby w stanie tego znieść, jeżeli tylko to się zdarzy i wiedział, że wtedy przegra walkę ze swoimi pragnieniami. Musiała się ubrać z powrotem, najszybciej jak to było możliwe, dla jego świętego spokoju.

Odwrócił się do niej i zauważył, że lekko się okryła. Zastanowił się dlaczego tak długo z tym zwlekała. Czy chciała, aby ją widział? Ta myśl w nim płonęła, jak i wyobrażenie, które tchnęło w jego głowę – wizje, w których dotykał ją, smakował i pokazywał jak delikatny może być.

Zacisnął pięści i wrócił do niej. Patrzyła na niego przez swoje rzęsy, spojrzeniem, które biło go w pierś i sprawiało, że czuł ból. Była taka niewinność w jej oczach, ale również krzyk chęci i pokusy.

Pociągnął za pelerynę i zasłonił ją. Nie byłby w stanie skupić się, jeżeli dalej pozwoliliby, żeby stała tam z odsłoniętą zachwycającą linią jej piersi.

- To może zabołec. – Powiedział, a ona kiwnęła głową, wstrzymując oddech, jak tylko przy niej ukląkł.

Patrzył na jej brzuch, przypatrując się jego płaskiej powierzchni i wgłębieniu pępka. Pewnie zastanawiała się na co czeka. Skupiając się na ranie, pochylił się w jej kierunku i wcielił w postać wampira.

Zadyszała przy pierwszym dotknięciu jego języka i pożądanie uderzyło prosto w jego pachwiny. Przebiło się przez jego zmysły, odrzucając panowanie i żądając zwycięstwa, ponieważ powoli zaczęło kontrolować jego działania. Zamknął oczy i oddychał głęboko, kiedy przeciągał językiem wzdłuż jej rany. Trzymał ręce przy sobie, nie chcąc poddać się do końca swoim pragnieniom, aby ją pieścić i tulić. To musiało wystarczyć. Nie powinien posunąć się dalej.

Oczyścił ranę, jej słodki smak przypomniał mu, jakie wyjątkowe przeżycie wiązało się z jej ugryzieniem. Zaszędziały go kły na samą myśl o tym, że może to zrobić ponownie, chciał wstać, ugryźć ją w szyję i uczynić swoją. Zmarszczył brwi i zacisnął zęby, powstrzymując się od dalszego uzdrawiania jej. To by było głupie z jego strony, gdyby teraz ją ugryzł. To jedynie potwierdziłoby jego uczucia względem niej i to mogło spowodować, że się od niego odwróci. Mogła już nigdy mu nie wybaczyć, jeśli wykorzystałby ją. Zawsze oczekiwała od niego porady, był dla niej przykładem. Nie mógł jej teraz zawieść.

Otworzył oczy i spojrzał na subtelne zarysy jej ciała, w chwili kiedy jego język pieścił ją z miękkimi i delikatnymi muśnięciami. Pod jego dotykiem, napięła mięśnie, powodując, że większa ilość krwi napłynęła do rany, oczyścił ją z niej i przełknął rozkoszując się tym. Ogień zatrzeszczał i strzelił, wypełniając ciszę tak wyraźnie jak jej przerywany oddech. Kochał ten dźwięk, jej reakcji na niego. Pogładził ją swoimi ustami, ponieważ się oblizal, wyglądało to prawie na pocałunek, ale nie wystarczająco pełny, by pomyślała, że to zrobił.

Prawie się cieszył z tego, że została ranna.

Mając ją w ten sposób, drżącą od jego dotyku, podnieconą i złaźnioną, była jak część jego fantazji.

Zrozumiał, że mogła nabrać podejrzeń, jeśli będzie dłużej kontynuował, więc natychmiast przerwał i wstał.

Był podwójnie wdzięczny, za to, że jego koszula, była na tyle długa, aby ukryć jego krocze. Bolała erekcja naciskała mocno na jego spodnie i mogła być jeszcze większą zdradą jego uczuć niż cokolwiek innego.

- Odwróć się. – Powiedział, nie ufając sobie na tyle, że jeśli się ruszył to, nie zrobiłby czegoś głupiego.

Scarlet zrobiła to, a on podszedł od tyłu bliżej niej. Przeciągnął w powietrzu po linii jej ramion i przełknął ślinę, patrząc z tyłu na jej szyję. Jego zęby znów zaswędziały, błagając go, by zatopić je w jej ciele, pić i nasycić się jej nektarem.

Podniósł ręce i zauważył, że się trzęsą. Powstrzymał to, kiedy zauważył, że ona również drży. Nie mógł jej wykorzystać, żeby zaspokoić siebie. Nigdy nie będzie jego jeśli to zrobi.

Odgarnął jej czarne długie włosy z karku i przerzucił na drugie ramię. Złapał pelerynę i obniżył ją. Pozwoliła, żeby płaszcz się z niej

zsunął i znów mógł oglądać linię jej piersi, ponieważ okrycie ledwo się ich trzymało.

Dobrze wiedziała co robiła, jaką pokusą była dla niego w tej chwili.

Corazon nabrał powoli powietrza, by odzyskać ledwo utrzymaną kontrolę. Kiedy poczuł się bardziej pewnie, zniżył usta do jej pleców i polizął ranę. Była zaschnięta. Zmarszczył brwi i otoczył wargami nacięcie. Wydała z siebie zduszone piśnięcie, kiedy ssał, wymuszając wypływ świeżej krwi. Zduszony pisk zamienił się w jęk, który przeszył jego żyły żywym ogniem.

Pociągnął znów, aby usłyszeć jak ponownie wydobywa się z niej ten niebiański dźwięk.

Jęczała i lekko się mu opierała, wystarczająco aby pobudzić jego zmysły.

Zasklepił ranę, nie pozwalając już sobie dalej na jeszcze większą swobodę wobec niej i upewnił się, czy mógł już to szybko zakończyć. Kiedy skończył założył na nią z powrotem pelerynę i okrył ją.

- Proszę bardzo. Skończyłem. – Powiedział, przełamując ciszę.

Scarlet wolno odwróciła się twarzą do niego, jej źrenice były szerokie, a oczy czarne. Była podniecona. Był w stanie to wyczuć od niej, czuł się tak, jakby jej zmysły, mówiły do niego, kusząc go. Ruszył, aby od niej odejść, ale jej ręka spoczęła na jego piersi, zamarł w miejscu.

Nie powiedziała ani jednego słowa, po prostu na niego patrzyła. Hipnotyzując go swoim spojrzeniem, odpięła górę jego koszuli. Jego oddech ożywił się, ponieważ ją rozchyliła odsłaniając jego klatkę piersiową i spojrzeniem oplotła z podziwem jego ciało. Poruszył się znów, ale szybko chwyciła go za dwie strony koszuli.

Jego oddech pogłębił się, wciągając ogromną ilość powietrza do płuc, ponieważ toczył ze sobą wewnętrzną wojnę, obserwując co z nim robi. Część jego chciała ją powstrzymać. Natomiast większa część mówiła, aby się jej poddać. Nigdy nie wygra tej walki, jeśli zamierzała zrobić to o czym myślał.

Zdjęła jego koszulę, aby odsłonić jego zakrwawioną ranę na ramieniu.

Zamknęła oczy.

Jej usta zbliżyły się.

Włosy jak wstążki jedwabiu połaskotały jego klatkę piersiową.

Jej oddech zadrżał przy jego ciele.

Przygryzł wargę.

Językiem podążyła po śladzie rany, w tak oszalamiający sposób, że poczuł się jakby był pod wpływem jakiegoś zaklęcia. Nie mógł się ruszyć, nawet nie potrafił powstrzymać jej ust. Mógł jedynie stać tam i poddać się, a jego serce cieszyło się tą małą wygraną.

Kiedy trzymała na nim palce, pogładziła jego tułów, spojrzał w dół kiedy poczuł je na sobie. Peleryna zaczęła się z niej ześlizgiwać. Złapał ją i umieścił z powrotem dookoła jej ramion, płonąc na myśl o jej nagich piersiach, dotykających jego ciała, nie chciał pozwolić, aby do tego doszło. To byłby o jeden krok za daleko i nie byłby w stanie oprzeć się jej.

Zacisnął szczękę i zmarszczył brwi, kiedy polizała ranę małymi uderzeniami języka. Skupił się na tym punkcie swojego ciała, aby dokładnie zapamiętać jak się czuł, mając ją tak blisko siebie i czując jej dotyk.

Znieruchomiał kiedy jej lewa ręka zdjęła jego koszulę i trzymała jego ramię w górze. Nadal drżała, a może to on się trząsał?

Jak ona to zrobiła, że rzuciła go na kolana tak łatwo, zaledwie tylko spojrzeniem i dotknięciem?

Powinno mu ulżyć, kiedy w końcu zasklepiła jego ranę, ale faktem było, że żałował. Patrzył na nią jak robi krok do tyłu, obserwując ją i to jak chłód skradł ciepło, które go ogarnęło. Odczuwał pragnienie, by pocałować ją, przytulić i pokazać bez słów to jak na niego działa i jak go obezwładnia, ale wkrótce zrezygnował z tego i odwrócił się do niej tyłem. Popchnął gałęzie w ogniu i dołożył drewna. Ogień sprawi, że dotrwają do rana, rozgrzeje Scarlet i da mu chwilę, żeby poskładał swoje myśli w całość, aby odzyskał panowanie nad sobą.

Dotknął jej ubrania i uznał, że jest wystarczająco suche, żeby się w nie ubrała.

Podniósł je, odwrócił się do niej i podał jej. Patrzyła na niego, jej oczy pełne były mieszanych uczuć, które uznał, że są tam z jego powodu i tego co zrobił.

Wspomnienie przemknęło mu przed oczami wypełnione jej strachem, zacisnął pięści kiedy ręce mu się zatrzęsły. Starał się trzymać w sobie swoje emocje, nie chciał ich pokazywać na wypadek gdyby stało się coś strasznego i sprawiło, że już zawsze będzie się go bała. Nie chciał jej stracić.

Okrycie zniknęło z jego rąk i patrzył jak odwraca się plecami do niego. Upuściła pelerynę na ziemię, odsłaniając delikatną linię swoich pleców, na krótką chwilę, zanim nie wsunęła na siebie z powrotem tuniki.

Nie mógł jej stracić.

Spojrzał na swoje ręce, widząc na nich krew po tym, co zrobił dzisiejszej nocy. Łzy cisnęły mu się do oczu ale powstrzymał je zanim Scarlet była w stanie cokolwiek zauważyć.

- Kapitanie Corazon? – Jej głos dotarł do niego, sprowadzając go z powrotem do rzeczywistości z ciężkim drgnięciem na tyle dużym, aby wrócił mu rozsądek i zapomniał o swoich uczuciach.

Był jej kapitanem.

To naturalne, że chciał jej bronić. Martwy żołnierz, nie wróżył niczego dobrego dla niego, nie było czasu na szkolenie nowych rekrutów. Poza tym, była dobrym żołnierzem. Dużo ćwiczyła i była wyspecjalizowana w strzelaniu z łuku. Nie dużo osób w jego kompanii było takich jak ona.

Jego serce krzychało do niego, że jest kłamcą ale ignorował to.

Podniósł pelerynę i zawinął ją z powrotem wokół ramion Scarlet jak tylko skończyła zakładać ubranie. Jej peleryna nadal była mokra, a ona potrzebowała więcej ciepła niż on.

- O co chodzi, kapralu Scarlet? – Powiedział, siadając i wzdychając jak tylko oparł się o skalną ścianę.

Patrzył na ogień, korzystając z niego aby zająć czymś swój wzrok, więc nie spojrzał na nią.

- Dziękuję. – Wyszeptała, wciąż stojąc przed nim i trzymając wokół swoich ramion jego płaszcz.

Kazał jej usiąść i to zrobiła. Sprawilo jej to sporo wysiłku i zastanawiał się jak bardzo skostniałe są jej nogi i jak bardzo była obolała. Żadna z ran nie była głęboka, ale wiedział, jak przerażające to było, zostać rannym w ataku. Utrata krwi była powolną i bolesną drogą prowadzącą do śmierci. Ludzie nauczyli się tego szybko i teraz to wykorzystywali, kiedy łapali wampiry.

Pocierała dłońmi ramiona, zwracając jego uwagę na siebie.



- Przysuń się bliżej mnie. – Zwrócił się do niej, nawołując ją palcem. - Jeśli pozostaniemy blisko siebie, nie będziemy marznąć.

Przysunęła się, a on przymknął oczy, kiedy oparła się o niego. Upewnił się, że jego peleryna dobrze ją okrywa i daje jej ciepło, potem znów spojrzął w ogień.

- Myślisz, że porucznik Troy i porucznik Stanislav, przetrwali? – Jej ton był tak cichy, przez co był zaskoczony, że usłyszał zainteresowanie w jej głosie.

Od dnia kiedy ludzie ją postrzelili w lesie wiedział, że ona i Troy nie mieli między sobą dobrych relacji. Troy był przekonany, że ona nie nadaje się na żołnierza. Corazon musiał mieć pewność, że jego pierwszy porucznik zmieni zdanie na ten temat, kiedy przypomni mu, że to nie jego obowiązek, aby decydować czy Scarlet będzie częścią siódmej kompanii czy też nie.

- Najprawdopodobniej wrócili do fortu. Jak tylko przyjdzie noc, będą nas szukać.

Scarlet westchnęła i Corazon zerknął na nią, by zobaczyć czy też patrzyła się w ogień. Zapanowała cisza, przerywana odgłosem gałęzi pękających w ogniu od intensywnego żaru. Skupił się na Scarlet, próbując wyczuć jej emocje. Przestała drżeć, a jej oddech się wyrównał. Wyglądała na spokojną.

Nie tak jak wcześniej.

Kiedy tak strasznie się go bała.

I wiedział, że gdzieś głęboko myślała o tym co zrobił i w jaki sposób się zachowywał.

- Scarlet. – Powiedział, starał się aby jego głos brzmiał spokojnie i cicho, żeby jej nie wystraszyć. - Wtedy... nigdy bym ci nie zrobił krzywdy.

Spojrzała na niego. Nie zauważył, żeby się bała. Jedyne oznaka zrozumienia pojawiła się w jej ciemnych oczach.

- Ja wiem. – Powiedziała, dwa słowa, a jego serce przepeliło się nadzwyczajnym ukojeniem.

- Ale wystraszyłaś się.

Zawahała się i bardzo wolno kiwnęła głową, tak jakby wstydziła się do tego przyznać.

- Nie byłeś sobą. Twoja siła... i to jak walczyłeś... i to co powiedziałeś.

Usłyszał lekką obawę w jej głosie, która zdradzała to że znów zaczyna się denerwować.

- To co powiedziałem? – Zmarszczył brwi.

Odwróciła głowę, jej oczy wpatrywały się w ogień.

- Prosiłeś mnie, żebym nie umierała, mówiłeś, że krwawię, przypuszczam, że nie zdawałeś sobie sprawy z tego, że to byłam ja.

Jego spojrzenie utkwilo w podłodze, myślał o tym co przed chwilą powiedziała. Nie pamiętał, żeby to się wydarzyło. Nie pamiętał, że do niej mówił. Pamiętał jedynie jak zobaczył jej ranę i mężczyznę który leżał niedaleko jej głowy. Poza tym, nic nie pamiętał. Obrazy w jego głowie były niewyraźne, zamglone i zbyt odległe, aby do nich wrócić i się na nich skoncentrować.

- Coś jeszcze? – Zapytał pustym głosem bez emocji.

Co się z nim stało? Co takiego zrobił, że jej spojrzenie było tak przerażone?

- Widziałeś ciała, wiem że spojrzałeś na nie. – Powiedziała i popatrzyła na niego. Cieszył się, że nie ujrzał strachu w jej oczach.

- Ale nie pamiętam, jak to się stało.

Czy zwariował? Jak mógł zabić tych mężczyzn i nie pamiętać tego? Zawsze nad sobą panował. Zawsze.

- Jak? – Zmarszczyła brwi. - Zrobiłeś dziurę w tym człowieku. Krzyczałeś moje imię i rozrywałeś ich na kawałki. Jaka tragedia odżyła w tamtym momencie?

Corazon patrzył na nią. Tragedia. Przeszył go dreszcz na wspomnienie o tamtej nocy, odwrócił się i patrzył w pokrytą ciemnością część jaskini.

Wiedział co wpłynęło na niego, ale nigdy nie wyobrażał sobie, że dojdzie do tego typu sytuacji. Nic takiego wcześniej się nie wydarzyło.

- Kapitanie Corazon? – Scarlet szepnęła i delikatnie położyła rękę na jego ramieniu.

- Byłem zaraz po przemienieniu i miałem swoje ideały. Nie chciałem niczego innego jak tylko zostać kapitanem, generałem, być po prostu najlepszym i dążyć do tego za wszelką cenę. Ciężko pracowałem i walczyłem, więc mogłem być zauważony i wcielony do armii. – Nie potrafił zmusić się do tego, by patrzeć na Scarlet, kiedy wypowiadał następne słowa.

- To było wtedy, kiedy ją spotkałem.

Na ułamek sekundy spięła na nim palce, ale za chwilę je rozluźniła. To było tak jakby całe jej ciało zaczęło protestować od myśli o tym, że kochał inną.

- Obydwoje dołączyliśmy do armii. Wojna dopiero co się zaczęła i miałem prowadzić atak, na jedną z pobliskich wsi. Byłem tak pewny siebie, że uznałem to za łatwe zadanie, które nie będzie stanowiło

żadnego zagrożenia. – Westchnął i oparł się z powrotem o ścianę, wystawiając przed siebie kolano i opierając na nim rękę.

- Wpadliśmy w zasadzkę, gdy tylko wkroczyliśmy do wsi. To było krwawe starcie, ale starałem się być blisko moich ludzi i jej. Kiedy szanse na wygraną wzrosły i wygrana była pewna, uczucie ulgi wypełniło mnie jak nigdy wcześniej.

Corazon czuł jak Scarlet przysunęła się do niego bliżej, wiedział również, że go obserwuje. Mógł prawie poczuć współczucie jakie od niej promieniowało poprzez jej rękę do jego ramienia, gdzie go dotykała.

Nigdy nikomu o tym nie opowiadał.

Po tym co się stało, miała prawo wiedzieć.

Powoli nabrał powietrza i trzymał przez moment, aby się uspokoić.

- Rozdzieliliśmy się. Pozostałem blisko niej, ale nie byłem wystarczająco szybki, aby zatrzymać mężczyznę, który ją zaatakował. Zabiłem go, nie... raczej zarznąłem go. Byłem tak zaślepiiony gniewem, że nie słyszałem, jak mnie wołała. Nie miałem pojęcia, że została bardzo mocno zraniona, tak, że może wykrwawić się na śmierć.

- Corazon. – Szepnęła Scarlet, ale to nie jej głos słyszał. Słyszał jego utraconą miłość.

- Umarła w moich ramionach. Wykrwawiła się na śmierć zanim mogłem ją uratować. Jeśli byłbym bardziej... jeśli miałbym...

- To nie była twoja wina. – Powiedziała Scarlet i bardzo chciał uwierzyć w te słowa i poczuć ulgę, którą one by ze sobą niosły.

- To przeszłość. Kochałem ją i powinienem ją chronić.

W jaskini zapadła cisza, atmosfera zgęstniała od niewypowiedzianych emocji. Nie był w stanie patrzeć na Scarlet. Bał się uczucia, które zobaczyłby w jej oczach, tak samo bał się swojego.

- Po tym, zrozumiałem, że nie jestem wystarczająco silny, by bronić tych, których potrzebowałem. Straciłem ją i przysięgłem sobie, że zrobię wszystko co w mojej mocy, by nie stracić nikogo więcej. Odszukałem wiedźmę, o której słyszałem, że żyje niedaleko pobliskich gór, gdzie mieszkała moja rodzina. To właśnie ona naniosiła mi te znaki na ramię. Dają mi one siłę, ale są niczym innym jak prawdziwą magią. Mogę zrobić proste rzeczy, jak rozpalić ogień, a także dzięki nim mam dużo większą siłę w ręku. Dzięki temu wiele razy ocaliłem swoje życie, a innych nawet więcej niż wiele. Zamilkł i patrzył na swoją rękę.

- Widząc jak ten mężczyzna cię atakuje... nigdy wcześniej nie miałem styczności z atakiem na kobietę wampira od kiedy ona umarła. To jedyna rzecz jaka przychodzi mi do głowy, która mogła doprowadzić do powrotu wspomnień.

Wiedział, że nie do końca jest to prawda. To uczucie do niej doprowadziło do tego ataku, to była jego potrzeba chronienia jej i trzymania jej z dala od niebezpieczeństwa.

Kątem oka Corazon zaryzykował spojrzenie na Scarlet. Nie patrzyła w jego kierunku. Patrzyła przez ogień w dal. Czy ona domyślała się jego uczucia do niej, czy uznała jego słowa za prawdę?

Wolno odwróciła głowę i spojrzała na niego. Blask ognia w jej oczach uchwycił łzy i sprawił, że błyszcząc migotały. Zacisnął dłonie w pięści, aby powstrzymać się od otarcia jej łez, które wiedział, że były tam z jego powodu i straty jaką poniósł.

- Nikomu nie powiem. – Powiedziała w zaskakująco spokojnym i wyraźnym tonie. - I nie będę więcej się bała, kiedy znów to się zdarzy. Dziękuję za to, że mnie chronisz, kapitanie.

Zamknął oczy i zacisnął szczękę, słysząc jak nazywa go kapitanem, kiedy jego serce chciało, by mówiła mu po imieniu. Kapitan brzmiał tak chłodno i z dystansem. W jej słowach była niepewność, bez śladu miłości. Nadal się go bała i dopóki nie będzie w stanie tego przezwyciężyć, to nie zaufa mu, będzie do niego podchodziła z dystansem. Nie był ślepy. Widział to w jej oczach. Wyglądała tak jakby złamał jej serce, mówiąc jej o tym wszystkim.

Ale jeżeli to ona byłaby tą, która powiedziałaby mu, że kochała innego, też by go to wewnętrznie rozbiło.

- Chodź. - Powiedział i kiwnął na nią, aby znów usiadła bliżej niego. - Możesz zasnąć i spać do zachodu słońca, nie pozwolę, aby coś ci się stało.

Spojrzała na niego, jej oczy były czyste i odzwierciedlały uczucia, dając mu zapewnienie, którego szukał w jej słowach. Odczytała znaczenie tego co powiedział w ostatnim zdaniu i wiedziała, że nie chodzi tylko o teraz tylko o to, że nigdy nie pozwoli, by coś jej się stało.

Czekał, aż przysunęła się bliżej niego i zawinął mocniej ciężki płaszcz wokół siebie. Wtuliła się w niego i zamknęła oczy, za kilka minut już spała. Przeczekał jeszcze parę chwil i przysunął się jeszcze bliżej niej, otaczając ją ramieniem. Jej głowa pochyliła się i oparła na jego piersi. Westchnęła z zadowolenia i dalej spała.

Patrzył na ogień, pozostając na wpół czujny, obserwując świat tak by mógł zareagować na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, pozostała jego część była skupiona na niej.

Czas płynął wolno, a on był z tego zadowolony. Trzymał ją, patrzył jak spała i zastanawiał się, co im przyniesie przyszłość po tym wszystkim. Ta misja namieszała jej w uczuciach do niego, zajmie jej trochę czasu, aby to wszystko sobie poukładać i zdecydować, czy będzie w stanie mu znów zaufać i kochać go. Dziś w nocy wyzwoliła w nim zupełnie inne emocje. To pozwoliło mu zrozumieć, jak wielkie uczucie ma w stosunku do niej.

Nie mógł jej stracić. Nie mógł pozwolić na to, żeby coś jej się stało.

Poczuł jak zachodzi słońce. Samotne przebywanie z nią wkrótce dobiegnie końca. Musieli wracać do fortu i do służby.

Zamknął oczy i przycisnął usta do jej głowy, kradnąc jej pocałunek i wciągając jej zapach.

Nie minęła chwila jak poruszyła się, a on puścił ją i odsunął, aby utworzyć między nimi niewielką odległość.

Jej oczy były zaspane, kiedy spojrzała na niego.

- Musimy ruszać.

# *Rozdział dziewiąty*

Scarlet owinęła się mocniej peleryną, nie chcąc dopuścić do zmarzniętych palców silnego mroźnego podmuchu. Mimo wszystko wiatr znalazł inne miejsce, owijając się wokół kostek i zawiewając od dołu. Rozwiewał włosy, sprawiając, że tańczyły wokół jej głowy, musiała z nimi walczyć, łapiąc końcówki i odsuwać z twarzy, aby tylko móc coś widzieć.

Noc była ciemna i zapowiadała opady śniegu. Na niebie nie widziała ani jednej gwiazdy, wszystkie były zasłonięte przez grubą warstwę chmur. Corazon powiedział, że nie będzie ryzykował użycia ognia, aby oświetlić drogę w ciemności i że z łatwością odnajdzie drogę do fortu. Szedł przodem, w tym zakresie zawsze mu ufała, znał dobrze ten obszar i już nie raz udowodnił, że był dobrym przewodnikiem.

Ale były chwile, kiedy nie do końca mu wierzyła, obojętnie jak bardzo tego chciała i przekonywała samą siebie do tego. Od momentu kiedy zobaczyła jak traci nad sobą kontrolę obawiała się, że może to się powtórzyć, a wtedy mogło dojść do tego, że coś się stanie. Jeśli nie mógł zapamiętać, co działo się podczas tego wydarzenia, skąd mógł wiedzieć na pewno, że by jej nie zaatakował?

Serce podpowiadało, że nigdy nie skrzywdziłby jej nawet palcem, ale umysł walczył z tym i wmawiał, że pod wpływem szału, nie byłby w stanie tego kontrolować.

To było tak trudne do zrozumienia, do tego ciągle milczał, co nie pomagało jej uporać się z myślami. Bił od niego chłód, podążając zaraz za



nim równocześnie czuła, że są tak daleko od siebie. Chciała żeby było między nimi jak dawniej. Chciała, żeby się zachowywał, jakby ta sytuacja nie miała miejsca, a wtedy ona mogłaby udawać, że nic się nie stało.

Był taki delikatny wobec niej w jaskini, odgonił jej poczucie strachu, sprawił, że uwierzyła poprzez jego lekkie dotknięcia, że nie byłby w stanie jej zranić. Oczyszczył rany i je zasklepił, odniosła wrażenie, że był świadomy, że wcześniej żaden mężczyzna jej nie dotknął. Wyczuwała czułość pod miękkimi ruchami jego języka i widziała ślad uczucia w jego oczach. Czuła jego pożądanie. Docierało do niej tak wyraźnie, jak jej własne.

Pragnął jej, tak samo jak ona pragnęła jego.

Ale oboje bali się utracić nad sobą kontrolę – ona, ponieważ bała się, że jedynie wywołałaby zamęt w swoich uczuciach do niego, a on z nieznanym jej przyczyn.

Być może usiłował jej pokazać, że jest z nim bezpieczna, że nigdy nie mógł by jej zranić, ani zrobić coś na co ona by nie pozwoliła. Wyszli z lasu na jedną z szerszych dróg. Odwróciła się i widziała z daleka fort, który kusił ciepłym światłem z obietnicą gorącej kąpieli i pocieszenia.

Ale z kim może porozmawiać o tym co dzieje się w jej głowie?

Jedyna osoba, z którą chciała rozmawiać o tym, była również tą samą osobą z którą nie mogła poruszać tego tematu – Corazon.

Nie była z nikim innym w takich stosunkach jak z nim, żeby dzielić się tymi sprawami, poza tym obiecała Corazon'owi, że nikomu nie powie, o tym co się stało. Musiała z kimś porozmawiać. Musiała oczyścić umysł i usłyszeć inne zdanie na temat swoich odczuć.

Aradne zawsze była dobrą przyjaciółką, ale nie były ze sobą na tyle blisko, by mówić jej o tak osobistych rzeczach. Wszyscy wiedzieli, że

Aradne i Milton są razem, ale Aradne nigdy z nią o tym nie rozmawiała, kiedy były po służbie.

Nie, nie może nikomu powiedzieć o swojej miłości do Corazon'a i podejrzeniach, że Corazon ją również darzy uczuciem.

Dotarli do bramy i Corazon zapukał. Silny odgłos rozbrzmiał echem w jej umyśle, kiedy ślepo patrzyła w drewniane masywne wrota.

Drzwi otworzyły się, jak tylko Corazon wszedł, ludzie w pośpiechu zaczęli się poruszać. Otoczyli go zadając pytania i ciesząc się, że nic mu nie jest. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Stała na zewnątrz koła utworzonego przez żołnierzy i czekała, ale ani jedna osoba nie spojrzała w jej kierunku.

Westchnęła i obeszła z trudem dookoła ludzi idąc w kierunku kwater.

Nie potrzebowała niczyjej uwagi, nie miało znaczenia, że nikt się o nią nie martwił.

Było jej z tym dobrze.

Wszystko czego teraz potrzebowała, to trochę spokoju i ciszy, poza tym zamieszanie wokół niej tylko by ją drażniło.

Chociaż byłoby miłe, gdyby ktoś zauważyłby, że ona również zaginęła.

- Kapralu Scarlet. – Głos Corazon'a rozszedł się po dziedzińcu.

Rozmowy ustały i nastąpiła cisza, teraz poczuła że wszyscy na nią patrzą.

Odwróciła się i zasalutowała mu, powstrzymując grymas, kiedy zabolalo ją ramię.

- Tak, kapitanie Corazon?

- Do mojej kwatery. – Powiedział i zanim mrugnęła lub zdążyła coś powiedzieć, ruszył w tamtym kierunku.

Jego kwatery.

Skreśliło ją w żołądku i podążyła za nim, nie chcąc by ktokolwiek widział jaka była zdenerwowana słysząc ten rozkaz.

Drzwi były otwarte, kiedy dotarła do małego budynku. Weszła i zamknęła je za sobą. Corazon przeglądał stos dokumentów, które leżały na jego biurku.

- Siadaj. – Powiedział, nie patrząc na nią.

Usiadła naprzeciwko niego zajmując miejsce przy biurku.

Nic nie powiedział, nadal rozkładał dokumenty na dwie części. Widziała że wiele z nich wygląda na zamknięte listy. Jako dowódca czwartego garnizonu, zawsze miał sporo poczty przychodzącej i wychodzącej. Podejrzewała, że w większości, są to raporty z innych garnizonów lub rozkazy od generałów.

Jak tylko skończył, spojrzał na nią, prosto w jej oczy.

- Nie chcę, żebyś brała udział w tej akcji. – Powiedział.

Poczuła ucisk w żołądku i otworzyła usta ze zdziwienia. Na samym początku instynktownie chciała nadąsać się i zapytać dlaczego, a potem krzyknąć dopóki nie wycofa tych słów. Ale pozbierała w sobie rozproszone emocje i zachowała spokój.

- Mogę zapytać, dlaczego, proszę pana?

Kiwnął głową.

- Ponieważ nie mogę ryzykować, że sytuacja się powtórzy.

To miało sens, ale nie było żadnej możliwości, żeby została wykluczona z tak poważnej akcji, ponieważ on bał się, że znów będzie

ranna i przez to straci panowanie nad sobą. Jeśli na to pozwoli, to od tego dzielił mały krok, by zakazał jej stania również na murach.

- Nie zgadzam się z tym rozkazem, proszę pana.

Uniósł brew.

- Mogę zapytać, dlaczego, kapralu? – Zadał takie samo pytanie jak ona.

- Ponieważ jestem skłonna zaryzykować, gdyby sytuacja się powtórzyła.

- Dlaczego? – Wstał i ruszył w jej kierunku.

Wzrok jakim na nią patrzył idąc do niej sprawił, że krew wrzała, ale niewzruszona, trzymała prosto głowę i skupiała się na swoim pytaniu. Jej odpowiedź musiała brzmieć tak, aby nie zdradzić swoich uczuć do niego.

- Nie rozumiem, dlaczego miałabym być wykluczona z akcji, w momencie kiedy mogę być przydatna. Jestem jednym z najlepszych łuczników, których masz. Jako łucznik, mogę nie uczestniczyć w bitwie i pozostać w pewnej odległości od niej. Wówczas będzie mało prawdopodobne, że będę uczestniczyła w walce wręcz i dlatego mogę uniknąć odniesienia jakichkolwiek ran. – Uśmiechnęła się w duchu, zadowolona ze swojej odpowiedzi i gotowa zobaczyć jak na to zareaguje, żeby znaleźć jakiś powód by zatrzymać ją w forcie podczas ataku na ludzi.

Z zamyślonym wyrazem twarzy, założył świeżą koszulkę i zapiał guziki. Widziała po oczach, że próbował znaleźć jakiś dobry powód, żeby ją tu zatrzymać. To była jedyna rzecz jaką mógł zrobić żeby ją chronić. To była kompletnie inna strategia, stłamsić ją i zamknąć jej wyjście na świat.

- Ja...

Wstała nagle i przerwała mu.

- Proszę, kapitanie Corazon, nie zamykaj mnie tutaj i nie utrudniaj wykonywania obowiązków kaprała.

Wyglądał na poruszonego jej wybuchem, ale to jej nie powstrzymało. Adrenalina dodała jej odwagi, by mówić i nie zatrzymywać się, dopóki nie powie, że pozwala jej razem z nim uczestniczyć w bitwie.

- Proszę?

Scarlet szła w jego kierunku przez pokój, aż mogła mu spojrzeć mu głęboko w oczy. Były ciemne, ale widziała w nich również przeblysłk światła i wiedziała, że jeśli jeszcze chwilę będzie go naciskać, to jej ustąpi.

- Będę przydatna podczas walki, poprowadzę łuczników.

Otworzył usta, aby się odezwać i panika skręciła ją w żołądku.

Chwyliła go za ramię i mocno ścisnęła marszcząc przy tym brwi.

- Proszę, nie zostawiaj mnie, Corazon. Chcę iść z tobą!

Przerwała, zamknęła usta i zasłoniła je drugą ręką. Puściła jego ramię i patrzyła na niego wielkimi oczami, pragnąc z całego swojego bolącego serca, żeby móc oderwać od niego wzrok. Cofnęła się do drzwi, jej gardło było ściśnięte od emocji, przez które mogła ledwo mówić. Udało jej się powiedzieć jedynie zachrypniętym szeptem.

- Przepraszam, proszę pana. Proszę wybaczyć mi moją bezczelność.

On tylko patrzył na nią, na jego twarzy nie było widać zszokowania. Wahala się pomiędzy czekaniem na to, aż się odezwie, a ucieczką dopóki jeszcze miała szansę.

Cofnęła się krok do tyłu.

Co ona sobie myślała?

Złapać go w ten sposób, potraktować go jak równego sobie, nie jak dowódcę, chyba postradała zmysły.

- Przepraszam. – Powiedziała i odwróciła się żeby wyjść.

- Kapralu Scarlet. – Powiedział, a ona zatrzymała się w drzwiach.

Odwróciła się do niego twarzą.

- Źle zrobiłem, usiłując wykluczyć cię z akcji, najwyraźniej działaś z czystych pobudek. Zrobiłem to z egoistycznych powodów, nie jako twój kapitan.

Podszedł do biurka i oparł się o nie tyłem.

Nie jako jej kapitan? W takim razie jako kto, kiedy kazał jej pozostać w formie? Człowiek, który boi się, że straci nad sobą kontrolę i zrani ją? Przyjaciół?

Kochanek?

Ostatnie słowo wykpiła, ale gdy patrzyła mu w oczy, poczuła, że mówi prawdę. Wyglądał jakby się poddał, a jego wzrok przemawiał do niej z niepokojem.

Próbował ją bronić, tak samo jak chronił siebie. Bez jej obecności w trakcie walki, nie straci nad sobą panowania. To było to co chciał jej powiedzieć. W jaskini wyjaśnił jej, że przyczyną jego stanu było to, że jest kobietą, zaatakowaną w podobny sposób do jego zmarłej miłości.

Ale teraz to jak na nią patrzył i co mówił sprawiło, że zrozumiała pewne rzeczy i to, że była kobietą nie miało wtedy znaczenia.

Chodziło właśnie o nią.

Jeśliby się o to martwił, że ten stan się powtórzy podczas ataku, powiedziałby jej, że wyklucza wszystkie kobiety z misji.

Spojrzała na niego, obserwując jego reakcję na to co chce powiedzieć.

- Czy chcesz wykluczyć, wszystkie kobiety z kompanii, czy mam uwierzyć, że jestem wyjątkiem?

Jego oczy otworzyły się szerzej, to była wystarczająca oznaka, żeby potwierdzić jej podejrzenia, bez względu na to jaka będzie jego odpowiedź.

- Wykluczyłbym wszystkie. – Powiedział.

Kłamca.

Chodziło o nią. Ona była przyczyną. Zobaczył ją ranną i stracił panowanie.

Jej serce zabiło szybciej od tej myśli.

Czy naprawdę zależało mu na niej?

Czy kochał ją, tak samo jak kochał kobietę, którą stracił?

- Czy znów jestem częścią misji? – Powiedziała Scarlet usiłując utrzymać opanowany ton głosu, ponieważ w środku walczyła z natłokiem myśli i uczuć.

Nie mogła pozwolić sobie na to, żeby ją poniosły emocje. Może i mu na niej zależy, ale pozwalać sobie przypuszczać, że ją kocha wychodziło poza granice i wystawiało ją na rozczarowanie, którego nie chciała doświadczyć.

- Jesteś. – Powiedział i odepchnął się od biurka.

Idąc do niej, zatopił w niej spojrzenie pełne troski.

Tak bardzo się ostatnio zmienił, tak szybko otworzył się w stosunku do niej, że potrzęsnęła głową kiedy pomyślała jak wiele uczucia jej okazał przez te ostatnie parę tygodni.

Zesztywniała kiedy jego ręka dotknęła jej brzucha i przesunęła się między zapięciem jej tuniki do góry. Przełknęła ślinę, stojąc nieruchomo i zwalczając pokusę, aby nie zamknąć oczu, gdy jego palce pieściły jej brzuch. Był taki żar w jego oczach gdy na nią patrzył.

- Rany się goją? – Powiedział niskim, zmysłowym szeptem, który poruszył jej serce.

Głupio pokiwała głową.

Kiedy zabrał od niej swoje palce żałowała, że nie skłamała, powinna powiedzieć, że nie bardzo wie, czy się goją. Zastanawiała się co by wtedy zrobił. Czy znów wyczyściłby jej rany, czy wysłał na izbę chorych?

- Jesteś zwolniona dzisiaj w nocy ze służby. Będę potrzebował od ciebie raportu, aby go przekazać... będę wdzięczny, jeżeli nie wspomnisz o...

Przerwał, a ona pokiwała głową, wiedziała o co prosi. Nigdy nie powiedziałaaby nikomu tego co wydarzyło się w lesie.

Nie naraziłaby jego kariery, żeby zdobył tym samym opinię niezrównoważonego.

- Idź odpocznij. – Powiedział i zdziwiła się, kiedy palcami pogładził jej policzek.

- I zdobądź dla siebie trochę krwi. Jesteś taka blada.

Scarlet zamknęła oczy, kiedy jego palce przesuwwały się po niej, aż dotknęły jej dolnej wargi, powodując dreszcze, które przeszyły jej ciało.

Otworzyła je z powrotem i spojrzała przed siebie, zdążył już stanąć za jej plecami i wtedy usłyszała jak otwiera drzwi.



Stała zdezorientowana bardziej niż wcześniej, ale teraz wiedziała co myśleć. Spojrzała na Corazon'a zanim wyszła. Ujrzała lekki uśmiech na jego ustach i zmięкло jej serce, gdy tylko to zobaczyła.

Uśmiechnął się do niej.

Zamyślona szła do swojej kwatery zapominając o całym świecie, ciągle przypominała sobie uśmiech na jego twarzy i czułość w jego oczach.

Zmienił się.

Każdego dnia był dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Obejrzała się przez ramię, by go zobaczyć, stał w drzwiach i obserwował ją.

Nie, na pewno nie przyjaciel. Zdecydowanie był kimś więcej i w głębi swojego serca wiedziała, że sobie nie wyobraziła tych uczuć, widziała je, kiedykolwiek spojrzała w jego piękne oczy. Czuł coś do niej, coś dużo większego niż tylko przyjaźń.

Serce podpowiadało jej, że to stanowisko kapitana powstrzymuje go przed zostaniem jej kochankiem.

Przeklęła i powiedziała sobie, że zrobi wszystko co w jej mocy, żeby sprawić, aby zrozumiał że może być jej kochankiem i kapitanem równocześnie.

- Scarlet. – Powiedziała Aradne, która była tak blisko niej, że aż podskoczyła.

- Aradne? – Zapytała, zanim zdziwiła się kiedy Aradne rzuciła jej się na szyję i przytuliła ją.

- Tak się baliśmy o ciebie... ale wiedzieliśmy, że jesteś z kapitanem Corazon'em, tak więc pewnie zdążyliście się gdzieś ukryć.

Jak tylko Aradne ją puściła Scarlet uśmiechnęła się do niej, nadal widziała w jej oczach niepokój, więc uznała, że mówi prawdę.

- Kiedy dwóch poruczników wróciło bez was, wszyscy zaczęli panikować.

- Jestem pewna, że z powodu Corazon'a, a nie mnie.

- Corazon'a? – Powiedziała Aradne z pytającym spojrzeniem z odrobiną zdziwienia.

- Mam na myśli kapitana Corazon'a. – Szybko się poprawiła, ale Aradne się zaśmiała.

- Nie, w porządku... po prostu zawsze myślałam o nim jak o kapitanie, a nie mężczyźnie. Trochę dziwnie usłyszeć tylko jego imię. – Aradne znów się zaśmiała.

- To prawdopodobnie sprawia wrażenie, że jestem nieco stuknięta.

Scarlet spojrzała na nią, a potem znów w kierunku kwatery Corazon'a.

- Wcale nie. – Powiedziała z dystansem w głosie.

Kiedy znów spojrzała na Aradne, było coś jeszcze w jej oczach, wyglądało na zdziwienie, lub coś więcej.

- Spędzasz z nim ostatnio dużo czasu. – Aradne powiedziała ostrożnie.

- Sądzę, że tak.

- I widziałam sposób w jaki on na ciebie patrzy.

- Co masz na myśli?

Ścisnęło ją w piersi i zamrugała szybko, zdenerwowana słowami Aradne.

- Nic... nieważne

Wątpiła, żeby tak było. Corazon patrzył na nią tak wcześniej, zanim się tego domyśliła? Chciała, żeby Aradne opowiedziała jej o tym, ale bała się, że zdradzi swoje uczucia względem kapitana. Zamiast tego ruszyła w stronę kwatery.

- Słyszałaś o tym, że kapitanowie wyjeżdżają?

Scarlet zatrzymała się.

- Co?

Aradne stanęła przed nią.

- Generał Violet i Generał Constantine wzywają wszystkich do drugiego garnizonu.

- Ale kapitan Corazon, nie może wyjechać, ponieważ jest dowódcą tego fortu, przecież musi tu ktoś zostać? – Przeklęła drzenie w jej głosie, jej uczucia ją przewyższyły.

- Och... kapitan Daliel ma rozkaz, żeby tu zostać. Myślę, że on i generał Violet byli ze sobą i to jest jakaś dziwna forma kary dla niego za to że ją zdradził.

Scarlet zrobiło się zimno. Chłód rozprzestrzenił się głęboko w jej piersi i wolno ogarniał całe ciało, napełniając ją pustką ponieważ jedna myśl krążyła cały czas jej w głowie.

Capitan Crazon ją opuszcza.

- Jak długo ma ich nie być? – Zapytała patrząc w dal niezdolna by mrugnąć okiem.

- Najprawdopodobniej na kilka tygodni. – Aradne nie zauważyła zmiany w jej zachowaniu. Ciągle mówiła z uśmiechem na twarzy.

- Ale to będzie zabawne, być pod rozkazem kapitana Daliel'a. On flirtuje z każdą kobietą tutaj. Bez pozostałych kapitanów, będziemy mogły szaleć i traktować ten czas jak wolne. Generał Violet nie uwierzy w żadne jego słowo przeciwko nam. Nie będziemy za to ukarane.

- Ale porucznik Troy nadal tu będzie. – Twarz Aradne w końcu spoważniała.

- Zepsuje zabawę. Zupełnie o nim zapomniałam. Och, cóż jestem pewna, że w jakiś sposób będziemy mogły zawrócić w głowie kapitanowi Dalielowi.

Scarlet zmarszczyła brwi i patrzyła się na pokój zgromadzeń.

- Aradne?

- Hmm?

Próbowała powstrzymać łzy tak by Aradne nie widziała, że coś było nie tak.

- Kiedy kapit... kiedy kapitanowie wyjeżdżają?

Aradne patrzyła na nią beznamiętnie.

- Jutro.

# Rozdział dziesiąty

Corazon patrzył na dokument w jego ręku. To nie było mu teraz potrzebne, nie w tej chwili. Nie chciał być wysłany w tak decydującym momencie, to było nie do przyjęcia.

Przez to musieli przełożyć na inną noc atak na pobliską osadę ludzką. Wyjazd i udział w spotkaniu w drugim garnizonie będzie trwał tygodniami.

Nie podobała mu się myśl o tym, że w tym samym czasie Scarlet zostanie tutaj sama. Nienawidził tego, że zostaje pod dowództwem Daliel'a. Miał oko na niego i widział, że wytrwale próbował torować sobie drogę do każdej kobiety w forcie co mu się skutecznie udawało. Scarlet była piękna i interesująca, wcześniej czy później ją zauważy. Chciał być na miejscu aby upewnić się, iż Daliel będzie wiedział, że nie pozwoli innemu mężczyźnie jej dotknąć.

Rozkaz wyjazdu dzisiaj w nocy, po tym wszystkim co się mu przytrafiło, spowodował że bolała go głowa. Była tylko jedna korzyść z jego nieobecności, Scarlet będzie miała wystarczająco dużo czasu aby pomyśleć o swoich uczucia i podjąć decyzję, czy chce mu zaufać czy nie. Do czasu, kiedy wróci może upora się z tym co się dzieje w jej głowie.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Wejść. – Powiedział wciąż patrząc na pismo.

Drzwi otworzyły się i ktoś wszedł, zaledwie przestępując za próg. Jego zmysły momentalnie skierowały się w tamtą stronę. To nie była

Scarlet. Serce zadrżało mu w nadziei, że ją zobaczy jeszcze przed wyjazdem.

- Konwój niebawem wyrusza.

- Bardzo dobrze. – Powiedział.

Drzwi zamknęły się.

Corazon westchnął, położył dokument na biurko i usiadł na krześle. Złapał palcami za skronie, a później przeciągnął rękami po swoich ciemnych włosach. Wplątał w nie dłonie i zamknął oczy.

Musiał wyjechać i nie zobaczy jej przez kilka tygodni. Jego serce podpowiadało mu, żeby ją znaleźć, ale coś innego w nim, by pozostać tutaj. Jeśli zechce go zobaczyć przed wyjazdem przyjdzie do niego.

Ale wyznaczył ją do pełnienia dzisiaj w nocy służby na wschodnich murach.

Nie opuści swojego stanowiska żeby się z nim zobaczyć nawet jeśli Aradne i Milton byli z nią i mogli zastąpić na warcie.

Corazon złapał swój płaszcz wyjazdowy i wstał. Założył go i zapiął metalowe klamry na mundurze, myślał o tym co ma zrobić, ale w końcu odepchnął to od siebie.

Musiał ją zobaczyć, nawet jeśli będzie to oznaczało pójście do niej. Nie mógł odejść nie wiedząc czy jej uczucia do niego nie uległy zmianie i czy poradzi sobie tutaj bez niego.

Kiedy opuści fort kontakt z nią będzie niemożliwy. Kapitan nie mógł wysyłać listów do kogokolwiek poza rangą porucznika nie wzbudzając podejrzeń. Nie mógł nawet udawać, że zwalnia ją z tego obowiązku, ponieważ taki list musiał podpisać jeden z generałów i ludzie zaczęliby się zastanawiać co się wydarzyło, skoro Scarlet nadal była jedynie zwykłym żołnierzem.

Przygładził rękami swoje spodnie i wyszedł z kwatery. Poszedł ją znaleźć.

Musiał ją zobaczyć.

\*\*\*\*

Scarlet wpatrywała się w milczący świat poniżej, jej myśli krążyły wokół jednej rzeczy.

Kapitan Corazon wyjeżdżał.

Od tego zakuło ją w środku. Przebywanie tutaj bez niego powodowało uczucie pustki w jej sercu. Będzie czuła jakby jej brakowało połowy siebie. Bez niego nie będzie sobą, jej myśli wciąż będą przy nim. Nawet nie wiedziała czy dostaną informację, czy kapitanowie dotarli na miejsce bezpiecznie do drugiego garnizonu. A jeśli coś im się stanie po drodze? Transport wspierało dodatkowo dwunastu żołnierzy, ale czy na pewno wystarczy by powstrzymać w razie co ludzi?

Coś w niej ciągle podszeptywało czarne wizje, ale dobrze wiedziała że będzie bezpieczny. Corazon był silny i magiczny znak na jego ramieniu na pewno będzie go chronił.

Ale co jeśli to byłby atak z daleka? Czy konwój wytrzyma natarcie strzał i innego rodzaju broni?

Westchnęła, przekonana że będzie chora ze zmartwienia, dopóki nie wróci.

Odwracając się do zewnętrznej strony murów, patrzyła na dziedziniec gdzie przygotowywano transport. Żelazny opancerzony pojazd na masywnej ramie i co najważniejsze bez okien. Do jej uszu dobiegł odgłos rżenia i stukot kopyt o bruk. Wyczuwała, że konie są gotowe do drogi.

Noc dopiero co zapadła, ale to była długa i trudna droga, która prowadziła do najbliższego garnizonu. Najpierw musieli przejechać przez piąty garnizon i tam odpocząć jeden dzień, aby ruszyć dalej do drugiego.

Kątem oka zobaczyła, że coś się poruszyło, zmarszczyła brwi kiedy zauważyła że to był Corazon, pojawił się na szczycie schodów. Milton i Aradne zaszalutowali mu, w zamian on również krótko ich powitał. Zacisnął się jej żołądek, ponieważ szedł prosto do niej szybkim zdecydowanym krokiem.

- Kapitanie Corazon. – Powiedziała i zaszalutowała mu.

Podszedł nagle i stanął, pewność w jego oczach zmaląła, tak jakby część jego myśli nie wiedziała co tu robi, ani co powiedzieć.

Kiwnął głową, obniżyła rękę i stanęła swobodnie.

- Słyszałam, że kapitan Daliel ma przejąć dowództwo nad garnizonem. – Powiedziała, nie wiedząc jak inaczej wypełnić ciszę, ponieważ w milczeniu stał oparty o ścianę murów i patrzył w dal na las.

- Tak. – Odpowiedział ciężkim i zamyślonym głosem. Był w tym cień gniewu, którego się nie spodziewała.

Oparła się obok niego i patrzyła na jego profil.

Widziała, że coś go zdenerwowało.

Mogła to wyczytać z jego twarzy, miał mocno zaciśniętą szczękę i brwi ściągnięte razem przez co zwężyły mu się oczy, które stały się czarne. Wciąż wyglądał pięknie, niż kiedykolwiek wcześniej, nie tak jak zwykle. Zaczęła skubać mech na kamieniu, oboje wychylili się w jego kierunku i mogła przez chwilę napawać się jego zapachem. Wyglądał na niedużo starszego od jej brata, którego pamiętała kiedy była jeszcze człowiekiem. Corazon w jej wsi, byłby teraz widziany jako dojrzały mężczyzna, trzydziestoletni, silny, szanowany i nieustannie na wyprawach.



Ale wieku Corazona nie można było oceniać po wyglądzie. On miał ponad dwa wieki. To sprawiało, że czuła się przy nim młoda i głupia, i w pewnym sensie nie zasługiwała na jego uwagę. Niewiele starszych wampirów zbliżyłoby się do takiego młodego jak ona zwłaszcza, że nie była wysokiej rangi żołnierzem, takim jak on.

Patrzył na nią swoimi czarnymi oczami, ale nic nie mogła w tej ciemności z nich wyczytać.

- Rozmawiałem z porucznikiem Troy'em o zasadach postępowania w trakcie mojej nieobecności. Jest teraz dowódcą siódmej kompanii, ale mimo wszystko musi wypełniać rozkazy kapitana Daliel'a. Jeżeli nastąpiłby atak, masz poprowadzić łuczników.

- Co? – Otworzyła szeroko oczy. To była bardzo ważna funkcja. - Ale...

- Żadnych ale... - Powiedział Corazon zachowując powagę. - Jesteś świetnym łucznikiem i jestem pewny, że dowodzenie nimi nie sprawi ci żadnego problemu. Udowodnij to, a być może tym razem zostaniesz podporucznikiem.

Widziała cień uśmiechu na jego twarzy, tak jakby podobała mu się myśl o tym, że zdobycie kolejnego stopnia, przybliżało ją do bycia asystentem Troy'a. Poza tym Troy nie zawsze będzie pierwszym porucznikiem w siódmej kompanii. Pewnego dnia zostałby kapitanem i Corazon potrzebowałby pierwszego porucznika.

Uśmiechnęła się w myślach dziękując mu za zaufanie.

- Czy Daliel, jest dobrym kapitanem? – Zapytała.

Nigdy się z nim osobiście nie spotkała, widziała go jedynie na nocnym zebraniu. Wówczas patrzył na nią w taki sposób, że ciarki przechodziły jej po plecach.

- Jest dobrym kapitanem, ale lubieżnym.

Scarlet była zaskoczona, słysząc jak Corazon wypowiada się w ten sposób o innym kapitanie, a jeszcze bardziej zdziwiło ją to, że złapał ją za rękę. Jego brwi uniosły się tak żeby mógł patrzeć jej w oczy, a jego spojrzenie wyglądało prawie na błagalne.

- Uważaj na siebie Scarlet.

Ciężko przełknęła ślinę, a jej całe ciało zaczęło drżeć, kiedy położył na niej drugą rękę i teraz trzymał je obie na niej. Jego uścisk był silny, bardzo mocny i bezlitosny. Miała wrażenie, że jeżeli spróbuje się z niego wyswobodzić, on by jej nie puścił.

- Nie ufam mu. – Szepnął do niej i rozejrzał się dookoła.

Kiedy z powrotem spojrzał na nią, zdecydowanie, wyraz jego oczu się zmienił. Martwił się.

- Wiem, że po tym co się stało w lesie, to właśnie mi, nie powinnaś ufać...

- Ale ja ci ufam. – Przerwała mu, podchodząc do niego tak blisko, że czuła jego oddech na swojej twarzy. - Naprawdę. Ufam ci i wiem, że jeśli to się powtórzy, to na pewno mnie nie skrzywdzisz. Nie martw się tak tym wszystkim.

Czuła się jakby stała nad przepaścią, a pod nią nie było nic innego jak tylko ostre skały, które mogą ją zabić jak tylko by spadła. Patrząc w oczy Corazon'a widziała w nich troskę i lęk, wiedziała, że jak tylko zrobiłaby krok do przodu to on by ją złapał. Wszystko co się wydarzyło w przeciągu tych paru tygodni, miesięcy, doprowadziło ich do tego właśnie momentu i teraz nie mogła się wystraszyć i wycofać. Jeśli jego uczucie do niej nie było takie, jak myślała, serce by jej pękło. Ta pomyłka

spowodowałyby że, wtedy pozostałoby jej prosić tylko o przeniesienie i modlić się o to aby go już nigdy nie zobaczyć.

Ale on wyjeżdżał i wewnątrz siebie czuła, że jeżeli czegoś teraz nie zrobi, to może być za późno.

- Scarlet. – Powiedział i uśmiechnął się lekceważąco kiedy strażnik wrzasnął z dołu ku górze, że czas już wyruszać.

Złapał ją jeszcze mocniej za ramiona, tak że aż zaczęło ją to boleć, ale nie chciała, żeby ją puścił. Ona również pragnęła, żeby ją trzymał. Nie chciała by ją opuszczał. Bała się zostać tu bez niego, jak również tego, że coś mu się może stać.

Znów rozejrzał się dookoła, a ona zaczęła wpadać w panikę, na myśl o tym, że zaraz odejdzie.

- Muszę już iść. – Szepnął, a ona nie była w stanie się ruszyć, jedynie mogła patrzeć mu w oczy, wtedy puścił ją i pogładził jej policzek.

- Nie będzie mnie tylko kilka tygodni.

Pokiwała głową, próbując powstrzymać łzy, które cisnęły się jej do oczu.

Czuła, że w tym momencie pęka jej serce i cokolwiek chciała zrobić lub powiedzieć to nie była w stanie, ani się poruszyć ani mówić.

- Bądź ostrożna Scarlet. – Powiedział, podszedł do niej bliżej i odwrócił ją tak, aby ją zasłonić.

Serce skoczyło jej do gardła kiedy przyciągnął ją do siebie i pocałował. Zamknęła oczy i położyła na nim ręce kiedy całowała go z nagłą desperacją, próbując pokazać mu jak bardzo go kocha i jak bardzo nie chce, żeby jechał.

Po chwili było już po wszystkim, trwało to na tyle krótko, że nikt w ciemności, nie był w stanie tego zauważyć i zanim otworzyła oczy, on już od niej odchodził.

Łzy zamazały jej obraz, kiedy ruszył wciąż trzymając ją za rękę do momentu, kiedy jego palce wysunęły się z jej dłoni i nie mógł ich już dosięgnąć.

- Do widzenia Scarlet. – Powiedział i uśmiechnął się.

Zmusiła się aby stać w miejscu i nie pobiec za nim, chociaż tego bardzo chciała. Zapewnił ją o swoich uczuciach, potrzebowała tego, aby być spokojna i wytrwała podczas jego nieobecności. Teraz musiała pozwolić mu odejść i mieć nadzieję, że bezpiecznie wróci.

Podniosła dłoń, aby powstrzymać łzy, które jej płynęły po twarzy. Chciała, aby zapamiętał inaczej ich rozłąkę niż tylko to, że płakała w tym momencie.

- Do widzenia Corazon.

Odwrócił się i ona pozwoliła łzom płynąć, obserwując jak schodzi w dół po schodach i wsiada do powozu. Kiedy drzwi zamknęły się i konwój ruszył w stronę bramy, pobiegła na północne mury.

Powóz przejechał powoli przez bramę, a później znikł w mroku.

Dotknęła ust i zmarszczyła brwi.

Prosiła bogów, żeby posłuchały demona.

Błagała ich, żeby chronili mężczyznę, którego kochała.

# *Rozdział jedenasty*

Minął dopiero tydzień? Trzy dni temu, porucznik Troy poinformował jej kompanię, że ich kapitan dotarł bezpiecznie do drugiego garnizonu i że wysłał do niego list. Scarlet bardzo chciała wiedzieć co jest napisane w tym liście, ale Troy powiedział jej, że są tam jedynie rozkazy.

Oczywiście, że tak było. Nie było możliwości, żeby Corazon wspomniał o niej w liście do Troy'a. To by wzbudziło zbyt dużo podejrzeń.

Westchnęła i przeciągnęła palcem po brzegu kubka, w którym miała krew. Łokieć drugiej ręki oparła na stole i podparła nią głowę, wpatrując się w czerwony płyn. Ostatniej nocy polowanie się udało, dwunasta kompania przyniosła czterech ludzi do osuszenia. Nie było nic lepszego niż świeża krew.

A właściwie teraz już było.

Skradziony pocałunek na murach.

Myślała, że pozostanie jej jedynie cierpieć i czekać na niego, starając domyślać się uczuć jakie do niej żywił, a on zdecydował się jednak jej je okazać w najlepszy z możliwych sposobów.

Żałowała jedynie, że to trwało tak krótko.

Ale nie było możliwe by mogło trwać dłużej, ze względu na ludzi wokół, strażników i innych kapitanów, którzy czekali na dziedzicu, a także na Milton'a i Aradne, na drugim końcu murów. To był skradziony w ukryciu pocałunek. Moment w którym jego wargi musnęły ją, przekazały

jej sercu wszystko, co chciała tak bardzo wiedzieć od ponad miesiący.  
Kochał ją.

Scarlet westchnęła znów i zanurzyła palec w krwi. Wyciągnęła i oblizwała go, pogrążona w myślach. Teraz nie było w niej żadnych wątpliwości. Przez te ostatnie miesiące oboje walczyli ze swoimi uczuciami i wspólnym pożądaniem, ona szybko poddała się, on wytrzymał jeszcze zaledwie kilka tygodni. To dlatego zmieniło się jego zachowanie w stosunku do niej. Zaczął częściej przychodzić na mury, kiedy była na służbie i rozmawiał z nią bardziej prywatnie jako przyjaciel, a nie jako jej kapitan.

Ale kiedy z niej pił.

Wtedy naprawdę zaczęła podejrzewać, że nie jest osamotniona w swoich uczuciach.

Jej kciuk skierował się do blizny na nadgarstku dłoni i spojrzała na nią.

Miała na sobie jego znaki.

Podniosła rękę do szyi, zamknęła oczy i przeciągnęła palcami wzdłuż swojego gardła, wyobrażając sobie, że Corazon ją tam gryzie. To marzenie, tak często krążyło jej po głowie od czasu tamtej nocy. Co wtedy by poczuła, kiedy ugryzłby ją w to miejsce?

Czy byłby tak samo delikatny, tak jak to robił z jej nadgarstkiem i czy to by nią wstrząsnęło na tyle, że poczułaby jego kły w niej i to jak wypływa z niej krew. Picie krwi z jej szyi oraz picie z jego gardła, najprawdopodobniej spowodowałyby, że jej umysł po prostu by eksplodował.

- Czy ten sen na jawie jest przyjemny? – Nieznajomy głos wyrwał ją z zadumy, przez co zmarszczyła brwi i otworzyła oczy.

W momencie kiedy zobaczyła kim jest ta osoba, podniosła się i zasalutowała.

- Kapitanie Daliel, proszę pana. – Powiedziała Scarlet, czując się trochę wytrącona z równowagi, przez jego obecność. Jej oczy rozszerzyły się, kiedy jego wzrok zatrzymał się na jej odsłoniętym nadgarstku. Scarlet obniżyła w dół rękę i zciągnęła rękaw, aby ukryć ślady.

- Jesteś z siódmej kompanii, tak? – Powiedział i oparł się jedną ręką o stół.

Był niewiarygodnie blisko niej. Spojrzała na jego rękę, a później z powrotem na twarz i przytaknęła.

- Tak, proszę pana.

- Nie mów mi proszę pana. To nigdy do mnie nie pasowało. Zwrotu Pan używają tylko tacy trzymający dystans i wyniosłość kapitanowie jak Corazon, czyż nie jest tak?

Przez sekundę wyraziła miną mieszane uczucie co do tego stwierdzenia.

- Acha, widzę, że nie lubisz takich aluzji co do swojego kapitana.

Wyciągnął krzesło stojące obok niej i usiadł.

Trącił ją kolanem, ponieważ odwrócił się do niej twarzą, pochylając do przodu i opierając się o swoje łokcie na kolanach. Zignorowała jego dotyk i kontynuowała rozważanie, na temat tego co miał na myśli mówiąc w ten sposób o Corazonie.

Daliel uśmiechnął się do niej i przecesał z twarzy zagubione kosmyki swoich blond włosów.

Patrzył na jej ramiona i wtedy zrozumiała, że przygląda się oznaczeniom na jej kurtce.

- Kapral? – Powiedział ze śladem szoku na twarzy i dezorientacji.

Co go tak dziwiło w jej pozycji kaprala?

- Ty musisz być tą słynną Scarlet. Nie wierzę, że do tej pory nie mieliśmy przyjemności poznania się.

Scarlet nie uważała, całej tej sytuacji za przyjemną, siedzenie naprzeciwko mężczyzny, który próbował ją zdobyć przystojnym wyglądem, miłymi pochlebstwami i krytyką jej kapitana.

- Jestem kapralem, ale w naszej kompanii jest dwóch kaprali, co każe ci sądzić, że to właśnie ja jestem Scarlet?

Wiedziała, że mówiąc do niego w ten sposób, przekracza swoje uprawnienia i okazuje mu brak szacunku, jaki należał się jemu jako jej kapitanowi, ale nie przejmowała się tym.

- Bezczelna jesteś, Scarlet. – Daliel poprawił się na krześle i uśmiechnął głupio w momencie kiedy na nią spojrzał.

- Widziałem cię w rzędzie na dziedzińcu, następnego dnia zaraz po przyjeździe, ale od tamtego czasu nie miałem nieopisanej przyjemności znów cię zobaczyć. Słuchałem Corazona, kiedy wydawał rozkazy. Niczym nie wyróżniająca się kapral Miranda została wyznaczona do dowodzenia twojej kompanii, podczas nieobecności jej kapitana. Piękna kapral Scarlet została wyznaczona do uczestniczenia w misji, pomimo tego w pewnym sensie wyglądała na nieco zawiedzioną. A po chwili, na pełną entuzjazmu niż jakiś inny żołnierz, którego kiedykolwiek widziałem.

Scarlet zmarszczyła brwi i zaczęła się zastanawiać, czy tym stwierdzeniem coś jej sugeruje. Nie mógł wiedzieć o niej i Corazonie, chociaż ona nigdy nie kryła się ze swoim podziwem dla swojego kapitana.



- Rzeczywiście byłam. Ma pan wyjątkowy dar obserwacji, jestem pod wrażeniem. – Powiedziała, ukrywając drwiący ton swojego głosu, tak, żeby nie zauważył, że z niego kpi.

- Chociaż w obronie swojej kompanii pragnę zwrócić uwagę na to, że kapral Miranda nie jest bez wyrazu, a mi daleko do bycia piękną.

Jego wzrok oplótł ją, w taki sposób, który jej się nie spodobał. W jego wyrazistych błękitnych oczach było za dużo pożądania i zbyt dużo czaru w jego uśmiechu.

- Stwierdzam, że masz bardzo zaniżoną opinię na swój temat jak na kogoś kto w tak szybki sposób zdobył swoją pozycję. Jesteś kapralem od niedawna, prawda?

- Otrzymałam stopień kaprała, zaledwie parę tygodni temu.

Scarlet starała trzymać na wodzy swoje nerwy, nie dopuszczając do tego, aby wyprowadził ją z równowagi, co najwyraźniej próbował zrobić.

- Po ataku, w którym uratowałaś wielu ludzi, wliczając w to również swojego kapitana. Jestem pewny, że on jest ci bardzo wdzięczny za twoje poświęcenie dla niego.

Tym razem zmarszczyła brwi.

- Co mam przez to rozumieć?

On zignorował jej pytanie i kontynuował dalej swoją wypowiedź.

- Taki dobry żołnierz jak ty, powinien mieć lepsze stanowisko w kompanii. Powinnaś służyć u silniejszego bardziej kompetentnego kapitana.

Wyciągnął do niej rękę i uniósł jej podbródek, tak by jej oczy napotkały jego wzrok.

- Chciałbym cię mieć – powiedział i zatrzymał w pół słowa – w swojej kompanii.

Scarlet odepchnęła jego rękę i wstała.

- Wygląda na to, że straciłam apetyt. Proszę mi wybaczyć.

Szła do wyjścia z sali zgromadzeń, bez oglądania się za siebie.

Za kogo on się uważał? Tak jakby to co powiedział miało sprawić, że zemdleje z wrażenia i padnie mu do stóp. Obraził Corazon'a sugerując, że wie o tym, że coś się między nimi wydarzyło i do tego bezwstydnie z nią flirtował. Założyłaby się o wszystkie pieniądze, że w ten sposób zdobywał, każdą kobietę żołnierza w tym garnizonie i pewnie dlatego wiedział, że ona nie jest Mirandą, ponieważ już próbował ją uwieść.

Miejmy nadzieję, że mu się nie udało. Scarlet wiedziała, że Miranda miała kogoś w innej kompanii.

Scarlet zmierzała w kierunku kwater, narzuciła na siebie pelerynę i okręciła ją wokół siebie zanim wyszła. To była przyjemna noc, ale niebo było bezchmurne, co oznaczało, że później zrobi się zimno. Weszła na wschodnie mury i kiwnęła głową do każdego żołnierza z dwunastej kompanii, którego mijała.

Dzisiaj nie miała służby, ale bycie tutaj samą w ciemności, było o wiele lepsze, niż być nękaną przez kapitana Daliel'a.

Stanąc w połowie ściany odwróciła się i oparła o kamienie. Patrzyła w dal w stronę drugiego garnizonu i Corazon'a. Księżyc odbijał się w śniegu, który leżał na górach, nieważne jak mocno się starała, nie była w stanie wypatrzyć fortu, który był zaraz niedaleko nich.

Westchnęła, wsparła głowę na łokciach i patrzyła na góry, myśląc o Corazon'ie.

Strasznie za nim tęskniła.

Niezliczone ilości minut płynęły, a ona obserwowała zmiany na niebie jak księżyc przemieszcza się od czasu do czasu częściowo, zakrywany przez małe wstęgi chmur. Myślała tylko o Corazon'ie, co robił w tym czasie i czy stał teraz na zachodnich murach drugiego garnizonu i wypatrywał, starając się ją zobaczyć. Nigdy nie czuła się bardziej samotna niż w tej chwili.

- Tu jesteś, Scarlet. Bardzo trudno cię znaleźć.

Powiedział kapitan Daliel i zeszywniała kiedy podszedł tak blisko niej.

Stanęła, wciąż wpatrzona w odległe góry, a potem powoli odwróciła lekko głowę, aby mogła go widzieć kątem swojego oka.

- Kapralu Scarlet. – Poprawiła go.

Wyglądał przez chwilę na trochę zirytowanego jej nadmierną śmiałością, ale to szybko minęło, a na jego twarzy pojawił się znów uśmiech.

- Czy powiedziałem coś, co cię uraziło?

Nic nie odpowiedziała i wróciła do obserwowania gór. Być może jeśli go zignoruje to zostawi ją w spokoju.

Podszedł do niej jeszcze bliżej, na tyle blisko, że mogła go wyraźnie poczuć, nawet jeśli tego nie próbowała.

- Nie miałem zamiaru zdenerwować kogoś tak pięknego jak ty. – Wyszeptał.

Szybko odwróciła głowę w jego kierunku i spojrzała mu prosto w twarz, miała zmarszczone brwi. Westchnął do niej.

- Blask księżycy sprawia, że wyglądasz jak bogini.

Scarlet chciała uciec z murów, próbując go wyminąć, ale powstrzymywał ją, bez względu na to z której strony usiłowała go obejść nie mogła mu uciec. Chciała wrócić do swojej kwatery, gdzie nie odważyłby się za nią pójść.

Przeszedł po niej dreszcz, kiedy zobaczyła, że jego ludzie ją otoczyli. Spojrzała na nich, stali od niej około piętnastu stóp, skutecznie odcinając jej drogę w dwóch kierunkach. Przełknęła ślinę, zmysły podpowiadały jej, żeby uciekała. Była szansa, aby wyrwać się z jego rąk, ale teraz nie da rady obronić się przed pięcioma mężczyznami.

- Spokojnie Scarlet. Po co ten pośpiech? – Daliel mówiąc przeciągał wyrazy ze szczeniackim uśmiechem.

Scarlet utrzymywała spokój, przełykając ciężko ślinę, desperacko starając się nie okazywać po sobie niczego, tak żeby żołnierze nie wyczuli jak bardzo była zdenerwowana.

- Chcę stąd iść. – Powiedziała. - Proszę rozkazać ludziom, żeby się przesunęli, Kapitanie Daliel.

- Mów mi Daliel. – Przez chwilę wyglądał na zamyślonego. - Czy mówisz swojemu kapitanowi po imieniu?

Znów zmarszczyła brwi.

- Nie.

- Czy ty próbujesz mnie okłamać? – Powiedział i przechylił w bok głowę, jego mina wyrażała ciekawość, ale także śmiertelną powagę.

Nie miała zamiaru odpowiadać na to pytanie.

- Wydajesz się mieć bardzo bliskie kontakty ze swoim kapitanem... jestem pewien, że wiele razy wymawiałaś imię Corazon... bez wątpienia, westchnieniami, słodko szepcząc mu do ucha.

Skarlet zamrugła.

- Co to miało znaczyć?

Do cholery dobrze wiedziała co miał na myśli. Sugerował, że ona i Corazon spali ze sobą. Z czego to wywnioskował? Czy naprawdę wiedział, że coś między nimi jest, czy próbował ją podpuszczać, żeby wyciągnąć od niej informację?

Zaśmiała się.

- Nie bądź taka wstydliva.

- Nie jestem. – Powiedziała, tonem mocnym jak jej emocje.

- Kapitan Corazon jest moim zwierzchnikiem, jest mężczyzną, którego szanuje. Jest mi niezmiernie przykro, że sądzisz, że jestem z nim w tak osobistych kontaktach, muszę ci powiedzieć, że jesteś w wielkim błędzie.

Spojrzał nieco zszokowany.

- Czyżby?

Pokiwiała głową.

- Teraz, jeśli pozwolisz odejdę.

Dała mu chwilę czasu, niemal tym razem udało jej się przejść koło niego, ale złapał ją za ramiona i cofnął z powrotem, tak by była znów naprzeciwko niego. Mężczyźni których widziała przez jego ramię tylko uśmiechali się i patrzyli na siebie.

Wpadła w panikę.

- Proszę, puść mnie. – Szepnęła do Daliel'a.

On tylko uśmiechnął się głupio.

- Nie masz potrzeby się śpieszyć. Pozwolę ci odejść... chcę tylko dobrze się przyjrzeć kobiecie, która rozgrzała, tak zimne serce Corazon'a.

Jego złe zamiary można było wyczytać w jego głosie, co sprawiło, że wizje zaczęły jej tańczyć przed oczami, których nie chciała brać pod uwagę.

Nie ośmieli się tego zrobić. Nie będzie próbował jej posiąść, korzystając z nieobecności Corazon'a. A jeśli to zrobi? W panice spojrzała na otaczających ją żołnierzy, oni go nie powstrzymają. Jedynie tylko by mu kibicowali.

Scarlet popchnęła Daliel'a, ale nawet się nie ruszył. Śmiał się i trzymał ją coraz mocniej, tak że zaczęły boleć ją ramiona w miejscu gdzie trzymał ręce. To wzmogło w jej głowie panikę, która pobudzała w niej myślenie jak wyplątać się z tego bałaganu.

Daliel pochylił się do niej, jego usta dotykały jej ucha, mówił do niej, łaskocząc oddechem po jej szyi.

- Powinnaś być ze mną. Byłabyś natychmiast pierwszym porucznikiem.

Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

Pocałował ją w ucho, wtedy zadrżała, a w momencie kiedy polizał ją po szyi, poczuła obrzydzenie i mdłości.

- Myślisz, że nikt nie zauważył, jak szybko awansowałaś? – Mamrotał prosto w jej gardło.

Jego ostre kły, otarły się o jej skórę. Scarlet zeszywniała, zbyt wystraszona, aby cokolwiek zrobić, żeby się bronić.

- Cholera, jak słodko smakujesz... nie dziwne, że trzyma cię jedynie dla siebie.

Popchnęła go. Ogień wzburzył jej krew i zmusił do reakcji.

- Zostaw mnie!

Daliel zaśmiał się znowu, niskim kpiącym tonem, który spowodował, że się zatrzęsała. On nie pozwolił jej odejść i wiedziała, że nie odpuści. Zaciśnęła zęby i zapiszczała, kiedy jego kły naciskały na delikatną skórę niedaleko jej obojczyka.

- No dalej Scarlet, nie wstydz się, pokaż nam jak zdobyłaś swój awans.

Przeklinała łzy, które napływały jej do oczu, kiedy puścił jej ramię i prawą ręką ścisnął jej pierś. Jego kolano napierało na jej nogi, aby rozstawiła je na bok, a udo naciskało na pachwinę.

Zazgrzytała zębami, potężny gniew palił jej żyły, kiedy warknęła.

- Nie mam ochoty być z tobą, ani dać się wykorzystać!

Odepchnęła go od siebie, tym razem lecąc do tyłu, poślizgnął się o wystające kamienie.

Spojrzał na nią ze złością. Było w tym spojrzeniu tyle ognia i gniewu, a wszystko to kierowane w jej stronę. Cofnęła się, gardło jej się zacisnęło a ciało przeszył dreszcz lęku.

Uśmiechnął się do niej szyderczo, obnażając wyciągnięte kły.

Dotknęła swojej szyi i poczuła, strużkę krwi wyciekającą z małej ranki.

- Kapitanie Daliel! – Znajomy głos sprawił, że odetchnęła z ulgą.

Daliel powoli się odwrócił i lekko przesunął, tak że mogła zobaczyć porucznika Troy'a. Pierwszy raz w życiu cieszyła się, że go widzi.

- Pozwól odejść mojemu kapralowi, tak jak sobie tego życzy.

Ton porucznika był na tyle wzburzony, że aż ją to zaskoczyło. Nigdy nie zdarzyło się, aby stanął w jej obronie od kiedy była częścią siódmej kompanii. Teraz przychodził jej na ratunek, a sposób w jaki to zrobił, dawał jej nadzieję, że wcale nie żywił do niej nienawiści. Pomógł jej. Jeżeliby jej nienawidził pozwoliłby zrobić Daliel'owi, co tylko by chciał.

Odsunęła się od ściany i prześlizgnęła obok Daliel'a, tak cicho jak najlepiej tylko potrafiła, nie zauważył kiedy mu się wymknęła.

- Poruczniku Troy, jakie prawo zezwala panu wtrącać się w sprawy kapitana? – Daliel powiedział i odwrócił się tak aby w pełni stanąć przed Troy'em.

Scarlet stanęła blisko Troy'a i patrzyła na Daliel'a. To robiło się coraz bardziej interesujące. Daliel był kapitanem i dowódcą fortu oraz wszystkich przebywających tu kompanii, Troy powinien się mu podporządkować, a nie mu się sprzeciwiać.

Troy uśmiechnął się – w akcie wiary w zwycięstwo.

- Zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim członkom siódmej kompanii, jest moim obowiązkiem podczas nieobecności kapitana Corazon'a.

Wyciągnął pismo i wręczył je Dalilel'owi, który czytał je z mocno zmarszczonymi brwiami, a później spojrzał na nią.

- Rozumiem. – Daliel oddał list i mogła wyczuć w nim gniew jak tylko spojrzał na Troy'a.

- Zabierz ją zatem stąd.

Troy zrobił to. Zanim się spostrzegła złapał ją za ramię i odciągnął od niego daleko, schodząc w dół po schodkach na dziedziniec.



Miała miękkie kolana, a łzy spływały jej po policzkach, spadając na podbródek, a później na piersi. Nie chciała nawet myśleć o tym, co mogło się zdarzyć, gdyby Troy się tam nie zjawiał, myśl o tym, że inny mężczyzna dotykał jej powodowało, że było jej niedobrze.

- Dziękuję. – Powiedziała Scarlet łamiącym się głosem, jej gardło było ściśnięte od emocji, co nie pozwalało jej mówić normalnie.

Troy westchnął i zatrzymał się. Odwrócił się do niej przodem i włożył do kieszeni list, który pokazał Daliel'owi. Zastanawiała się co w nim takiego było. Cokolwiek tam było napisane, Daliel nie był tym zachwycony, ponieważ dawało to Troy'owi jakieś przywileje, których Daliel nie mógł podważyć. Czy to napisał Corazon?

- Bądź ostrożna zanim Corazon tu wróci. – Powiedział Troy w tym samym szorstkim tonie, który zazwyczaj u niego słyszała. Znowu poczuła się mało znacząca dla niego.

- Kapitan Daliel jest niebezpieczny... i najwyraźniej ma na ciebie oko. Wiesz może dlaczego?

Spuściła wzrok na swoje stopy.

- Nie wiem. Może dlatego, że jestem jedyną kobietą w forcie, której nie zależy na jego zalotach.

Dobrze wiedziała dlaczego, ale nie zamierzała tego mówić Troy'owi.

- Idź do swojej kwatery. – Powiedział Troy i zaczął odchodzić od niej.

- I nie chcę cię widzieć samej na murach zanim kapitan Corazon nie wróci.

Scarlet wzięła głęboki oddech i szła w stronę kwatery. Pociągała nosem i płakała, marząc o tym, żeby Corazon już wrócił i mógł ją znowu

bronić przed światem. Kiedy był tu z nią nie czuła strachu i była chroniona przed wszystkim. Kiedy powiedział jej, żeby uważała na Daliel'a, nie miała pojęcia, że kapitan dwudziestej pierwszej kompanii będzie próbował czegoś takiego? Czy Corazon to wiedział, że może się wydarzyć coś takiego jak tej nocy?

Daliel musiał widzieć ją i Corazona, obserwować ich razem. On zauważył coś czego inni nie widzieli. I teraz była dla niego wyzwaniem do pokonania, niczym innym jak jakąś chorą grą.

Kapitan Daliel wiedział o uczuciach Corazon'a do niej.

Kapitan Daliel chciał jej, ponieważ nie było większej słodkiej zemsty niż to, aby zdobyć kobietę kapitana.

Do diabła z nim.

Popchnęła drzwi do swojej kwatery, one otworzyły się, a potem podeszła do swojego łóżka. Położyła i zwinęła się na nim, słuchając rozmów innych mieszkańców pokoju, zastanawiając się co z tą sytuacją zrobić.

Słowa Troy'a i list nie powstrzymają determinacji Daliel'a.

To co wydarzyło się dzisiaj w nocy, jedynie odwlekło w czasie to co może się zdarzyć. Daliel był uparty i nie odpuszczał tak łatwo. Musiała być ostrożna na terenie fortu, musiała zawsze być blisko Aradne i Milton'a, a najlepiej Troy'a. Nie może zaryzykować, że Daliel, znów dopadnie ją gdy będzie sama.

Ponieważ serce podpowiadało jej, że dzisiejsza noc to zaledwie początek i na pewno będzie próbował zdobyć ją dla siebie.

Dzisiejsza noc sprawiła, że pragnie tego jeszcze bardziej.

Wcześniej, była jedynie ładną buzią z wielu znanych mu kobiet – teraz wie, że jest niezależna i odporna na działania jego uroku.

Ale sposób w jaki na nią spojrział po przeczytaniu listu, sugerował, że potwierdziły się jego przypuszczenia.

Teraz była wyzwaniem dla rywalizującego z Corazon'em kapitana.

Teraz była poza jego zasięgiem.

Teraz była zakazanym owocem.

A on dotykał jej szyi.

I poczuł jej smak.

# *Rozdział dwunasty*

Wychodząc na dziedziniec drugiego garnizonu Corazon wziął głęboki oddech. Wyprostował się i spojrzał dookoła na niskie budynki z kamienia, na ich zewnętrznych ścianach bez okien umieszczone były pochodnie, które miały oświetlić drogę przy budynkach. Układ fortu różnił się od tego którym dowodził, do tego był znacznie mniejszy. Mieściły się w nim dwie kompanie, a w jego garnizonie mogły pomieścić się aż trzy. Ludzie w tej okolicy byli spokojniejsi oraz występowali w mniejszej liczbie niż w pobliżu jego fortu.

Westchnął i spojrzał na zachód w kierunku fortu, w którym teraz czuł się jak w domu. Spotkania były nudne i długie, pełne zagadnień dotyczących działań taktycznych i obserwacyjnych, a on tęsknił do tego, aby wrócić do swojej kwatery i do Scarlet.

Nie otrzymał ani jednego słowa od nikogo odkąd przybył. Nawet od porucznika Troy'a, który powinien odpisać po tym jak otrzymał od niego list. Podróż była długa do drugiego garnizonu, więc miał dużo czasu by pomyśleć o Scarlet i o miejscu, w którym ją zostawił. Uważała siebie za silną, ale w forcie było wielu silniejszych od niej mężczyzn. Do tego jej piękna twarz była rzadkością w czasie wojny i żołnierze mogli dawno nie widzieć takiej kobiety jak ona.

Była jedną z najpiękniejszych jakie kiedykolwiek widział.

Był pewny, że Daliel będzie czegoś próbował jak jego nie będzie i lęk o nią kazał mu napisać list. Który był jednoznaczny i podpisany przez

generał Violet. Wyjaśnił jej swoje obawy związane z pozostawieniem dowództwa garnizonom Daliel'owi podczas jego nieobecności. Natychmiast zrozumiała. Oczywiście był ostrożny, żeby nie wspominać o innym żołnierzu, prócz Troy'a.

Generał Violet zgodziła się z nim, że koniecznie powinien wysłać list do Troy'a, dając mu prawo do użycia niezbędnych środków do ochrony i zapewnienia bezpieczeństwa członkom siódmej kompani. To dawało Troy'owi tymczasową pozycję kapitana. Dzięki temu mógł trzymać Scarlet w bezpiecznej odległości od Daliel'a. Miał tylko nadzieję, że nie będzie musiał tego robić.

Myśl o jego palcach na niej sprawiała, że chciał kogoś zabić, a myśl o tym, że tkwił tu, tak daleko od niej, bez możliwości chronienia jej sprawiała, że chciał umrzeć.

Wszedł na schody wschodnich murów, zanim zrozumiał co robi i gdzie idzie.

Patrzył na czarny las w oddali, niebo było tej nocy bez gwiazd, ale chmury nie zapowiadały śniegu. Pogoda zaczynała się poprawiać. Wkrótce Daliel i jego kompania wyruszy w drogę. Będzie o wiele spokojniejszy kiedy to to się stanie. Nigdy nie będzie zdolny zaufać Daliel'owi, ponieważ wiedział, że Daliel, żywił do niego urazę od czasu kiedy wkroczył i uratował mu życie.

Skupił się próbując wypatrzyć dokładny punkt, gdzie znajdował się garnizon. Był oddalony o dobre szesnaście mil, od miejsca w którym stał, ale nie mógł nic na poradzić, że starał się próbować go wypatrzyć.

Czy naprawdę minęły już dwa tygodnie od kiedy ją pocałował?

Opuszczenie jej złamało mu serce, musiał dać jej chociaż znak swoich uczuć zanim wyjedzie. Myśl o rozłące z nią spowodowała, że jego

serce wygrało walkę i poddał mu się nie zważając na powinności z uwagi na stanowisko jako jej kapitana. Chciał jedynie upewnić się, że da sobie radę podczas jego nieobecności i że będzie w końcu znała jego zamiary wobec niej. Jeśli będzie wiedziała, że on pragnie jej dla siebie, wtedy być może będzie bardziej uważać na siebie względem Daliel'a

- Widzę, że ciężko nad czymś myślisz. – Powiedziała generał Violet.

Corazon nie odwrócił się do niej twarzą. Nie mógł, miał w oczach łzy z powodu widoku miejsca, w którym wiedział, że stoi jego fort i gdzie była Scarlet.

- Potrzebowałem odetchnąć. – Powiedział, wyjaśniając swoją nieobecność w sali obrad.

- Planowanie ataków może być długie i męczące, zwłaszcza kiedy twój umysł zaprzętają inne rzeczy.

Zmarszczył brwi, ale nadal pozostał opanowany.

- Inne rzeczy?

- Kapitan Daliel zarządzający twoim garnizonem.

Zmarszczenie brwi zniknęło, a panikę zastąpił spokój. Violet nie wiedziała, o czym tak naprawdę myślał kiedy tu był.

- Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że zachowa zdrowy rozsądek i nie będzie usiłował zorganizować ataku na ludzi. – Powiedział.

Zasłonił prawdziwe swoje myśli, mówiąc o planach bitewnych i strategii, to był z jego strony najlepszy ruch, który w tej chwili mógł wykonać. Generał znała Scarlet. Czytała jej raport o tej pamiętnej nocy, kiedy nastąpił atak i podpisała list, który nadawał jej stopień kaprała. Violet nie wypytywała o jego decyzje, dlaczego chce promować Scarlet, ale

nie omieszkała zauważyć, że jak tak dalej pójdzie Scarlet w ciągu pierwszego roku służby zostanie porucznikiem.

Wiedział, że jej komentarz nie wynikał z podejrzewania go o coś, ale pomimo to stał się ostrożny.

- Może się zdarzyć, że twój pierwszy porucznik nie wypełni rozkazu? Podczas mojej wizyty wydawał się rozsądnym młodym mężczyzną.

Generał Violet, podeszła bliżej i patrząc na niego stanęła obok, Corazon spojrzał na nią.

- Daliel wkrótce opuści twój garnizon, a ty do niego wrócisz.

- Mam taką nadzieję. – Odpowiedział.

- W zasadzie wszyscy z twojej kompani wydają się być raczej uzdolnieni.

Uniósł brwi.

- Cieszę się, że tak myślisz, generale Violet.

- Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mówił mi Violet? – Powiedziała z lekkim uśmiechem.

- Razem przebyliśmy długą drogę, otrzymując wszystkie swoje stopnie, czyż tak nie było? Znamy się już od prawie dwóch wieków.

Pokiwał głową.

- Masz rację, ale od kiedy jesteś moim zwierzchnikiem, jestem zmuszony okazywać ci respekt.

- Zwierzchnikiem? Hah. Corazon, mogłeś zostać generałem lata temu, gdybyś był wysłany gdzieś, gdzie było stoczonych dużo więcej bitew. Jesteś najlepszym z kapitanów jakich mamy.

Przerwała, wyglądała na lekko niepewną i w końcu spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego odrzuciłeś stanowisko?

Nie spodziewał się tego. Najlepsza odpowiedź jaka przychodziła mu teraz do głowy, to milczenie.

- Rozumiem, nadal nie chcesz o tym rozmawiać. Przyjeżdżam do garnizonu i oferuję ci spóźnione wyróżnienie, a ty je odrzucasz. Muszę przyznać, że byłam bardzo zaskoczona. Porucznik Troy, byłby bardzo dobrym kapitanem na twoje miejsce.

Wyglądała na zamyśloną.

- Ta dziewczyna, ta którą odznaczyliśmy... jej imię ciągle umyka mi z głowy... mogłaby być dla Troy'a świetnym asystentem. Z jej umiejętnościami i instynktem, mogłaby zostać doskonałym, pierwszym porucznikiem.

- Scarlet. – Wyszeptał Corazon, bardziej do siebie niż do niej.

Obdarowała go zdziwionym spojrzeniem i przeczesła swoje złote loki na ramionach.

- Ma na imię Scarlet.

Patrzył teraz z powrotem prosto na nią i obawa do niego wróciła, jak tylko zauważył w jej oczach myśl, która nasunęła się jej.

- Ona jest jedynie kapralem. Powiedziałbym, że nie miną dwa lata jak zostanie podporucznikiem.

- Ale ona zdobyła kaprała w zaledwie pół roku... tak dobrze myśląca i zdeterminowana dziewczyna, mogłaby dotrzeć do stanowiska pierwszego porucznika w dwa lata. Podporucznikiem, może zostać w ciągu roku. Moglibyśmy to jej załatwić.



Uniosła brwi, spoglądając na niego pełna nadziei, ale on potrząsnął głową. Nie podobał mu się tego typu sposób załatwiania pewnych spraw. Tego typu rzeczy miały tendencje do zmierzania w złym kierunku i był tego pewien.

- Ale, nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie, dlaczego odrzuciłeś stanowisko generała?

Spojrzał w kierunku swojego garnizonu. Ponieważ musiały opuścić Scarlet. Pozycja generała oznaczała przeniesienie do drugiego garnizonu, aby zastąpić stanowisko generała Violet, kiedy zostałyby przeniesiona do trzeciego. Generał nie dowodzi żadną poszczególną kompanią, ale całą grupą kompani. Teraz właśnie to generał Violet była odpowiedzialna, między innymi za siódmą kompanię. Jeżeli przyjąłby pozycję i zostałby generałem, mógł zostać rozdzielony ze Scarlet.

- Nie chcę zostać generałem, uważam, że więcej rąk potrzebnych jest w natarciu.

- Rozumiem. – Powiedziała.

Corazon zastanawiał się nad tym, czy jakby przyjął pozycję generała jaką mu oferowali, którą otrzymała Violet. Czy wtedy mógłby pozostać w swoim garnizonie, blisko Scarlet. Ale wtedy na pewno nie mógłby jej widzieć tak często.

Dziewięć miesięcy temu, miał pełną świadomość tego, że będą chcieli zaoferować mu stanowisko generała. Wcześniej pragnął tego bardziej niż cokolwiek innego i dążył do tego. To było zanim Scarlet pojawiła się w jego życiu.

W chwili kiedy zobaczył ją leżącą na ziemi w lesie, otrutą i otoczoną przez wroga, wtedy wszystko się zmieniło.

To ona to wszystko zmieniła.

Tego dnia kiedy ją uratował, kiedy opatrzył jej ramię i spojrzał w jej twarz, wtedy już wiedział, że nigdy nie będzie w stanie jej opuścić.

Co znaczyło, że nie mógł zostać generałem.

Przynajmniej do momentu kiedy ona nie zostanie kapitanem.

- Mam wrażenie, że mnie nie słuchasz. – Powiedziała generał Violet, jej głos wyrwał go z zamyślenia.

- Tak samo zachowywałeś się podczas przyjęcia w twoim garnizonie. Gdzie odpływasz myślami, Corazon?

Nie odpowiedział.

Uśmiechnęła się znów.

- Gdzie zniknąłeś tamtej nocy?

- Zniknąłem? – Powiedział, głosem tak swobodnym jak tylko potrafił. - Nie zniknąłem. Poszedłem zmienić płaszcz na cieńszy, zostałem, bo wpadłem na kogoś.

- Wpadłeś na kogoś. Na kogo?

Zmarszczył brwi.

- To nie był ktoś...

- Nie bądź taki nieśmiały, Corazon. Kiedy nie wróciłeś, założyliśmy się między sobą. Daliel postawił na to, że to była dziewczyna. Ja postawiłam na pracę. Kto z nas miał rację? Ja wygrałam, czy Daliel?

Corazon był w szoku, że założyli się o to co robił tej nocy. A jeszcze bardziej zdziwiło go to, że Daliel miał rację.

- Obydwoje. – Powiedział. - Poszedłem do mojego biura, wykonać zaległą pracę i zmienić płaszcz. W drodze spotkałem kaprała Scarlet. Rozmawiałem z nią przez chwilę, po czym poszła do swojej kwatery, tłumacząc się, że śnieg sprawił, że czuła się zmęczona. Ja również

poczułem się wyczerpany, dlatego też postanowiłem odpocząć. Tak, więc obydwójecie mieliście rację, chociaż Daliel jak sądzę miał co innego na myśli mówiąc o dziewczynie.

- Wiedziałam, że mogłam wygrać... ale z drugiej strony, żałuję również że przegrałam.

- Dlaczego?

- Ponieważ, wyraźnie widać, że twojemu młodziutkiemu kapralowi zależy na tobie.

Corazon powstrzymał się od uśmiechu i ścisnęło go w piersi.

- Naprawdę, nie zauważyłem tego. Wierzę, że mnie szanuje i podziwia.

- Podziw, to nie jest wystarczające słowo, na określenie uczucia tej młodej dziewczyny. Ona jest tobą zauroczona. Ale która kobieta przy zdrowych zmysłach by nie była. Jedynym problemem jest to, że inne dziewczyny nie mają u ciebie żadnych szans, prawda? Wszystkie obserwują cię spacerującego każdej nocy wokół fortu, marząc o byciu w twoich ramionach, ale ty ich nie widzisz, nieprawdaż?

Nie wiedział co ma odpowiedzieć, uczucie paniki sprawiło, że zaczął drżeć.

- Widzisz jedynie ją.

Słowa zawisły w powietrzu pomiędzy nimi, były tak wyraźne i pewne, wręcz namacalne, że można było je złapać i trzymać. Wpatrywał się w generała Violet, Czy ona zgadywała?

- No dalej, Corazon, znamy się wystarczająco długo, żebym umiała poznać zmianę w twoim zachowaniu, przez te dwieście lat wciąż byłeś taki sam... do niedawna. Nigdy nie widziałam cię tak roztargnionego, w przeciwieństwie do twojej zwykłej opanowanej postawy.

Uśmiechnęła się znacząco.

- To nie jest coś czego powinieneś się wstydić, ja również byłam taka sama jak ty, byłam kapitanem zakochanym w jednym ze swoich podwładnych.

- Daliel? – Zapytał, teraz zaciekawiony.

Kiwnęła głową, westchnęła wpatrując się we wschodni oddział.

- Dołączył do dwudziestej pierwszej kompani, dwadzieścia siedem lat temu. Nie był dobrym żołnierzem i niejednokrotnie nadwyręzał moją cierpliwość, ale pracował ciężko i zdobywał szybko coraz wyższe stopnie. W chwili kiedy zdobył stanowisko podporucznika, był już doświadczonym mężczyzną i godnym zaufania żołnierzem... wtedy to zostaliśmy przeniesieni do trzeciego garnizonu.

Jej wyraz twarzy zmienił się, widać było w niej cień smutku.

- Straciłam swojego pierwszego porucznika i pół kompani w jednej z bitew. Daliel był ciężko ranny i medycy byli pewni, że nie przeżyje. Strach przed jego utratą uświadomił mi, uczucie jakim go darzyłam. Jak tylko wyzdrowiał został moim pierwszym porucznikiem. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, tak dużo, że jego uczucia do mnie stały się widoczne. Mój najbardziej zaufany żołnierz stał się kochankiem. I szczerze mówiąc wierzyłam w to, że on również mnie kocha, jakaś część mnie wciąż ma taką nadzieję, że w głębi jego serca nadal tak jest.

- Co się stało? – Powiedział Corazon, dokładnie się jej przyglądając i próbując sam to zrozumieć. Nie widział nawet śladu tej miłości pomiędzy nimi podczas przyjęcia. Po obu stronach była jedynie gorycz.

- Utrzymywaliśmy nas związek w sekrecie.

Nie powiedziała nic więcej, nic więcej nie musiało być powiedziane. Myślał o tym, jak to by wyglądało gdyby, zakradał się poza

służbą, aby zobaczyć Scarlet, ciągle obawiając się tego, że groźba ujawnienia może drogo ich kosztować. Aradne i Milton kochali się, szaleli za sobą i nie ukrywali tego przed resztą garnizonu. On sam nakrył ich mnóstwo razy kiedy się całowali i nigdy nie wyglądali na zmieszanych z tego powodu.

On całował Scarlet, ale to był skradziony pocałunek w sekrecie, nie chciał, żeby ktokolwiek go widział.

Jakiego rodzaju związek mógł powstać z takiego pocałunku?

- Dlaczego mi o tym mówisz?

Ona znów westchnęła.

- Ponieważ nie przyjąłeś stanowiska generała.

- Nie rozumiem. – Zmarszczył brwi.

- Kiedy odrzuciłeś go, byłam zawiedziona i ciekawa. Zastanawiałam się ciągle dlaczego chciałeś pozostać kapitanem. Wtedy weszła Scarlet, uczestniczyć w postępowaniu dotyczącym jej działań, kiedy wzięła za nią służbę na wschodnich murach. Bronił ją. Ona przyznała się do tego, że była odpowiedzialna za ranę na twojej nodze, ale ty zaprzeczyłeś, ponieważ dobrze wiedziałeś, że będzie musiała ponieść tego konsekwencje lub byłaby zdegradowana do niższego stopnia.

Violet odwróciła się do niego.

- Spojrzałam na nią, a później na ciebie i już wiedziałam, że się kochacie i że ty walczysz z tym uczuciem.

Spuścił wzrok, unikając jej przeszywającego spojrzenia.

- Nie popełniaj tego samego błędu, co ja. Daliel nie zawsze taki był jak teraz. Kiedy już nie byłam w stanie ukrywać tego sekretu i kiedy ta sytuacja zaczęła nas ranić. Przyjęłam stanowisko generała. Porzuciłam go,

Corazon. Oddałam mu swoją pozycję kapitana i wyjechałam bez żadnego wyjaśnienia.

Westchnęła, a on wyczuł w tym ból.

- Wciąż go kocham... każdej nocy myślę jak mogłoby być gdybym nie zmieniła go w potwora.

- W potwora?

Spojrzał na nią i był zdziwiony, kiedy zobaczył łzy w jej oczach.

- On nigdy nie uganiał się za kobietami, traktując je jak zdobycz i wygraną. Ja to sprawiłam. Kiedy odeszłam, coś w nim pękło i nie minęło dużo czasu, jak zaczęłam otrzymywać raporty o jego haniebnym zachowaniu. Nie mogłam uwierzyć, że będzie towarzyszył w przyjęciu i spotkam się tam z nim. Nie mogłam spojrzeć mu w twarz, nie po tym co mu zrobiłam. Lata mijały i myślę, że stracił już ostatnie skrawki miłości jaką do mnie miał i kiedy spotkaliśmy się znów, nie było między nami nic prócz marnego chłodnego dystansu.

Łza spływała jej po policzku.

- Cokolwiek zrobisz, nie popełniaj tego samego błędu, który ja zarobiłam. Kapitan jest w stanie kochać. Żadne prawo mu tego nie zabrania. Możesz stworzyć związek z nią i nie ukrywaj go. Broń ją z całego serca.

Zacząła odchodzić, wyciągnął rękę aby ją zatrzymać ale powstrzymał się. Lepiej było pozwolić jej odejść. Wyznając coś tak osobistego, coś co nadal stanowiło sekret, tak bardzo skrywany, musiało strasznie ranić.

Zatrzymała się na schodach.

- Corazon. – Powiedziała cichym głosem i spojrzała z powrotem na niego. - On wie o Scarlet. Napisał mi to w raporcie. Nigdy na niego nie

odpowiedziałam. Nienawidzi cię od lat, od chwili, kiedy został żołnierzem, byłeś zawsze przykładem dobrego kapitana. Obawiam się, że będzie próbował...

Corazon szybko odwrócił głowę w stronę swojego garnizonu.

- Scarlet? – Wyszeptał i potrząsnął głową, na myśl o Dalile'u dotykającego jej i pragnącego tylko dlatego, że dobrze wiedział jak bardzo mogłoby go to zranić, gdyby ją mu odebrał.

- Nie.

Biegając na dół, minął Violet. Złapał najbliższego wypoczętego i osiodłanego konia i wskoczył na niego.

- Corazon, nie, to niebezpieczne! Nie możesz jechać sam tak daleko! To samobójstwo! – Generał Violet krzyczała za nim, ale on ignorował ostrzeżenie.

Dał sygnał do ruszenia koniowi i pogalopował do bram widząc, że żołnierze starają się je otworzyć w porę.

Pognał prosto w noc, nie dbał o swoje własne bezpieczeństwo. Teraz myślał jedynie o Scarlet.

Nie mógł dopuścić, aby cokolwiek się jej stało.

Musiał przecież ją chronić.

# *Rozdział trzynasty*

Scarlet stała z wzrokiem utkwionym przed sobą i zastanawiała się jak długo potrwa jeszcze przegląd wojska. Nie pragnęła niczego bardziej niż stanąć na murach samotnie pogrążona we własnych myślach. Minęły już dwa tygodnie od próby napaści na nią przez kapitana Daliel'a i od tego czasu coraz częściej myślała o Corazon'ie i jego pocałunku. Czuła się tak, jakby to był koniec wszystkiego i chociaż jej serce podpowiadało jej ciągle, że to był zaledwie początek czegoś, to i tak nie mogła otrząsnąć się z przerażająco zimnego przecucia, które spoczywało wewnątrz niej.

Martwiła się o Corazon'a.

Troy nie powiedział o nim ani słowa przez ostatni tydzień, tak więc pozwalała sobie przypuszczać, że nie było żadnych wiadomości od niego. Co było dziwne, ponieważ dwunasta i trzynasta kompania otrzymała wiadomości od swojego kapitana.

Dzisiaj przybył kolejny posłaniec. Kapitan Daliel wezwał Troy'a do swojej kwatery.

Przeraziło to ją bardziej niż cokolwiek innego.

Zamknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech.

Kapitan Daliel szedł wzdłuż rzędów w stronę jej kompani. Spojrzała na niego kątem oka i zmarszczyła brwi zauważając jego ponurą minę, która mieszała się z czymś w oczach. Czymś podobnym do zadowolenia. Zatrzymał się naprzeciwko niej i odwrócił twarzą do



kompani. Czowała się tak jakby celowo stał przed nią, jak gdyby wybrał ją z jakiegoś konkretnego powodu.

- Otrzymałem informacje z drugiego garnizonu od generał Violet.  
– Mówił wolno z mocnym akcentem.

Scarlet usiłowała powstrzymać wyraz swoich emocji.

Generał Violet?

Dlaczego to Corazon do nich nie napisał?

Czowała jak gdyby przerwa w wypowiedzi kapitana Daliel'a trwała wieczność, do tego coś wewnątrz niej mocno ją ścisnęło, powodując nudności w żołądku, zupełnie nie wiedziała dlaczego. Co spowodowało u niej taką reakcję? Czy to zimny ton głosu Daliel'a, czy przebłysk zadowolenia w jego spojrzeniu? Nigdy nie widziała go w takim stanie. Bez serca.

Patrzył prosto na nią, tak intensywnym spojrzeniem, które sprawiało, że cierpła jej skóra, a serce podszeptywało do niej potworne słowa.

- Kapitan Corazon zaginął, najprawdopodobniej nie żyje.

Ścisnęło ją w sercu. Nie, on tego nie powiedział.

A jednak powiedział.

Wpatrywała się w kapitana Daliel'a z szeroko otwartymi oczami, które szybko wypełniały się łzami. Jego usta się poruszały, ale nie usłyszała już nic więcej z tego co mówił. Wszystko się zamazało, a w uszach jedynie jej dzwoniło.

Nie żyje?

Jej świat zadrżał, na szokującą myśl o prawdzie. Nogi się pod nią ugięły. A całe ciało zaczęło się trząść.

Nie żyje?

Spuściła wzrok na podłogę przy stopach Daliel'a. Jego buty przypominały buty Corazon'a. Wszystko co widziała, było z nim związane do tego moment na murach, kiedy ją pocałował i przekazał bez słów, że ją kocha. A teraz wszystko co czuła, to przerażające uczucie, że to więcej się już nie wydarzy.

Już więcej go nie zobaczy.

Nie potrafiąc, znieść myśli o staniu tam i utracie kontroli nad sobą przy tych wszystkich wpatrujących się w nią oczach, przepchnęła się obok Daliel'a i pobiegła w stronę swojej kwatery.

Zmieniła zdanie, w momencie kiedy kątem oka zauważyła kwaterę Corazon'a i zamiast do siebie skierowała się właśnie tam. Pchnięciem otworzyła drzwi, które z hukiem zatrzęsły się za nią.

Ciężko oddychała, starając się powstrzymać napływające łzy i rozglądała się dookoła małego pomieszczenia. Jej wzrok przesuwał się po jego biurku, zimowym płaszczu, który wisiał na ścianie, a później do jego łóżka. Zapamiętała każdą chwilę, którą z nią tu dzielił. Pamiętała uczucie jego skóry pod swoimi palcami i co czuła jak on dotykał jej w momencie kiedy jego zęby były zatopione w niej.

Odsuwając się od drzwi, szła na drżących nogach w kierunku jego płaszcza. Zatrzęsa się i zamknęła oczy, kiedy zdjęła go z haka, po to tylko, aby pooddychać utrzymującym się w nim zapachu. Usiłowała podejść do jego łóżka, ale kolana odmówiły jej posłuszeństwa, zanim tam dotarła upadła na podłogę. Trzymając wciąż jego płaszcz, tak jakby to był on i płacząc w niego.

Drzwi uchylając się zaskrzypiały, a ona znów zamknęła oczy nadal tuląc do siebie okrycie, nie troszcząc się, o to co się dalej wydarzy.

Jego już nie było.

Ból zżerał ją od środka i wylewał na zewnątrz, to było dla niej zbyt wiele, aby to wytrzymać. Chciała umrzeć. Chciała prosić osobę, która stała nad nią w ciszy, aby ją zabiła, aby mogła znów być z Corazon'em.

To było teraz jedyne pragnienie jej serca.

Ten ktoś poruszył się w jej kierunku i przebłysk strachu pojawił się w jej umyśle i podpowiadał jej, że może to być Daliel, który przyszedł tu bo pragnie posiąść ją w całości, ponieważ Corazon już dłużej nie mógł mu w tym przeszkodzić.

Scarlet powoli podniosła głowę, ale obraz był zbyt zamazany od łez, aby mogła poznać osobę stojącą nad nią. To był mężczyzna. Mogła się tego domyślić po jego sylwetce. Oficer, ponieważ ubrany był w elegancki mundur.

Zamrugła oczami.

Jej serce odetchnęło.

To był Troy.

Patrzył na nią z tak wielkim współczuciem, wyczuwała je od niego i próbowała zmusić się do tego, aby coś do niego powiedzieć. Kiedy otworzyła usta, potrząsnął głową i uklęknął na jednym kolanie obok niej.

- Nie zniósł by tego, widząc cię w takim stanie. – Szepnął.

Myśl o tym, że Corazon mógł na nią teraz patrzeć i widzieć ją tak załamana spowodowało, że jeszcze więcej łez napłynęło do jej oczu. Spływały po jej policzkach, prosto na płaszcz, który przytulała do siebie.

Troy wyciągnął do niej rękę, a ona na nią spojrzała.

- Chodź Scarlet. – Powiedział do niej delikatnie. - Bądź silna dla niego. Nie ma jeszcze dowodów na to, że nie żyje. Nie poddawaj się tak łatwo.

Wtedy spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie ma jeszcze dowodów? – Powiedziała drżącym głosem.

Pokręcił głową.

- Przeglądałem ten list. Generał Violet napisała, że Corazon opuścił drugi garnizon, cztery dni temu, ale nie otrzymali, żadnej wiadomości od piątego garnizonu, żeby się u nich zatrzymywał. To może jedynie znaczyć, że jechał prosto tutaj, ale słońce mu w tym przeszkodziło i gdzieś musiał się ukryć. Być może ludzie go znaleźli. A oni nie zabijają oficerów. Najprawdopodobniej trzymają go jako zakładnika.

Jego słowa natchnęły ją lekką otuchą.

Kiedy ludzie brali podobnego do niej na zakładnika, to był tylko jeden powód czemu – aby go torturować i uzyskać informacje. Tortury zawsze kończyły się śmiercią. Corazon nie mógł uciec przed tym przeznaczeniem. Czy mógłby? Widziała jaki był potężny. Czy istniała szansa, że może będzie w stanie uciec?

Jej serce nie było w stanie w to uwierzyć. Ciągłe powtarzało jej, że jego już nie ma, że jej życie dobiegło końca i jedyną rzeczą jaką w tej chwili może zrobić to umrzeć i być razem z nim po śmierci.

Coś ją tknęło i zmarszczyła brwi, kiedy spojrzała na Troy'a.

- Co ty tutaj robisz? – Wyszeptała, zbyt ochrypnięta od płaczu, żeby mówić głośniej.

Spojrzał prosto w jej oczy, które wyrażały wszystko łącznie ze zdziwieniem na jej słowa.

- Nigdy mnie nie lubiłeś... ale uratowałeś mnie przed kapitanem Daliel'em, a teraz próbujesz mnie pocieszać, kiedy wszyscy inni najprawdopodobniej gadają o mnie za moimi plecami. Pomyślałabym raczej, że będziesz razem z nimi, tam na zewnątrz.

Troy wstał i spojrzał na nią z góry, patrzył na nią z wyrzutem.

Nie mogła oderwać od niego wzroku, nawet wtedy, kiedy wewnętrznie poczuła się strasznie z powodu tego co powiedziała. On jedynie próbował ją pocieszyć, uspokoić.

- Przepraszam. – Powiedziała. - Nie wiem co mówię.

Nie wypadało tak mówić do niego. Nie tylko dlatego, że był teraz jej zwierzchnikiem, ale przede wszystkim dlatego, że tylko on przyszedł, by zobaczyć, czy wszystko z nią w porządku. Ani Milton, ani Aradne nie przyszli. Nawet kapitan Daliel, który teraz najprawdopodobniej napawał się swego rodzaju zwycięstwem. Troy wyjaśnił jej napięcie pomiędzy Corazon'em a Daliel'em. Uważała, że Daliel, jest nienormalny, że nienawidzi człowieka, który ocalił mu życie.

Troy spojrzał na nią nieco łagodniej i wyciągnął w jej stronę list.

- Ten głupi Daliel nie był jedynym, który widział, że kapitanowi Corazon'owi na tobie zależy i odwrotnie.

Poczuła, że żołądek jej opadł.

Tak samo jak jej szczęka.

- Jak długo o tym wiedziałaś?

Troy westchnął i zmarszczył brwi, jak gdyby coś liczył.

- Pięć miesięcy. – Powiedział. - Od nocy, kiedy dostałaś stopień młodsze kaprala i widziałem jak niósł cię do izby chorych.

- Och. – Odpowiedziała Scarlet, niepewna co jeszcze mogłaby w tej sytuacji powiedzieć.

Troy wiedział o uczuciach Corazon'a dużo wcześniej, zanim ona miała chociażby podejrzenie, że jemu na niej zależy.

- A kiedy pocałował cię, przed wyjazdem, to było potwierdzenie, którego potrzebowałem. Niestety to również było potwierdzenie, którego potrzebował Daliel.

Przestał mówić i położył list na moim brzuchu.

- Szliśmy wtedy południowymi murami, rozmawiając o wykazie dyżurów i innych rozkazach. Obaj widzieliśmy jak kapitan Corazon cię całuje.

Wpatrywała się w list, który był zaadresowany do kapitana Daliel'a.

- Przeczytaj to. – Powiedział Troy. - Wiem, że jeśli kapitan Corazon nie żyje, to tylko z godnej podziwu przyczyny. Umarł próbując cię chronić.

Zatrzymała się w połowie otwierania listu i wpatrywała się w niego. Corazon umarł próbując ją chronić?

Troy usiadł na łóżku i zdjął hełm, westchnął i zaczesał do tyłu swoje blond włosy ściągając je z twarzy pokrytej zarostem. Wyglądał na wyczerpanego podobnie jak ona. Zrozumiała, że śmierć Corazon'a nie tylko ją zraniła. Troy był pod jego rozkazami od lat, dłużej niż ona żyła nie tylko jako człowiek ale również jako wampir. Przeżył śmierć Corazon'a równie mocno.

Zacisnął pięści i nimi potrząsnął.

Scarlet otworzyła list.

Był od generał Violet. Tylko przejrzała pierwszą jego część, ponieważ zawierała dokładnie to o czym wcześniej mówił jej Troy. Kapitan Corazon opuścił fort i nie było, żadnego raportu dotyczącego jego pobytu w piątym garnizonie.

Zatrzymała się kiedy zauważyła, że wspomniano w nim jej imię i wróciła do początku tego paragrafu.

*Kapitan Corazon opuścił drugi garnizon w nocy, cztery dni temu po prywatnej rozmowie ze mną. Przestrzegałam go mówiąc, że taka wyprawa to samobójstwo, ale on nie zważał na ostrzeżenia. Jego reakcja była spowodowana uczuciami jaki żywi do kaprala Scarlet, która służy w jego kompani i której wierzy, że grozi niebezpieczeństwo ze strony kapitana Daliel'a z dwudziestej pierwszej kompani. Pragnąc chronić kaprala Scarlet, pośpiesznie opuścił garnizon bez ochrony, nie zważając na bezpieczeństwo, które powinien sobie zapewnić. Jego działanie było odważne i szlachetne do samego końca.*

*Do kaprala Scarlet mogę jedynie napisać, że znalazłam Corazon'a od kiedy został przemieniony i nigdy wcześniej nie widziałam go tak bardzo w kimś zakochanego. Mam nadzieję, że przyniesie ci to pocieszenie w tak ciężkim dla ciebie czasie i jeśli czegoś będziesz potrzebowała, twój dowódca i ja służymy ci pomocą.*

*Do kapitana Daliel'a. Zostałam poinformowana o twoich poczynaniach w raporcie od pierwszego porucznika Troy'a, które dają podstawę do rozpoczęcia śledztwa w tej sprawie. Jestem w drodze do drugiego garnizonu, aby nim pokierować. Oczekuj mnie wkrótce po wysłaniu tego listu.*

Scarlet wpatrywała się w kawałek tego papieru, słowa rozmazywały się jej przed oczami. Generał Violet wierzyła, że Corazon nie żyje. Twierdziła, że to było samobójstwo, żeby w ten sposób opuścić fort i

jechać do niej. Wszyscy myślą, że on jest martwy, więc jak ona może trzymać się nadziei, że jakimś sposobem udało mu się przeżyć.

Powoli podniosła się i cichutko podeszła do łóżka na którym siedział Troy. Miał opuszczoną głowę i wzrok skupiony na ściskanych przed sobą dłoniach. Usiadła obok niegontrzymając płaszcz Corazon'a i list.

Troy spojrział na nią, na sekundę odwracając głowę w jej kierunku. Widziała łzy w jego niebieskich oczach. Wyglądał inaczej. Jego siła i determinacja znikły. Srogość w jego twarzy, którą zawsze widziała, przepadła i ujawniła jego młode lata, które posiadał. Nie był starszy od niej, kiedy jeszcze była człowiekiem. Jego jasne piaskowe włosy opadły na czoło.

Przyjrzała się jego szyi i zauważyła znamiona. Jak przypuszczała były to znaki po przemianie. Również takie miała, ale nie wiedziała kim jest jej stwórca. Otworzyła szeroko oczy i zmarszczyła brwi, ponieważ zaczęła dokładniej przyglądać się bliznom na jego gardle.

Przekręciła dłoń, aby spojrzeć na swój nadgarstek i znaki na nim.

Powód dla którego Troy był tak bardzo przejęty śmiercią Corazona był dużo większy niż sobie wyobrażała.

- On był twoim stwórcą. – Wyszeptała.

Pokiwał głową, a łza spłynęła po jego policzku i wzdłuż długości nosa. Starł ją. Nie wiedziała co powiedzieć ani zrobić. Chciała go przytulić i powiedzieć, że Corazon żyje, ale cała nadzieja ją opuściła, nie pozostawiając niczego prócz goryczy rozpacz.

- Co my teraz zrobimy? – Powiedziała łamiącym się głosem.



Troy spojrział na nią i była zaskoczona, że otoczył ją swoim ramieniem. Pociągała nosem przez łzy i wycierała policzki, nadal tuląc do siebie płaszcz Corazon'a.

- Nie pozwolę, aby coś ci się stało Scarlet. – Wyszeptał Troy, z takim uczuciem w głosie, że nowe łzy cisnęły się jej do oczu i groziły kolejnym rozlaniem po policzkach. Patrzyła beznamiętnie w jego kolana i oparła się na nim, poddając wewnętrznemu uczuciu słabości. Westchnęła i zmarszczyła brwi, jak tylko poleciały jej łzy.

- Będę cię chronił, w jego imieniu. Jako jedyny członek jego linii. To mój obowiązek, żeby tak postąpić... on by tego sobie życzył.

Scarlet zamknęła oczy i odwróciła głowę, dłużej nie zastanawiając się na tym, że to był Troy i trzymał ją tak blisko siebie, aby ukoić jej ból. Już nie był jej wrogiem. Cały świat zajął to miejsce. Nie chciała żyć w nim samotnie. Wtuliła głowę w szyję Troy'a i pozwoliła płynąć łzom, dopóki nie zaczęła płakać tak mocno, że odebrało jej to oddech. Położył rękę na jej ramieniu i poczuła idąca za tym ulgę.

Wiatr szalał na zewnątrz, pogwizdując przez szpary pomiędzy budynkami i przeciskając się pod drzwiami. Powoli łzy zaczęły ustępować i kiedy już przestała płakać, jej serce było cięższe niż kiedykolwiek wcześniej. Nie wiedziała co powiedzieć Troy'owi, jak mu podziękować za jego pomoc i rozmowę o tym co się teraz stanie z kompanią. Czowała się niezręcznie, będąc w jego ramionach. Człowieka, o którym od zawsze myślała, że jej nienawidzi.

Teraz wiedziała, że jest inaczej.

Żaden mężczyzna nie zaoferowałby jej ochrony w miejsce innego, chyba, że miałby jakiś przebłysk uczucia do niej.

To prawdopodobnie nie było nic większego niż tylko przyjaźń jaką ją darzył, ale bała się czy nie było w tym czegoś więcej.

Nikt nie był w stanie zastąpić Corazon'a w jej sercu.

Nikt.

Odepchnęła się od niego, spoglądając w jego stronę z zakłopotanym uśmiechem, ponieważ poszukiwała w jego spojrzeniu jakiegoś znaku, który mówiłby jej, że jego uczucie do niej jest czymś głębszym niż tylko przyjaźnią.

- Co my zrobimy? – Wyszeptała z wzrokiem utkwionym w swoje kolana.

Wciąż nie było dowodów na to, że Corazon nie żyje. Nie może sobie wyobrazić życia bez niego. Świat nadal się kręcił. Życie toczyło się nadal. Ale jak mogło to robić bez Corazona?

- Będziemy trwać... oddając mu hołd poprzez uhonorowanie jego pamięci, będziemy żyć dalej.

Słowa Troy'a sprawiły, że ścisnęło ją w piersi z emocji, ale już bez wypływających łez. Nic nie zostało jej już do uronienia.

- Nie wiem, czy potrafię. – Powiedziała i spuściła wzrok na jego pierś.

Dotknął dłonią w rękawiczce jej podbródka przez co spojrzała na niego spod rzęs.

- Musisz. – Powiedział. - Corazon cię kochał i jestem tego więcej niż pewien, że niczego bardziej nie pragnął niż cię chronić. Nie możesz się teraz poddać bez walki. On zginął dla ciebie Scarlet. Nie możesz zaprzepaścić jego śmierci i zrezygnować z życia.

Scarlet przeklęła go i słowa, które sprawiły, że poczuła się żałośnie. Czuli się okropnie z tego powodu, że kiedykolwiek rozważała zakończenie swojego życia, tak aby mogła być z Corazon'em. Troy miał rację. Corazon oddał swoje życie tylko dlatego, że próbował ją chronić. Chciał wrócić aby bronić ją przed Daliel'em, była tego pewna. Nie mogła pragnąć swojej śmierci, kiedy Corazon zrobił tak wiele, żeby utrzymać ją przy życiu i zapewnić jej bezpieczeństwo.

Corazon ją kochał.

Wydawało się, że każdy to teraz powtarzał, ale czemu nie powiedział jej tego sam?

Jak miała teraz żyć, wiedząc, że nigdy już nie zobaczy jego twarzy i nie poczuje jego dotyku?

Już nigdy nie będzie miała jego ust na swoich. Nigdy już nie dowie się jak to jest tak naprawdę być z mężczyzną i być przez niego kochaną.

- Muszę zgłosić się na służbę. – Powiedział Troy, kładąc rękę na jej ramieniu. - Dasz sobie radę tutaj?

Zastanawiała się dlaczego nie powiedział jej, że ona również powinna stawić się na służbie. Tej nocy miała wartę na murach.

- Tak... dziękuję.

Spojrzała na niego kiedy stanął i uśmiechnął się do niej.

Wszystkie wcześniejsze oznaki smutku zniknęły z jego spojrzenia. Zastąpione zimnym wzrokiem, ale teraz była w stanie wypatrzeć w głąb jego niebieskich i wyczytać z nich prawdziwe uczucia. Wciąż bolała go utrata Corazon'a.

Patrzyła jak odchodził, a później beznamietnie wpatrywała się w podłogę, próbując pozbierać się w całość. Spojrzała na notatkę ściśniętą w dłoni tak mocno, że jej kostki zrobiły się białe, a papier zaszeleścił.

Corazon ją kochał.

Ciężko przelknęła i skryła twarz w jego płaszczu, mocno się w niego wciskając.

Corazon odszedł.

# *Rozdział czternasty*

Minęły trzy miesiące i w końcu śnieg zaczynał topnieć. To powinien być najszczęśliwszy czas w ciągu roku i tak było, kiedy była jeszcze człowiekiem, ale dla wampirów wiosna oznaczała, krótsze noce i bardziej niebezpieczne dni.

Scarlet przeczesywała las pustym wzrokiem, emocjonalnie nieobecna, oczekując jakiegokolwiek niespotykanego śladu jakiegoś ruchu pomiędzy drzewami. Z oddali zahuczała jakaś sowa. A ona westchnęła.

Poniżej na dziedzińcu zgromadziła się dwudziesta pierwsza kompania. Docierał do niej odgłos, który od nich słyszała, ale nie zwracała na niego uwagi. Nie obchodziło ją to, że dzisiaj w nocy wyruszali w drogę. Cieszyła się z tego jedynie w głębi swojego serca. Była szczęśliwa widząc, że kapitan Daliel i jego ludzie wyjeżdżają.

Od momentu kiedy Corazon został uznany za zmarłego, kapitan Daliel był nieco grzeczniejszy, mimo to na każdym kroku, Troy był przy niej, aby ją chronić. Przez te wszystkie miesiące cały czas był blisko niej, ale ona trzymała się od niego z daleka.

Trzymała się z dala od wszystkich.

Nie rozmawiała już nawet z Aradne czy Milton'em.

Nie rozmawiała już z nikim.

Minęły już trzy tygodnie od momentu, kiedy zamieniła swoje ostatnie słowa z Troy'em.

Oparła się o łuk i patrzyła w dal na góry, niedaleko drugiego garnizonu.

Księżyc oświetlał ją, odbijając się w topniejącym śniegu, lśnił na drzewach i na ścieżkach prowadzących do fortu.

Nie robiło to na niej wrażenia, przywykła do tego.

Już nie zwracała uwagi na otaczające ją piękno.

Widziała jedynie szary, bezbarwny, monotony świat.

Nie było w nim już żadnej magii.

Cały czar prysł z jej świata, w momencie kiedy ł Corazon odszedł wraz z jej sercem.

- Kapralu Scarlet? – Cichy głos przeszkodził jej w rozmyślaniu i odwróciła się, by spojrzeć na kaprała Mirandę.

Daniel miał rację. Była pozbawiona wyrazu i mało wytrzymała. Nie miała ducha walki w sobie. Wiatr rozwiewał jej cienkie włosy, a jej mundur był zbyt duży. Nie zasługiwała na to, by mieć na sobie to samo odzienie co ona. Nie była dobrym żołnierzem.

Scarlet nic nie powiedziała, jedynie popatrzyła na nią przez chwilę, a później odwróciła się i z powrotem utkwiała wzrok w górach.

Śnieg wciąż leżał na ich szczytach, a ponad nimi świeciły gwiazdy, migocząc lśniąącym łukiem, który rozciągał się i ogarniał również ją, tak jak gdyby próbował połączyć ziemię z niebem.

Pragnęła, żeby móc połączyć się, dzięki temu z piekłem i Corazon'em.

- Pierwszy porucznik Troy prosił, abyś była obecna na zgromadzeniu. Kazał mi, abym ci przekazała, że tym razem masz wziąć w nim udział.

Miranda wyglądała na wystraszoną, kiedy Scarlet odwróciła się i spiorunowała ją spojrzeniem, zmarszczyła brwi.

Patrzyła na Mirandę wzrokiem zmuszającym ją do odejścia i westchnęła, kiedy w końcu została sama.

Jej oczy przeszukiwały mężczyzn na dziedzińcu i zatrzymały się na Troy'u. Rozmawiał z Daliel'em, ale kiedy jej wzrok spoczął na nim, spojrzał na nią. Miranda podeszła do niego i coś powiedziała. Troy kiwnął głową, nie spuszczając z niej wzroku.

Znów westchnęła.

Znała te spojrzenie i słowa, które wypowiadał za każdym razem, kiedy ją widział.

Jedyne słowa.

Że musi zacząć żyć na nowo. Tracił już do niej cierpliwość, nie powinien już dłużej tolerować jej zachowania.

Troy miał rację.

Zatraciła cały sens swojej służby. Była na wschodnich murach każdego dnia, bez względu na to gdzie była jej przydzielona służba. Wszyscy o niej mówili.

Także Daliel w krótkim czasie zaczął trzymać się od niej z daleka.

Jedynym, który pozostał był Troy.

Nawet wówczas kiedy prosiła go aby dał jej spokój.

Ona musiała tu być.

Nie była w stanie powstrzymać się od obserwowania każdej nocy i szukania sygnałów Corazon'a, który mógł wracać do niej. Nie mogła pogodzić się z tym, że jego już nie ma, nawet wówczas kiedy opłakiwała go przez te kilka ostatnich długich miesięcy.

Schodziła cicho w dół po schodach, ignorując słowa pożegnania Daliel'a, ponieważ koło niego przechodziła, skierowała się prosto do kwatery Corazon'a.

Niejednokrotnie tam spała od kiedy zaginął. Pierwszego tygodnia nie mogła tego miejsca opuścić, nawet po to, aby coś zjeść. Dopiero wtedy kiedy dwa razy zemdląca z głodu, zaczęła z powrotem jeść. Lepiej było coś zjeść, niż obudzić się w izbie chorych, z gniewnym spojrzeniem Troy'a nad nią.

Ludzie rozmawiali o niej, tak jak gdyby wtopiła się w tło.

Czasami ich podsłuchiwała, mówili o niej i Corazon'ie. Twierdzili, że oszalała.

Troy ukarał kilka osób z siódmej kompani za to, że mówią takie rzeczy.

Nie wiedziała dlaczego, ale miała podejrzenia, że jego uczucia względem niej uległy zmianie. Miała wrażenie, że nie bronił jej teraz w imię Corazon'a.

Drzwi się otworzyły, weszli kapral Miranda i podporucznik Stanislav.

Troy szedł za nimi.

Spojrzała na niego z mieszaniną gniewu i rozpacz. Chciała, żeby to się już skończyło. Pragnęła wrócić na mury i wypatrywać Corazon'a.

- Śnieg topnieje. – Powiedział i usiadł na miejscu Corazon'a.

To wydawało się dziwne widzieć go na tym miejscu, przez ułamek sekundy, zobaczyła zamiast niego Corazon'a, siedzącego ze skrzyżowanymi nogami założonymi na biurku.



- Dwudziesta pierwsza kompania w końcu nas opuściła i nadszedł czas, aby kontynuować plan ataku z którym zostawił nas Corazon.

Scarlet wzdrygnęła się od wspomnienia Corazon'a, a Troy przez chwilę spojrział na nią łagodnie.

- Ponownie wyślemy do wioski grupę zwiadowczą. Za dwa dni od tej chwili, pójdzie do wsi. Będzie obserwować ludzi i zobaczymy, czy od czasu ostatniej misji zwiadowczej coś się zmieniło.

Spuściła swój wzrok w podłogę obok butów. Ostatnia wyprawa rozpoznawcza. Uniosła ręce i ścisnęła za ramię, przypominając sobie obrażenia jakich doznała w trakcie ataku na nią i Corazon'a. Zamknęła oczy pamiętając w jak czuły sposób, oczyścił jej rany, zasklepiając je delikatnymi muśnięciami języka, sprawiając, że płonęła od jego dotyku.

- Kapralu Scarlet? – Powiedział Troy, a ona poderwała głowę do góry, na tyle szybko, że spowodowało to, że łzy popłynęły jej po policzkach. - Jeśli nie jesteś wystarczająco silna...

- Jestem wystarczająco silna. – Wtrąciła się.

Uśmiechnął się.

Wiedziała dlaczego.

Ponieważ w końcu się odezwała.

- Pozwól mi uczestniczyć w tej misji. Pozwól mi dokończyć to co zaczęliśmy tamtej nocy. – Kontynuowała, czując się tak samo zdesperowana jak tamtego dnia, kiedy Corazon powiedział jej, że będzie wykluczona z misji tylko dlatego, bo bał się, że zostanie ranna, a on straci nad sobą kontrolę. Teraz nie było takiej obawy. Corazon'a już nie było. - Muszę to zrobić.

Troy pokiwał głową, ze zrozumieniem w oczach.

- Jeśli zmienisz zdanie, zamiast ciebie pójdzie młodszy kapral Milton.

Nie zamierzała zmienić zdania. Wiedziała, że Milton byłby zachwycony szansą taką jak ta, która pozwoliłaby mu się wykazać i podwyższyć stopień, ale to ona musiała to zrobić. To była misja, którą miała przeprowadzić razem z Corazon'em, ta sama z której miała być wykluczona, a jednak jej ustąpił. Musiała być teraz jej częścią.

- Podporuczniku Stanislav'ie, pójdiesz razem z kapralem Mirandą. – Powiedział Troy i spojrzał na Stanislav'a i na nią. - Kapralu Scarlet, ty pójdiesz ze mną.

Obdarzył ją dziwnym spojrzeniem, tak jakby wypatrywał jej reakcji i martwił się czymś. Był marnym zastępstwem jej kapitana i wolałaby teraz być przy nim uczestnicząc w tej misji, ale Troy był silny i zdolny. Na pewno będzie z nim bezpieczna. Zapewniał jej ochronę przed Daliel'em przez ostatnich kilka miesięcy, zawsze kiedy chciał czeokolwiek spróbować.

- Odmaszerować. – Powiedział Troy i spuścił wzrok na papiery leżące przed nim na biurku.

Przypuszczalnie to było teraz jego biurko. Chociaż formalnie jeszcze nie zastępował Corazon'a, wiedziała, że Troy miał otrzymać to stanowisko. Nie wiedziała co zrobi, kiedy nadejdzie ten dzień, kiedy Troy zostanie jej kapitanem. To będzie bolesne i straszne przypięczętowanie tego, że Corazon odszedł już na zawsze.

A tego nie potrzebowała.

Każdego dnia odczuwała jego stratę i żyła w jego cieniu.

Troy był tym cieniem.

Coś w nim, przypominało jej tak boleśnie Corazon'a. Jego postawa i poczucie obowiązku, czasami jego ostre spojrzenie i to w jaki sposób ją teraz chronił. Żałowała, że został duchem Corazon'a. Żałowała, że trzymał wobec niej taki dystans i był złośliwy będąc zawsze w jej towarzystwie.

- Czy jest coś jeszcze co byś chciała, kapralu Scarlet? – Troy spojrział na nią.

Była teraz sam na sam z nim. Miranda i Stanislav przed momentem wyszli, zaraz potem jak Troy ich odprawił.

- Wiem, że wystawiłam twoją cierpliwość na próbę od kiedy... od tej nocy... i dałam ci więcej niż potrzeba powodów do tego, żeby mnie zdymisjonować... chciałam ci podziękować, że utrzymałeś moją pozycję jako kaprała w tej kompani... twojej kompani.

Ścisnęło ją w gardle i zakrztusiła się mówiąc ostatnie dwa słowa.

Troy wstał i przez chwilę, zastanawiała się co zamierza zrobić. Stał jak wryty, patrząc prosto w jej oczy, co powodowało, że czuła się zdezorientowana. Nie mogła nic z tego zrozumieć. Patrzył łagodnie, lekko zaintrygowany, ale coś jeszcze kryło się za jego spojrzeniem. Coś o czym nigdy by nie pomyślała.

Cofnęła się, pokazując mu, że nie zamierza do niego podejść i że nie jest tutaj dla okazania mu jakiś emocji.

- To nigdy nie będzie moja kompania, Scarlet. – Jego głos był zachrypnięty i cichy, taki delikatny i przepełniony uczuciem sympatii do niej.

Coś wewnątrz niej zaczęło się buntować i podpowiadało, aby go poprawiła. Dla niego była kapralem Scarlet. Nie powinien się do niej zwracać po imieniu i na pewno nie mówić do niej w taki sposób, jakiego właśnie użył.

- Nie zamierzam się tak więcej zachowywać. Znów będę wzorowym żołnierzem. – Cofnęła się o kolejny krok do tyłu w stronę drzwi.

- Nigdy nie wątpiłem w twoje zdolności jako żołnierza.

Po tym, chciała mu się roześmiać w twarz. Wiedziała o rzeczach które powiedział Corazon'owi. Nie była głupia.

- Dziękuję, poruczniku Troy. – Powiedziała, odwróciła się i wyszła przez drzwi.

Nie zamknęła ich i nie obejrzała się do tyłu. Czuła, że Troy ją obserwuje jak idzie w kierunku sali zgromadzeń. Była mu bardzo wdzięczna za jego ochronę i w sposób jaki pomógł jej w pierwszych tygodniach bez Corazon'a, ale ona nigdy nie byłaby w stanie się w nim zakochać. Kochała Corazon'a.

Sala spotkań zamilkła jak tylko otworzyła drzwi i weszła do środka. W następnej chwili, gwar rozbrzmiał na nowo. Szukała stolika w najcichszej części budynku. Był jeden w kącie, otoczony przez puste stoliki. Zmierzając do niego, zatrzymała się na chwilę, żeby wziąć trochę krwi.

Nie mogła patrzeć na tą salę. Być może dlatego, że odciągała ją od myśli o Corazon'ie.

Odruchowo sącząc krew z kubka, rozmyślała o nadchodzącej misji. W noc, która była krótsza i przy braku śniegu, wyprawa do osady ludzkiej na misję zwiadowczą była bardzo niebezpieczna. Ale w przeciwieństwie do tego zwierzęta budziły się już, ze swojego zimowego snu i mogło być więcej myśliwych poza granicami wioski. Nie tylko to, ziemia w lesie nie była już pokryta śniegiem, a to działało na ich korzyść, ponieważ mogli poruszać się niepostrzeżenie.

Wpatrywała się w ciemny płyn w kubku. Minęło kilka tygodni od czasu ostatniego polowania i krew zaczynała się zmieniać. Powinni wysłać jakąś grupę, aby zabili kilku ludzi. Może mogliby to zrobić, kiedy będą robili rozeznanie w wiosce. Minęło sporo czasu od kiedy była na ostatnim polowaniu.

To było tak dawno, od kiedy w ogóle opuszczała fort.

W zasadzie to było w trakcie ostatniej misji z Corazon'em.

Oparła łokieć na stole i podparła ręką podbródek.

Wydawało się, że od tamtej chwili minęły lata.

Tyle się od tego czasu wydarzyło.

Ludzie zaatakowali ich nie mniej niż siedemnaście razy w przeciągu tych paru miesięcy. Sześć tygodni temu ośmielili się ich atakować trzy noce z rzędu. Chociaż odnosili ogromne straty nadal wracali.

Jej strona radziła sobie lepiej, na czterech zabitych ludzi, oni tracili jednego wampira. Większość z nich była szeregowcami, nowo przyjętymi osobami, które nie zostały jeszcze poddane działaniu trucizny i nie nabyły na nią odporności.

Walczyła w każdej z tych bitew, szukając śmierci i mając nadzieję, że tym razem jej modlitwy zostaną wysłuchane.

Chciała znów ujrzeć Corazon'a.

- Scarlet? – Nieśmiały głos zwrócił jej uwagę.

Scarlet spojrzała na Aradne. Nie widziała Aradne tak wystraszonej od długiego czasu. Jej czarne włosy były rozpuszczone i układały się wokół jej twarzy splątane na końcach, jej skóra była biała jak mleko w świetle świec. A to sprawiało, że jej oczy były czarne jak głębiny w stawie.

- Co się stało? – Zapytała instynktownie.

Twarz Aradne rozjaśniła się.

- Nic, po prostu martwiłam się, nie chciałam ci zawracać głowy. Byłaś... cóż... no wiesz.

Wiedziała. Nie rozmawiała z nikim tak długo, że nie pamiętała kiedy to było. Zdawała sobie sprawę, że to mogło urazić Aradne, że odwróciła się do niej plecami.

- Chcesz usiąść? – Powiedziała Scarlet, próbując poprawić stosunki między nimi. Kiedyś byliśmy przyjaciółkami. Może nie takimi bliskimi, tak jak ona by tego chciała, ale dość bliskimi. Faktem było, że Aradne i Milton byli jej jedynymi przyjaciółmi, poza Corazon'em. Ale ona się od nich odwróciła, unikając ich prób pocieszenia, kiedy powinna to przyjąć z pokorą.

Aradne skinęła głową i usiadła po przeciwnej stronie stołu.

- Słyszałam, że bierzesz udział w misji. – Powiedziała Aradne.

- Mamy wybadać teren pod ewentualny atak na wioskę ludzką. Porucznik Troy wybrał do tej akcji siebie, kaprała Mirandę, i podporucznika Stanislav'a.

Patrzyła przez ramię Aradne na Milton'a, który właśnie wchodził przez ciężkie podwójne drzwi wejściowe.

- Wspomniał też o zastąpieniu mnie przez Milton'a, ale powiedziałam mu, że jestem wystarczająco silna, żeby tam iść.

Aradne również spojrzała przez swoje ramię. Milton ruszył w ich kierunku z wielkim uśmiechem na twarzy.

Był taki szczęśliwy od kiedy dostał stopień młodszego kaprała.

Aradne też się uśmiechnęła.

Widząc to, Scarlet poczuła ból.

Marzyła o tym, żeby to był Corazon, który z tak wielkim uśmiechem podążałby w ich stronę.

Kiedy Aradne z powrotem spojrzała na nią, szybko posmutniała, ukrywając swój uśmiech.

- Mówi? – Milton powiedział, na jego twarzy nadal widniał uśmiech, usiadł koło Aradne i objął ją ramieniem.

- Tak. – Powiedziała Scarlet, sącząc swoją krew.

- Ale, coś nie dużo mówi. – Milton skontrował i podniósł rękę do góry, kiedy rzuciła mu spojrzenie.

- Mogłabym cię za to zamknąć w celi. – Zmarszczyła brwi, ale za chwilę się uspokoiła, kiedy zauważyła, że Milton wygląda na zawstydzonego.

- Nie zrobiłabyś tego. – Powiedział, a za chwilę jego oczy otworzyły się szerzej.

- Zrobiłabyś to.

Przez chwilę siedziała w milczeniu, czując się niezręcznie i zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć, aby rozładować ciężką atmosferę, ponieważ po jej komentarzu, rozmowa została przerwana.

Milton rozciągnął się i wsunął dalej na swoje siedzenie, po czym usiadł prosto i uderzył pięścią w stół.

- Słyszałem, że siódma kompania stanie na czele podczas akcji natarcia na ludzi. – Powiedział z radością.

Uniosła brew.

- Słowa szybko się rozchodzą. Ale jeszcze nie zdecydowaliśmy o tym, żeby ich zaatakować. Na razie mamy przeprowadzić rozpoznanie razem z porucznikiem Troy'em już za dwa dni.

Milton podniósł brwi i zerknął na Aradne, a później z powrotem na nią. Aradne potrząsnęła do niego głową i Scarlet zmarszczyła brwi, zaskoczona, tym, dlaczego usiłuje powstrzymać Milton'a od mówienia.

- W zasadzie sporo czasu spędzasz z porucznikiem Troy'em.

To co powiedział uderzyło w nią, z większą siłą, niż jakby całe wschodnie mury zwałyby się jej na głowę.

Scarlet podniosła się gwałtownie, ciskając krzesłem w tył i obrzucając go gniewnym spojrzeniem, zanim ruszyła do wyjścia z sali. Szepczące komentarze towarzyszyły jej krokom, wtedy postanowiła im dać prawdziwy powód do plotkowania.

Trzasnęła drzwiami wystarczająco mocno, aby załomotały na zawiasach, a echo rozeszło się dookoła pobliskich gór.

Była na dziedzińcu w połowie drogi na mury, kiedy Aradne złapała ją za ramię.

- Przepraszamy! – Powiedziała Aradne, bez tchu. Scarlet czuła, że trzęsie się jej ręka, kiedy ją trzymała. Była przerażona. - On nie miał tego na myśli.

- Właśnie, że miał to na myśli. – Powiedziała Scarlet, trzymając swój wzrok przed sobą i unikając spojrzenia Aradne. - To jest właśnie to co każdy tutaj myśli? Wszyscy wierzą w to, że Troy zajął miejsce Corazon'a w moim sercu?

Słyszała jak Aradne, ciężko przełknęła.

- Oni...



- Nie kłam, Aradne. – Powiedziała, przerywając jej, zanim będzie miała szansę coś wydusić z siebie. Odwróciła się do niej, aby na nią spojrzeć z rozwścieczonym i zawziętym wyrazem twarzy. - Czy oni naprawdę myślą, że mogłabym kogoś pokochać, kiedy wciąż Kocham Corazon'a?

- Widzą jedynie, że porucznik Troy zawsze jest przy tobie na murach, rozmawia z tobą, albo jedynie stoi blisko ciebie. To właśnie spowodowało, że zaczęły powstawać pogłoski. Jestem pewna, że nie mają na myśli nic innego.

Zmarszczyła brwi. Aradne miała rację, skupiona uwaga Troy'a na niej mogła prowadzić do ohydnych plotek o niej i o nim.

Mówiła mu tyle razy, aby zostawił ją w spokoju, ale zawsze odmawiał. To jego wina, że teraz wszyscy przypuszczali, że mają się ku sobie, albo już ze sobą są.

Jak ludzie mogli nawet pomyśleć o tym, że jej uczucia są tak zmienne i, że po stracie ukochanego mężczyzny, mogłaby go zastąpić kimś innym w ciągu kilku miesięcy? Ona nigdy nie pogodzi się z utratą Corazon'a.

- O czym jeszcze mówią? – Zapytała Scarlet i położyła rękę na dłoni Aradne, tak aby nie miała możliwości odejść. - Jakie jeszcze okropne, złośliwe rzeczy o mnie wygadują? Wystarczająco już upokarzające było to, kiedy twierdzili, że zwariowałam! Ale myślenie, że mogłabym się tak łatwo w kimś innym zakochać, że *kiedykolwiek*, mogłabym się w innym zakochać, to już jest obraza, której nie można wyrazić słowami.

- To tylko plotki.

- Plotki? – Powiedziała i ścisnęła ją mocniej. – Aradne... to dla ciebie jedynie plotki, ponieważ wiesz doskonale... albo po prostu w nie wierzysz?

Aradne znów ciężko przełknęła, przerażone spojrzenie przemknęło po jej twarzy.

- Ty w to wierzysz!

Odepchnęła od siebie rękę Aradne.

- Nie mogę uwierzyć! Wierzysz w to! Myślisz, że ja i Troy... jak możesz być taka ślepa... taka głupia? Naprawdę uważasz, że byłabym w stanie pokochać Troy'a? Kiedykolwiek? Kocham Corazon'a... zawsze go będę kochała... Nigdy nie będę kochać Troy'a!

Aradne wpatrywała się w coś powyżej ramion Scarlet przez co zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Odwróciła się powoli i zadrzało jej serce, jak zobaczyła Troy'a stojącego w otwartych drzwiach, który patrzył na nią.

Tym razem to ona ciężko przełknęła, w desperacji oczyszczając swoje wyschnięte gardło, aby wydobyć z siebie słowa.

On odwrócił się.

- Ja... - drzwi trzasnęły, a ona cofnęła się, od siły uderzenia - ... przepraszam.

Chciała spojrzeć na Aradne, ale zobaczyła, że już jej nie było, w pośpiechu biegła przez dziedziniec do sali spotkań.

Jej wzrok wrócił z powrotem w stronę drzwi Troy'a.

Jak dużo z tego co mówiła usłyszał?

Czy to ma jakieś znaczenie?

Usłyszał wystarczająco, tego była pewna.

Słyszał jak powiedziała, że nie będzie w stanie nigdy go pokochać.

Podeszła do jego drzwi i pomyślała, żeby zapukać, ale nie wiedziała co mogłaby właściwie powiedzieć, jeśli otworzy. Jego zachowanie potwierdziło, uczucia jakie miał w stosunku do niej. Jak on mógł ją kochać po tym, w jaki sposób ją wcześniej traktował?

Stała w milczeniu przez kilka minut, na próżno pogrążona w myślach, próbując zdobyć się na odwagę i zapukać. Nie mogła tego tak zostawić, bez wyjaśnień. Powinna być z nim szczerą.

Drzwi otworzyły się bez pukania.

- Wejdz. – Powiedział Troy, głosem pozbawionym emocji. -  
Dorwie cię cholerna śmierć, jeśli będziesz tu sterczeć całą noc.

Weszła do środka i stanęła przy ścianie, spuściła wzrok i starała się ostatkiem sił, przywołać do porządku swoje myśli.

- Przypuszczam, że wszystko słyszałeś. – Powiedziała.

- Przypuszczam, że tak. – Odpowiedział i usłyszała jak siada. A potem zaskrzypiał korek ocierający się o szkło i doszedł do niej odgłos nalewającego się płynu. - Napijesz się?

Pokręciła głową.

- Może usiądziesz?

Zerknęła na miejsce i zdecydowała, że lepiej będzie jak to zrobi. Ruszyła przez pokój i usiadła, bawiąc się brzegiem swojej tuniki, ponieważ w dalszym ciągu starała się coś wymyśleć.

- Nigdy nie prosiłem cię, żebyś mnie kochała. – Powiedział.

Zmarszczyła brwi, od ciężaru emocji, które kryły się za tymi słowami.

- Wiem, że nigdy nie byłabyś w stanie.

Ścisnęło ją w sercu.

- To, dlaczego? – Szepnęła z wzrokiem utkwionym w kolanach.

- Nie ma, żadnego dlaczego, Scarlet. Nie da rady dobrowolnie kierować swoimi uczuciami. To nie był mój wybór by czuć się w ten sposób i dobrze wiem, że ty nie mogłabyś nigdy odwzajemnić tego uczucia, które mam do ciebie.

Westchnął i oparł się o swoje krzesło. Słuchała jak pije, a później jak napelnia z powrotem szklanekę.

Jak mógł pić to świństwo? Chciał się upić? Nie miał dzisiaj służby, więc uznała, że w zasadzie ma do tego prawo, poza tym to nie była jej sprawa, żeby się w to wtrącać. Nigdy wcześniej nie była powodem do picia przez mężczyznę. To było jedno z jej nowych doświadczeń i nie była z tego szczególnie zadowolona.

- Tak mi przykro. – Powiedziała Scarlet i spojrzała na niego.

- Niepotrzebnie. – Troy z powrotem się pochylił i pił dalej swój napój. - Nie jestem nawet w połowie takim mężczyzną jakim był on i wiem, że nigdy nie byłbym w stanie zastąpić go w twoim sercu. Nigdy nie próbowałem i nie mam zamiaru dążyć do tego, by tak się stało.

Nie mogła tego pojąć. Czy on właśnie dawał jej do zrozumienia, że nie obchodzi go to, że ona go nie kocha, i że kiedykolwiek mogłaby go pokochać? Czy w takim układzie pomimo to zamierzał dalej ją kochać?

To skąd u niej się pojawiło takie straszne poczucie winy?

- Nie rozumiem... przecież nigdy mnie nie lubiłeś.

Spojrzał prosto w jej oczy.

- Zawsze cię lubiłem.

- Ale wszystkie te rzeczy, które mówiłeś do Corazon'a. – Powiedziała, wpatrując się w jego głęboko niebieskie oczy i szukając w nich odpowiedzi, które rozjaśniłyby nieco sprzeczne i zdezorientowane myśli w jej głowie.

Nie odpowiedział, ciężko westchnął i oparł głowę tak, że patrzył teraz w sufit.

Jej wzrok skierował się na znaki na jego szyi.

Żałowała tego, że Corazon nie był jej stwórcą.

Dla niego chętnie oddałaby swoje życie. Pewnie by go błagała, żeby ją przemienił.

- Czy to jest złe, kiedy jeden mężczyzna jest zazdrosny o drugiego? – Troy westchnął w stronę sufitu.

Zazdrosny? Wpatrywała się w jego twarz, patrząc jak tańczą w nim emocje, ponieważ zmarszczył brwi i zamknął mocno oczy tak jak gdyby zmagał z powstrzymaniem okazania uczuć.

- O kapitana Corazona? – Spytała.

Pokiwał głową, równocześnie przełykając.

- W momencie kiedy zobaczyłem, kiedy z tobą wraca do fortu, cała nadzieja mnie opuściła. – Powiedział i ścisnął nasadę nosa.

- Nie mogłem znieść tego w jaki sposób, byliście oboje tak blisko siebie i to spojrzenie w twoich oczach. Patrzyłaś na jego rękę na twoim brzuchu, kiedy trzymał cię mocno w siodle. I kiedy pomagał ci zsiąść z konia, a ty byłaś wpatrzona prosto w jego oczy, a on w twoje. Wyglądał na zauroczonego tak samo jak ty, ale nie znałaś go na tyle, by to zauważyć. Po tym wszystkim nie miałem szans u ciebie, ale nadal usiłowałem cię chronić na swój sposób.

- Starając się mnie ukarać?

- Nie. - Potrząsnął głową i podniósł się, patrząc na nią, stojąc za biurkiem. - Chciałem, żebyś została odesłana. Chciałem, abyś wróciła do domu, do swojej wioski... ale wtedy osady zostały zdobyte.

Jej oddech przyśpieszył i otworzyła szeroko oczy.

- Zdobyte? Kiedy?

Zmarszczył brwi i rzucił w jej kierunku spojrzenie pełne zdziwienia.

- Nie wiedziałaś?

Teraz to ona potrząsnęła głową. Nie wiedziała, że wsi już nie ma. Corazon powiedział jej, że z nimi nic się nie stało. Czy on nie wiedział, że wsi już nie było, że zostały zdobyte przez ludzi? A może ją okłamał?

Od tej myśli smak goryczy zaczął wypełniać jej gardło ale szybko znikł, ponieważ serce zaczęło do niej przemawiać. Jedyne raz kiedy zapytała o wioski, był wtedy, kiedy miała problem ze snem.

Najprawdopodobniej Corazon, chciał jej powiedzieć cokolwiek co pozwoli jej odpocząć i zdrzemnąć się. Nie mogła mieć mu tego za złe.

- Ludzie zniszczyli wszystkie wsie poza murami fortów. To dlatego planujemy na nich atak.

- Zamierzamy zniszczyć ludzi? – Zapytała.

- Nie całkowicie. Chcemy zabić ich tyle, żeby zrównali się z naszą liczebnością i wtedy pokazać im, który gatunek jest silniejszy. Wówczas ludzie szybciej zgodzą się na rozejm.

- Rozejm? Będziemy z nimi negocjować?

- Nasz gatunek potrzebuje ich, żeby przeżyć. Nie jesteśmy w stanie przetrwać na zwierzęcej krwi.

- Moglibyśmy jeździć na sąsiednie terytorium.

- Sąsiednie terytorium, jest częścią naszego planu. – Powiedział. -  
Jeżeli obiecamy ludziom ochronę przed tamtymi wampirami w zamian za  
zaoferowanie nam krwi, wtedy mamy szansę zakończyć tą wojnę.

Zacząła się zastanawiać jak okrutne musiały być wampiry z  
sąsiedniego terytorium. Wiedziała, że władali tym obszarem, żelazną  
ręką, wielu z ludzi uciekło stamtąd i przeniosło się na ich teren. Czy ten  
plan miał szansę zadziałać? Czy oni naprawdę byli w stanie zakończyć  
wojnę pokazując ludziom swoją siłę i zmuszając ich do zawarcia z nimi  
porozumienia?

- Nigdy nie bylibyśmy w stanie im zaufać. – Powiedziała

- Pozostalibyśmy w swoich garnizonach, to byłoby zabezpieczenie  
przed ewentualnym złamaniem warunków umowy. Plan Corazon'a...

- Corazon'a? – Powiedziała z duszą na ramieniu.

To był jego plan. W takim razie powinno zadziałać. Wiedziała, że  
był świetnym strategiem. Mógł wszystko przemyśleć i przewidzieć każdą  
ewentualność.

- To zadziała, prawda?

Troy przytaknął.

- Wszyscy kapitanowie i generałowie poparli go.

- Misja rozpoznawcza jest początkiem tego planu? – Zapytała.

Znów przytaknął.

- Tak. Corazon przekazał mi instrukcje dotyczące tej akcji i planu  
ataku, zanim wyjechał.

Spuściła wzrok, ponieważ ścisnęło ją serce, a klatka piersiowa  
napięła się. Krzesło Troy'a zaszurało o podłogę, usłyszała odgłos tarcia

drewna o kamień i poczuła jak Troy podszedł i stanął koło niej. Naprężyła się, kiedy położył jej rękę na plecach, a później przyklęknął.

Jej wzrok podążył za nim.

Uśmiechnął się.

Zapomniała już o czym mówili, przed rozmową o misji, ale jak tylko spojrzała mu w oczy, wróciła jej pamięć. Chciała się cofnąć i zwiększyć odległość między nimi, ale równocześnie nie chciała go zranić.

- Siła twojej miłości, to dla niego zaszczyt. Pozwól mu zawsze być w twoim sercu, niech na zawsze pozostanie na pierwszym miejscu w twoim życiu i nigdy nie pozwól nikomu go zastąpić.

Jej oczy wypełniły się łzami, położyła ręce wokół szyi Troy'a. On otoczył ją ramionami, a ona zamknęła oczy. Nie była w stanie uwierzyć jak był wyrozumiały w stosunku do niej. Jeżeli byłaby na jego miejscu, jeśli kochałaby kogoś, kto nigdy jej nie pokocha, nie byłoby jej stać na takie poświęcenie. Ale kiedyś, taka była. Od zawsze kochała Corazon'a, nie wiedząc, czy jest szansa, że on ją pokocha. Nic nie mogła poradzić na swoje uczucia, tak samo jak Troy.

- Dziękuję Ci, Troy. – Szepnęła mu do ucha i pocałowała w policzek. - Wszystko co zrobiłeś, od chwili śmierci Corazon'a, bardzo wiele dla mnie znaczyło.

Puściła go i wstała nie mówiąc już ani jednego słowa. Jedynie patrzyła na niego jak klęczał przed nią, a jego niebieskie oczy wypełnione były uczuciem do niej. Uśmiechnął się.

- Będę cię bronił do samej śmierci, Scarlet. Ponadto będę zawsze cię kochał, nie miej co do tego wątpliwości.

Uśmiechnęła się, odwróciła i wyszła przez drzwi. Łzy popłynęły z jej oczu, w chwili kiedy została sama, łkanie przyszło tak szybko, że



zabrakło jej tchu. Próbowwała je powstrzymać, przerażona, że mógłby ją ktoś usłyszeć, że Troy mógł ją słyszeć. Nie chciała, żeby widział, jak płacze i wiedział, że po części było to z jego powodu.

Szła na wschodnie mury, pokonała schody, a później podążyła w kierunku znajdującego się tam najcichszego miejsca. Patrzyła w stronę drugiego garnizonu. Jej serce cierpiało. Całe ciało jej zdrętwiało, jak tylko spojrzała na miejsce gdzie zginął Corazon.

Oparła się o wysunięty mur i podparła podbródek na rękach.

Myślała o słowach Troy'a, a później wspomniała cały czas spędzony z Corazon'em. Zawsze będzie go kochać. Jej życie na tym świecie, było teraz puste i czekała jedynie na to, że jej czas dobiegnie końca i w końcu będą mogli być razem.

Westchnęła i znów popłynęły jej łzy.

- Tak mi ciebie brakuje.

# *Rozdział piętnasty*

Scarlet leżała na ziemi obok Troy'a. Jej wzrok przeczesywał wioskę, która była poniżej. Starła się ignorować fakt, że byli dokładnie w tym samym miejscu, w którym była z Corazon'em, podczas ostatniej akcji rozpoznawczej, której celem była ta sama osada, mimo to było jej ciężko, ponieważ wspomnienia o nim i tak wkraadały się w jej stan skupienia.

Ich osada wyglądała teraz nieco inaczej. Ludzie wzmocnili ściany, które miały podwójną grubość. Pomimo to nadal były niskie, chociaż nawet wystające z nich ostre krawędzie, nie miałyby szans powstrzymać jej gatunku, przed atakiem. Dla nich nie byłoby problemu, żeby oczyścić z nich ściany i wejść do środka. Z ich strony wystarczyłoby zaledwie kilku ludzi, żeby się z tym uporać. Mogli też z łatwością zabić broniących wejścia i otworzyć je dla reszty grupy natarcia.

Scarlet spojrzała w niebo, już wiedziała, że noc chyli się ku końcowi. Nie chciała zostać tu na zewnątrz z Troy'em. Od poprzedniej nocy, odnosił się do niej z dystansem i podchodził do niej krytycznie, ciężko jej było na sercu, widząc go w ten sposób.

Praktycznie z nią nie rozmawiał. Podczas drogi na obrzeża wsi, którą pokonali wraz z Mirandą i Stanislav'em, mówił jedynie do wszystkich. Kiedy rozdzielili się w dwuosobowe grupy, zapadła między nimi cisza i tylko gestem sygnalizował jej swoje zamiary. Miała nadzieję, że będzie tak tylko podczas misji i dlatego, że nie chciał zdradzać ludziom ich pozycji w pobliżu wsi oraz, że nie wynikało to ze słów, które mu wcześniej powiedziała.

Myśl o tym, że mogła go głęboko zranić sprawiała, że robiło jej się zimno w środku. Czuła się winna, że nie była w stanie odwzajemnić jego uczucia.

Położył rękę na jej dłoni, wzrokiem podążyla za tym gestem, a później spojrzała na niego. Zabrał dłoń i wskazał na osadę.

Spojrzała w tamtym kierunku, usiłując zrozumieć, co chce jej pokazać.

Wyglądało na to, że część myśliwych gdzieś wyruszało.

Było ich dość sporo i byli w pełni uzbrojeni. Mocno się na nich skoncentrowała, zagłębiając się w swoje wampirze zdolności, aby wyostrzyć swój wzrok. Kilku z nich miało ze sobą łuki. Zastanawiała się na co zamierzali polować.

Zniknęli w lesie, a jej uwaga skupiła się z powrotem na wsi. Nic wielkiego tam się nie działo, widziała jak kilkoro ludzi kręci się wkoło, przechadzając się z domu do domu. Niedaleko budynków ze zwierzętami, mężczyzna kuł żelazo w otwartym na oścież pomieszczeniu. Rytmiczny odgłos żelaza rozchodził się w noc, jak pojedyncze uderzenia serca. Podświadomie przysłuchiwała się temu, ponieważ obserwowała pozostałych mieszkańców.

Pojawiające się światło przykuło jej uwagę, ponieważ za chwilę znikło. Był tam mężczyzna, który zamykał drzwi. Patrzyła na niego, ponieważ wyszedł z chaty i szedł do innej. W czasie gdy szedł, rozmawiał z kilkoma ludźmi po drodze, później podszedł do największej chaty w forcie, która posiadała kilka wejść, ale była bez okien. Mężczyzna spojrzał w jej kierunku.

Odruchowo się cofnęła, instynkt kazał jej się schować nawet jeśli wiedziała, że człowiek nie jest w stanie ją zauważyć w ciemności.

Miała wrażenie, że patrzy się wprost na nią.

Spojrzała na Troy'a, by zobaczyć, czy on również to zauważył. On nadal obserwował wieś, jednocześnie marszcząc przy tym intensywnie brwi. Jego włosy były potargane od hełmu, który leżał obok na ziemi. Ona również swój zdjęła, ponieważ wbijał się jej w kark, zważając na to pod jakim kątem był na jej głowie kiedy leżała na ziemi. Najprawdopodobniej on z tego samego powodu zdjął swój.

Poruszyła się nieco i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

Krzyk przeszył powietrze.

Przez co dostała dreszczy.

Troy był przed nią na nogach, wkładał swój hełm i biegł.

Scarlet podniosła się, chwyciła swój hełm i biegła za nim, w myślach powtarzając sobie, że to nie był krzyk wampira.

Ale wiedziała doskonale czyj mógł być.

Jaki by był inny powód tego, że Troy biegł?

Otworzyła oczy ze zdziwienia.

Grupa myśliwych.

Zastanawiała się na co polowali, teraz już to wiedziała. Musieli być świadomi tego, że są obserwowani. Przeszył ją kolejny dreszcz, który przesunął się po jej kręgosłupie i sprawił, że miała ciarki. To dlatego mężczyzna na nią spojrzał. Dokładnie wiedzieli gdzie są. Prawie się potknęła i straciła równowagę, kiedy usiłowała nadążyć za Troy'em.

Kolejny krzyk przeciął ciszę, tym razem był to mężczyzna.

Chciała zasłonić uszy, kiedy to słyszała, bo wywoływało to u niej wspomnienia wszystkich bitew w jakich brała udział. Znała ten dźwięk, To był odgłos śmierci.

Znów otworzyła szeroko oczy.

To byli łucznicy.

Zamroczyło ją w momencie kiedy rzuciła się w stronę Troy'a.

Potem wszystko zwolniło.

- Troy! – Wrzasnęła w jego kierunku.

Odwrócił się do niej.

Za nim coś błysnęło w ciemności.

Ryknął, ponieważ strzała przeszła mu bok.

Chwyła go i opadła razem z nim na ziemię. Ciężko oddychał. Patrzyła na jego twarz, klepiąc go po policzka, próbowała go pobudzić. Był odporny na truciznę. Musiała zmusić go do wstania. Powinni uciekać.

Przeszył ją ból, tak jakby coś płonącego, wbiło się w jej lewą pierś.

Sięgnęła ręką i złapała cienki kawałek drewna, po czym wyszarpała go z siebie.

Patrzyła na to, a jej wizja stawała się coraz bardziej zamglona i nieostra.

Wpadała w panikę, która odbierała jej oddech. Gardło zaczęło się zaciskać, dławiła się.

Odwróciła głowę i spojrzała na Troy'a. Był nieprzytomny.

To nie była zwykła trucizna.

Walczyła by być przytomna, ale nagle jej oczy zamknęły się i opadła na pierś Troy'a.

Zdołała jeszcze raz otworzyć oczy i niezliczona ilość butów pojawiła się wokół niej, tuż przed tym jak świat pociemniał i pochłonęła ją cisza.

\*\*\*\*

Nie była martwa.

Gdyby nie żyła, nie czułaby takiego bólu.

Scarlet zacisnęła zęby, jak tylko poczuła wielki ucisk wewnątrz czaszki.

Próbowała się poruszyć, ale miała związane za sobą ręce. Wokół było czuć koński gnój i mokrą słomę. Podciągnęła pod siebie nogi, bolały ją kolana od twardej podłogi i było jej zimno.

Ktoś złapał ją za włosy i szarpnął jej głowę do góry. Otworzyła oczy i w tym momencie oślepiło ją światło. Instynktownie próbowała się przed nim bronić, przekonana, że to jest słońce i desperacko osłaniała się przed tym, żeby przeżyć.

- Obudziła się. – Odezwał się ochrypły głos.

Jej nozdrza zadrżały jak tylko zaczął oddychać.

Ludzie.

Śmierdzieli.

Kolejny zapach dotarł do niej. Krew wampira. Ścisnęło ją w żołądku, kiedy ją rozpoznała.

- On się jeszcze nie obudził, daj mu kopniaka. – Powiedział inny głos.

Troy.

Scarlet przybrała postać wampira i zawyla w stronę człowieka, który trzymał ją za włosy. Uderzył ją mocno w twarz, ale to jej nie powstrzymało. W mgnieniu oka stanęła na nogi i znalazła się koło Troy'a, Przesunęła się bliżej niego i upadła na kolana.

Leżał na podłodze, związany w ten sam sposób jak ona. Zmarszczyła brwi, kiedy zobaczyła krew po jednej stronie jego twarzy. Miał rozciętą wargę i sine lewe oko. Co oni mu zrobili?

Jeden z mężczyzn złapał ją i cisnął nią w kierunku ściany. Warknęła na niego, ale on stanął nad nią i przyłożył jej miecz do gardła, uciszając ją.

Patrzyła na Troy'a, mając nadzieję, że wszystko z nim w porządku. Bolały ją oczy, ponieważ próbowały dostosować się do światła panującego w pomieszczeniu, głowa pękała jej z bólu. Musieli ją i Troy'a czymś nafaszerować. A co z Mirandą i Stanisław'em?

Popatrzyła, bo znajdujących się ludziach w pomieszczeniu i zauważyła, że było tam trzech mężczyzn. Ten, który nad nią stał był potężny i mocno zarośnięty. Ogromna broda zasłaniała większość jego twarzy, a jego ciemne włosy były splątane i brudne. Miał na sobie brązową koszulkę, spodnie i tunikę, podobną do tej w którą było ubranych dwóch pozostałych. Wszyscy śmierdzeli.

Pozostali, którzy stali obok Troy'a byli szczuplejsi i młodszy. Obaj wyglądali, na około trzydziestkę i byli świeżo ogoleni. Z tej dwójki wyższy miał ciemne włosy i przypominał mężczyznę z jej wioski. Drugi zaś miał jasne włosy i kiedy się odwrócił w jej kierunku zauważyła, że był od tamtego młodszy.

Troy się poruszył.

Mężczyzna o jasnych włosach kopnął go z całej siły w brzuch.

Warknęła i próbowała ominąć miecz i dostać się do Troy'a. Ale ostrze nacięło jej gardło i zapiszczała.

- Uważaj! – Krzyknął przez pomieszczenie ciemnowłosy młody mężczyzna.

Podszedł i odepchnął od niej miecz brodatego mężczyzny.

- Jest wytrzymała. Trucizna sprawi, że osłabnie.

Była słaba, nie tylko fizycznie. Chciała też chronić Troy'a, ale nie była w stanie. Przeklęła szeptem. Mężczyzna o ciemnych włosach uniósł brew.

Pochylił się w jej stronę.

- Jeszcze jedno twoje słowo, a wypatroszymy twojego przyjaciela.

- Troy! – Wrzasnęła, ruszyła do przodu i staranowała ciemno owłosionego mężczyznę, ale zanim zdołała się do niego dostać, ktoś chwycił ją za przeguby dłoni i popchnął z powrotem.

Troy otworzył oczy i spojrzał na nią. Były czarne. Widziała ostre czubki jego kłów, kiedy warknął.

Przełknęła ślinę, jak tylko mężczyzna, który ją trzymał przyłożył jej nóż do gardła.

- Jeden ruch i ona obróci się w pył.

Oczy Troy'a znów były niebieskie i widać było w nich poddanie.

Mężczyźni zaśmiali się i rzucili nią, obok Troy'a. Zdołał podnieść się do pozycji siedzącej i spojrzał na nią. Uśmiechnęła się, próbując przekazać mu, że nic jej nie jest. On pokiwał głową.

- Czy było was tam więcej? – Zapytał ciemnowłosy mężczyzna.

Troy patrzył na niego.

- Odpowiedz mi. Wiem, że jesteś dowódcą.

- Było jeszcze dwóch. – Powiedział Troy.

- Zabiliśmy ich. – Odpowiedział człowiek, bez cienia uczucia w głosie.



- Zabiliście ich? – Powiedziała Scarlet i przygryzła wargę, gdy mężczyzna obdarzył ją srogim spojrzeniem.

- Jeszcze raz i zrobimy co obiecałem. Czy chcesz widzieć jak rozpruwamy twojego mężczyznę? Słyszałem, że wampiry potrafią przeżyć takie tortury, jeśli robi się to umiejętnie. Umierają ładnie i powoli, do tego boleśnie... tak jak na to zasługują.

Scarlet przysunęła się bliżej Troy'a. Patrzył na nią, widziała zmartwienie w jego oczach. Kiedy spojrział z powrotem na mężczyznę, wszystkie jego wcześniejsze emocje znikły.

- Jestem dowódcą wojska. Odpowiem na wszystkie wasze pytania, jeśli jej nie skrzywdzicie.

Mężczyzna zaśmiał się i spojrział na swoich kolegów.

- Słyszeliście to? On myśli, że ma prawo z nami negocjować!

- Jak ty go nazwałaś, mała? – Brodaty mężczyzna pochylił się i zwichrzył jej włosy. - Troy, nieprawdaż?

Przełknęła i zmarszczyła brwi, próbując uniknąć dotknięcia mężczyzny. Zakpiła z niego, wystawiając ostre kły. Mężczyzna cofnął się.

- Troy pierwszy porucznik siódmej kompani. – Powiedział Troy, wstał i uniósł podbródek.

Poprawiła ubranie, również wstała i stanęła dumnie koło niego.

- Scarlet kapral siódmej kompani.

- Porucznik i kapral. – Powiedział ciemnowłosy mężczyzna do drugiego bardziej zadbanego również o ciemnych włosach.

- Szkoda, że nie kapitan, którego się spodziewaliśmy, ale też się nadaje. Pierwszy porucznik powinien wiedzieć co dzieje się w forcie. Zabierz go do drugiego pomieszczenia.

- Nie!

Scarlet starała się powstrzymać mężczyznę, ponieważ chwycił Troy'a i odepchnął ją na bok, a ona znów upadła na podłogę.

Spojrzała w górę na Troy'a, by zwrócić na siebie jego uwagę

- Troy?

- Niedługo wrócę, Scarlet. Nie pozwolę by zrobili ci krzywdę.

Po tym co powiedział, już go nie było, został odprowadzony do pomieszczenia obok przez brodatego i jasnowłosego mężczyznę.

Scarlet wpatrywała się w ciemnowłosego człowieka i przeklinała swoją słabość, w momencie gdy łzy wypełniły jej oczy. Co zamierzają zrobić Troy'owi?

- Ten mężczyzna, który tam jest, usiłuje być odważny. – Powiedział człowiek i usiadł naprzeciwko niej na niskim stołku.

Nie spojrzała na niego. W dalszym ciągu wpatrywała się w drzwi.

- Jaka szkoda, że nie możemy zrobić tego o co prosił, obydwójce dobrze wiemy co się dalej stanie.

Scarlet wstała i ruszyła w stronę mężczyzny, sycząc i szczerząc kły. A on podniósł stopę i kopnął ją w pierś, zatoczyła się do tyłu i uderzyła o ścianę. Upadła na podłogę i skrzywiła się, ponieważ jej ramię, aż chrupnęło.

Warknęła na niego.

Podszedł do niej szarpnął ją za tunikę i podciągnął na kolana.

Troy wrzasnął, krzykiem pełnym bólu i udręki, to zmusiło ją do reakcji.

Ugryzła mężczyznę w nadgarstek.

Wymamrotał przekleństwo i uderzył ją mocno pięścią w szczękę. Pochyliła się, ciężko łapiąc powietrze i zmagając się z ostrym bólem. Troy znów wrzasnął.

Wypluła krew na podłogę i spojrzała przez rzęsy ze złością na mężczyznę.

Serce jej cierpiało, słysząc odgłosy tortury dochodzące z za ściany, wiedziała, że nie mogłaby znieść widoku, które do tego doprowadzały. Chciała powstrzymać się od wyobrażania sobie co się stanie z Troy'em, ale nie potrafiła. Patrzyła na ścianę, słuchała i wiedziała w jakim jest położeniu.

Ci ludzie zabili Mirandę i Stanisław'a. Nie miała żadnych złudzeń, że ona również podzieli ich los.

Usłyszała odgłos metalu przecinającego jej skórę i wtedy poczuła ból, który wybuchł w jej ramieniu, gorąco uderzyło i zaczęło pulsować, ponieważ ostrze wbiło się głęboko. Zawarczała i ścisnęła szczękę, ponieważ mężczyzna znów zadał cios. Nie zadał jej nawet pytania. Czy oni nie potrzebowali od niej informacji?

Dźgnął ją w udo, a ona tym razem krzyknęła, ból był zbyt wielki, aby dała radę go wytrzymać.

Jej krzyk został stłumiony, przez wrzask dochodzący obok z drzwi. Brzmiało to jak krzyk Troy'a. Podciągnęła nogi do przodu i schowała twarz w kolanach, zacisnęła powieki, a wtedy jej ramię i noga zaczęły płonąć bólem.

- Troy. – Wyszeptała do swoich kolan. - Corazon.

Mężczyzna chwycił w garść jej włosy i pociągnął ją w górę. Zapiszczała, ponieważ szarpnął nią w tą i z powrotem, aż do momentu,

kiedy poczuła, że za chwilę pęknie jej kark. Spojrzała na niego, a obraz miała zamazany łzami.

- Co powiedziałaś? – Drwił z niej, a ona zmarszczyła brwi, ponieważ groził jej mieczem.

- Troy. – Powiedziała.

- A potem? – Przyłożył jej ostrze do gardła.

Przełknęła ślinę, ten ruch sprawił, że ostrze nacięło jej gardło. Jej zmysły były pełne zapachu krwi. Nie tylko jej, ale również i Troy'a. Czują ją z miejsca, w którym była.

Wyczuwała również mężczyznę. Krwawił. Spróbowała jego krwi w momencie kiedy go ugryzła.

Szarpnął ją za włosy.

- Corazon. – Szepnęła, chciała, aby przestał sprawiać jej ból.

- Corazon?

Poczuła zapach kolejnej fali krwi, pokrywającej się z krzykiem dochodzącym zza drzwi. Jej wzrok skierował się w tamtą stronę, na ścianę, która dzieliła ją od Troy'a. Chciała go zobaczyć, żeby wiedzieć jak bardzo był ranny. Była pewna, że prędzej umrze, niż wcześniej udzieli ludziom informacji. Był silniejszy od niej. Nie powinien nigdy zdradzać jej planu dotyczącego ataku. Nie wiedziała, jak długo będzie w stanie znieść tortury zanim wyjawি wszystko ludziom, w zamian za złudną nadzieję, że ją wypuszczą.

Zmarszczyła brwi.

Nie.

Jeśli Troy nie podda się im, ona również tego nie zrobi. Corazon w nią wierzył i to była szansa, by udowodnić sobie i jemu, jak jest wytrzymała.

Nie zamierzała niczego zdradzać mężczyźnie.

Prędzej by umarła.

- Kim jest Corazon?

Jedynie na niego patrzyła.

- Widzę, że poczułaś się nieco silniejsza. – Powiedział i zanim miała szansę, przygotować się, wcisnął kciuk w jej ranę na ramieniu.

Wrzasnęła ale szybko ugryzła się w język, aby powstrzymać się od dalszego krzyku. Przekręcił palec w ranie, otwierając ją. Przez całe ciało przeszył ją dreszcz, ścisnęła swoje związane dłonie w pięści. Nie chciała dawać mu satysfakcji, z widoku tego jak bardzo ją to boli.

Nadal wbijał kciuk w ranę, za chwilę wydał z siebie warczenie frustracji i wycofał dłoń.

- Myślisz, że Troy miło spędza tam czas? – Powiedział, wytarł kciuk w spodnie i podszedł do ściany. Uderzył w nią.

- Ona nic nie chce mówić. Musisz dać jej powód.

Było słycać stłumiony śmiech i za chwilę Troy znów krzyknął, tym razem dłużej i głośniej. Wstała i zaczęła biec w stronę ściany, upadła i przytuliła do niej policzek.

- Troy!

Starła się wyczuć go swoimi zmysłami, aby sprawdzić, czy żyje. Nadal go czuła.

- Troy!

Cofnęła się kiedy mężczyzna, przesunął ostrzem po jej ramieniu, przecinając je.

- Myślę, że nie zrozumiała przekazu.

Następny wrzask sprawił, że serce skoczyło jej do gardła. Nigdy nie słyszała takich strasznych odgłosów, nawet we wszystkich bitwach, w których brała udział.

Zamknęła oczy i w ciszy przekazała wiadomość Troy'owi, aby był silny. Nie mogła znieść myśli, że mężczyzna torturował Troy'a, aby zmusić ją do mówienia. To było straszne i nieludzkie, sprawiało, że chciała zabić wszystkie osoby we wsi. Jej gniew natychmiast dał upust rozpacz i pozwoliła, aby łza spłynęła jej po policzku, nie dopuszczała już do siebie odgłosów bólu Troy'a.

Jak długo to potrwa, zanim ktokolwiek po nich przyjdzie?

Czy w ogóle ktoś po nich przyjdzie?

Nie wysyłano armii, aby odbijać zakładników. Najprawdopodobniej nikt się tutaj po nich nie zjawi.

Co by znaczyło, że jakikolwiek sprzeciw na torturę jest bezcelowy.

W końcu zabiją ją i Troy'a.

To była jedynie kwestia czasu.

# *Rozdział szesnasty*

Scarlet z trudem oddychała. Wszystko ją bolało. Wpatrywała się bezmyślnie w podłogę. Dziwiło ją to, że z miejsca w którym leżała na brudnej podłodze, mogła jedynie skupić swój wzrok na kilka cali przed sobą. Ból był zbyt duży, żeby widzieć cokolwiek co było dalej.

Czuła się słaba, bliska śmierci, ale upragniona słodczy ulgi, wydawała się nieosiągalna. Chciała umrzeć. Dlaczego jej nie zabili?

Straciła poczucie czasu i to jak długo tam już była.

Wiedziała tylko, że poprzedniego dnia opuściły ją siły aby krzyczeć. Jak tylko mężczyzna zaczął na niej swoje codzienne tortury, nie wydała z siebie żadnego dźwięku, ani też nie obchodziło ją co z nią zrobi. Zgadzała się na wszystko, bicie, wbijanie noża do kości i paskudne słowa, które szeptał jej do ucha na temat Troy'a. Nie czuła już niczego. Miała pusty umysł. Jej ciało było odrętwiałe. Jego brutalne tortury nie wywoływały u niej żadnej reakcji.

Od czasu kiedy ją tu zamknęli, nie widziała innych mężczyzn i od wczoraj nie słyszała już Troy'a. Czy on również stracił już siłę, aby krzyczeć? Potrafiła wyczuć czy wciąż jest żywy. To był zanikający sygnał, najprawdopodobniej był w takim samym stanie jak ona. Jego ślad na jej zmysłach był słaby, trudny do uchwycenia. Jedno z dwóch: albo to ona nie miała na tyle sił, albo on, a być może oba te powody miały znaczenie.

Podłoga była cała czerwona.

Siano które leżało na niej również.

Wszystko było czerwone.

Całe pomieszczenie miało zapach nieświeżej krwi.

To była jej krew.

Zakaślała, poczuła strużkę krwi lecącą z kącika jej ust. Zlizala ją, aby zachować na tyle na ile mogła drogiego płynu.

Nic nie powiedziała mężczyźnie.

Ciągle zadawał jej te same pytania, do tego stopnia, że wiedziała co dalej nastąpi.

Słyszała jak przełykał podczas picia.

Jej gardło było suche.

Marzyła o tym, żeby podszedł nieco bliżej, tak żeby mogła zatopić w nim swoje kły.

- Jesteś dużo młodsza od swojego towarzysza. – Powiedział, a ona zmarszczyła brwi, zastanawiając się, jaką nową taktykę chciał na niej wypróbować. - Kiedy zostałeś powołana?

Leżała w bezruchu na plecach, miała otwarte oczy wpatrzone w dal.

Spojrzała na jego stopy, w momencie kiedy do niej podchodził i cofnęła się, kiedy wylał wodę prosto na jej głowę. Woda zakulała w oczy, do tego zaczęła nią pluć, ponieważ dostała się jej do ust.

- Ile lat temu zostałeś powołana? – Powtórzył pytanie. - Twój gatunek powołuje do wojska, nieprawdaż? Nie dołączacie do armii z własnej woli jak my?

- Jestem zaszczycona walczyć dla mojego gatunku. – Powiedziała, zbyt słaba, by właściwie dobrać słowa.



- Słucham? – Powiedział i kopnął ją nogą. A ona potoczyła się na plecy i skrzywiła, kiedy jej ramię skrzyło się pod nią powodując wybuch nowej fali bólu.

- Powiedziałam, że jestem zaszczycona walcząc za swój gatunek.

- To bardzo odważne. Z pomiędzy waszej dwójki teraz nie wiem kto pierwszy się podda.

Uśmiechnęła się wewnątrz siebie na myśl o tym, że Troy również nic im nie powiedział.

- Dlaczego walczysz? – Zapytał.

- Aby zabezpieczyć naszą przyszłość. – Wychrypiała. Miała ranne gardło. Pociągnęła nosem, przewróciła oczami i zamknęła je, ponieważ poczuła jego krew. Nawoływała ją. Potrzebowała krwi.

Zaśmiał się.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego w górę.

- Wasz gatunek nie ma przyszłości. – Powiedział ze złośliwym uśmiechem. Wyglądał na dumnego z siebie mówiąc te słowa. - Wampiry w tej strefie będą wytępione jak szkodniki, którymi jesteście.

- To wy jesteście szkodnikami. – Powiedziała przez zaciśnięte zęby i zmusiła się by wstać na kolana.

Nie zamierzała leżeć tam i słuchać jak obraża jej rasę. Była silna. Musi być silna do samego końca.

- To twój gatunek nie mógł powstrzymać się od złamania warunków rozejmu.

- Kłamca! – wWypluła słowo w jego kierunku, a on zmarszczył brwi.

Odpowiedzią na to było mocne kopnięcie w twarz. Znów upadła, ale nadal usiłowała podnieść się na kolana, odrzucając od siebie myśl o poddaniu się.

- To ludzie rozpoczęli wojnę. My nie mieliśmy z tym nic wspólnego. To wy zabiliście bez najmniejszego powodu.

Zmarszczył brwi.

- To kłamstwo. To wampiry rozpoczęły wojnę. Zabili dziewczynę.

Scarlet patrzyła na niego ale on nadal rozmywał się jej przed oczami.

Kłamał. Corazon tam był. Opowiedział jej tę historię.

- Mój kapitan nigdy by mnie nie okłamał. – Wymamrotała i połknęła krew, która uzbierała się w jej ustach.

Poruszyła się i całe ciało zareagowało w proteście.

Usłyszała stłumiony krzyk dochodzący z pomieszczenia obok.

Troy.

Nie miała pojęcia które z nich będzie w stanie wytrzymać dłużej.

Nie miało to dla niej znaczenia.

- Dlaczego o tym mówisz? – Zapytał.

Nie odpowiedziała mu. Wpatrywała się w ścianę pragnąc, żeby jeszcze raz przed śmiercią ujrzeć Troy'a.

- Jestem już zmęczona. – Powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Zabij mnie teraz

Spojrzał na nią zaskoczony jej słowami. Próbowwała utrzymać na nim wzrok najlepiej jak mogła, ale obraz przed nią zadrżał a jej głowa opadła. Toczyła ze sobą prawdziwą bitwę, aby utrzymać się na kolanach,

musiała być silna do końca. Miała za zadanie teraz pokazać Corazon'owi, jaka jest wytrzymała, ponieważ kiedy ujrzy go po śmierci, będzie na pewno z niej dumny.

Mężczyzna usiadł przed nią na małym stolku i obserwował ją, wydawało się jej, że robił to godzinami. Zastanawiała się nad czym tak myślał, kiedy na nią patrzył. Zaczął wyrównywać się jej oddech i zrozumiała, że organizm rozpoczął się uleczać. Jeśli tylko zdobyłaby trochę krwi, istniała szansa, że uda jej się to przeżyć.

Ale ona nie chciała tego.

Była już tak bliska do spotkania z Corazon'em.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo ludzka jest twoja rasa. – Powiedział. - Nigdy nie widziałem żadnego wampira z tak bliska.

Zmarszczyła brwi, uniosła lekko głowę i zmusiła się do skupienia na nim.

Wstał ze stołka, podszedł do niej i ukucnął naprzeciwko.

- Czujesz się człowiekiem? – Zapytał.

Myślała, że pyta się o to jak się czuła na początku, ale za chwilę zaczął ją dotykać. Głaskał ją po policzku, włosach, a potem sięgnął do jej dłoni.

- Nie sądzę, że ludzi można przemienić poprzez ugryzienie tutaj. – Powiedział i poczuła jak jego palce dotykają znaków na jej nadgarstku. - To musi być ugryzienie w szyję, nieprawdaż? Widzę, że tam też masz znaki.

Znowu stanął przed nią i usiadł na stolku.

- Kto cię ugryzł?

Łzy cisnęły się jej do oczu, ponieważ pomyślała o Corazon'ie i tym, że nie zobaczy go już przed śmiercią. Chciała go znów ujrzeć.

- Zabij mnie. – Powiedziała i spojrzała na mężczyznę ze zmarszczonymi brwiami.

- Proszę?

Spojrzał na nią zszokowany tym, że słyszy jak prosi go o to by ją zabił.

- To godne podziwu, że wybierasz śmierć, zanim udzielisz jakichkolwiek informacji.

Scarlet zwiesiła głowę i pociągnęła nosem, zawstydzona swoją słabością.

- Chcę jedynie umrzeć. To nie ma nic wspólnego z udzielaniem ci jakichkolwiek informacji.

Nastąpiła kilkuminutowa cisza.

- Dlaczego? – Jego ton był tym razem inny. Brzmiał na zdeorientowanego i naprawdę zszokowanego.

Próbowała poruszyć ramionami, aby móc zobaczyć znaki na jej nadgarstkach i pocałować je ponieważ tego właśnie teraz pragnęła.

- Ponieważ, chcę go zobaczyć znowu... i jeśli umrę... będziemy mogli spotkać się tam po śmierci.

Mężczyzna podszedł do niej znów i podciągnął do góry swoją dłoń jej podbródek, tak żeby na niego spojrzała.

- Kim jest ten mężczyzna?

- To mój kapitan... Corazon – Wyszeptała i jak tylko zamrugła oczami, łzy spłynęły jej po policzkach, szczypiąc po ranach, które na nich były.

Mężczyzna przesunął ręką po jej twarzy i starł łzy. Na jego twarzy pojawił się cień sympatii.

- Jesteś inna niż wtedy, kiedy cię zapamiętałem... ale wyglądasz tak samo.

Była zszokowana ale za słaba, aby odsunąć się od jego dotyku. Czy znała go kiedy była człowiekiem? Nie poznała go, ale minęła dekada od kiedy została przemieniona.

- Nie poznajesz mnie, prawda? – Powiedział, cicho i spokojnie. Potrząsnęła krótko głową. Bolało ją gardło, od napinających się w nim ran. Jeżeli ją znał, to dlaczego ja torturował? Czy nienawidził jej kiedy była człowiekiem? Nie znała nikogo takiego w młodości, kto mógłby zrobić coś takiego komuś kogo się zna, nawet wtedy kiedy ten ktoś byłby wampirem. Ale wojna zmieniała ludzi, szczególnie gdy osiągnęli dorosłość i zostawali zmuszani do brania udziału w bitwach i zabójstwach.

Jeśli nadal byłaby człowiekiem, spędziłaby całe życie zamknięta we wsi, nie pozwoliliby jej walczyć. Żadnej kobiecie nie pozwalali.

- Jestem Jacob. – Szepnął.

Scarlet nie rozpoznała go, aż do teraz, kiedy spojrzała mu prosto w oczy. Nagle zobaczyła jakby miał znów dwadzieścia lat, silnego i szczupłego, łatwowernego i pełnego uśmiechu. Pamiętała go jak zbierała z nim jabłka w lesie. Pamiętała też jak prała ubranie w strumieniu i bawiła się z nim w wodzie, tak beztroska i nieświadoma nadchodzącej wojny.

Kiedy zamrugnęła, zobaczyła że znów siedzi naprzeciwko niej, twarz miał zniszczoną od zmartwień i walk, pokrytą bliznami która była postarzała od przeżytych lat. W jego oczach nie było już śladu radości, która tam kiedyś była. Jego radość znikła.

- Teraz mnie pamiętasz? – Powiedział i wyciągnął dłoń, aby pogłaskać jej policzek.

Pokiwała głową, wciąż patrząc na niego jak zaczarowana.

Kolejny krzyk wyrwał ją z tego i odsunęła się od dotknięcia Jacob'a, przyglądając mu się.

Spojrzał w stronę ściany i widziała, że nie był zadowolony z tego, że mu przerwano.

- Troy. – Szepnęła prawie wstrzymując oddech. Jej serce krwawiło, kiedy pomyślała jakie tortury musiał znosić. Był silniejszy niż ona i była przekonana z tego co zapamiętała, że było z nim teraz dwóch mężczyzn.

- Jeśli chodzi o niego, to nie potrwa już długo. – Powiedział Jacob.

Potrząsnęła głową, pragnąc, aby jego słowa nie były prawdą. Wewnątrz cierpiała, zdesperowana, żeby móc go znów zobaczyć i powiedzieć, że chociaż nigdy nie będzie w stanie go pokochać, zawsze będzie widziała w nim przyjaciela, jako najbardziej bliskiego przyjaciela jakiego kiedykolwiek miała. Teraz był dla niej najważniejszą osobą na świecie. Próbował ją chronić i pozwolił zabrać siebie tym ludziom. Żałowała, że zamiast tego, nie walczył, żeby tu z nią zostać.

- Troy... Corazon. – Powiedziała i wzniosła oczy w stronę sufitu.

Ostatnia cząstka nadziei ją opuściła i nie powstrzymywała już łez, które teraz płynęły w dół po jej policzkach, spotykając się ze sobą wzdłuż jej szczęki.

Mężczyzna wstał i podszedł do drzwi. Zostawił je uchylone, dzięki temu wiedziała dlaczego nie martwi się o to, że mu ucieknie. Słońce świeciło jasno i nieznośnie, pokrywając cały świat. Widziała konie i inne zwierzęta. Najprawdopodobniej musieli być razem z Troy'em, w tym samym dużym budynku do którego szedł mężczyzna.

Jacob.

Jak on mógł zadawać jej tyle cierpienia, po tym jak razem dorastali?

Pojawił się ponownie, zamknął drzwi i wsunął drewniany rygiel w szczelinę w ścianie.

Patrzyła na niego.

- Oni również nie otrzymali, żadnych odpowiedzi. Powiedziałem im, żeby zostawili porucznika w spokoju, twojego Troy'a, do czasu kiedy się nie uleczy na tyle, żeby kontynuować przesłuchanie.

Zmarszczyła brwi na przebłysk współczucia w jego słowach i spojrzeniu. To spowodowało jedynie, że była jeszcze bardziej tym wszystkim zdezorientowana.

Albo naprawdę chcieli od nich uzyskać jakieś informacje i dlatego wciąż jeszcze żyła po tych wszystkich dniach, albo nie mógł zebrać w sobie tyle sił, żeby ją zabić. Jacob jakiego kiedyś znała, nigdy nie zrobiłby jej krzywdy. Ale mężczyzna, który stał teraz przed nią raczej by się nie zawahał.

Z trudem przełknęła ślinę, ale to nie sprawiło, że oczyściła swoje suche, lepkie od krwi gardło. Potrzebowała krwi albo śmierci. Jedno utrzymałoby ją przy życiu, drugie przyniosło upragnioną ulgę.

Jacob przysunął stół bliżej niej i usiadł.

Nie miała siły by na niego już patrzeć. Jej głowa wisiała z przodu, a podbródek opierał się na piersi. Była zbyt słaba by zrobić cokolwiek niż wpatrywać się w swoje kolana, które były teraz zamglone. Nie była w stanie nawet myśleć.

Żałowała, że nie zginęła w bitwie. To byłaby honorowa śmierć.

- Twój brat był załamany, kiedy cię uprowadzono. – Powiedział.

Zmarszczyła brwi patrząc na brzuch. Nie pamiętała o swoim bracie. Teraz zaczęła go sobie przypominać, był wyższy niż Jacob, prawie tak wysoki jak Corazon i dobrze zbudowany. Miał ciemne włosy jak ona, długie i pofalowane, zawsze wiązał je w kucyk na karku. Był dla niej jak ojciec, od kiedy umarli ich rodzice.

- Twoja rodzina cierpiała... ja cierpiałem.

Zmusiła się aby unieść głowę i zobaczyć cokolwiek, co znaczyło by, że mówił prawdę. Miał ból w oczach, ale to nie wzbudziło w niej ani odrobiny współczucia. Torturował ją. Jaki rodzaj człowieka uważa, że został zraniony przez śmierć bliskiej mu osoby, a potem ją torturuje?

Była zbyt zmęczona, aby z nim rozmawiać, milion pytań krążyło jej teraz w głowie.

- Chciałem się z tobą ożenić. – Wyszeptał.

Cofnęła się i usiadła, zbierając w sobie ostatki sił, żeby mogła usłyszeć to co miał jej do powiedzenia, bez utraty przytomności.

- Tak było. – Powiedział i spojrzał na nią surowo, kiedy popatrzyła na niego sceptycznie. - Planowałem oświadczyć się po święcie pracy w maju.

Kiwnął głową.

Nie wiedziała co powiedzieć. Chciał wziąć z nią ślub, ale nigdy nie dał jej ani jednej oznaki tego rodzaju uczucia w stosunku do niej. Nie było żadnej miłości między nimi. Nawet Corazon okazał jej więcej emocji niż kiedykolwiek zrobił to Jacob.

Kolejna łza spłynęła jej po policzku, kiedy pomyślała o pocałunku, do którego doszło pomiędzy nimi na murach.



Tak strasznie za nim tęskniła. Każda nowa myśl o nim, wspomnienie sprawiało, że wewnątrz coraz bardziej pomału umierała. Chciała znów go zobaczyć.

- Czy myślisz o swoim kapitanie? – Zapytał, wyrywając ją z zamyślenia.

Przytaknęła.

- Nie żyje?

Znów przytaknęła i momentalnie zalała się łzami, kiedy te słowa odbiły się echem w jej głowie. Coraz on nie żył.

- A teraz ty również chcesz umrzeć?

Tym razem nic nie odpowiedziała, nie dała po sobie znać, że go usłyszała.

- Nie potrafię cię zabić. – Powiedział.

Spojrzała na niego spod rzęs. Te słowa sprawiły jej jeszcze większy ból niż tortury. Ona chciała umrzeć. On musiał ją zabić.

- Nawet jeśli jesteś teraz demonem, a nie tą samą dziewczyną, którą kiedyś znałem, nie jestem w stanie cię zabić.

- Wciąż jestem tamtą dziewczyną. – Powiedziała, ciągle na tyle słaba, że nie mogła wydobyć więcej głosu z siebie aby dodać wiary tym słowom. - Ale nigdy nie należałam do twojego świata. Jestem bardziej szczęśliwa jako wampir niż kiedykolwiek byłam jako człowiek.

Zmarszczył brwi.

- Ponieważ znalazłaś kogoś do kochania?

- Nie. – Szepnęła. - Ponieważ znalazłam kogoś, kto pokochał mnie.

Zamilkł na chwilę.

- Ja cię kochałem.

Spuściła wzrok na zakrwawioną podłogę. Jej krwią. Jego słowa nie znaczyły nic, nie przynosiły spokoju lub ukojenia. Żaden mężczyzna, który by ją kochał, nie przyniósłby jej tyle cierpienia z taką łatwością.

- Nie wiedziałam. Nigdy mi tego nie powiedziałaś... i widząc cię teraz... nigdy nie byłabym w stanie cię pokochać.

Wstał i chciał coś powiedzieć, ale ktoś uderzył w drzwi. Spojrzał na nią i poszedł otworzyć.

- Mam rozkaz, by to zakończyć. – Wysoki, okrutnie wyglądający mężczyzna z grzywą jasnych włosów i ogromną blizną na szyi stał w drzwiach.

- Zajmę się tym. – Powiedział Jacob, a ona wyczuła nutkę paniki w jego głosie.

Nie chciał jej zabić. Co planował teraz zrobić z nią? Nie jest w stanie dłużej tutaj przeżyć i nie zamierzała również udzielić mu jakiegokolwiek informacji.

Obcy mężczyzna pokręcił głową.

- Wyjdź stąd.

Jacob spojrzał na nią z zalem świecącym w jego oczach.

Ona w swoich już go nie miała.

Widząc go teraz cieszyła się, że została wampirem i uciekła, od życia jako jego żona. Był bardziej okrutny niż jakikolwiek wampir którego знаła. Żaden mężczyzna nie torturowałby kobiety, którą kiedyś kochał. Doprowadził ją prawie na samą krawędź śmierci. Był gorszy nawet od Daliel'a.

Mężczyzna wszedł i zamknął drzwi. Podeszedł do niej.

Spojrzała na niego, ponieważ stanął nad nią, przygotowana na wszystko co mogło się wydarzyć.

Uderzył ją mocno w twarz, a ona upadła uderzając głową o zimną kamienną podłogę.

Jej obraz zamazał się i pokrył ciemnością, zanim zdołała złapać oddech, świat znów zniknął.

# *Rozdział siedemnasty*

Było ciemno. Scarlet nie mogła się ruszyć. Ostatki sił opuściły ją już dawno, pozostawiając ją odrętwiałą i pustą, nie było już nic poza skorupą. Pragnęła śmierci, wołała ją, ale ona wciąż nie chciała do niej przyjść. Wycierpiała już tak dużo jak to tylko możliwe. Nie zostało w niej ani trochę woli walki.

Troy milczał.

Cały świat ogarnięty był ciszą.

A może to tylko ona słyszała.

Do tego nie była już w stanie niczego wyczuć.

Nic nie widziała.

Nie czuła.

Czy to właśnie była śmierć?

Czuła chłód i nie łagodziło to jej bólu, tak jak przypuszczała, że powinno być. Przeszyła ją panika, że może nie ujrzeć Corazona po drugiej stronie. Możliwe, że tam nie ma nic oprócz przerażającej ciemności.

Do jej uszu dobiegł szmer, stłumiony i niewyraźny. Przebłysk czegoś wewnątrz niej, nakazał by spróbowała otworzyć oczy, ale nie miała na to wystarczająco siły. To brzmiało jakby ktoś szedł. Być może mężczyzna wrócił, aby dokończyć swoją robotę. Jak przez mgłę pamiętała, że niedawno ją zostawił, a później straciła przytomność.

Tym razem nie zadawał jej żadnych pytań.

Najwyraźniej jego zamiarem było zabicie jej.

Miała jedynie nadzieję, że zrobi to szybko.

Ten świat ranił ją już teraz zbyt mocno.

Powiew powietrza owiał jej skórę, odgłos był coraz wyraźniejszy. Drżąc wzięła oddech, wciągając powietrze w płuca i próbując zebrać siły, by przyjąć ostateczny cios.

Ale brutalne ręce, których się spodziewała, nie zaatakowały. Ktoś ostrożnie podniósł ją i nie miała pojęcia co się dzieje, kiedy jej nadgarstki nagle zostały uwolnione.

Próbowała otworzyć oczy i walczyć, ale jej ciało było za słabe i zamiast tego opadła w ramiona kogokolwiek kim był ten kto oswobodził jej ręce.

Być może teraz zamierzają ją zabić.

Osoba podciągnęła ją w górę, jej dotyk był delikatny i powolny. Poczwała silne ramiona wokół jej pleców i zastanawiała się, że być może jest nieprzytomna i wyobraża sobie to, że Troy uciekł i wrócił po nią, żeby ją uratować. Próbowała nabrać powietrza, żeby wyczuć zapach tej osoby, ale nawet na to nie miała już wystarczająco sił.

Ponownie usłyszała głosy, ale nie mogła zrozumieć ani jednego słowa, które mówili. Przelatywały przez jej głowę mieszając się w całość i brzmiąc jedynie dudnieniem.

Ręka zacisnęła się na jej plecach, zmuszając ją aby usiadła. Jej policzek oparł się o coś miękkiego i zimnego. Otworzyła oczy i zobaczyła skórę. Szyję. Krew.

Podniosła rękę do góry i chwyciła za ubranie osobę, która je nosiła i czekała na to, że ten ktoś ją odepchnie, ponieważ próbowała dostać się

do jego szyi. Ale tak się nie stało. Ramiona otoczyły ją, pomagając jej ruszyć do przodu.

Dosięgnęła wargami gardła.

- Pij Scarlet. – Usłyszała słowa, przepływające przez jej głowę w jego tonie.

Corazon?

Spojrzała do góry i usiłowała skupić wzrok na twarzy, która była bokiem. Zamrugła lekko oczami, kiedy zobaczyła bliznę i znak przechodzący przez jego ucho. Miała przewidzenia albo była martwa. Czy to właśnie było życie po śmierci? Wciąż czuła się strasznie słaba i związana z ziemią. Było jej ciężko i czuła pustkę.

Nie mogła być martwa.

- Pij. – Szepczący rozkaz, zmusił ją do powrotu i zebrała w sobie ostatki sił, żeby zmusić swoje kły do wysunięcia się. Przyłożyła mocniej usta i dłużej nie zastanawiała się nad tym czy to tylko jej wyobraźnia.

Jej kły wolno przekuły jego szyję i pierwszy strumień krwi był zbyt duży dla niej, żeby go przełknąć. Zachłysnęła się, próbując w desperacji pić i połykać, jej gardło buntowało się przeciw temu. Jak tylko krew dotarła do jej żołądka, znalazła w sobie trochę więcej siły, na tyle, aby mocniej go złapać.

To było cudowne złudzenie.

Żałowała, że wszystkie ostatnie dni nie były takie jak ta chwila, że Corazon przychodzi ją ocalić.

Uśmiechnęła się w myślach do siebie i miała zamiar pić do czasu, kiedy ta osoba nie każe jej przestać. Opadła z powrotem w jego ramiona, jej powieki były za ciężkie, by utrzymać je otwarte. Osoba przytuliła ją i powiedziała coś blisko jej ucha. Nie mogła tego zrozumieć.

Znów usłyszała hałas i kolejny głos.

Nabrała powietrza i teraz wyczuła już zapach dwóch wampirów i ludzkiej krwi. Jej żołądek zacisnął się i burknął. Ona również burknęła.

- Pij. – Powiedział drugi głos i brzmiał trochę podobnie jak Troy.

Łzy cisnęły się jej do oczu, kiedy osoba poruszyła ją zmuszając do innej pozycji. Wyczuwała bogaty zapach świeżej krwi. Wysunęły jej się zęby i złapała za ciało będące naprzeciwko niej, wbiła w nie swoje paznokcie w momencie kiedy kły zatopiły się głęboko w jego gardle. Piła zachłannie, chcąc osuszyć je do ostatniej kropli krwi. Czuła ślady ugryzienia innego wampira, który wcześniej gryzł w tym samym miejscu co ona. Kiedy już nie zostało w nim ani trochę krwi, próbowała pić jeszcze mocniej, zdesperowana, żeby odzyskać siły, które dzięki temu wracały do niej.

- Wystarczy. – Ktoś powiedział i podniósł ją, biorąc w ramiona.

- Musimy ją stąd zabrać.

Zmarszczyła brwi. Gdzie oni szli?

Zmuszając się do otwarcia oczu, wpatrywała się w jego twarz.

Corazon.

Czy to naprawdę jedynie przewidzenia?

\*\*\*\*

Corazon spojrział w oczy Scarlet. Zacisnął zęby, ponieważ walczył ze sobą, aby trzymać swój gniew na wodzy i zachować kontrolę. Pozwalanie sobie na wyładowanie potrzeby zemsty, nie doprowadziłoby go to do niczego. Musiał teraz pozostać blisko niej i chronić ją. Przeszła już wystarczająco wiele.

Trzymał ją blisko siebie, ale upewniając się, że nie pogorszy jej stanu, czekał aż się ułoży. Zamknęła oczy i przycisnęła policzek do jego piersi. Spojrzał na Troy'a. Jego porucznik lepiej zniósł to niż Scarlet, chociaż najprawdopodobniej był torturowany gorzej od niej. Ale był starszy, jego zdolności regenerujące działały szybciej, do tego był znacznie silniejszy.

Scarlet potrzebowała pomocy, aby w pełni wyzdrowieć. Drugą sprawą był jej umysł. Miał jedynie nadzieję, że przejście przez tę próbę nie zrujnowało jej.

Troy wyszedł pierwszy prosto w środek bitwy. Corazon trzymał Scarlet blisko siebie przyjmując postać wampira aby wyczuć jakiegokolwiek niebezpieczeństwo czyhające wkoło. Wszędzie były martwe ciała, niektórzy nie żyli, kilku nieświadomie ich otaczało i słyszał odgłosy walki tuż za rogiem. To był udany atak. Żałował jedynie, że nie mógł szybciej wrócić do garnizonu i być w stanie natychmiast zgromadzić armię.

Biurokracja spowodowała opóźnienie i musiał czekać, aż generał Violet przybędzie, zanim będzie mógł ruszyć dalej. Musiała mieć dowód na jego istnienie. Najwidoczniej wszyscy wierzyli w to, że nie żyje.

Nawet Scarlet.

Corazon nie wyobrażał sobie jak strasznie musiała się czuć słysząc o tym, że zginął. Kiedy już się obudzi i wróci do zdrowia będzie musiał jej dokładnie wytłumaczyć co się z nim stało. Teraz musiał zapewnić jej bezpieczeństwo.

Poruszał się szybko, pomiędzy walczącymi żołnierzami, tak aby za bardzo nią nie potrząsać. Strzały ledwo omijały jego i Troy'a. To musiał być znak jego porucznika, że podczas bitwy wyczuł go i podążył za jego śladem. Serce Troy'a podpowiadało mu, że ma zbyt dużą nadzieję, że Scarlet wciąż żyje, ale on sam również się tego trzymał. Kiedy przyszedł



uwolnić Troy'a uświadomił sobie, że Scarlet jest w pomieszczeniu za drzwiami obok.

Nigdy wcześniej nie widział torturowanego wampira tak bliskiego śmierci.

Miał jedynie nadzieję, że nie przybył za późno.

Przemierzając osadę przyśpieszył dwukrotnie, biegnąc w stronę wzgórza w kierunku swojego garnizonu, ale na tyle uważnie, żeby nie zgubić Troy'a. Na szczycie wzgórza była grupa łuczników. Pilnowali koni. Kazał zabrać trzy, wierząc głupio w to, że Scarlet będzie w stanie jechać na jednym z nich bez pomocy.

Wsiadł na swojego konia, a Troy na drugiego. Jeden z jego łuczników pomógł mu posadzić Scarlet w siodle i usadowić ją bokiem na jego nogach. Trzymał ją mocno jednym ramieniem, obejmując w pasie za plecy, pognął konia razem z innymi.

Noc szybko mijała. Wydał rozkaz łucznikowi na przodzie, aby zasygnalizował odwrót. Mieli już to po co tu przybyli.

Droga powrotna do fortu była długa, a on przez większość czasu wpatrywał się w twarz Scarlet. To była przejrzysta wiosenna noc i blask księżycy odbijał się w jej twarzy, zasłaniając ją jedynie w czasie gdy mijali wysokie sosny. Obserwował cienie przesuwające się po jej postaci, cierpiał widząc ją tak połamaną i pobitą.

Powinien wrócić wcześniej.

Powinien uciec szybciej.

Jeszcze nie uporał się z własnymi ranami odniesionymi w niewoli, ale to było nic w porównaniu z tym co ona przeszła. Wyciągnął rękę i pociągnął za pelerynę owijając dookoła niej, zasłaniając swoje ramię którym ją podtrzymywał.

Spojrzał na Troy'a i zauważył, że on również wpatruje się w Scarlet.

Corazon nie odezwał się. Z powrotem popatrzył na Scarlet, zamknął oczy i pocałował gładką i nie poranioną skórę jej czoła.

Lekko się poruszyła.

- Ciii, Scarlet. Odpoczywaj spokojnie. – Wyszeptał do niej, próbując się uspokoić i dodać otuchy. - Jesteś już bezpieczna. Trzymam cię.

Zamruczała coś i wtuliła się w niego, marszcząc brwi. Zastanawiała się jakie koszmarnie sny ją teraz nawiedzają. Był kilkakrotnie torturowany, ale nigdy do takiego stopnia.

- Troy? – Powiedziała i załkała kiedy próbowała się poruszyć.

Corazon mocno ją przytrzymał, powstrzymując aby się nie zraniła.

- Jestem tutaj Scarlet. – Powiedział Troy, przybliżając do niej swojego konia.

Corazon spojrzał na niego i zdziwił się widząc zatroskanie w jego oczach. Najwyraźniej coś musiało się wydarzyć podczas jego nieobecności. Słyszał jakieś plotki w garnizonie, ale nie wierzył w nie. Pomyśl, żeby Troy czuł coś do Scarlet wydawał mu się śmieszny. Patrząc na niego teraz zrozumiał, że była to prawda.

Oslonił ją jeszcze bardziej peleryną, ukrywając przed wzrokiem Troy'a.

Nie pozwoli mu, aby ją miał. Scarlet była jego. To dla niej wrócił z przedsionka piekieł.

Z odległości widać już było fort, ponaglił konia, aby jak najszybciej dotrzeć tam ze Scarlet. Nie było żadnego zagrożenia atakiem, ale każda

zmarnowana minuta, oddalała szansę na jej ocalenie. A on musiał ją uratować.

Brama otworzyła się, a on jechał prosto do swojej kwatery.

- Medycy! – Wrzasnął, a drzwi izby chorych otworzyły się.

Trzech z nich biegnąc przez dziedziniec przybliżyło się do niego.

Przekazał im Scarlet, zsiadł z konia, a później zabrał ją od nich. Trzymał ją znów blisko siebie, tak jakby za chwilę miała zniknąć, albo miałby ją stracić, jeśli ktoś inny będzie się nią opiekował.

- Zabiorę ją do swojej kwatery. Tam przynieście wszystkie potrzebne rzeczy. I zabierzcie porucznika Troy'a do izby chorych.

Odwrócił się do niego i zmarszczył brwi od ciężaru zainteresowania w jego w oczach kiedy wpatrywał się w Scarlet.

- Dołożę wszelkich starań, żeby to przeżyła.

Medycy zabrali Troy'a. Corazon zaniósł Scarlet do swojej kwatery. Położył ją ostrożnie na łóżku i ukląkł przy niej. Kiedy w końcu był z nią sam na sam, łzy które powstrzymywał, w końcu wydostały się na zewnątrz. Płynęły mu po policzkach, kiedy odgarniał długie ciemne pasma włosów z jej twarzy i przyglądał się jej. Jego Scarlet. Jego mała silna Scarlet, cała we krwi i połamana. Podniósł jej dłoń i pocałował ją.

- Jesteś silna. Nie poddawaj się. Szeptał przy jej skórze.

- Corazon? – Wychrypiała, a jej głowa uniosła się, on spojrzał na nią. Zatrzepotała powiekami i lekko zmarszczyła brwi.

- To ja. – Powiedział i objął dłońmi jej policzki.

- Jesteś już bezpieczna... po prostu odpoczywaj i zanim się obejrzysz będzie dobrze. Nie pozwolę ci umrzeć.

- Oboje jesteśmy martwi. – Powiedziała i zakasłała.

Zmarszczył brwi kiedy strużka krwi popłynęła jej z ust. Miał nadzieję, że to jedynie krew człowieka z którego piła, a nie jej własna.

- Nie umarliśmy, Scarlet. – Corazon uniósł jej dłoń i przyłożył do swojego policzka. - Widzisz. Żyjemy. Musisz walczyć, żebyśmy mogli być razem.

- Jestem zmęczona.

- Wiem. Za jakiś czas krew zacznie działać w twoim organizmie. Zacznie się ulecać.

- Jacob? – Powiedziała.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się kim był Jacob. Zanim jednak mógł ją o to zapytać, znów straciła przytomność i przyszli medycy. Odsunęli go od łóżka i stał teraz w pewnej odległości od niego obserwując z sercem na ramieniu, jak ją rozbierają i zaczynają myć.

To nie zupełnie był sposób, w który wyobrażał sobie ją w momencie kiedy zobaczy ją pierwszy raz nago.

Usiadł na krześle i westchnął.

- Kapitanie Corazon, proszę pana. – Powiedział młody medyk, zbliżając się do niego. Corazon spojrzał w jego kierunku. - W dalszym ciągu nie doszedł pan całkowicie do siebie. Musi pan odpocząć.

- Nie mogę. – Odpowiedział i spojrzał na Scarlet. - Nie mogę do czasu, kiedy będę wiedział, że ona przeżyje.

Medyk otworzył usta, żeby próbować go przekonać do swojej racji, ale Corazon warknął na niego, a on cofnął się i wrócił do Scarlet.

Corazon oparł się o biurko i wpatrywał się w twarz Scarlet, nie odrywając od niej wzroku. Mijały minuty, wolno gromadząc się w godziny. Dzień przyszedł i odszedł, a medycy wciąż przy niej pracowali.

Kilka razy odzyskała przytomność i pytała o niego, a kiedy podchodził do niej, nic nie mówiła, tylko patrzyła na niego z takim zakłopotaniem w swoich oczach, czymś w rodzaju niepewności, jakby nie dowierzała w to co widzi.

Za każdy razem potwierdzał jej, że jest z krwi i kości i wciąż żywy i że ona również musi żyć.

Nawet raz zdołał się do niej uśmiechnąć.

Usiłowała zrobić to samo, ale wymagało to od niej zbyt wielkiego wysiłku i znów straciła przytomność.

Medyk przyszedł po zmroku, żeby mu powiedzieć, że Troy ma się coraz lepiej. Corazon nie miał wątpliwości, że z tego wyjdzie. Martwił się jedynie o Scarlet.

Zaraz po tym, Corazon zapadł w sen.

Kiedy znów się obudził, zauważył, że medycy zmieniali pościel na jego łóżku i przebrali Scarlet w cieką bawełnianą sukienkę.

- Czy ona? – Zapytał wstając kiedy jeden z garnizonowych medyków zatrzymał się koło jego biurka.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Proszę dać jej czas, wyzdrowieje. Potrzebuje jedynie odpoczynku bez zbędnych emocji. Proszę podać jej środki uspokajające jeśli zajdzie taka potrzeba.

Mężczyzna podał mu małą fiolkę.

Corazon wziął ją i patrzył na nią.

- Kilka kropli tego podanych z krwią i będzie spała przez prawie dwanaście godzin.

Po tym grupa medyków wyszła. Corazon potarł twarz rękami, próbując się dobudzić. Przeczesując włosy do tyłu, podszedł do łóżka i usiadł przy Scarlet. Spała, jej oddech był ciężki i powolny. Medycy opatrzyli większość jej ran i cała zaschnięta krew zniknęła, nie wyglądała tak źle, jak przypuszczał, że może ją zobaczyć. Rany na jej twarzy wydawały się powierzchowne, w większości były to siniaki i zadrapania. Miała też wiele śladów od ostrza na szyi, a resztę zakrywała jej sukienka. Widział kilka ran kiedy zajmowali się nią medycy. Miała ich dużo na ramionach i nogach. Wszystkie wyglądały na zadane mieczem.

Wziął ją pod rękę i ciężko westchnął.

To nie była ulga, ani też smutek. Nie wiedział z jakiego to powodu. Wydawało mu się, że jest to jakaś dziwna kombinacja wszystkiego.

Wiedział co medyk miał na myśli mówiąc mu, że potrzebuje odpoczynku i czasu. Nie chodziło mu o godziny ani też o dni. Raczej o tygodnie. Mogły minąć tygodnie zanim do niego wróci. Jak długo go przy niej nie było? Miesiące. Przeklął się w myślach, że nie miał wystarczająco dużo sił, żeby wcześniej uciec.

Zamknął oczy i położył się przy niej, wciąż trzymając ją za rękę.

Był taki zmęczony.

Medycy mieli rację. On również potrzebował odpoczynku.

Oboje przeszli przez piekło.

\*\*\*\*

Corazon kroczył niewielką strefą na wprost od jego kwatery. Była cudowna noc, pełna jasnych gwiazd i meteorytów, ale on nie patrzył w niebo. Był skupiony na ziemi pod jego stopami. Poprawił skrzyżowane za plecami ręce i westchnął, wydawało mu się, że robił to tej nocy już milion razy.

Minął już tydzień od dnia kiedy uratował Scarlet a ona wciąż nie odzyskała świadomości. Dzisiejszego dnia znów byli u niej medycy, aby sprawdzić jej rany i poinformowali go, że wszystko dobrze się goi i że spodziewali się, iż zajmie jej to o wiele więcej czasu. Najwyraźniej tak się działo, gdy umysł ucierpiał tak samo jak ciało. Oczekiwali, że obudzi się niebawem kiedy jej ciało zacznie domagać się pożywienia, żeby utrzymać ją przy życiu i pomóc w uzdrawianiu. Wysyłał myśliwych na polowanie, każdej nocy, aby mieć pewność, że nie zabraknie świeżej krwi dla niej oraz innych rannych żołnierzy.

Troy odzyskiwał siły. Był u niego w izbie chorych. Rozmawiali o Scarlet i o niczym więcej. To było dziwne uczucie pocieszać Troy'a, i mówić mu, że nie czuje do niego gniewu, z powodu tego, że zawiódł go mając strzec Scarlet. Odniósł takie wrażenie, że Troy był zły sam na siebie i to nie jego wybaczenie było mu teraz potrzebne, tylko jego własne.

Plotki o jego uczuciach do Scarlet zostały potwierdzone w kilku raportach od innych oficerów znajdujących się w forcie. Najwidoczniej po ogłoszeniu śmierci kapitana, Troy przejął dowodzenie kompanią i spędzał coraz więcej czasu ze Scarlet.

Scarlet również się zmieniła.

Miał sprawozdania od Aradne i Milтона o jej zachowaniu w stosunku do innych członków garnizonu. Bolało go słysząc jak cierpiała na myśl o tym, że on nie żyje, nigdy nie byłby w stanie ukarać jej za nieodpowiednie postępowanie. Jeśli znalazłby się na jej miejscu, dla niego służba też by już nic nie znaczyła.

W pewnym sensie, cieszył się z tego, że przestała rozmawiać z Troy'em i z drugiej strony, że stroniła też od kompani. To dodawało mu otuchy, że jej uczucia w stosunku do niego nadal nie uległy zmianie. Troy

powiedział mu to samo, ale nie był o tym całkowicie przekonany, dopóki nie usłyszy tego od niej.

Coś przykuło uwagę jego zmysłów i natychmiast otworzył drzwi do swojej kwatery i wszedł tam. Jego oczy odnalazły ją, leżącą na łóżku i wzrosła wewnątrz niego ulga, kiedy zauważył, że go obserwuje. Jej brązowe oczy były otępiałe i szkliste, ale wyglądała lepiej niż ostatnim razem, kiedy widział jak się obudziła. Wyglądała na bardziej uważną.

- Scarlet? – Szepnął do niej i podszedł do jej łóżka aby usiąść koło niej.

Jego ręka natychmiast dotknęła jej.

- To naprawdę ty? – Szepnęła ze łzami w oczach.

- Tak. – Odpowiedział i był zaskoczony kiedy położyła drugą rękę na jego i złapała za nią.

- Nie śnię albo nie jestem martwa?

Uśmiechnął się.

- Nie Scarlet. Teraz daleko ci już do śmierci.

Wyglądała teraz o wiele lepiej. Siniaki i zadrapania na jej twarzy zniknęły, jak gdyby nigdy ich tam nie było. Jedynie tylko te głębsze rany o tym przypominały. Nadal wyglądała na wyczerpaną. Widać było zmęczenie w jej oczach. Głaskał ją po policzku wolną dłonią i patrzył na nią z troską.

- Jesteś głodna? – Zapytał.

A ona lekko kiwnęła głową, ale ścisnęła go za rękę, kiedy chciał się ruszyć.

- To naprawdę ty? – Łzy płynęły po jej policzkach, kiedy odwrócił się aby na nią spojrzeć i otarł je.



Pochylił się do niej i przycisnął delikatnie usta do jej warg.

- To naprawdę ja. – Wyszeptał prosto w jej w usta.

Zaszlochała.

Zmarszczył brwi i przytulił ją do siebie, łamało mu to serce, kiedy słyszał ile bólu jej sprawił. Szeptał słowa otuchy prosto do jej ucha, mając nadzieję, że to ją znów uspokoi, żeby nie pogorszyła swojego stanu tym płaczem. Puściła go i złapała pięściami za koszulę, przyciągając do siebie. Wymamrotała jakieś słowa prosto w jego szyję ale nie był w stanie jej zrozumieć, otoczył ją ramionami i zmienił pozycję na siedzącą. Wtuliła się w niego a on zaczął delikatnie gładzić ją po plecach w geście uspokojenia.

- Ciii Scarlet. Jestem tutaj. – Zamknął oczy, a łza spłynęła mu po policzku. - Jestem tutaj.

Zaszlochała i wciągnęła powietrze. Wyczuł, że siły znów ją opuszczają i delikatnie położył ją z powrotem na łóżku.

- Odpoczywaj Scarlet. – Powiedział i odgarnął włosy z jej twarzy. - Jestem tutaj. Teraz już nic złego ci się nie stanie.

Złapała go znów za rękę i położyła na piersi, a potem ścisnęła jego dłoń w obu swoich. Po kilku sekundach stwierdził, że znów śpi i nie było szansy, aby zabrał swoją dłoń nie budząc jej. Potrzebował wyjść, aby zdobyć dla niej krew, ale nie był w stanie jej zostawić, nie kiedy wciąż trzymała jego rękę i nie, po tym jak powiedział jej, że jest tu z nią. Jeśli znowu się obudzi, kiedy go nie będzie, pomyśli, że wszystko było snem. Musiał z nią tu zostać.

# *Rozdział osiemnasty*

Scarlet wpatrywała się w twarz Corazon'a, przyglądając się doskonałej linii pomiędzy jego oczami i zagięciach przy krawędzi ust. Wyglądał tak spokojnie leżąc obok niej, pogrążony w głębokim śnie. Nie odważyła się nawet poruszyć, żeby go nie obudzić.

Na wszelki wypadek nie chciała przerwać tak słodkiej iluzji.

Czy on naprawdę tu był, czy jedynie postradała zmysły?

Chciała wierzyć w to, że jest prawdziwy i we wszystko co ją otaczało. To, że żyła i wróciła do garnizonu oraz, że to właśnie Corazon ją ocalił i przywrócił do życia znad krawędzi śmierci.

Jak za mgłą pamiętała Troy'a, który brał udział w akcji ratunkowej. Czy oni rzeczywiście wszyscy żyli?

Nie śmiała oderwać wzroku od jego twarzy. Nie chciała oglądać ran, które wiedziała, że ma. Czula je. Gdyby była martwa nie miałaby tych obrażeń. Jej duch nie mógł być ranny. To musiało być jej ciało.

Cielesne rany nie miały znaczenia w życiu po śmierci.

Podniosła rękę, nie zwracając uwagi na ból, który przeszywał jej ramię podczas tego ruchu. Palcami dotknęła jego policzka, głaszcząc go po twarzy i powoli przesuwając ręką w stronę włosów. Były teraz nieco dłuższe, w lekkim bałaganie, tak jakby zapomniał o ich przycięciu przez parę miesięcy. Jeśli by nie żył, razem z nią, nie wyglądałby na tak zaniedbanego i zmęczonego. Wyglądałby tak jak go zawsze pamiętała – świeżo ogolonego, eleganckiego i godnego podziwu.

Uśmiechnęła się kiedy jej kciuk zaczął pieścić jego dolną wargę, a jego twarz skrzywiła się. Spojrzenie towarzyszyło jej dłoni kiedy położyła rękę na jego piersi. Były na niej niezliczone ilości śladów po cięciach, różowe blizny, które świadczyły o jego przeżyciach podobnych do jej. Czy ktoś torturował także jego?

Jęknął, a ona zabrała dłoń.

- Mmm, nie zabieraj jej. – Powiedział, a ona podskoczyła, kiedy złapał ją za rękę i przycisnął z powrotem do swojej klatki piersiowej. - To takie miłe.

Ponownie zaczęła głaskać jego ciało, palcami zakreślając linię jego mięśni. Nie bała się już tego robić, pieścić go. Wydawało jej się to teraz takie naturalne, że go dotykała i że on robił to samo.

- Naprawdę tu jestem, zanim zapytasz znowu. – Powiedział i otworzył oczy.

Łzy cisnęły się jej do oczu jak tylko spojrzała na niego.

Powstrzymała je, zmęczona od ciągłego płaczu.

Wiedziała, że to na pewno on.

Uwierzyła, że to rzeczywistość i oboje żyją.

Fakt ten potwierdziło też dwóch medyków stojących i obserwujących ich i w końcu to do niej dotarło. Jeżeli nie żyłaby oni nie byłiby już potrzebni.

Spojrzała na nich.

- Jak się czujesz? – Powiedzieli jednocześnie.

- Cholera! - Corazon podskoczył, prawie spadając z łóżka, ponieważ próbował przywołać się szybko do porządku.

Scarlet cichutko zachichotała i złapała go za ramię, powstrzymując od uderzenia o podłogę. Odchrząknął i podniósł się.

Była tak przejęta byciem z nim, że nie zauważyła kiedy medycy weszli. Myślała, że on był nieco czujniejszy niż ona.

- Głodna. – Powiedziała i spojrzała na jego szyję.

Ślady na niej powiedziały jej, że ta część jej snów również była prawdą.

Ugryzła go.

Wstał i złapał świeżą koszulę, żeby się przebrać, zachowując się tak jak gdyby nic się nie stało. Dziwnie było obserwować go tak wytrąconego z równowagi. Jej nie przeszkadzało to, że medycy widzieli jak śpią razem. Przecież nie byli nadzy i nie było szans na to by robili coś innego jak tylko spali w swoich ramionach.

- Przyniesiemy wam trochę świeżej krwi. – Kobieta ukłoniła się lekko i oboje wyszli.

Spojrzała na Corazon'a, patrząc na jego ręce i twarz kiedy zapinał guziki w koszuli.

- Karmiłeś mnie. – Powiedziała, a jej oczy skierowały się jeszcze raz na jego szyję.

Zatrzymał się w tym co robił i spojrzał na nią.

- Tak.

Zamknęła oczy i próbowała sobie to przypomnieć. To sprawiło, że zakręciło jej się w głowie od wspomnienia przyjemności i ukojenia bólu, który przeszywał jej ciało.

- Masz taką dobrą krew.

Usłyszała jak podszedł i usiadł obok na łóżku. Spojrzała na niego.

- Naprawdę? – Powiedział. - I jak smakuje?

Westchnęła.

- Jak ambrozja.

- A chciałabyś, znów jej spróbować?

Wpatrywała mu się w oczy, szukając odpowiedzi na to czy nie żartuje.

- Jestem już wystarczająco silna. Ale krew za krew. – Powiedziała, a w kąciку jego ust pojawił się mały pół uśmiezek.

Przez moment na nią patrzył, następnie wstał, podszedł do biurka i usiadł. Obserwowała go w milczeniu otwierającego notes i wyciągającego z niego kartkę. Naostrzył ołówek i zaczął pisać, jego twarz była pogrążona w koncentracji.

- Co piszesz? – Zapytała, unosząc się i próbując zmusić do jakiegokolwiek wysiłku.

Nadal czuła się słaba i zmęczona, ale nie chciała już spać, potrzebowała nabrać sił dla Corazon'a, faktem było, że znajdowała się w jego łóżku, a kiedy się obudziła również w jego ramionach.

- Piszę moje sprawozdanie. – Powiedział. - Zanim wyjechała, generał Violet nakazała mi napisać wszystko co mi się przydarzyło i wysłać do niej.

Wyglądał tak przystojnie, kiedy siedział za swoim biurkiem, miał pochyloną głowę i był skupiony na tym co pisze. Jego ciemne włosy opadły do przodu, ale nie były na tyle długie, żeby zakrywały wpatrzone w nią oczy. Jej wzrok przeszedł jego profil i zatrzymał się na nacięciu idącym od ucha do blizny na policzku zanim przesunął się niżej. Usta lekko się rozchyliły ponieważ je zmarszczył, podążyła wzrokiem dalej niżej do rozpiętego kołnierzyka koszuli.

- To znaczy? – Była ciekawa i chciała wiedzieć co się wydarzyło i jak mu się udało wyjść z tego żywym, kiedy wszyscy wokół myśleli, że już od dawna nie żyje.

Przestał pisać i spojrział na nią, jakby nad czymś mocno myślał. Czyżby nie chciał jej powiedzieć? Patrzyła na niego i czekała, czy zacznie mówić, czy z powrotem pisać. To nie była jej sprawa o czym pisał w swoim sprawozdaniu, ale musiała zapytać. Od chwili kiedy się obudziła i zobaczyła blizny na jego ciele, była jeszcze bardziej ciekawa jego zniknięcia i tego, że uciekł śmierci.

- Powinieneś odpoczywać. – Powiedziała kobieta, która wróciła z wysokim pojemnikiem wypełnionym krwią. Postawiła go ostrożnie na biurku obok Corazon'a i wtedy na niego spojrzała. - Naprawdę powinien pan, kapitanie Corazon.

Kiwnął głową odprawiając ją machnięciem ręki.

Scarlet zmarszczyła brwi. Nie wyglądał jakby potrzebował odpoczynku. W zasadzie wyglądał tak samo jak go zapamiętała za wyjątkiem dłuższych włosów i nowych blizn.

- Co ci się stało? – Wyszeptała, próbując sama odgadnąć jedynie patrząc na niego.

Wyprostował się na krześle, spojrział jej w twarz, a potem nagle wstał. Podeszedł do małego okienka, wyglądał przez nie przez chwilę, następnie zacisnął ręce z tyłu za sobą, zanim do niej podeszedł. Myślała, że usiądzie koło niej, ale on jedynie się zatrzymał i patrzył na nią z góry.

- O co chodzi? – Powiedziała, ale za chwilę opamiętała się. - Mam na myśli... co się stało, kapitanie?

Kolejny uśmiech zagościł na jego ustach i zaczęła się zastanawiać od kiedy ich tak bez troski używał. Nigdy nie widziała, żeby się tyle

uśmiechał. W pewnym sensie zaniepokoiło ją to, ale z innej strony była z tego zadowolona. Najwyraźniej niepokoił się o nią, a jego zachowanie teraz oznaczało, że odczuwał ulgę. Był szczęśliwy, że ma ją z powrotem i dochodzi do siebie. Ona również cieszyła się z tego, że go ma.

- Jesteś gotowa na tą historię, kapralu Scarlet? – Powiedział.

Wpatrywała się w niego z uwagi na to, że zwracał się do niej znów oficjalnie. Ale obdarzył ją spojrzeniem mówiącym, że sama jest sobie winna nazywając go kapitanem.

Podszedł do biurka podniósł pojemnik z krwią i złapał za krzesło, które ustawił obok łóżka, usiadł i wyciągnął w jej stronę naczynie.

- Usłyszysz moją opowieść, kiedy wszystko wypijesz.

Przełknęła patrząc na pojemnik. Nie była do końca pewna, czy jej żołądek przyjmie taką ilość krwi, ale chciała usłyszeć to co się mu przydarzyło, tak więc wzięła i otworzyła pojemnik.

Słodki metaliczny zapach, sprawił, że zaburczało jej w brzuchu.

- Jest świeża. – Powiedziała, trochę zszokowana.

- Od kiedy przywiozłem cię z powrotem każdej nocy wysyłałem ludzi na polowanie. – Skinął ręką, aby piła.

Przełykała wolno, myśląc o tym co powiedział. Miło było usłyszeć, że tak się o nią martwił, że każdej nocy wysyłał ludzi na polowanie. Musiał złamać sporo zasad ustanowionych przez generałów. Normalnie mieli ograniczenie do polowania raz na tydzień.

Kiedy już wypła do dna, westchnęła i położyła się z powrotem na poduszkę. Czowała się przepelniona. Ciężko było jej się ruszyć. Skrzywiła się i na moment zamknęła oczy, zbyt zmęczona, aby zrobić cokolwiek innego, niż poczekać, aż krew zacznie działać w jej organizmie. Pojemnik zniknął z jej rąk, a ona znów westchnęła.

- Lepiej? – Zapytał.

Kiwnęła głową, uśmiechnięta z zamkniętymi oczami.

- Dużo lepiej. – Powiedziała i wydała z siebie niski pomruk, kiedy pogładził palcami jej policzek.

- Wyglądasz dużo lepiej. – Jego niski głos i bezpośredni szept, sprawił, że otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Było tyle bólu w jego ciemnych oczach.

- O co chodzi? – Zapytała, a potem podniosła rękę i położyła na jego dłoni zakrywając je na swoim policzku, otoczyła ją palcami i chwyciła za nią.

- Przepraszam Scarlet za wszystko co musiałaś przeze mnie przejść. – Szeptał. - Tak bardzo starałem się uciec, jak tylko zostałem złapany, ale czas płynął, a ja byłem słaby i to sprawiło, że nie byłem w stanie uwolnić się z więzów, którymi byłem skrepowany.

- Kto cię pojmał? – Zapytała drżącym od emocji głosem, które zacisnęły jej gardło.

- Czy to byli ludzie?

Potrząsnął głową.

- To nie byli ludzie? – Powiedziała i zmarszczyła brwi. - Kto inny mógł to zrobić?

Znieruchomiał, a jego spojrzenie zmieniło się ze smutnego w mroczne, ogarnięte nienawiścią. Przypominało nieco te, które widziała w lesie kiedy stracił nad sobą panowanie. Było w nim tak dużo gniewu.

- Wampiry. – Powiedział z czymś w głosie czego nie była w stanie rozpoznać. Brzmiało jak złość i ból, było również słycać w nim odrobinę niedowierzania.



- Z naszego obszaru? – Przyjęła wygodniejszą dla siebie pozycję. Popatrzył na nią, a jego mroczne spojrzenie, sprawiło, że poczuła ciepło wewnątrz siebie. Było w nim teraz coś więcej niż tylko gniew. Widziała w nim ślad pragnienia i pożądania.

Spojrzała w dół na swoją bawełnianą bluzkę, w którą była ubrana. Nie wyglądała zachęcająco, do tego wiedziała, że na twarzy ma ślady po torturach. Nie mogła pojąć, co wzbudziło te uczucia w jego oczach i to co w nich zobaczyła było to dla niej zadziwiające. Widziała już wcześniej tego rodzaju głód w jego oczach, kiedy na nią patrzył, ale z jego ostatnią zmianą zachowania, poczuła się trochę zdezorientowana i zastanawiała się czy przypadkiem na pewno nie umarła i to była jej wersja piekła, które nie znało jej kapitana do końca tak dobrze jak ona i stworzyło go źle.

- Oni nie byli z naszego regionu. Zostałem wywieziony daleko stąd. Bałem się, że mogą mnie zabić, nie potrzebowali o nas nic wiedzieć i od razu rozpoznali oznaczenia kapitańskie.

Poprawiła się będąc na łóżku i wtedy spojrzała mu w oczy. Pragnienie w jego oczach zniknęło, zastąpione jego zwykłym chłodnym wyrazem.

Podniosła rękę i położyła na jego dłoni, którą oparł na swoich kolanach. Napełniła ją nadzieją, że to go właśnie pocieszy, chciała zrobić coś więcej, aby go uspokoić i zapewnić, że od teraz wszystko już będzie dobrze, ale nie знаła, aż tak dokładnych szczegółów. Wiedziała tylko tyle, że inne wampiry mogą przyjść tu po niego. Wciąż był w niebezpieczeństwie.

Wszyscy byli zagrożeni.

- Czego oni chcieli od ciebie? – Zapytała.

Zaśmiał się, oziębły gorzki odgłos sprawił, że miała ochotę się skulić.

- Na początku niczego. Trzymali mnie zakutego w kajdany i torturowali przez trzy noce, bez słowa. Kiedy byłem już na skraju wytrzymałości, przyszła nowa osoba, to była ich kapitan. Była najmroczniejszą osobą jaką kiedykolwiek spotkałem. Czekala z nieustającą cierpliwością i bez żadnego słowa wyjaśnienia, aż się ulecze i wtedy rozpoczęła swoją własną brutalną torturę. Pytała o garnizon i o kompanie. Pytała o naszych ludzi – przerwał i nabrał wolno powietrza.

Spojrzał w dół na jej rękę, tam gdzie ją trzymała na jego i drugą również tam położył.

- Byłaś jedyną rzeczą, która zmusiła mnie do milczenia. Musiałem być silny, żeby wrócić do ciebie, Scarlet. Nie mogłem im nic powiedzieć. Jeślibym to zrobił, wtedy na pewno by mnie zabili.

- Ale nie było ciebie tak długo. – Powiedziała i przysunęła się do niego bliżej, przez co zabolął ją brzuch i poczuła, że rana naciągnęła się i mogła tego nie wytrzymać.

Delikatnie nacisnął na jej ramię i zmusił ją, aby oparła się plecami o poduszkę.

- Odpoczywaj Scarlet, medycy mnie zamordują jeśli otworzysz swoje rany.

Scarlet przełknęła z bólu i zamknęła na kilka sekund oczy do czasu zanim cierpienie odeszło i była w stanie znów się skupić. Kiedy ponownie otworzyła oczy, Corazon przysunął się do niej. Podziękowała mu lekkim uśmiechem i poszerzyła go, kiedy wziął jej rękę w swoją dłoń. Lubiła ten kontakt jaki teraz mieli między sobą. Pomyślała o tym jakby to było trzymać tyle razy jego dłoń w przeszłości i wydawało jej się to nierealne w

stosunku do tego co działo się teraz. Jego uścisk był mocny ale delikatny w tym samym czasie. Mówił o poczuciu własności i ochrony oraz miłości.

- Forteca do której mnie zabrali, znajdowała się dziesięć dni drogi na południe od piątego garnizonu. Była w dolinach gór, najprawdopodobniej musieli wywieźć mnie niedaleko pustyni.

Sprawdził pojemnik po krwi i spojrzał w niego z zadowoleniem, że wypła wszystko, ale mimo to odniosła wrażenie, że po odstawieniu naczynia nie wiedział co zrobić ze swoimi rękami, żeby oderwać się od nurtujących go w danej chwili myśli.

- Czy bardzo cię zranili? – Powiedziała i spojrzała na jego klatkę piersiową. Widziała na niej ślady po ranach.

- Nie tak bardzo, jak ciebie. Chcieli uzyskać informacje, ale to ja je w zamian za to otrzymałem. Pozabijali wszystkich ludzi na swoim terytorium. Nie został już nikt do zabicia, zrozumieli wtedy coś, co inni kapitanowie i generałowie wiedzieli już wiele lat wcześniej.

Przełknął, a ona spojrzała mu prosto w oczy.

- Bez ludzi, wampiry nie mają szansy przetrwać.

Zmarszczyła brwi i myślała o tym co właśnie usłyszała. To było dokładnie to samo co powiedział jej Troy.

- A co z krwią zwierząt? Wiem, że porucznik Troy mówił, że nie możemy na niej przeżyć... ale chyba do końca nie mamy takiej pewności?

Potrząsnął głową, a jego spojrzenie spoważniało.

- To musi być ludzka krew, albo jak najbardziej zbliżona do niej. Krew wampira może utrzymać przy życiu innego, ale to tylko przez krótki czas, jedynie ludzka krew trzyma nas przy życiu.

- To dlatego nigdy nie zabijamy wszystkich ludzi podczas ataku?

Tym razem przytaknął.

- Wiemy o tym, że to byłaby głupota z naszej strony zabić ich wszystkich. Gdybyśmy to zrobili, musielibyśmy się przenieść i zdobyć inne terytorium. Tam musielibyśmy stanąć twarzą w twarz z innymi ludźmi i dodatkowo z wampirami.

Cieężko jej było wyobrazić sobie masakrę jaka mogłaby nastąpić, gdyby do tego doszło. Nie byli wystarczająco silni na to by stanąć do walki równocześnie z ludźmi i wampirami. Przez wybicie swoich własnych ludzi, podpisałiby na siebie wyrok śmierci.

Chyba, że mieszkańcy innego terytorium nie zjednoczyli by się w walce przeciwko nim.

- Musimy przekonać ludzi by się do nas przyłączyli, tak jak to planowałeś. – Powiedziała i zbyt szybko pochyliła się do przodu.

Ból przeszył ją i przycisnęła rękę do swego boku. Kiedy już ją zabrała, zauważyła ślady krwi na swojej bawełnianej sukience.

- Scarlet. – Powiedział Corazon w błagalnym tonie, a ona położyła się z powrotem, wiedząc o co usiłuje ją prosić.

Westchnęła i uniosła lekko sukienkę, upewniając się, że jej dolna część ciała zakryta jest kocem, tak żeby Corazon niczego nie zobaczył.

Z rany na jej boku sączyła się krew.

Zanim zdążyła poruszyć palcami, aby to sprawdzić, Corazon klęczał obok niej i przesunął jej dłoń. Przygryzła wargę i patrzyła z uczuciem lekkiego ssania w żołądku od emocji, jak tylko zaczął oczyszczać jej ranę, zasklepiając ją, aby mogła się zagoić. Kiedy spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami, zrozumiała, że przybrał postać wampira i przygryzła swoją wargę jeszcze mocniej.

- Bądź ostrożniejsza, Scarlet. – Szepnął, jego głos był przepełniony emocjami, a jego oczy mówiły jej wszystko co kryło się za tymi słowami.

Z powrotem usiadł, zostawiając ją, aby się okryła i pomyślała o jego spojrzeniu. Nadal obawiał się, że może ją stracić i martwił się o nią. Chciała móc coś zrobić, aby załagodzić jego obawy, ale wiedziała, że jedyna rzecz jaka mogłaby to zrobić to widok jej powrotu do zdrowia w pełni.

- Wiem, że musimy przekonać ludzi, żeby się do nas przyłączyli. Właśnie piszę list do generał Violet z wyjaśnieniem, że musimy wprowadzić nasz plan działania przed czasem. I jeżeli mamy obronić się przed wampirami i przeżyć, to musimy stworzyć nowy plan, nie mamy czasu na przekonywanie ich siłą, musimy zawiązać z nimi rozejm.

Jego spojrzenie zmieniło się w zakłopotanie i zaczęła zastanawiać się o czym myślał.

Oderwał od niej wzrok i popatrzył na swoje biurko, a potem z powrotem na nią.

- Muszę cię o coś zapytać.

Zmarszczyła brwi.

- Pytaj o cokolwiek.

Znów się zawahał.

- Troy...

- Nic się nie wydarzyło. – Wtrąciła, bojąc się, że jego następne pytanie może być o uczucia Troy'a do niej.

Corazon uśmiechnął się.

- On powiedział mi to samo, ale dobrze było usłyszeć to od ciebie. Ale to nie było to o co chciałem cię zapytać.

- Och. – Powiedziała, wdzięczna, że nie była w stanie się zarumienić. - Naprawdę nie darzę go żadnym uczuciem, za wyjątkiem przyjaźni.

- Troy wspomniał o czymś innego dnia, coś co powiedziałaś kiedy miałaś halucynacje i ja również to słyszałem. Muszę przyznać, że mnie to ciekawi... ale boję się, że cię to za bardzo zrani, przypominanie sobie tego i przywoływanie w pamięci tych strasznych przeżyć które spowodowały ci tyle cierpienia.

- Zapytaj mnie. – Powiedziała. - Jestem silna. Wiele przesłam, przez te ostatnie parę miesięcy.

Złapał ją za dłoń i trzymał mocno, składając na niej pocałunek i głaszcząc po skórze.

- Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu, a by do ciebie wrócić... a kiedy w końcu mi się udało, dowiedziałem się, że jesteś w niewoli. Sądziłem, że może być już za późno.

Podniosła do góry jego rękę i zasypała ją drobnymi pocałunkami każdą kosteczkę i koniuszki jego palców.

- Już dobrze. – Szepnęła przy jego skórze.

- Cieszę się, że w ogóle wróciłeś... i nie zginałeś ponieważ tego się najbardziej obawiałam. Moje serce podpowiadało mi, że to nie może być prawda, ale straciłam już nadzieję. Chciałam umrzeć kiedy mnie złapali. Prosiłam go, żeby mnie zabił, ale on nie zrobiłby tego.

Teraz to Corazon zmarszczył brwi.

- Ten mężczyzna, to on miał na imię Jacob?

Zesztywniała wpatrzona w jego dłoń. Strach zaczął pulsować w jej głowie, ponieważ wszystko co stało się podczas niewoli wróciło, włączając

w to rzeczy o których mówił jej Jacob dotyczące wspomnień jej ludzkiego życia.

Przytaknęła.

- Znałaś go prawda?

Znów pokiwała głową, nagle poczuła, że ma sucho w gardle i ustach. Próbowwała przełknąć, żeby je nawilżyć, ale nie przynosiło to żadnego efektu.

- On był jednym z... - Corazon zamilkł i wiedziała, że nie mógł zmusić się do tego, aby mówić dalej.

- Z tych którzy mnie torturowali. – Skończyła za niego.

Westchnął i ścisnął mocniej jej rękę.

- Nienawidzę pytać cię o to.

Spojrzała w jego oczy i widziała w nich, że mówi prawdę. Bolało go to. Nie chciał już jej krzywdzić i nawet zadanie jej pytania sprawiało mu cierpienie.

- Chcesz, żebym z nim porozmawiała. – Powiedziała, głosem pozbawionym emocji. - Nie mam nic przeciwko temu. Najprawdopodobniej jest jednym z wyżej postawionych w tej wiosce i pewnie ma tam rangę podobną do kapitańskiej. Dodatkowo...

- Nie był w stanie cię zabić. – Powiedział Corazon. - Kiedy zaatakowaliśmy, staraliśmy się ograniczyć ofiary do minimum, naszym zadaniem było przetrwać i odbić ocalałych. Był tam wysoki mężczyzna z ciemnymi włosami, wydawało się, że wszystkimi tam zarządzał, a sam za wszelką cenę bronił pomieszczenia w którym byłaś uwięziona.

- To brzmi, jakby to był Jacob. – Ukryła swój ból, który spowodowały jego słowa i wspomnienie, które wywołały.

Jeżeli Corazon wierzył w to, że są w stanie sensownie porozmawiać z Jacob'em i przekonać go, aby przemówił do innych postawionych wysoką rangą w wiosce, to powinna to zrobić, jeśli ją o to poprosi, nawet jeżeli będzie musiała stanąć oko w oko z własnym strachem. Z Corazon'em przy boku, który będzie jej bronił, wiedziała, że nic złego już jej się nie przytrafi.

- Jeżeli nie jesteś w stanie... – Powiedział.

- Jestem. Zrobię to. Twoja nieobecność wzmocniła moją wytrzymałość, chociaż miałam także swoje słabsze chwile.

- Zawsze byłaś silna. – Złapał jej policzek w swoją dłoń, podszedł i usiadł koło niej. Westchnął patrząc jej w oczy.

- Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak silna naprawdę jesteś... tak samo ile czasu walczyłem o ciebie i tylko dla ciebie. Ta wojna nic już dla mnie nie znaczy. Zabrała mi tak dużo, ale w zamian zwróciła mi coś, czego od tak dawna mi brakowało.

Zmarszczyła brwi a on pochylił się do niej, przechylił głowę i zamknął oczy. Patrzyła na niego z szeroko otwartymi oczami, do chwili, kiedy był już tak blisko, że nie mogła na nim skupić wzroku.

- Mojego serca. – Wyszeptał blisko jej ust i pocałował ją, kradnąc jej serce i biorąc je całe we władanie.

Odwzajemniła pocałunek, zamknęła oczy i oddała w to całe swoje serce. Jej dusza radowała się z tego, że ma go z powrotem i może poczuć znów jego pocałunek, teraz w końcu była już tego pewna, że mogą być razem tak jak zawsze miała na to nadzieję. Podniósł drugą rękę i położył na jej policzku, teraz w obu dłoniach trzymał jej twarz, a jego usta miękko i delikatnie wciąż ją całowały. To był subtelny pocałunek z pasją ale nie gwałtowny.



Kiedy przestał zaczęło jej tego brakować, usychała z tęsknoty, aby pocałował ją znów, więc położyła swoje dłonie na jego policzkach.

- Kocham cię, Corazon... pozwól mi zrobić to dla ciebie. Wiem, że z tobą tam będę silna i bezpieczna od wszelkich niebezpieczeństw.

Przełknął i zawahał się, przez jego oczy przepłynęła fala emocji, które nigdy nie przypuszczała, że będzie w stanie zobaczyć. Skrzywił się i zmarszczył swoje brwi, a potem wolno westchnął i spojrzał jej w oczy. Pochyliła się do przodu, ignorując ból w brzuchu i protestujące rany i ukłękła. Otoczyła ramionami jego szyję i przybliżyła do niego swoje usta w pocałunku, ale on złapał ją i powstrzymał. Usiadła z powrotem i zmarszczyła brwi.

- Scarlet... - Przełknął i patrzył na nią tak jakby zmagał się z własnymi słowami. Ścisnęło ją w piersi kiedy zobaczyła co kryje się za tym spojrzeniem.

- Scarlet...

- Tak? – zapytała zbliżając się do niego, opierając swoje dłonie o jego pierś.

Zamarł.

Zamknął oczy.

I szepnął prosto w jej usta, zanim znów ją pocałował.

- Kocham cię.

# *Rozdział dziewiętnasty*

Scarlet poprawiła swoje łóżko i patrzyła na nie. Zupełnie jak przedtem wydawało jej się, że jest strasznie nierówne i niewygodne. Zmarszczyła brwi. Spanie tutaj będzie wymagało od niej przyzwyczajenia, po tym jak dobrze było leżeć w łóżku Corazon'a, a do tego bezpiecznie zdrowieć w jego ramionach, teraz musiała wrócić do swojej kwatery, jak również i do służby. Nie mogła przecież zostać w jego łóżku na zawsze.

Niezależnie od tego jak kuszące to było.

Usiadła na brzegu swojego posłania i patrzyła na puste rzędy łóżek przed nią. Stały wzdłuż obydwu ścian pozostawiając na środku wąskie przejście. Wszystkie były idealnie zasłane. Zakryte szarymi kocami. Wyglądało to dość ponuro.

- Jak się czujesz? – Znajomy głos poruszył jej zmysły i natychmiast wstała i obróciła się, aby spojrzeć na osobę, która do niej mówiła.

Skrzywiła się, w momencie kiedy zabolą ją rana i przycisnęła do niej rękę.

- Wracam do zdrowia. – Powiedziała, obserwując go. - A ty?

Troy przecesał palcami swoje piaskowe włosy i wzruszył ramionami.

- Bywało lepiej.

Poruszył się i przez chwilę myślała, że zamierza odejść, ale z powrotem odwrócił się i podszedł do niej.

- Mamy dzisiaj przyjemną noc. Czy zechciałabyś przejść się ze mną na mury? Medycy powiedzieli mi, że potrzebujesz ćwiczeń.

Scarlet zastanawiała się, czy powinna powiedzieć nie, ponieważ nie chciała zdenerwować Corazona, ale po tym wszystkim co razem przeżyli, nie mogła obok tego przejść. Troy był teraz jej przyjacielem, najbliższym zaraz po Corazonie. Kiedy leżała przykuta do łóżka, dużo o nim myślała. Zastanawiała się, jak się czuje i czy teraz jest już z nim dobrze. Kilka razy, chciała zapytać Corazona o Troy'a, ale wiedziała, że nie przyjmie tego dobrze. Bez względu na jego postawę i jak się zachowywał, widziała w jego oczach, że był trochę zazdrosny o to, że Troy żywi do niej jakieś uczucie.

- Pewnie. – Powiedziała i złapała swój płaszcz. Pogoda zmieniła się już na cieplejszą, ale rany i kości wciąż ją bolały, sprawiając, że było jej zimno.

Szła z Troy'em w milczeniu na mury, idąc za nim, kierowała się w stronę południowej ściany. Kiedy zatrzymał się i oparł o ścianę, stał tyłem do świata na zewnątrz i przodem do garnizonu, przesunęła się tak, aby stać koło niego. Patrzyła na jego twarz, studiując jego subtelne kontury w blasku pochodni. To była ulga widzieć go takiego jak dawniej. Była przerażona, gdy myślała, że umiera.

- Nie mogę przestać o tym myśleć. – Powiedział niskim, pełnym bólu głosem.

Scarlet zmarszczyła brwi i podeszła jeszcze bliżej niego. Złapała go za rękę, zapewniając mu pocieszenie i mając nadzieję, że będzie wiedział, że jest tu z nim z własnej woli.

- Bardzo mi przykro, że ci to zrobili. – Powiedział i spojrzał na nią. Ciepłe światło odbijało się w jego twarzy. Jego jasno niebieskie oczy były wpatrzone w nią.

Uśmiechnęła się.

- Oboje żyjemy.

- Tylko dlatego, że zdarzył się cud, ponieważ Corazon przeżył...

Odwrócił od niej twarz.

- Powiedziałem już nie jestem nawet w połowie mężczyzną...

- Nie możesz obwiniać siebie za to co się stało! – Przerwała mu i pociągnęła go za ramię, żeby znów na nią spojrzeć. Łzy zabłysły mu w oczach i bolało ją to, że je widzi.

- Troy... próbowałeś mnie bronić, ale w sytuacji takiej jak tamta, to było niemożliwe. Zamierzali mnie torturować, bez względu na wszystko. Nie byłeś w stanie mnie chronić. Nikt nie byłby w stanie.

Troy westchnął, zabrał swoją rękę, odsunął się od niej i odwrócił plecami.

- Powinienem bardziej się postarać. Mogłem uciec... mógłbym...

Nie mogła słuchać całego tego bólu w jego głosie i patrzeć na jego ciało, które wyrażało cierpienie. Otoczył swoją sylwetkę rękami i zwiesił ramiona. Od jak dawna dręczyły go te myśli?

- Wyjeżdżam Scarlet.

Otworzyła szeroko oczy i potrząsnęła głową, chociaż on tego nie widział.

- Troy... – Zaczęła mówić ale on jej przerwał.

- Nie zasługuje na to, aby tu pozostać i być w zasięgu wzroku mojego pana, wiedząc, że go zawiodłem... zawiodłem ciebie...

Scarlet podeszła do niego, jej stopy cichutko stąpały po wilgotnych kamieniach podłogi. Przez chwilę zawahała się, zanim położyła rękę na jego plecach i przesunęła ją na jego ramię. Trzymając ją zbliżyła się do

niego i stanęła przed nim. Spojrzała mu prosto w oczy, przeklinając łyzy w swoich i jego.

- Nie odchodź z mojego powodu, Troy. – Szepnęła. - Ta kompania potrzebuje cię... Corazon cię potrzebuje... Ja...

- Potrzebujesz mnie? – Dokończył za nią.

Przytaknęła i przygryzła dolną wargę. Jej wzrok spoczął na jego piersi, po czym zabrała swoją rękę.

Cisza między nimi była bolesna.

Powinna coś powiedzieć, żeby ją przełamać, wyjaśnić mu co się kryło za jej słowami.

Przełknęła i walczyła, by znaleźć na to w sobie odwagę, podniosła wzrok i spojrzała znów prosto mu w oczy.

- Tak dobrze zaopiekowałeś się mną, podczas nieobecności Corazona, do tego zostałeś moim przyjacielem. Nie wyobrażam sobie tego miejsca bez ciebie... tego świata bez ciebie. Kiedy zostaliśmy pojmani... kiedy cię torturowali... zadawali ci ból... chciałam ich wszystkich zabić... chciałam się poddać i płakać, po prostu chciałam cię ujrzeć znowu... proszę nie wyjeżdżaj z mojego powodu i z powodu poczucia winy.

Przerwała i ciężko westchnęła. Wzięła go znów za rękę, a chwilę później podeszła jeszcze bliżej do niego i zarzuciła ramiona na jego szyję.

- Proszę nie odchodź. Byłeś przy mnie przez wszystkie te miesiące. Troszczyłeś się o mnie najlepiej jak tylko potrafiłeś. To co się stało nie było twoją winą, próbowałeś mnie chronić za wszelką cenę, ale to było niemożliwe.

Jego ręce objęły ją w pasie i wzdrygnęła się, ponieważ zaboląły ją rany, ale nie odezwała się, nie chciała mu robić przykrości tym, że sprawiał jej ból.

Otworzyła oczy i zobaczyła Corazona, który stał na końcu murów. Myślała, że coś powie, ale kiedy podniosła do góry rękę, żeby dać mu znak, że to nie jest to co myśli, po prostu pokiwał głową i oparł się o ścianę, czekając.

Westchnęła znów i podziękowała mu uśmiechem, trzymając Troy'a blisko siebie, mając nadzieję, że weźmie sobie do serca jej słowa i nie odejdzie.

- Troy?

- Jestem już martwy, prawda? – Szepnął przy jej szyi i wtedy zrozumiała, że on również wyczuł Corazona.

- Nie. – Powiedziała ściszym głosem. - Nic mu nie będzie... ale nie mi... czy zostaniesz?

Troy przytaknął.

- Zostanę Scarlet. Mogę wciąż cię chronić. Zawsze pakujesz się w jakieś kłopoty.

Wyczuła uśmiech w jego głosie i cieszyła się, że to usłyszała. Puściła go i uśmiechnęła się do niego kiedy spojrzał jej w oczy.

- Dziękuję... byłam już jeden krok od tego, żeby nakłonić Corazona, żeby anulował ci przeniesienie.

Zachichotał i potrząsnął głową.

- Powinienem już pójść, zanim zostanę bezwzględnie oddelegowany.

Znaczącym wzrokiem wskazał na Corazona.

Nigdy nie pozwoliłaby Corazonowi przenieść Troy'a i wątpiła w to, żeby kiedykolwiek to zrobił. Znaczył dla niego więcej niż zwykły towarzysz broni.

- Dbaj o siebie, nadal w pełni nie odzyskałeś sił. – Powiedziała.

Zatrzymał się jak tylko ją minął i pokiwał głową.

- Przyganiał kocioł garnkowi. Do zobaczenia na wschodniej ścianie masz dzisiaj wieczorem wartę.

Scarlet uśmiechała się, kiedy patrzyła na niego jak odchodzi, podążała za nim wzrokiem, dopóki nie straciła go z widoku kiedy znikł w ciemności. Wtedy spojrzała przez ramię na Corazona i podeszła do niego.

- To nie jest to...

Ucisząc ją Corazon położył palec na jej ustach.

- Wiem. To co zrobiłaś dla Troy'a było bardzo miłe. Byłem przeciwny, temu aby pozwolić mu na opuszczenie kompani, ale teraz po tym wszystkim wie, że są jeszcze inni, którzy chcą, żeby pozostał. Nie sądzę jednak, że sobie wybaczył.

Spojrzała w kierunku Troy'a, który skręcał w stronę dziedzińca zmierzając do swojej kwatery.

- Obwinia siebie o to co się stało. – Powiedział Corazon, w nocnej ciszy jego głos brzmiał tak miękko.

- Nie rozumiem dlaczego. Nawet ty nie byłbyś w stanie mnie ochronić.

- Z tego samego powodu ja winię siebie.

Zmarszczyła brwi i wpatrywała się w ciemne oczy Corazona, szukając przyczyny wypowiedzianych przez niego słów. On również zmarszczył brwi, zacisnął szczękę, a jego wyraz twarzy zdradzał uczucie bólu.

- Dlaczego?

- Ponieważ powinienem tu być, żeby cię bronić. Powinienem oddać życie, w zamian za twoje bezpieczeństwo.

Było tyle emocji w tych słowach, wciąż nie przywykła do takiego nowego Corazona – bezpośredniego w okazywaniu swoich uczuć do niej i zachowywaniu się tak swobodnie w jej towarzystwie.

- Nikt nie był w stanie mnie obronić. – Powiedziała Scarlet, wciąż nie rozumiejąc ich obu, czemu obwiniają się, za to co jej się przydarzyło. Jedynie ludzie powinni się za to winić.

- Głupiutka Scarlet. – Powiedział Corazon, oparty o ścianę i wpatrzony w dal.

Nie uważała się za głupią, ale jego słowa sprawiły, że tak się właśnie poczuła. Patrzyła na niego, próbując to zrozumieć.

- To nie miało znaczenia, że nie byliśmy w stanie obronić siebie. – Jego głos był niski przepełniony uczuciem, które przeszywało jej serce.

Spojrzał na nią kątem swojego oka.

- Znaczenie ma tylko to, że naszym obowiązkiem było chronić ciebie.

Westchnęła i oparła się o ścianę obok niego, wystarczająco blisko, żeby się dotykali. Spojrzała mu w oczy i nie chciała powiedzieć nic innego jak tylko, że jest głupi, ale było coś w jego oczach, że odebrało jej głos. Było w nich tyle miłości, która uderzała w nią z taką siłą, że mogła jedynie na niego patrzeć, a ten moment przedłużał się w nieskończoność.

Nie chciała oderwać od niego wzroku.

Zamrugał i przechylił głowę na jedną stronę, jak tylko schylił się do niej. Niechętnie przymknęła oczy, kiedy przybliżał się coraz bardziej, aż do chwili gdy poczuła jego miękki oddech na swojej twarzy. Całe jej ciało zadrżało i zaczęło mrowić, w momencie kiedy jego usta dotknęły czule i



powoli jej warg, przekazując bez słów wszystkie uczucia, które przed chwilą widziała w jego oczach. Wychyliła się do pocałunku, wykorzystując go do zapewnienia sobie spokoju i potwierdzenia, że to co się dzieje jest prawdą – żyła, tak jak i on i kochał ją, tak jak i ona kochała jego.

Przestał ją całować i spojrzał jej głęboko w oczy, wciąż przepełniony emocjami, które czuła w jego pocałunku.

- Czy czujesz się już lepiej? – Wyszeptał.

Przytaknęła.

- Dużo lepiej.

- Zatem nie możemy dłużej zwlekać.

Odwrócił głowę z ponurym spojrzeniem w stronę ludzkiej osady.

To było jasne co chciał powiedzieć.

To był najwyższy czas, aby spróbować zakończyć tą wojnę.

# *Rozdział dwudziesty*

Scarlet zatrzymała swojego konia i stała wpatrzona w ludzką osadę. Noc była bardzo zimna, dało się już wyczuć zmianę pory roku. Zmarszczyła brwi i obserwowała ludzi, którzy kręcili się po wiosce i starała się zdusić w sobie powracające potworne wspomnienia, które przepływały przez jej umysł.

Minęło pięć tygodni od kiedy tu była ostatni raz, od kiedy została ich więźniem, zdana na ich łaskę.

Zajęło jej sporo czasu, aby w pełni dojść do siebie, Corazon upierał się przy tym, aby do końca odzyskała siły, zanim znów ruszą do przodu ze swoim planem.

Spojrzała na Corazon'a on również patrzył na wieś, w słabym świetle widać było jego mroczne i wrogie spojrzenie. Przybrał postać wampira. Zrobiła to samo, tak aby zobaczyć, różnicę jaką daje widok po przyjęciu wampirzej postaci. Wszystko wydawało się wyraźniejsze, ale nie przynosiło żadnej korzyści. Czy ukazanie się w prawdziwej jego postaci miało pokazać ludziom pełnię jego władzy kiedy się z nimi spotkają? Czy to było zagranie taktyczne, żeby ich wystraszyć, zanim odważą się zaatakować ją i jego?

Scarlet cały czas utrzymywała swoją prawdziwą postać, korzystała z nocy, tak by do niej przemawiała i odwróciła uwagę od kłębiących się w jej głowie myśli.

Jej energia rozciągnęła się i zmieszała najpierw z mocą Corazona, a później Troya. Otoczyli ją, zatrzymując konie obok niej. Wiedziała, że żaden z nich nie pozwoli, aby stało się jej cokolwiek złego. Była tutaj bezpieczna. Ludzie nie odważą się, nawet próbować ich zranić.

To nie była tylko obecność Corazona i Troya, którzy by tego dopilnowali.

Pół garnizonu przybyło tu razem z nimi.

Wspierało ich około sześćdziesięciu żołnierzy, którzy otoczyli wioskę, pod dowództwem kapitanów i poruczników trzynastej i dwunastej kompanii.

Corazon wyszedł z rzędu, prowadząc do przodu konia. Scarlet ruszyła za nim, po chwili zatrzymała się i spojrzała na Troya. Obserwował ją, coś dziwnego było w jego oczach co tylko ona mogła z łatwością rozpoznać. Chciał iść razem z nimi, martwił się o jej bezpieczeństwo.

Wyczuła, że Corazon zbliża się do niej a jego energia przeszła jej zmysły. Zatrzymał się tuż przed nią i spojrzał prosto w oczy. Zrobiła to samo, a później jej wzrok skierował się z powrotem na Troya.

- Myślę, że byłoby rozsądniej wziąć jeszcze kogoś, kiedy pojedziemy bliżej tego fortu. – Powiedziała lekko drżącym głosem, zdradzając narastający niepokój.

Jej spojrzenie napotkało Corazona, zaciekle wpatrującego się w nią przez dłuższy czas.

- Poruczniku Troy. – Powiedział, nie spuszczał z niej wzroku. - Będziesz nam towarzyszył.

Uśmiechem podziękowała Corazonowi. Tak było lepiej, czuła się dużo bezpieczniej mając ich obu przy swoim boku, do tego nie chciała, żeby Troy się o nią martwił. Powinien być skoncentrowany i nie tylko on.

Jechali w stronę ludzkiego fortu, w taki sposób jakby to groziło niebezpieczeństwem. Być może byli słabsi, nawet ze swoim całym uzbrojeniem, ale jeśli użyliby trucizny ukrytej w strzałach, tej samej, którą mieli ze sobą w momencie, kiedy pojмали ją i Troja, to taka obrona mogła dać im nieco przewagi. Tylko jeden strzał w rękę lub nogę, powodował utratę przytomności.

Scarlet spojrzała na otaczające ich wzgórza, ponieważ jechali w stronę doliny gdzie znajdowała się osada usytuowana pomiędzy mrocznymi sosnami. Jeśli ich zaatakują, będzie to oznaczało koniec dla tej wsi i mieszkających tu ludzi. Żołnierze mieli za zadanie zniszczyć wszystko w zasięgu wzroku, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Jej oczy utkwione były w Corazona, człowieka, który wydał ten rozkaz.

Nie brał pod uwagę innych możliwości.

Mieli zabić ludzi, gdyby tylko spróbowali zrobić cokolwiek innego niż negocjacja. Najmniejszy sygnał, który by sugerował zbrojenie się lub przygotowanie do jakiegokolwiek ataku a kompanie miały ruszyć i zabić wszystkich.

Gdyby tak się stało, nie mieliby już żadnej innej szansy na przekonanie ludzi, że byłoby niemądrze odrzucić ofertę, którą ich gatunek im proponuje. Reszta ludzi mogłaby usłyszeć o tej masakrze i zaatakować w odwecie.

Wówczas wszyscy mogliby zginąć.

Generałowie postanowili dłużej już nie tolerować żadnych ludzkich ataków.

Mieli zamiar wysłać kompanie do walki z dwoma stronami – z jednej strony przeciwko wampirom z innej strefy i drugiej przeciwko ludziom z ich własnego terytorium.

Decyzja był już podjęta i krew miała się wkrótce polać.

Patrzyła przed siebie i widziała coraz bliżej bramę do fortu. Głośny stukot kopyt o bruk rozbijał ciszę, która wisiała ciężko między nią i dwoma mężczyznami, którzy jej towarzyszyli. Była w stanie myśleć tylko o jednym, wiedząc że zaraz stanie twarzą w twarz z Jacob'em.

Jak ma się zachować po tym co jej zrobił? Jak Corazon i Troy zdołają utrzymać swoją kontrolę, kiedy spojrzą w oczy człowieka, który tak brutalnie ją torturował?

To musiało się źle skończyć.

Nie było możliwości, żeby się udało.

Ktoś na pewno nie wytrzyma – albo ludzie, albo jeden z jej obrońców, albo nawet ona sama. To tak naprawdę nie miało znaczenia kto. Czowała, że to się po prostu stanie.

Napięcie Corazona i Troya było wręcz namacalne, tak samo jak jej własne. Wyczuwała je wewnątrz siebie, im bliżej była osady ludzkiej tym większe emocje nią targaly.

Podniosła wzrok do góry wzdłuż drewnianych wrót. Na samych szczytach stało tuzin łuczników z bronią wycelowaną w nią i jej towarzyszy.

Corazon ruszył szybciej, ponieważ znajdując się na przodzie szeregu, był o wiele łatwiejszym celem, jeśli jakaś strzała poleciałaby w ich kierunku, to na pewno uderzyłaby najpierw w niego.

Ścisnęło ją w piersi.

A jej palce zacisnęły się na wodzy.

Nagle była bardzo świadoma mieczy skierowanych w jej stronę i łuków z przygotowanymi strzałami wycelowanymi prosto w jej plecy.

- Chcemy się spotkać z człowiekiem, który nazywa się Jacob. – Powiedział Corazon zdecydowanym i wyraźnym głosem, który zabrzmiał w nocnej ciszy.

Wrzawa podniosła się za murami.

- Po co? – Ktoś zawołał. - Nie chcemy tutaj takich podłych kreatur jak wy.

Corazon nie zareagował. Utrzymał konia wciąż w tej samej pozycji, był wyprostowany, a jego postura przepełniona dumą.

- Nie chcemy wchodzić do środka. Chcemy spotkać się z człowiekiem nazywanym Jacobem. – Powiedział, spoglądając w kierunku łuczników. - To sprawa wielkiej wagi, która dotyczy waszej i naszej przyszłości.

Jeszcze większy hałas rozległ się po drugiej stronie, tym razem głośniejszy, do tego stopnia że Scarlet mogła rozpoznać kilka wulgarnych sprzeciwów, które przedarły się przez panujące tam krzyki.

Ruszyła do przodu, zatrzymując się w tej samej linii co Corazon. Spoglądając na niego odkryła, że nie jest już taki spokojny jak jej się wydawało. Mięśnie jego szczęki poruszały się, w momencie kiedy walczył z ukryciem swoich emocji. Jego górna warga ust była zaciśnięta w cienką linię i odsłaniała ostre kły.

- Jacob! – Wrzasnęła i nagle zapadła nocna cisza. Poczowała na sobie uwagę prawie wszystkich obecnych tam ludzi. - Jeśli kiedykolwiek nazywałeś mnie swoim przyjacielem, porozmawiasz teraz z nami. Nic ci nie grozi, pomimo tego co zrobiłeś mi i pierwszemu porucznikowi Troy'owi.

Nadal panowała cisza, ciężka od emocji i pełna groźby walki. Nikt nic nie mówił. Nie było słyhać ani jednego szeptu. Wsłuchiwała się w odgłosy ale docierała do niej wyłącznie cisza.

W końcu usłyszała kroki.

Drewno zaskrzypiało a brama się otworzyła.

Wyszedł z niej Jacob, w towarzystwie dwóch mężczyzn z krótkimi mieczami i pół tuzinem łuczników za jego plecami.

Pomyślała, że to spora ilość osób z uwagi na to, że ich było troje a tamtych dziewięciu.

Troy podjechał do przodu i cała grupa wyprostowała się i zwróciła do niego twarzą. Scarlet uśmiechnęła się wewnątrz siebie z ich głupoty. Jeżeli mieliby zamiar ich zaatakować ta chwila kiedy odwrócili od nich swoją uwagę byłaby idealna. Zostawiając Corazona i ją bez obserwacji, nie mogli dać lepszej okazji dla jego zdolności, która sprawiłaby że zanim zorientowaliby się co się dzieje, połowa z nich już by nie żyła.

Jacob spojrział z powrotem na nią.

Wydawał się teraz zupełnie inny, starszy. Miał zaczesane do tyłu włosy, mocno ściągnięte w kucyk z tyłu głowy. Ciemne ślady pod oczami, dawały znak o jego zmęczeniu. Miał nową bliznę, długą i szeroką przechodzącą przez czoło. Najprawdopodobniej była spowodowana przez Corazona. Była zadowolona z tego, że miał na sobie jakąś formę zapłaty za to co jej się przydarzyło.

Oczy Jacoba przesuwaly się raz na nią raz na Corazona. Z przerażenia w jego spojrzeniu i sposobu w jaki uniósł rękę dotykając swojej głowy była w stanie wyczytać, że to właśnie Corazon był sprawcą tej rany.

- Mów. – Powiedział Jacob, ochryłym i pełnym żądania głosem.

To był jej moment.

Corazon przywiózł ją tu tylko po to, żeby porozmawiała i przekonała mężczyznę, którego kiedyś znała, który kiedyś ją kochał, dlatego też porażka nie wchodziła w grę.

- Wampiry z południowej strefy wybiły wszystkich ludzi. – Przerwała na tyle, żeby informacja dotarła do niego. - Teraz ruszyli w naszym kierunku, żeby przejąć we władanie te ziemie. Będą z nami walczyli o nią, a później zabiją każdego człowieka żyjącego tutaj. Nie zatrzymają się dopóki ostatnia ludzka istota nie będzie martwa i osuszona z krwi, a potem ruszą dalej zdobywać następne terytorium.

- Przybyliście tutaj w pełnej chwale i z tymi wszystkimi żołnierzami, tylko po to, żeby nam o tym powiedzieć? – W jego głosie było słychać ostry ton.

Nie zrobiło to na niej wrażenia.

- Mamy propozycję. – Scarlet zsiadła z konia i kiedy szła w kierunku Jacoba powróciły do niej emocje. To było bardzo trudne udawać twardą i pewną siebie, kiedy w środku trzęsła się jak galareta. Teraz była narażona na atak, ale na koniu patrzyła na Jacoba z góry i nie przemawiało to do niego tak jakby tego chciała.

Usłyszała jak Corazon i Troy także zsiadają i zanim była przy Jacobie, stali już koło niej.

Jacob znów spojrzał na Corazona, dając jej do zrozumienia, że coś rozpatruje. Zastanawiała się, czy próbował znaleźć odpowiedź na pytanie czy Corazon jest tym kapitanem o którym wspominała? Zauważyła, że przyglądał się jego oznaczeniom na ramionach.



- Prosimy cię, abyś porozmawiał, z przywódcami we wszystkich waszych fortach i przedyskutował z nimi, możliwość rozejmu pomiędzy naszymi gatunkami.

W tle słyhać było krzyk obraźliwych komentarzy pod ich adresem, ale zignorowała to.

- Będziemy bronić was przed tymi wampirami i połączymy siły w walce o naszą ziemię.

Spojrzał na nas sceptycznie.

- A jaka jest cena za tą zbyt piękną, aby była prawdziwa ofertę?

- Prosimy was jedynie o krew.

Cały fort śmiał się z niej.

Troy wyciągnął miecz w tym samym czasie, kiedy Jacob dotknął swoją bronią gardła Scarlet. Była wpatrzona w Jacoba i lekko się poruszyła, aby mówić dalej, ale podszedł do niej Corazon. Jego twarz była mroczna jak północ i rozwścieczona jak tysiące burz.

Złapał palcami za ostrze Jacoba i odsunął od niej. Jacob skierował głowę w jego kierunku, a Scarlet spojrzała na jego twarz, w jego oczach widziała przerażający strach.

- Posłuchaj, marny człowieku i zrozum to dobrze. – Szepnął Corazon i Jacob zeszywniał, otworzył szeroko oczy, a jego twarz pobladła. Słyszała jak łomocze mu serce, bijąc mocno i szybko. To działało na nią, kusilo ale trzymała się pod kontrolą.

- Byłoby rozsądniej, abyście przyjęli naszą ofertę. Wampiry z innej strefy, nie piły krwi tygodniami. Są bardzo spragnione. Nie macie szans, bez nas. Nie jesteście wystarczająco silni, aby walczyć z wygłodniałą grupą wilków, a co dopiero ze spragnionymi wampirami. Z pewnością

nasza oferta w zamian za cotygodniową dawkę krwi jest zdecydowanie lepsza od śmierci, nieprawdaż?

Jacob milczał. Zastanawiała się czy był w stanie w ogóle odpowiedzieć Corazonowi, gdyż było tyle strachu w jego oczach.

- Chcecie nas hodować jak zwierzęta. – W końcu odpowiedział, ale jego głos drżał, bez mocy i pewności siebie.

Corazon zbliżył się do niego.

- Twoi ludzie będą wolni i bezpieczni. Ochronimy ich, ale to jest właśnie cena, za tą propozycję. Nasza siła za waszą krew. To sprawiedliwy układ. - Prosimy jedynie o to, żebyście to przemyśleli i spotkali się ze swoimi przywódcami, aby to przedyskutować. Pozostał tylko tydzień zanim wampiry przekroczą południową granicę naszego terytorium. Niezliczona ilość istnień zostanie ocalona jeśli tylko zaakceptujecie nasz rozejm. Jak tylko podejmiecie decyzje przyjedźcie do naszego garnizonu i poproście o rozmowę z kapitanem Corazonem, nie zostaniecie zaatakowani.

Scarlet jeszcze przez moment patrzyła na Jacoba, następnie wsiadła na swojego konia.

Corazon i Troy podążyli jej śladem. Kiedy właśnie miała już odwrócić się i odjechać, Jacob zaczął mówić.

- Czy to jest właśnie kapitan Corazon? – Powiedział i skierował na niego wzrok.

Przytaknęła.

- Tak to on.

- Powrócił z martwych. – Głos Jacoba był teraz mroczny, pełen zazdrości.

- Powrócił z piekła. – Powiedział Corazon.

Scarlet myślała, że Corazon powie coś jeszcze, być może wspomni coś na temat jej ocalenia, ale on odwrócił się i spojrzał na nią przez ramię. Wtedy zauważyła, że stracił już całą swoją cierpliwość jaką posiadał dla ludzi i teraz chciał już po prostu stamtąd odjechać.

- Macie trzy dni. Będziemy was obserwować. – Scarlet odwróciła swojego konia i podążyła za Corazonem, zostawiając za sobą Troya, aby jechał z tyłu.

Jak tylko zwiększyła się odległość pomiędzy nimi a ludźmi, poczuła ulgę. A w chwili kiedy spotkali się z kapitanami dwunastej i trzynastej kompanii, była już na tyle spokojna w swoim siodle, jak gdyby spotkanie z ludźmi i Jacobem nigdy nie miało miejsca.

- Dobrze się spisałaś Scarlet. – Powiedział Corazon, jadąc obok niej, ponieważ prowadzili żołnierzy z powrotem do garnizonu.

Podziękowała mu lekkim uśmiechem, nie bardzo wiedząc co odpowiedzieć. Myślami wróciła do Jacoba i umowy którą zaproponowali ludziom. Czy Jacob zdawał sobie sprawę, że złożyli im ofertę bez możliwości odrzucenia? I jeżeli nie przystaną na ich propozycję dostarczania krwi, staną twarzą w twarz ze śmiercią. I będą głupcami jeżeli z niej nie skorzystają.

Powoli ukazał się jej oczom garnizon, ciemny i imponujący. Ciężkie podwójne wrota uchylły się i pojawili się łucznicy, którzy obserwowali drogę do fortu, z łukami skierowanymi w stronę lasu. Corazon nie miał teraz żadnych szans.

Wampiry z innej strefy znały jego zapach. Jeśli tylko zdobędą szósty garnizon, najprawdopodobniej przyjdą tutaj dokończyć to co zaczęli z nim.

Wojna nadchodziła i tym razem przeciwko ich własnej rasie. W porównaniu walka z ludźmi, wydawała się dziecinną igraszka.

Nie wiedziała czy jest gotowa na to, żeby walczyć z wampirami, walczyć z kimś o podobnej sile i zdolnościach do jej, ale na pewno nie schowa się przed nimi jak nadejda. Będzie stała na czele wojska podczas ataku. Pozostanie blisko Corazona i z całych sił będzie walczyła u jego boku.

Podjechała bliżej do niego i razem podążyli w kierunku jego kwatery. Zatrzymał się i zsiadł z konia, w momencie kiedy jeden z żołnierzy przytrzymał ich wierzchowce. Uśmiechnęła się do Corazona kiedy pomógł jej zsiść z konia, kładąc ręce na jej talii i trzymając mocno. Przypomniało jej się pierwsze spotkanie z nim, ale teraz sprawy między nimi wyglądały zupełnie inaczej.

Były dokładnie takie jak chciała je widzieć.

Zamknęła oczy, ponieważ jego usta złączyły się z jej w przelotnym pełnym pasji pocałunku.

Nie pozwoli nikomu, odebrać go sobie ponownie.

# *Rozdział dwudziesty pierwszy*

Deszcz gęsto padał na ziemię, wiatr wiał w stronę Corazona kiedy wchodził po schodach prowadzących na mury. Zapiął guzik przy wysokim kołnierzu swojego ciężkiego długiego płaszcza i ukrył się w nim. Zimno był w stanie wytrzymać, ale bycie przemokniętym to już zupełnie inna sprawa. Zniżył głowę pod wiatr, używając hełmu do przeciwstawienia się mu. Zbroja pod jego płaszczem dawała mu nieco ciepła i osłaniała przed pełnym przemoczeniem. Od kiedy inne wampiry go pojmały, generał Violet zarządziła, że wszyscy kapitanowie i porucznicy mieli za zadania nosić pełne uzbrojenie. Przedtem nie był zadowolony z tego rozkazu, ale teraz kiedy padało wydawało się to dobrym sposobem na ochronę przed deszczem.

Scarlet nie miała tego szczęścia.

Jako kapral miała na sobie jedynie napierśnik, zbroje do wysokości szyi zakrywającą plecy. Do tego jej płaszcz był cieńszy i krótszy.

W istocie była już cała przemoknięta.

Jego wzrok przeczesywał mury w poszukiwaniu jej i odnalazł stojącą w kącie w miejscu gdzie północna ściana styka się ze wschodnią. Ruszył do niej, ustawiając się bokiem w stronę wiatru. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Zatrzymał się przy niej i skulił tak by wiatr go, aż tak mocno nie smagał. Ściana ponad mur wystawała na około 120 cm, a ona

była zaledwie 45 cm wyższa od niego, natomiast on był wyższy od niej o dobre 22 cm i wiatr był dla niego nie do opanowania.

- Czy nie powinien pan bezpiecznie siedzieć w swojej kwaterze, kapitanie? – Powiedziała przekrzykując odgłosy pogody.

- To czas obchodu, kapralu. – Odpowiedział, rozbawiony jej dobrym humorem tego wieczoru.

- Zatem biegnij wzdłuż ściany, kapitanie. – Szybko wyrzuciła z siebie.

Zmarszczył brwi.

Błysk w jej oczach zniknął i wysunęła się do przodu, a obawa przemknęła przez jej osobę.

- Przepraszam, proszę pana... nie miałam na myśli...

Uśmiechnął się do niej.

- To wcale nie było śmieszne. – Wymruczała ze smutnym spojrzeniem.

- A ja myślę, że było. – Oparł się o mokrą ścianę i zadrżał kiedy wiatr strącił deszcz na jego kark.

- Stanie tutaj na zewnątrz to jakaś cholerna porażka.

Scarlet przytaknęła w zgodzie i Corazon uśmiechnął się wewnątrz siebie, kiedy przysunęła się do niego. Odepnął płaszcz i odciągnął od siebie jedną połowę, dając jej milczące zaproszenie do miejsca gdzie było bardziej sucho i ciepło. Na początku wyglądała na zaskoczoną, a później na zadowoloną z jakiegoś powodu. Wciąż opierał plecy o ścianę kiedy podeszła do niego, osłaniając się przed złą pogodą. Ułożyła swoje ręce przy jego bokach, a jej ciało przylgnęło do niego, w taki sposób, że pobudziło w nim pragnienie, które nosił w sobie przez cały dzień.

Zacisnął szczękę, kiedy ona jeszcze bardziej przysunęła się do niego i jej biodra zaczęły się o niego ocierać, wtedy zdusił w sobie jęk, który ugrzązł mu w gardle. Nie było gorszej tortury, niż to. Mając ją tak blisko przy sobie. Jego umysł wrócił do momentu, kiedy byli razem w jaskini kiedy czyścił jej rany, a ona zajmowała się nim. Jego męskość stwardniała.

- Proszę pana? – Powiedziała Scarlet, lekko drżącym głosem. Wyczuł, że się denerwuje i walczył nad kontrolą nad własnym ciałem.

- O co chodzi, Scarlet? – Spojrzał w dół prosto w jej zdziwione oczy. Najwyraźniej musiała przemarznąć do szpiku kości, ponieważ jej dola partia ciała była mocno przyciśnięta do niego.

- Może powinnam... - Zaczęła mówić i przełknęła ślinę.

Złapał ją za ramiona i przyciągnął jej głowę do swojej piersi.

- Nie zwracaj na to uwagi Scarlet. To jedynie dotyk twojego ciała sprawia, że tak się dzieje, od niepamiętnych czasów nie miałem przy sobie tak blisko kobiety i dawno nie czułem się tak dobrze jak teraz.

- Czy ty chcesz, żebym... ? – zabrzmiała tak jakby nie była w stanie dokończyć tego zdania. Dobrze wiedział, o jej braku doświadczenia jeśli chodzi o sprawy cielesne. Perspektywa przyjscia do jego łóżka w zupełnie innym celu niż po prostu spanie z nim, przestraszyła ją.

- Nie jesteś jeszcze gotowa na te sprawy, poza tym jeszcze nie czas na to. – Powiedział, a ona odsunęła się od niego i spojrzała mu prosto w oczy.

- A co jeśli powiem, że jestem gotowa?

Corazon przełknął i zamruczał cicho na samą myśl o tym. Trudno mu będzie kontrolować jego pragnienie do niej, jeśli jawnie przyznała się do tego, że go również pożąda i chce przyjść do jego łóżka, aby oddać mu się całkowicie.

- Wtedy przypomnę ci, że jesteś na służbie. – Utrzymał jej spojrzenie.

- A co jeśli powiem, że przyjdę podczas dziennego odpoczynku, wówczas nie będę już na służbie?

- Wtedy, będzie mi ciężko odrzucić twoją propozycję.

- A byłbyś w stanie ją odrzucić?

- Mógłbym. – Zastanawiał się do czego ona zmierza. Czy tak naprawdę mówiła mu o tym, że chce się z nim kochać? Jeśli tak nie umiałby jej odmówić, ale nie miał wątpliwości, że nie jest na to tak do końca gotowa. Po tym wszystkim co przeszła, nie chciał dodatkowo jej zranić.

- A co jeśli powiem, że myślałam o tym dużo, kiedy dzieliłam z tobą łóżko i pragnęłam cię dotknąć i posmakować... krew za krew?

Osunął ją na długość swojej ręki, tak by nie była w stanie wyczuć jak silnie działają na niego słowa, które wypowiedziała. To one sprawiły, że pojawiły mu się przed oczami wizje jej gryzącej go i wyraźny ból, który mógł przyjść razem z tym i słodki smak jej krwi w zamian. Jego męskość zadrżała i zapragnęła jej.

- W takim razie mogę powiedzieć, że będę czekał na ciebie w czasie dziennej przerwy i trzymam cię za słowo, że spełnisz swoją obietnicę. Po czym złożył krótki pocałunek na jej ustach i odszedł, zmagając się z odzyskaniem kontroli nad sobą i krzywiąc się na to jak miał ciasno w spodniach od swojej twardej długości.

Scarlet patrzyła jak odchodzi, przechyliła na bok głowę, kiedy schodził z trudnością po schodach. To nie wyglądało jakby sprawiły to jego stare rany. Nie miała pojęcia co skłoniło ją do tego, aby tak na niego naciskać i pobudzić w nim takie mroczne i pełne pragnienia pożądanie w



oczach. Po prostu nie była w stanie się powstrzymać w momencie kiedy poczuła go przy sobie, co wzbudziło w niej takie uczucie gorąca i potrzeby. Pragnęła go dotknąć, smakować, poczuć jego długość i twardość pod swoimi palcami.

Poszedł prosto do swojej kwatery.

Wtedy spojrzała w niebo.

Zostały zaledwie dwie godziny zanim wstanie słońce.

Za dwie godziny będzie wiedziała jak to jest móc go dotykać.

I jak to będzie kiedy zostawi swoje ślady na jego szyi.

I kiedy on zrobi to samo jej.

\*\*\*\*

Scarlet nie była zdenerwowana. No może trochę, ale to nie były nerwy pochodzące z obawy. Pochodziły raczej z podekscytowania i oczekiwania, które ją przepęłniało. Opuściła mury tuż przed świtem i wróciła do swojej kwatery. Pomieszczenie było pełne rozmów i śmiechu, ale nie zatrzymała się, żeby tego posłuchać. Nawet nie ściągnęła swojej zbroi. Po prostu rzuciła łuk i strzały oraz miecz, który zostawiła na swoim łóżku i ponownie skierowała się w stronę wyjścia.

Teraz stała pod jego drzwiami.

Słuchała odgłosów poruszenia się dochodzących ze środka. Szurania papieru po stole oraz dźwięk krzesła przesuwanego po podłodze. Wyczuła go jak podchodził do drzwi.

Zapukała i zanim zdążyła zrobić to ponownie drzwi się otworzyły.

- Jeśli zostaniesz na zewnątrz jeszcze chwilę dłużej, to słońce cię dopadnie.

Corazon trzymał otwarte drzwi i zamrugła wchodząc do środka i widząc, że nie ma na sobie koszuli. Jej wzrok go oplatał, przypatrując się jak jego mięśnie poruszają się kiedy wraca do swojego biurka i zatrzymując się na tatuażu, który miał na ramieniu. Zaklęcia, które dawało mu siłę, aby chronić tych, których kocha. Z pewnością dało mu ono moc by ją chronił, tego dnia, kiedy walczył w jej obronie, to wydarzenie przestraszyło ją, myślała o tym tak dużo i długo, że aż nią to wstrząsnęło. Był taki silny.

- Myślałem, że już nie przyjdiesz. – Powiedział i usiadł.

Scarlet wciąż go obserwowała pewnie i bez najmniejszego wstydu, tak jakby oczami nie mogła nasycić się jego ciałem. Chciała je dotknąć, już wtedy w jaskini i teraz w tym pomieszczeniu. Palcami chciała przeciągnąć po jego mięśniach i po wzorach na jego ramieniu i to sprawiło, że poczuła w sobie uczucie gorąca, które rozpałiło ogień w jej brzuchu.

- Wydajesz się być zajęty. – Powiedziała, wskazując na ilość papierów na jego biurku.

Corazon uniósł głowę, potem brew i odgarnął ciemne kosmyki włosów z twarzy.

- Z chęcią zrobię sobie przerwę. – Powiedział niskim głosem przez co poruszył wewnątrz niej uczucie pragnienia i potrzeby.

W umyśle prześcigały się jej wizje rzeczy, które byli w stanie sobie zrobić. Słyszała o tego typu intymności kochanków od kobiety z wioski, a od kiedy stała się wampirem, nauczyła się, że nieśmiertelność nie jest jedyną korzyścią, którą posiadał jej gatunek. Dzięki temu miała również siłę i wytrzymałość. Obie te rzeczy wzbogacały seks. Mówiła jej o tym Aradne.

- A możesz teraz? – Odpowiedziała i zajęła miejsce naprzeciwko niego.

Spojrzał trochę rozczarowany.

- Co to wszystko jest? – Zapytała i zaczęła przeglądać papiery.

- Plany ataku. – Jego ton był bezbarwny, a w powietrzu dało się wyczuć znużenie.

Musiała z tym coś zrobić. Ciągle tylko pracował. Najwyższy czas, aby się nieco zrelaksował.

Wstała i wygładziła rękami tunikę, uświadamiając sobie, że wciąż jest ubrana w zbroję. Zignorowała fakt, że to mogło stanowić dla niego jakąkolwiek przeszkodę, tłumacząc to sobie tym, że nie potrwa długo zanim Corazon ją z niej zdejmie, więc nie miało to większego znaczenia, że zapomniała się jej pozbyć sama. Przeszła na około biurka i podeszła do niego, a jej kolana trąciły jego.

Corazon spojrzał w górę na nią, jego ciemne oczy błyszczały z zainteresowaniem i rosnącym pożądaniem.

Nie wiedziała co dalej robić.

Czy do niej należał kolejny krok, czy do niego?

Powinna była wypytać Aradnę o większą ilość tych spraw.

- Kapitanie? – Mówiąc starała się utrzymać pewność w swoim głosie pragnąc zwrócić na siebie jego uwagę i wywołać w jego głowie myśli podobne do swoich.

- Tak, proszę pani? – Powiedział z pół uśmiechem na twarzy, odchylając się na swoim krześle, by nie musieć zadzierać głowy patrząc na nią.

Wyglądał na cholernie pewnego siebie.

Tak diabelnie seksownie.

- Myślę, że ktoś musi wydać ci rozkaz odpoczynku?

- Ktoś? – Uniósł brew.

Pochyliła się i przeciągnęła palcami w dół jego piersi, zamykając przy tym oczy.

- Ktoś. – Zbliżyła się blisko jego ucha i szepnęła.

Potarła swoim policzkiem o jego, dosięgnęła ustami ucha, westchnęła do niego, zanim je pocałowała. Całe jej ciało było napięte z nerwów, ale powstrzymała je. Nie chciała wyglądać na zwykłą amatorkę. Pragnęła zrobić to dobrze.

- Wobec tego, ja rozkazuje ci iść do łóżka.

- Doprawdy? – Wypuścił powietrze prosto w jej ucho i przeciągnął rękami po jej ramionach, ponieważ trzymała ją na siedzeniu krzesła po obydwóch stronach jego bioder. Poczowała, że przeszedł po niej dreszcz i przymknęła oczy rozkoszując się nim.

- Tak. – Powiedziała, bardziej z uniesienia, niż chcąc odpowiedzieć.

- W takim razie do łóżka. – Powiedział łapiąc ją za nadgarstki i odsuwając od siebie. Następnie trzymając ją poszedł w stronę łóżka. - Będę miał znaczną korzyść z odpoczynku, kiedy mój kapral do mnie dołączy.

Zatrzymała się i zmarszczyła brwi.

Pokiwał głową.

- To nie zabrzmiało za dobrze, prawda?

Pokręciła głową.

- Będę miał znaczną korzyść z odpoczynku, kiedy moja słodka Scarlet dołączy do mnie.

Uśmiechnęła się i pozwoliła dalej się poprowadzić. Zupełnie inną rzeczą było rozkazanie mu położyć się do łóżka, a tym, że poprosił ją jako jego kaprała, żeby spała z nim. To brzmiało zbyt dziwnie, w zły sposób. Chciała z nim spać ponieważ go kochała, a nie dlatego, że był jej przełożonym i prosił ją o to.

Kiedy zatrzymał się tuż przy łóżku, spojrział na nią i jej ubiór. Jeszcze raz uniósł brew.

- To chyba nie jest... znak twojej podświadomości, że wcale nie chcesz tego zrobić... czy może to ma być dla mnie wyzwanie?

Scarlet westchnęła i pokręciła głową.

- Nie, nic z tych rzeczy.

Przygryzła wargę i obdarzyła go zakłopotanym spojrzeniem.

- Tak bardzo się śpieszyłam, żeby dostać się tu przed świtem, że zapomniałam...

Corazon położył palec na jej ustach, a jego rozbawiony uśmiech, sprawił, że zamilkła.

- A zatem wyzwanie.

Zanim cokolwiek mogła na to odpowiedzieć, odebrał jej głos odpinając napierśnik i powoli zdejmując go. Stała pozbawiona mowy, trzęsąc się obserwowała każdy ruch jego rąk, który był delikatny i zmysłowy, czuła każde jego muśnięcie na swojej skórze, nawet przez tunikę.

Przełknęła kiedy położył na podłogę jej zbroje i obszedł ją dookoła, trzymając dłoń wokół jej brzucha. Jego biodra trąciły ją, a później swoją

ręka natrafiła na jego członka. To uczucie wysłało impuls do jej kobiecości powodując, że zamknęła oczy i zaczęła płytko i szybko oddychać, ponieważ przepełniło ją pożądanie.

Tylna część zbroi za chwilę dołączyła do przedniej i wtedy zaczął rozwiązywać skórzane rzemienie przy jej naramiennikach. Kiedy już ich nie było, otworzyła ponownie oczy i spojrzała na niego.

Corazon popatrzył w stronę drzwi i zostawił ją. Za chwilę usłyszała odgłos zamykania zamka w drzwiach i to sprawiło, że ścisnęło ją w żołądku. Teraz byli tu sami, bez szans na jakąkolwiek przerwę. Słońce pokryło już ziemię. Nie miała możliwości opuszczenia tego miejsca, to zachęciło ją i dodało odwagi, aby zrobić to czego pragnęło jej serce. Nie miała potrzeby tracić już pewności siebie.

Znów zamknęła oczy jak tylko poczuła za sobą bliskość jego ciała i oddech na swoim karku.

- Scarlet? – Corazon szepnął jej do ucha, a jego palce pieściły jej szyję kiedy odgarniał z niej jej włosy.

Zadrzała kiedy ją pocałował, a jego palce poruszały się z przodu jej tuniki. Podświadomie przycisnęła dolną partię ciała do jego krocza, w momencie kiedy odpinał, kilka górnych guzików jej ubrania. Zajęczał jej w kark całując go i laskocząc swoim oddechem. Pragnęła poczuć na sobie jego kły. Cierpiała z tego powodu.

Jej całe ciało krzyczało kiedy straciło z nim kontakt, w chwili kiedy od niej odszedł, ale nerwy szybko uspokoiły się kiedy podszedł do niej z przodu.

Jego palce odpięły kolejny guzik jej tuniki. Obserwowała go, a jego twarz wyglądała na skoncentrowaną, pełną napięcia. Widziała takie same spojrzenie w jego oczach w jaskini. Kiedy pozwoliła mu siebie zobaczyć,

dając mu szansę aby widział coś czego inny mężczyzna nigdy nie zobaczył i że mógł tego doświadczyć. To napawało ją nadzieją na to, że wiedział, iż ją pociąga, a jedynym co go wtedy powstrzymywało była jego pozycja przełożonego. Musiała mieć rację.

Kiedy odpiął już ostatni guzik ukazujący mu otwartą drogę, zatrzymał się tak jakby zastanawiał się co ma z tym teraz zrobić. Dzisiaj także nie miała na sobie koszulki. Było wystarczająco ciepło na murach bez niej zanim zaczął padać deszcz. Spojrzała w dół na odkrytą linię jej bladego ciała pomiędzy odpiętymi bokami jej tuniki. Widać było zaokrąglenia jej piersi oraz pępek. Jej wzrok podążył poprzez ciało Corazona prosto w kierunku jego twarzy.

Napotkała jego spojrzenie, które z powrotem opadło na jej ciało.

Scarlet nabrała powietrza, kiedy odciągnął na bok obie strony tuniki odsłaniając całe jej nagie ciało. Zadrżała kiedy zdjął tunikę z jej ramion, a rękami gładził jej skórę tak palącym od żaru dotykiem, którego nigdy wcześniej nie czuła.

Corazon pochylił się i w tym samym momencie przyciągnął ją do siebie. Jego usta były miękkie, pełne pasji. Ich pocałunek był impulsywny. Zatopiła się w nim, mocno przyciskając dłonie do jego piersi. W chwilę później powoli zaczęła poruszać nimi wzdłuż wzorów na jego ciele kierując się kształtem mięśni, które prowadziły do jego szyi aż dotarła do niej obejmując go swoimi rękami.

Uzucie zetknięcia jej klatki piersiowej z jego było niezmiernie. Twarde mięśnie dotykały jej piersi, a jego brzuch muskał ją kiedy nabierał powietrza.

Jego dłonie ześlizgnęły się w dół z jej ramion do łokci a potem przesunęły na plecy, palcami gładził jej kręgosłup co sprawiło, że przeszedł po niej dreszcz, a szyja zaczęła jej drżeć.

Pochylił się do niej, jego język przebiegł wzdłuż jej ust. Przyjęła to najpierw z drżeniem, a później z większą pewnością, kiedy zaczął się nimi bawić, a przy tym pojękiwać. Ten dźwięk wywołał u niej uczucie ognia w brzuchu i piersi, który szybko zapełniło jej żyły, aż do chwili kiedy cała płonęła z potrzeby o więcej. Chciała znów usłyszeć ten odgłos, uwielbiała sposób w jaki mieszał się z jej pragnieniem i rosnącą pewnością siebie.

Przechyliła głowę, tak by mogła go lepiej pocałować i zrelaksować się przy nim. Jej język kręcił się wokół jego, ocierając się tak delikatnie, że ją to łaskotało. Tym razem to ona jęknęła, nie potrafiąc tego powstrzymać, ponieważ przepłynęło to przez nią z intensywnym uczuciem przyjemności.

Otworzyła szeroko oczy, trzymając usta wciąż przy nim, gdy położył ją na łóżku. Nerwy znów zaatakowały, pokonując wcześniej zdobytą pewność siebie. Corazon podciągnął się do góry, opierając się rękami na materacu po obu stronach jej głowy, a ona wpatrywała się w niego.

- Nie patrz na mnie taka wystraszona. – Powiedział i coś błysnęło w jego oczach.

Ten sam wyraz spojrzenia, które widziała u niego w jaskini zaraz po tym jak stracił nad sobą panowanie i zabił tych wszystkich mężczyzn.

- Nie boję się ciebie. – Odpowiedziała Scarlet, przyciskając rękę do jego piersi i przesuwając ją w kierunku jego szyi. Głaskała go w delikatnej pieśszczocie powodując, że zamknął oczy.

Westchnął kiedy paznokciami lekko podrapała jego gardło.

- Zacziesz, jeśli dalej będziesz tak robić. – Otworzył oczy, a ona zauważyła jak mroczne ma spojrzenie. Później skierowała wzrok na jego



usta i wystające błyszczące kły, które wbijały się właśnie w jego dolną wargę.

Przez ten widok przeszedł po niej dreszcz.

Chciała poczuć je znowu w sobie.

I potrzebowała tego jak najszybciej.

Złapała ręką wokół jego karku i kusiła go aby się do niej zbliżył, kierując go w stronę własnej szyi.

- Nie przerażasz mnie. – Szepnęła mu do ucha i zamknęła oczy, odchylając z powrotem głowę i przekręcając ją na bok, ponieważ zaczął całować jej gardło.

To były pobudzające pocałunki, zdecydowane z przelotnym naciskiem jego kłów o jej skórę. Przesunął się na niej swoim ciałem tak, aby znaleźć się pomiędzy jej udami, by mogła poczuć jego twardość. Zaczął ssać jej szyję, ale przy tym zauważyła, że cofnął kły. Kiedy usadowił swoje krocze na niej, z jej gardła wyrwał się jęk.

Pragnęła jeszcze więcej.

Zanim uświadomiła sobie co robi, Scarlet przerzuciła go na plecy i usiadła na nim. Zdziwienie na jego twarzy mówiło wszystko czego nie był w stanie powiedzieć.

Nie spodziewał się po niej takiego ruchu naprzód, takiej pewności. Rozpalił w jej wnętrzu ogień. Powinien wiedzieć, że to może teraz wyrwać się z pod kontroli, że potrzeba zniewoli ją i nią zawładnie.

Scarlet pochyliła się i zaczęła całować go po brzuchu, studiując jego kształt. Coraz on naprężył się, a ona zajęczała, kiedy jego mięśnie napięły się i uwidoczniły. Całowała brzuch w stronę jego klatki, błędząc po nim rękami.

Wydał z siebie jęk, a ona spojrzała mu prosto w oczy.

Ręce dotarły do jego szyi i lekko ją podrapała. Odgłos jęczenia zamienił się w głęboki pomruk, kiedy nacisnęła swoją pachwiną na jego twardą męskość. Ten dźwięk spowodował u niej drżenie i znów nacisnęła na niego, pocierając sobą wzdłuż całej jego twardej długości, widać było, że pobudzało ją to, ponieważ dreszcze tańczyły po jej ciele.

Nie była w stanie się powstrzymać.

- Jeśli nadal będziesz tak robić, stracę nad sobą panowanie. – Szepnął Corazon, pełnym napięcia zachrypniętym głosem.

Miał napiętą szyję i wszystkie mięśnie, ponieważ usiłował utrzymać nad sobą kontrolę. Przestała się poruszać na jego członku i zaczęła zastanawiać się co robić dalej.

- Nie musimy się śpieszyć, Scarlet. – Powiedział, a ona spojrzała mu znów w oczy. - Chodź.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Podążyła za jego nakazem i schyliła się, do chwili kiedy jej piersi przylgnęły do jego klatki piersiowej, a usta odnalazły jego. Całowała go znowu, tym razem z jeszcze większą pasją i o wiele mniejszą kontrolą. Była tak bardzo go spragniona.

Kiedy przekręcił ją na plecy, nie opierała się. Leżała patrząc na sufit i skupiając się na jego pocałunkach, które składał na jej szyi. Wzrosła w niej niecierpliwość, kiedy dotarł do jej piersi i zamknęła oczy w momencie kiedy polizał jej lewą brodawkę. Jej kobiecość mrowiła i pulsowała, również pragnąc jego uwagi. Podniosła rękę i pieściła mu plecy. Nie miała wystarczającej pewności siebie, żeby zrobić to co chciała. Pragnęła trzymać jego głowę przy sobie. Zmarszczyła brwi i jęczała kiedy jego język zataczał koła wokół jej twardego sutka i szybko otworzyła oczy

w momencie kiedy zaczął go ssać ustami. Wygięła się w łuk, a palce wplotła mu we włosy, wbijając zęby w swoją dolną wargę.

Zastękał i jeszcze mocniej zassał jej brodawkę, powodując, że w jej wnętrzu wybuchły iskry.

Chciała jeszcze więcej.

Jej biodra przycisnęły się do niego, pocierając się o jego krocze, miała nadzieję, że zmusi go tym do tego, aby ją tam dotknął.

Cała płonęła.

Jego lewa ręka ześlizgnęła się w dół do jej uda i mocno ją przytrzymał. Dociskał się do niej, uderzając lekko swoją erekcją w jej łono. Zawyla i wiła się pod nim, czując jak bardzo robi się wilgotna.

- Corazon. – Dyszała w stronę sufitu, nagle zamykając oczy.

Wypuścił jej lewy sutek i zaczął całować jej pierś. Tylko co zdążyła położyć się na plecy, kiedy rzucił się na jej prawą brodawkę ze swoim językiem. Każde liźnięcie sprawiało, że dreszcze eksplodowały w niej i zalewały potokiem jej kręgosłup.

Napierał na nią mocno dociskając do łóżka i znów w nią uderzając.

I nagle go nie było. Otworzyła oczy i spojrzała gdzie jest. Klęczał pomiędzy jej nogami, jego palce odpinały jej spodnie. Przełknęła z trudem i próbowała się odprężyć w momencie kiedy je z niej ściągał i odrzucił na bok. Żądze zastąpiły nerwy kiedy poczuła jak dotyka jej bielizny i pociera ją przez materiał.

Znów zamknęła oczy podnosząc ręce nad głowę chwyciła kurczowo poduszkę. Zdjął z niej bieliznę i czekała, zastanawiając się co będzie czuła kiedy ją tam dotknie.

Pierwszy dotyk palców był elektryzujący. Błądziły delikatnie po całej długości jej pachwiny, łaskotał włoskami i drażnił ją. Podniosła lekko biodra, starając się go zachęcić i wstrzymała oddech kiedy zanurzył palec pomiędzy jej fałdkami. Wszystko co była w stanie poczuć, to jego ruch przesuwający się w górę i w dół, śliski od jej podniecenia. Dyszała kiedy przesunął się po jej lechtaczce, która zaczęła od tego pulsować.

Ogień stał się piekłem, które przetaczało się przez jej żyły i sprawiało, że wszystko co racjonalne ją opuściło. Potrzebowała więcej. Pragnęła poczuć to znowu.

Jego palec zataczał kółka, na jej rozpalonej wypukłości, pobudzając ją do czasu, aż poczuła, że jej ciało pręży się od pragnienia jego ciała na sobie. Spojrzała na niego, wpatrując się mu głęboko w oczy, kiedy ją dotykał i pobudzał. Tyle ciemności było w jego oczach. Wyglądał jakby był tak samo spragniony jak ona.

- Corazon. – Szepnęła zachęcając go.

Jego brew uniosła się i spojrzał w dół na jej kobiecość, a później z powrotem w oczy. Zniżył palce a ona znów położyła głowę i jęczała z przyjemności, kiedy przesunął się małą ścieżką w stronę jej otwarcia. Był delikatny, jego nieznaczne ruchy wywoływały jeszcze większy głód potrzeby do zaspokojenia.

Kiedy usłyszała, że się poruszył, spojrzała znów na niego, patrząc jak rozkłada jej nogi na boki i kładzie się między nimi. Zamrugła z niepewności czy jest gotowa na to, żeby mieć jego usta na sobie. Zanim była w stanie powiedzieć cokolwiek, rzucił się na nią swoim językiem. Jakakolwiek potrzeba powstrzymania go, teraz zamieniła się w chęć błagania, żeby nie przestawał. To było tak intensywne, pochłaniające, że nie mogła znaleźć w sobie siły i oprzeć się w momencie kiedy położyła

dłoń na szczycie jego głowy i poruszała nią przy każdym liźnięciu jej łechtaczki.

Czuła, że cała się trzęsie.

Nie chciała, żeby to się skończyło.

Jej oczy otworzyły się ze zdziwienia i zajęczała nisko i przeciągle kiedy jego palec wślizgnął się w nią znowu. Podrażnienie tego miejsca sprawiło, że napięła się w momencie kiedy jego język poruszał się na jej łechtaczce, w jednej chwili zataczając kółka a w drugiej lekko uderzając. Zaciął się jej żołądek, a uda drżały kiedy oderwała tyłek od łóżka i usiłowała utrzymać jego usta przy sobie.

Nie minęła sekunda, a zaciśnięty węzeł wewnątrz niej pękł i wypełniła ją gorąca fala ciepła. Całe jej ciało zadrzało w takt pulsowania jej pochwy, które wykorzystał jego palec.

Zajęczał przy niej, wciąż trzymając w niej palec.

Czuła się tak lekko. Odurzona.

Spokojny uśmiech wykrzywił delikatnie jej wargi.

Nawet nie zauważyła kiedy Corazon opuścił swoje miejsce i dopiero gdy się odezwał, spojrzała na niego.

- Scarlet. – Powiedział cicho głosem przepelnionym pragnieniem.

Kłęczał pomiędzy jej kostkami, jego spodnie zniknęły.

Nigdy przedtem nie widziała całkiem nagiego mężczyzny, ale ten widok był wszystkim, o czym wcześniej fantazjowała.

Jej wzrok popłynął na jego twardą męskość. Stał uniesiony dumnie wzdłuż jego ciała, błagając o jej uwagę. Słyszała o rzeczach, które zmieniały mężczyzn w drżących, uległych i pozbawionych rozumu.

Czy ona byłaby w stanie zrobić to samo z Corazonem? Czy mogła sprawić, że jej dziki kapitan padnie przed nią na kolana?

Wstając przesuwała się po łóżku w jego kierunku. Zmarszczył brwi, najwyraźniej zastanawiając się, co ona takiego chce zrobić. Przełknęła z nerwów jak jej wzrok znów opadł na jego członka i próbowała sobie przypomnieć wszystko co mówiła młoda kobieta w wiosce, kiedy z nią rozmawiała.

Pierwsze dotknięcie jej języka na miękkiej główce jego członka było nieśmiałe, ale jej pewność wzrosła kiedy Corazon wydał z siebie jęk, a jego długość drgnęła. Polizała go znów, wywołując u niego ponowny pomruk i wtedy otoczyła go swoimi ustami.

Zniżył ręce i zatopił palce w jej włosach trzymając ją. Nie zmuszał jej warg aby pracowały na nim. Zamiast tego delikatnie nakierowywał ją jak ma brać go do swoich ust. Jego ciało było chłodne, twarde, ale miękkie i delikatne w tym samym czasie. Jej język badał go ostrożnie, zanurzając się w zagłębieniach i kierując w stronę wierzchołka.

Corazon znów zajęczał i szarpnął do przodu swoimi biodrami.

Uśmiechnęła się przy jego erekcji i wycofała, aby łatwiej jej było polizać go. Pieściła go samym koniuszkiem swojego języka, naciskając mocno od spodu w momencie przesuwania się po nim w górę i delikatnie muskając w chwili kiedy docierała do samego szczytu. Słonawy posmak jego nasienia sprawił, że zmarszczyła brwi i polizała go ponownie. Kobieta opowiadała jej również i o tym.

Corazon poruszył się ale ona położyła mu rękę na biodrze i przytrzymała go. Podobało jej się to, że ma go przed sobą na kolanach i nie chciała, żeby to się zmieniło.

Badawczo dotykała jego twardej męskości swoimi palcami, poszukując punktu, który sprawi, że będzie jęczał i przeżył się. Sam szczyt jego członka był najbardziej wrażliwy. Przebiegła palcami w dół do podstawy jego długości, a później zatopiła je poniżej w kręcone włoski. Jego jęk zachęcił ją do dalszego działania, zaczęła pieścić jego jądra, zamykając je w swojej dłoni i głaszcząc palcami. Czuć było jak płynnie się przesuwają. Zniżyła palec jeszcze niżej od ich spodu i głaskała twardego odcinek pomiędzy udami.

Zadrżał, w połowie zajęczał i zawarczał.

Uniosła brwi i spojrzała na niego i ponownie go pogładziła. Miał zamknięte oczy, głowę odchylił w tył i miał nieznacznie uchylone wargi. Podobało mu się to.

Pochyliła się znów, wzięła jego członka do ust, nie przerywając masowania jąder, ssała go. Jego twarda męskość przesuwała się w jej ustach ponieważ zaczęła poruszać się w górę i w dół, liząc i wsysając się w niego, tak, żeby znów sprawić, aby zastękał.

Corazon ponownie położył na jej głowę swoją rękę i poruszał nią w tym samym rytmie co ona, w milczącym wołaniu do niej, aby nie przestawała. Jej druga ręka złapała jego długość oplótła palce wokół niej i przesuwała się razem z ustami.

Zesztywniał i zastękał, na tyle głośno, iż miała tylko nadzieję, że nie usłyszały go wilkołaki patrolujące garnizon.

- Scarlet... – Powiedziała łamiącym się, przerywanym głosem. -

Ja...

Zassała mocniej, instynktownie wiedząc, co chciał jej powiedzieć. Był blisko. Zaraz powinien czuć tą samą intensywną przyjemność, która przepłynęła przez nią. W dalszym ciągu robiła to samo dopóki nie zajęczał

znowu, wtedy usiadła i zaczęła mocno i szybko przesuwać ręką po jego członku. Odchylił się do tyłu, jego całe ciało naprężyło się i zawarczał niskim, głębokim głosem kiedy doszedł, wystrzeliwując strumieniem prosto na swój brzuch.

Ciężko oddychał kiedy w końcu zdecydowała się go puścić i spojrzeć na swoją dłoń. Była cała pokryta nasieniem. Niepewnie polizala ją i później odsunęła od twarzy. Nie smakowało dobrze.

Oczy otworzyły jej się ze zdziwienia, kiedy w zasięgu jej wzroku pojawiła się ręka trzymająca ręcznik. Wzięła go i wytarła w niego dłoń, a potem on wyczyścił nim swój brzuch.

Kiedy już skończyła i nic już nie rozpraszało jej uwagi, spojrzała na niego, uśmiechał się. Spuściła znowu wzrok i przepełniło ją uczucie zakłopotania. Czy wszystko zrobiła jak należy? Nie była w stanie uwierzyć, że to zrobiła. Sprawiała mu przyjemność i jeśli efektem końcowym miało być cokolwiek innego, to i tak był zadowolony z tego.

Zanim mogła znów na niego popatrzeć, położył swoje palce na jej podbródku i podniósł jej głowę do góry. Spojrzała prosto w jego oczy, czując onieśmienie w momencie kiedy wpatrywał się w nią. Namiętność nadal gościła w jego głębokim spojrzeniu. W dalszym ciągu wyczuwała jego podniecenie.

Jej oczy ześlizgnęły się w dół na jego członka. Był teraz miękki, wyczerpany. Jak długo potrwa, aż znów będzie w poprzednim stanie? Znów odczuwała potrzebę, przez jej umysł przebiegła myśl o dotykaniu i lizaniu go znów, a także o próbowaniu jego krwi.

Wziął ją za rękę i pociągnął na łóżko. Leżał na nim a ona położyła się koło niego, obserwując go. Powolnie zakreślał wzory na jej brzuchu i jej uwagę przyciągnęły jego dłonie. Palce łaskotały jej skórę delikatnie



tańcząc na niej. To było fascynujące, tak jakby brały ją w posiadanie i trzymały w zamknięciu za pomocą magii.

Mrowiła ją skóra, a płomień rozpalał się pod każdym jego dotykiem. Kiedy przeciągnął dłoń niżej, gorąco uderzyło w jej żołądek i wybuchł w nim ogień. Uniosła do góry kolano, a jego ręka zniżyła się jeszcze bardziej zanim, nie zaczął bawić się ciemnymi włoskami pokrywającymi jej wzgórek.

Jej wzrok spotkał jego, kiedy podniósł się i podparł na łokciu, ocierając się o nią. Wciąż wyglądał na spragnionego.

Dłonią złapał jej nadgarstek i przyciągnął do ust, składając na nim od spodu pocałunek. Wtedy zdała sobie sprawę, że to było miejsce w które już wcześniej ją ugryzł. Polizał tam skórę, zamknął oczy, widać było wyraźną przyjemność na jego twarzy.

Czy jemu również się to tak podobało?

Myślała o tym tyle razy od tamtej nocy.

Złapała oddech, kiedy jego zęby drasnęły jej nadgarstek, przecinając ciało i zmarszczyła brwi, kiedy pojawiły się małe kropelki krwi wzdłuż zadrapania.

Złapał ciężki oddech i znów polizał jej nadgarstek, w zwolnionym ruchu tak jakby chciał rozkoszować się jej smakiem. Kiedy dotarł do końca ranki, zmarszczył brwi i ścisnął przegub jej dłoni wyciskając z niej większą ilość krwi. Znów polizał, a ona chciała, aby przestał się z nią bawić. Dobrze wiedziała, gdzie chciał ją ugryźć i gdzie ona chciała by on ją ugryzł. Po dzisiejszej nocy, żadne z nich nie miało co do tego wątpliwości. Chciała mieć na sobie jego znaki. Mógł sprawić, że będzie jego częścią.

Zabrała rękę z powrotem do siebie, korzystając z zapachu swojej krwi na jej przegubie i jego dłoni którą ją trzymał, zmusiła go, żeby się pochylił do niej.

Przybrała postać wampira i poczuła, że wysuwają jej się kły. W pokoju panowała cisza, było głucho, a pokój był przepełniony wielkim oczekiwaniem, które ciężko wisało w powietrzu. Wzięła go za ramię i odsunęła jego dłoń od siebie, jeśli chciał się z nią bawić, ona również mogła to robić.

Zamknęła oczy i pocałowała go od spodu w nadgarstek. A potem spojrzała na niego kątem oka. Patrzył na nią, obserwując w skupieniu i głęboko wbijając kły w swoją dolną wargę. Zauważyła krople krwi w miejscu, gdzie przebił nimi delikatne ciało i podsunęło to jej myśl co do kolejnego kroku.

Prawym kłem przebiegła wzdłuż jego skóry, na tyle mocno, aby ją przeciąć, tak żeby wypłynęła z niej krew podobnie jak on zrobił to z jej nadgarstkiem.

Podniecający zapach sprawił, że zakręciło jej się w głowie a pragnienie uderzyło w jej krocze. Zajęczała od metalicznego posmaku i kuszącego aromatu. Z całych sił starała się trzymać wzrok na jego oczach, kiedy zlizywała z jego dłoni każdą kroplę krwi, która ją pokrywała. Zastękał w tym samym czasie co ona, przez co ścisnęła mocniej jego nadgarstek, żeby nie mógł jej go zabrać i polizała znowu.

Skupiła wzrok na jego ustach, na rosnącej ilości czerwonego płynu otaczającego jego kły.

Kiedy napłynęło go już na tyle, aby spaść, cisnęła jego nadgarstkiem na bok i popchnęła go na plecy. Znalazła się na nim, zanim był w stanie mrugnąć okiem lub cokolwiek powiedzieć, przycisnęła usta do niego, a językiem przesuwiała się wzdłuż jego warg. Zajęczała i mocno

go pocałowała, pragnąc posmakować go jeszcze więcej. Jego zęby drapały jej wargi i wyczuła smak swojej własnej krwi w jego ustach razem ze swoim językiem. Całował ją głęboko z pasją, a ona poruszała swoim własnym językiem z całej swojej siły przyciskając go do łóżka. Połączony smak ich krwi był odurzający.

Przerzucił ją na plecy i zamarła kiedy poczuła jego twardą męskość na swoim łonie. Delikatnie się przesunął kiedy go znów pocałowała, była mu wdzięczna, że nie zamierzał jeszcze w nią wejść. Pragnęła mieć go w sobie, ale myśl o tym trochę ją przerażała. Słyszała tyle różnych rzeczy, że nie do końca wiedziała co o tym myśleć, ale była pewna, że jeśli przyjdzie na to czas, Corazon będzie delikatny.

Jego ręce przytrzymały jej dłonie nad głową po obu stronach poduszki. Całym ciałem leżał na niej, a jego brzuch naciskał na jej, ich zęby uderzały o siebie.

Dyszała kiedy całował jej policzek niedaleko miejsca na szyi. To był punkt w który została ugryziona, kiedy została przemieniona. Czy on chciał pokryć te znaki i zastąpić swoimi własnymi? Naprawdę bardzo chciała tego, aby był jej panem.

Otworzyła szeroko oczy, kiedy zatopił w jej szyi swoje zęby, gryząc ją głęboko i szybko. Całe jej ciało zadrżało z szoku i doprowadzającej do obłądu przyjemności. Zacisnęła swoje palce na jego, z całej siły trzymając go za dłonie i przerażająco jęczała mu do ucha, kiedy mocno wciągnął jej krew. Zalało ją podniecenie i znów zdała sobie sprawę z tego, że jego krocze jest naprzeciwko jej. Dał jej to czego chciała, kiedy leżał na niej, a jego erekcja drażniła jej łechtaczkę.

Teraz pragnęła go mieć w sobie.

Cały strach zniknął, a pożądanie ogarnęło jej umysł.

Ocierała się o niego, uwielbiając słodkie tarcie i falę ognia przepływającą przez jej żyły w momencie kiedy z niej pił. Swędziały ją zęby, aby być w nim, ale nie była w stanie poruszyć głową. Wszystko co mogła teraz zrobić to leżeć i poddać się mu.

Zajęczał przy jej szyi i zasklepił rany na jej gardle, a później ponownie pociągnął. Bolało kiedy wbił ponownie w nią kły, ale podobało jej się to. Lubiła ten ślad cierpienia, który podsycił jej podniecenie.

Zassał jeszcze mocniej i za chwilę schował kły, liżąc ranę i zasklepiając ją. Kiedy odsunął się i spojrzał jej w oczy z wzrokiem pełnym mroku i ustami pełnymi krwi, nie mogła się powstrzymać od reakcji. Złapała się jego szyi, przyciągnęła go do siebie i zatopiła kły prosto w jego gardło.

Jego ciężkie jęknięcie zagłuszyło jej i pchnięcie jakie wykonał w jej kierunku tylko ją zachęciło. Złapała go jeszcze mocniej desperacko chcąc go spróbować i ugryzła jeszcze bardziej. Krew wylała się z miejsca jego znaków przemiany ponieważ wycofała zęby i wypełniła nią usta mocno ssąc. Znów zastękał mrużąc szeptem coś czego nie była w stanie usłyszeć i nabierając powietrza. Była tak bardzo skupiona na jego krwi, tym subtelnym smaku, który sprawiał, że kręciło jej się w głowie. To było takie mocne.

Otoczyła nogi wokół jego bioder a rękami złapała za jego kark.

Na wpół jęczał i śmiał się prosto w jej ucho, za sprawą tego jak się go trzymała. Jej zęby nadal wciskały się w dziury, które sama zrobiła w jego szyi, rozszarpując je coraz bardziej, aby wydobyć z nich jeszcze większą ilość krwi. Chciała jeszcze więcej.

Polizła ranę, delikatnie ją dotykając i zmuszając się do uspokojenia zanim nie będzie mogła się powstrzymać i go zrani. Z nikim jeszcze nie dzieliła krwi w taki sposób. To było obezwładniające i

przerażające zarazem. Czowała jakby była niewolnikiem swojego własnego pożądanego, potrzeby i wszystko co mogła zrobić to podążać za nią, ponieważ nakazywało jej to w dalszym ciągu działać.

Ale musiała się powstrzymać.

Jeszcze kilka muśnięć języka na jego szyi i znów była spokojna, zasklepiając rany, które spowodowała. Opadła na łóżko uwalniając go.

Patrzył na nią z pokrwawionymi ustami i czerwienią na szyi. Miała wrażenie, że również tak wyglądała, zabawnie umorusana. Uśmiechnęła się kiedy pochylił się do niej i pocałował, zamknęła oczy kiedy poczuła go ustami. Pocałunek był słodki, przepelniony smakiem krwi i boleśnie powolny.

Przesunęła rękami w dół pleców, przytrzymując go przy sobie i rozkoszowała się chwilą uczucia bliskości jaką czuła w tej chwili. Kilka miesięcy temu, to było jedynie jej marzeniem, coś co nie miało szans się spełnić. To tak jakby to, co się stało było odpowiedzią na jej modlitwy. Które miały sprowadzić do niej bezpiecznie Corazona, żeby ją pokochał.

Słońce przemawiało do niej, kusząc snem.

Corazon zszedł z niej i naciągnął na nich przykrycie. Leżał na plecach i uniósł rękę z boku w geście zaproszenia, przysunęła się do niego i położyła głowę na jego piersi.

Otoczył ją ręką, a ponieważ ona leżała na boku, nogę położyła na jego udzie, a rękę na brzuchu.

Jej powieki stawały się coraz cięższe.

Spojrzała w górę na Corazona i zobaczyła, że ją obserwuje. Wyciągnęła szyję i ostatni raz pocałowała go w usta, potem z powrotem się ułożyła. Trzymał ją mocno przy sobie i pograżyła się we śnie, bezpiecznie w jego ramionach.

# *Rozdział dwudziesty drugi*

Corazon wyślizgnął się z łóżka oraz ramion Scarlet. Przeszedł cicho przez pomieszczenie, aby jej nie obudzić. Słońce jeszcze świeciło ponieważ było jeszcze kilka minut przed zachodem, ale on nie mógł już spać. Przez to, że miał ją tak blisko siebie i dzielił z nią intymne chwile, milion myśli krążyło mu po głowie, przez co sen go omijał. Ubrał się szybko, zapiął spodnie, koszulę. Wziął kurtkę z wieszaka założył ją i przed wyjściem z kwatery upewnił czy może wyjść na zewnątrz.

Jego pierwszy krok był ostrożny, zostawił otwarte drzwi i zmrużył oczy od blasku światła. Wysokie mury garnizonu utrzymywały słońce z dala od dziedzińca. Odetchnął głęboko, wdychając zapach wieczornego ciepła, i wtedy dopiero wyszedł. Minęło go kilka salutujących wilkołaków. Nie byli z jego kompani. Rzadko widział żołnierzy z dziennej zmiany, ale każdej nocy spotykał się z ich dowódcami, żeby przekazać rozkazy dla swojego zastępu.

Dla ludzi, jego rasa i wilkołaki, byli dokładnie tacy sami. Jedynie kiedy przybierali swoją postać, ludzie mogli ich rozróżnić.

Kiwnął głową do następnej mijanej grupy, kilku z nich uniosło brew i się śmiało. Wiedział o co chodziło. Spojrzenie jakim obdarzyli jego kwaterę, mówiło samo za siebie. Najwyraźniej, paru z nich słyszało tego ranka jego i Scarlet.

Zignorował ich zaciekawione spojrzenia i poszedł prosto do kwatery Troy'a. Jego pukanie do drzwi, rozeszło się echem po całym garnizonie. Nie było odpowiedzi. Poczekał kilka sekund i zapukał jeszcze raz. Drzwi skrzypiąc otworzyły się ukazując Troy'a w zaciemnionym pomieszczeniu.

Przez chwilę widział mrok w jego oczach i zrozumiał, że przyjscie tutaj przed wykąpaniem się być może było złym pomysłem. Miał na sobie zapach Scarlet i nie tylko aromat jej pocałunków. Pachniał seksem. Dla innego wampira, najprawdopodobniej pachniałby po prostu kobietą, ale Troy wiedział dokładnie, że to była Scarlet.

Troy spojrział na niego tak, jakby nie zamierzał go wpuścić do środka, ale mimo wszystko cofnął się i otworzył szerzej drzwi. Corazon przed wejściem zawahał się przez chwilę. Zaczynał powoli żałować decyzji, że przyszedł prosto do niego. Powinien pomyśleć zanim to zrobił. Ale było ciężko mu się skupić po nocy spędzonej ze Scarlet. Jego umysł wciąż był wypełniony nią. Przeklęte obowiązki.

- Wszystko w porządku? – Potrząsnął głową kiedy zabrzmiał w niej ciężki głos Troy'a.

- Mało spałem. – Powiedział i usiadł na drewnianym krześle obok biurka Troy'a.

Troy sięgnął koszulkę z łóżka i Corazon zauważył blizny na jego plecach i piersiach. Wycierpiał dużo więcej z rąk ludzi niż Scarlet. Zniósł to wszystko dla niej, bo miał nadzieję, że w jakiś sposób to ją uratuje. Corazon nie mógł sobie wyobrazić jak okropne to musiało być. Słyszeć jak krzyczy z bólu i czuć jej cierpienie, być tak blisko i nie móc nic zrobić, żeby ją obronić przed tym koszmarnym przeznaczeniem.

- Nigdy ci nie podziękowałem. – Powiedział Corazon, plecami przyciskając się do oparcia krzesła i odzyskując nieco kontroli nad sobą i swoimi myślami.

Troy znieruchomiał w trakcie wkładania koszulki i spojrzał na niego.

- Za co?

Postukał palcami w podłokietniki krzesła i westchnął.

- Za ochronę Scarlet.

Troy zaśmiał się, w drwiący sposób, wtedy Corazon zrozumiał, że wciąż odczuwa ból i złość na siebie samego.

- Zawiodłem. Tu nie ma za co dziękować.

- Jest za co ci dziękować, Troy. – Corazon wstał, podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu. Troy odwrócił się, żeby na niego spojrzeć.

- Zrobiłeś bardzo dużo dla niej, broniłeś ją kiedy mnie nie było, próbując ją ochraniać, nawet wtedy kiedy wiedziałeś, że to niemożliwe. Cieszę się, że mam w swojej linii kogoś tak troskliwego i silnego jak ty i że pozostałeś ze mną i Scarlet.

Troy westchnął i usiadł na brzegu łóżka.

- Myślałem tylko o niej. Wykorzystałem przynależność do twojej linii jako samolubny pretekst do tego, by mieć szansę, żeby zająć twoje miejsce u jej boku. Wiedziałem, że nigdy mnie nie pokocha i część mnie tego nie chciała. Na początku tak, pragnąłem, żeby chciała ale potem zobaczyłem jak się zmieniła i jak wiadomość o twojej śmierci na nią podziałała i chciałem z całego serca, żebyś do niej wrócił i jej pomógł, bo ja nie potrafiłem. Nie byłem w stanie zrobić nic, prócz patrzenia jak zalewa się łzami i czeka na własną śmierć.



Corazon nie wiedział co powiedzieć. To musiało być bardzo trudne dla Troy'a, kiedy patrzył jak Scarlet niszczy samą siebie i odwraca się od swoich przyjaciół. Nie mógł sobie wyobrazić jak ciężkie i bolesne to było dla niego. Kiedy on był uwięziony, myślał jedynie o tym, żeby wrócić do domu, do Scarlet, to dla niej znosił wszystkie tortury. Nawet na myśl mu nie przyszło jak zrozpaczona i załamana mogła być przez niego.

- Zrobiłeś wszystko co trzeba. Dałeś jej oparcie i swoją przyjaźń. Byłeś jedynym który się o nią troszczył, podczas gdy inni się od niej odwrócili. Żaden z nas nie byłby ją w stanie obronić przed ludźmi. Jeśli to ja byłbym tam, tak samo mogli zabić ją jak i ciebie, tylko po to, żeby wykorzystać mnie dla uzyskania informacji. Zrobiłeś wszystko co w swojej mocy, więcej niż mogłem od ciebie oczekiwać. – Corazon przerwał i podniósł rękę. - Zapadła noc. Czy pójdziesz ze mną na wartę, mój stary przyjacielu?

Troy patrzył na jego dłoń przez chwilę, a potem wstał.

Przytaknął.

- To będzie dla mnie zaszczyt, znów stać przy twoim boku.

Idąc z Troy'em na wschodnie mury, zastanawiał się co mógł jeszcze zrobić, aby podnieść go na duchu i sprawić, żeby uwierzył, że nie ma powodu być na siebie zły. Wiedział, że tylko Scarlet mogła na niego wpłynąć. To co on mówił było bez znaczenia. To kobieta stała za powodem jego obwiniania się i to ona powinna z nim porozmawiać.

Spojrzał w dół na swoją kwaterę i zobaczył jak Scarlet ją opuszcza. Zmarszczyła brwi i rozglądała się za nim. Serce podpowiadało mu, żeby zawołać do niej, ale rozsądek kazał mu być cicho. Był kapitanem, a nie młodym kochasiem. Nie mógł tak po prostu dziko krzyczeć i deklarować miłość do swojej sympatii.

Zacisnął dłoń kiedy przypomniał mu się jej widok leżącej w brudzie i załamał się. Był tak bliski utraty kontroli, kiedy ją ratował od ludzi. To jedynie jego determinująca, potrzeba wyciągnięcia jej stamtąd, powstrzymała w nim wybuch.

- Minęły trzy dni. – Powiedział Troy.

Corazon poczuł, że Troy przygląda się znakom na jego szyi i nic o tym nie mówi.

- Minęły. – Powtórzył, zatrzymał się przy północnej ścianie i patrzył na osadę ludzką w oddali.

- Myślisz, że przyjdą?

Corazon zmarszczył brwi. Nie był o tym przekonany, ale nie chciał mówić o tym Troy'owi. Jego doświadczenia, jeśli chodzi o ludzi, nigdy nie były za dobre, nie to, że miał jakiegokolwiek. Od kiedy zabili jego ukochaną, jedyne myśli jakie miał z nimi związane, to zabić ich w rewanżu, z potrzeby zaspokojenia swojej zemsty, ale po upływie tych wszystkich lat, zrozumiał coś. Jego rasa była wyższą formą. Zabijali raczej z potrzeby przetrwania niż po prostu zwykłej chęci morderstwa dla zabawy czy też dreszczyku emocji. Przez wieki wampiry nigdy nie atakowały ludzi jako pierwsi. To ludzie zaczęli walkę.

Nie wiedział co odpowiedzieć Troy'owi.

- Przyjdą. – Kobięcy głos zwrócił uwagę ich obu.

Corazon odwrócił się i zobaczył jak podchodzi do nich Scarlet, miała na plecach łuk i kaburę ze strzałami.

- Jacob przyjdzie chociażby po to, żeby powiedzieć nam, żebyśmy poszli do diabła. – Zatrzymała się i oparła o ścianę. - Przynajmniej wieczór jest miły, do czekania.

Patrzył na nią. Wszystkie kolory na niebie bladły przy jej pięknie. Dzisiaj uśmiechała się szczerze i ciepło przepelniona nadzieją i zaufaniem, ale przede wszystkim miłością. Iskry w jej czarnych oczach i sposób w jaki na niego patrzyła sprawiły, że również się uśmiechnął. Jego usta lekko się uniosły, na tyle, by tylko ona mogła to zauważyć.

Spojrzała w dal na las, jego wzrok podążył w tym samym kierunku, obserwując zmieniające się barwy pomarańczowego, różowego i niebieskiego koloru, ponieważ niebo zaczęło się ściemniać i słońce powoli opuszczało świat. Był piękny wieczór, tak jak powiedziała, ale on wolał patrzeć tylko na nią.

Obserwował ją kątem oka, z jego drugiej strony stał Troy, również obserwował las, ale wiedział, że jego oczy były wpatrzone w Scarlet kiedy podchodziła. Corazon spojrzał na znaki na jej szyi. Nie zrobiła nic, żeby je ukryć. Kołnierzyk od jej tuniki był odchyłony, odsłaniając mleczną i gładką linię jej gardła.

Zaswędziały go zęby kiedy na to patrzył, przypominając sobie słodycz ambrozji jej krwi i uczucie w jaki sposób jej ciało dotykało jego. Potrząsnął głową, aby oczyścić myśli i upomniał siebie samego, że jest na służbie. To nie był odpowiedni czas na zatracenie się w zgubnych myślach, które mieszały mu w głowie i powodowały osłabienie zmysłów.

Jego uwaga ponownie wróciła na las, skierował na niego wszystkie zmysły i skupił się na otaczającym świecie. Noc już zapadła, niebo pociemniało i zaczynały świecić pierwsze gwiazdy. Czekali cierpliwie w bezruchu.

Odgłosy w oddali i blask ognia przeciął horyzont, to oznaczało dla niego początek. To były pochodnie. Trzy.

Scarlet wzięła z pleców łuk, zanim wydał jej jakikolwiek rozkaz. On wyciągnął miecz i skierował go w dół na ludzi przy bramie, żeby być

przygotowanym. Wyteżał wzrok w ciemności, usiłując wypatrzeć ilość ludzi, którzy szli pod wrota.

- Sześciu. – Powiedział mu na ucho Troy. - Trzech niesie światło, do tego jest mężczyzna z którym się spotkałeś i dwóch innych z łukami. Wszyscy są uzbrojeni.

Corazon ruszył, aby stanąć powyżej bram. Scarlet poszła za nim. Był jej za to wdzięczny. Chciał, żeby była jak najbliżej aby wiedział, że jest bezpieczna i będzie w stanie w razie potrzeby ją ochronić jeśli cokolwiek by miało się zdarzyć.

Wydawało się, że trwa to wieki, zanim dotarli do garnizonu. Wyczuwał napięcie za nim. W całym forcie huczało od cichych szeptów i wiele z osób przepychało się na ściany, żeby popatrzeć. Cała siódma kompania łuczników stała obok Scarlet.

Jacob zatrzymał się przy ścianie pod nim, zachowując bezpieczną odległość pomiędzy nim a fortem.

- Powinienem wiedzieć, że wampiry nie przyjmą mnie z otwartymi rękami. Zejdź na dół jeśli chcesz usłyszeć odpowiedź. Przestań ukrywać się za kamiennymi murami.

Scarlet dotknęła jego ręki. Corazon spojrzał na jej dłoń a potem prosto w oczy. Przytaknął, a ona ruszyła w stronę schodów. Machnął ręką na Troy'a, żeby dołączył do nich i na łuczników, żeby mieli na oku przybyłych gości.

Wrota otworzyły się. Łucznicy z dwunastej kompani otoczyli je w momencie kiedy Scarlet i Troy przez nie przeszli.

Corazon zatrzymał się tuż przed Jacobem.

- Jestem tu. Teraz powiedz mi jaka jest twoja odpowiedź? – Patrzył głęboko w oczy Jacoba, widząc w nich strach.

Jacob spojrział na Scarlet, a Corazon powstrzymał w sobie warczenie, kiedy zobaczył w jego wzroku skryte pragnienie. Czekał z bezgraniczną cierpliwością, aż uwaga Jacoba zwróci się ponownie na niego. Scarlet przesunęła się i wyczuł jej niepokój.

- Twoja odpowiedź? – Powiedział Corazon.

- Daj mi powód, aby ci zaufać. – Odpowiedział Jacob niskim, powolnym i zdecydowanym głosem. Myślał intensywnie. Corazon mu nie ufał, więc nie zamierzał dawać, żadnych możliwości negocjowania.

- Nie mam żadnego innego argumentu oprócz tych które już ci dałem. Bez nas, wasz gatunek zginie. Niech wasi zwierzchnicy przekażą ci odpowiedź, a ty daj ją mi. – Podszedł bliżej i stanął pomiędzy Scarlet i Jacobem, zasłaniając ją przed nim.

Jego ręka znów się zacisnęła kiedy przypomniał sobie jak poważne rany miała oraz, że to właśnie ten mężczyzna był za to odpowiedzialny. Moc przeszła jego ciało, naprężając mięśnie ramion do momentu, aż zadrżały jak tylko zacisnął swoją dłoń w pięść.

Scarlet położyła rękę na jego ramieniu i przytrzymała go. Zobaczył troskę w jej oczach i zrozumiał, że wstrzymał oddech. Nie mógł stracić nad sobą panowania, nie teraz, w tak decydującym momencie. Każdy by to widział. To mogłoby zrujnować zarówno jego i ich szanse na przekonanie ludzi, żeby stanęli po ich stronie w walce z wampirami z innego terytorium.

- To nie jest powód, żeby ci zaufać. – Powiedział Jacob.

Corazon podszedł prosto do niego i spojrział mu w oczy.

- Za to ty nie dajesz mi nic poza pretekstem, aby ci nie zaufać, potworze. – Szepnął Corazon blisko twarzy Jacoba. - Ja natomiast mogę

ci podać podstawę tego, żeby można mi wierzyć. Fakt, że teraz żyjesz powinien być wystarczający.

Jacob spojrział za niego. Był w stanie zobaczyć odbicie łuczników w jego oczach. Wyczuł, że Scarlet poruszyła się i usłyszał jak naciąga łuk żeby przygotować się do swojej obrony.

- A teraz daj mi swoją odpowiedź. – Powiedział i cofnął się, pozwalając ujrzeć Jacobowi, że przybrał postać wampira.

Jacob zawahał się przez moment, a później zmarszczył brwi.

- Tak. – Powiedział, stanowczo i spokojnie. - Akceptujemy wasze warunki i będziemy współpracować z wami, aby wyeliminować naszego wspólnego wroga.

- Dobrze. – Powiedział i cofnął się jeszcze jeden krok do tyłu. - Czy twoi ludzie są gotowi?

- Teraz mamy około trzystu żołnierzy w forcie. Reszta może do nas dołączyć, w momencie kiedy nasz cel będzie już określony.

- Naszym celem jest szósty garnizon, na południe stąd przy granicy z następnym obszarem. Tam może do nas dołączyć jeszcze około stu ludzi stacjonujących w tym garnizonie, włączając wilkołaki będzie około pięciuset osób więcej biorąc pod uwagę szósty garnizon. – Wziął jeszcze jeden krok do tyłu w stronę Scarlet. - Wróćcie do nas z powrotem jutro w nocy. Ruszymy od razu w kierunku szóstego garnizonu.

Czekał do czasu kiedy żołnierze odwrócą się i znikną w nocy, zanim powrócił ze Scarlet do fortu. Patrzyła na niego kiedy brama fortu się zamykała, a Troy wydawał rozkazy kompani.

- Chyba nie zamierzasz wziąć wszystkich żołnierzy z tego garnizonu? – Powiedziała z oczami szeroko otwartymi z ciekawości.

- Nie. – Potrząsnął głową i wziął ją za rękę. - Zamierzam zostawić kilku w każdym forcie, wystarczająco tylu, aby mogli go obronić.

- Nadal mu nie ufasz. – Powiedziała.

- Byłbym głupcem, gdybym teraz ufał ludziom. – Dotknął jej policzka. - Zabrali mi tak dużo i zranili tych, których kocham.

Położyła swoją dłoń na niego, mocniej przyciskając ją do swojego policzka. Zamknęła oczy i pocałowała go w nadgarstek.

- Ja również im nie ufam.

- I tego się trzymaj. Nie możemy sobie pozwolić na ślepe zaufanie. To jest naszym kluczem do przetrwania. Ludzie nadal woleliby widzieć nas wszystkich martwych.

Podniósł swoją drugą rękę i spojrzał na mury.

- Dwunasta kompania pełni dzisiaj w nocy służbę. Jutro czeka nas długa podróż i musimy mieć się na baczności. Idź odpocznij trochę i naciesz się ciszą przed burzą.

- A ty co będziesz robił? – Zapytała.

Jego wzrok skierował się na bramę.

- Powitam generała Violet i generała Constantine. Przybywają dzisiejszej nocy.

- Kapitanie...

- Tak, Scarlet? – Powiedział, obserwując jej twarz i zastanawiając się czemu wygląda na taką zmartwioną.

- Czy mogę iść z tobą? Wolę raczej być na nogach dzisiejszej nocy... przebywanie w samotności, sprawia, że nawiedzają mnie złe myśli... Nie mogę znieść tych wspomnień.

Corazon podszedł do niej bliżej, złapał ją w swoje ramiona i przytulił. Czuł jak się trzęsie, kiedy trzymała swoje ręce na jego piersi i przyciska się do niego coraz bliżej. Widok Jacoba wstrząsnął nią. Musi trzymać możliwie jak najdalej od niej tego człowieka, w ciągu najbliższych tygodni. Nie chciał, żeby ciągle przypominała sobie przez co przeszła. Pomyślał o tym, żeby zapytać ją, czy nie pozostałaby w garnizonie, ale znał jej odpowiedź i prośba ta jedynie mogła ją zranić. Pragnęła stać przy jego boku, gdzie była w stanie widzieć, że jest bezpieczny i może zrobić wszystko co w jej mocy, żeby go bronić. On czuł to samo.

- A zatem chodź ze mną. – Otoczył ją swoim ramieniem i poprowadził na wschodnie mury, aby wypatrywać generałów.

Był w stanie ją bronić, za wszelką cenę, nawet swojego życia, jeśli zajdzie taka potrzeba.



# *Rozdział dwudziesty trzeci*

Scarlet stukala niecierpliwie o ścianę. Minęły trzy godziny od czasu kiedy Jacob dał im odpowiedź i jakieś czterdzieści minut od kiedy Corazon ją opuścił. Miała za zadanie obserwować sama czy nadjeżdżają generał Violet i generał Constantine. Corazon powiedział jej, że wróci jak tylko upora się z kilkoma swoimi obowiązkami. Nie spodziewał się, że podróż zajmie generałom, aż tak dużo czasu. Ona również nie była na to przygotowana. Zaczynała się zastanawiać czy w ogóle się pojawią.

Miała nadzieję, że jednak tak.

Włożyła na siebie najlepszy mundur i zadbała o swój wygląd, ponieważ mogła być wysłana do uczestniczenia w przyjęciu powitalnym. Chciała się zaprezentować z jak najlepszej strony, w momencie przywitania generał Violet i generała Constantine. Ostatni raz kiedy widziała generał Violet była boleśnie świadoma tego jak piękna ona była i jak zwyczajnie w porównaniu do niej wyglądała. Tym razem chciała, żeby zauważyła, że ona również jest ładna i to dlatego Corazon jest jej.

Scarlet nie zależało tylko na odświętnym stroju. Po zobaczeniu Jacoba, myślała o tym jak okrutnie ją torturował i jakie rzeczy mówił. Z jakiegoś powodu umycie się i przebranie w najlepszy mundur sprawiało, że czuła się dużo lepiej. To również gwarantowało jej większą uwagę Corazona skupioną na niej.

Pozwolił jej skorzystać ze swojej kwatery, żeby się umyła i nie zamierzał wyjść, kiedy się kąpała. Chciała wykorzystać ten czas, aby powiedzieć mu wszystko o czym myślała, ale Corazon nie słyszał połowy z tego co do niego mówiła. Większość czasu spędził na wpatrywaniu się w nią, kiedy siedziała w drewnianej wannie, nawet wówczas gdy miała pewność, że piana z mydła doskonale zakrywa całe jej ciało. Zrobiła ją z poczucia nieśmiałości i z chęci odciągnięcia jego uwagi od swojej nagości. Ale skończyło się na tym, że jeszcze bardziej się jej przyglądał. Być może był tak zdesperowany i spragniony tego, żeby zobaczyć jej ciało, że postanowił poczekać, aż każda bańka mydlana pęknie. Kiedy wychodziła z wanny przez chwilę miał dostęp do jej nagich pleców, co zakończyło się lawiną złożonych na nich pocałunków, serce zaczęło jej przy nim płonąć i dopiero gdy przypomniała mu, że jest na służbie, udało jej się od niego uwolnić.

Teraz stała na wschodnich murach wpatrzona na przyległy do fortu las i czekała.

Dzisiejszej nocy nie widać było księżyca. A pogoda z dnia na dzień stawała się coraz cieplejsza i suchsza. Cieszyła się, że śnieg już zniknął. Teraz kiedy była wysyłana na mury, przynajmniej nie marzła.

Zacisnęła wokół siebie płaszcz i westchnęła w ciemności.

- Są jakieś znaki, że nadjeżdżają? – Powiedział Corazon, zbliżając się do niej.

Spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się. Był dziś jeszcze bardziej przystojny niż zwykle. Miał na sobie najlepszy mundur, piękny czarny materiał okrywający sylwetkę podkreślał jego wysoki wzrost. Zauważyła, że miał przystrzyżone włosy. Palcami przeczesła z przodu i z tyłu jego świeżo ścięte włosy, rozkoszując się ich miękkością.

Lekki uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Nic nie widać. – Powiedziała przesuwając palce na jego kark. Jej wzrok przyciągnęły znaki na jego szyi. Jej znaki. Nadal były widoczne. Kołnierz jego kurtki ich nie zakrywał. - Myślisz, że niedługo przyjadą?

Uniósł brwi i złapał ją za rękę, przyciągnął do swoich ust. Pocałował i położył dłoń na swojej piersi.

- Cierpliwości Scarlet. – Powiedział przechylając głowę na jedną stronę. - Ktoś nadjeżdża.

Scarlet zmarszczyła brwi i zamknęła oczy, próbowała skupić się na tyle, by usłyszeć to co Corazon, ale nic nie słyszała.

Wciąż była zbyt młodym wampirem, żeby mieć tak wyczulone zmysły jak on, a poza tym jej uwagę przyciągały jego palce, które mocno były zaciśnięte na jej dłoni. To było takie przyjemne, w końcu mogła być blisko niego. Dzięki temu wiedziała, że warto było przez wszystko przejść, bez względu na cenę, jeśli oznaczało, że będzie miała go przy sobie, a on będzie ją kochał.

- Nie skupiasz dostatecznie uwagi. – Powiedział do niej, a w powietrzu wyczuwało się jego zniecierpliwienie.

Otworzyła oczy i popatrzyła na ich rękę.

- To trochę trudne kiedy...

Koń zarżał w oddali.

Scarlet uniosła wzrok i spojrzała w Corazonowi w oczy. Nie było w nich złości. Widziała jedynie sympatię i zrozumienie. Jeszcze mocniej ścisnęła jej rękę i przyciągnął do siebie.

- Ja także doskonale wiem jak trudno czasami skupić się mając cię tak blisko siebie. – Szepnął jej do ucha.

Scarlet pochyliła się, zamknęła oczy i przechyliła głowę.

Wciąż dziwnie było słyszeć, jak rozmawia z nią tak swobodnie i mówi o swoich uczuciach. Nie myślała, że kiedykolwiek będzie w stanie się do tego przyzwyczaić. W głowie od zawsze widziała go jako opanowanego i stanowczego kapitana, takiego go знаła. Te niespodziewane wybuchy emocji u niego za każdym razem będą na nią silnie działały.

Wolno nabrała powietrza kiedy pocałował ją w szyję, jego usta delikatnie muskały jej skórę, która od tego, aż mrowiła.

- Jesteś na służbie. – Szepnęła, a on jęknął.

Nie chciała, żeby przerywał, ale wiedziała jak ważna była dla niego służba, nigdy by sobie tego nie wybaczył gdyby coś się wydarzyło kiedy nie wypełniłby należycie swoich obowiązków. Przeciągnęła rękę w dół po jego prawym ramieniu i wplotła swoje palce w jego dłoń. Przesunęła trochę mankiet rękawa, aby odsłonić znaki tatuażu, które kończyły się tuż przy jego nadgarstku. Koniuszkami palców wyśledziła je.

Musiał znaleźć wiedźmę, aby zrobić ten tatuaż. Zrobił wszystko co konieczne, aby się upewnić, że będzie w stanie zapewnić bezpieczeństwo tym których kocha. To dzięki tym znakom był w stanie ją ochronić, ale bez wątplenia wiedziała, że bez nich też zrobiłby dla niej wszystko. Te znaki były jedynie symbolem złożonej obietnicy jego przyjaciołom i towarzyszom broni. Były znakiem jego oddania służbie. To poświęcenie było czymś co w nim zawsze podziwiała. Marzyła aby być taka silna i odważna tak jak on. Bitwa, która ich czekała przerażała ją. Bała się o swoje własne bezpieczeństwo. Ale także o jego.

Złapał jej rękę i ścisnął tak, że aż na niego spojrzała.

Popatrzyła mu prosto w oczy, nie ukrywając swoich pełnych obaw myśli. Dotknął jej policzka i uśmiechnął się, ten jeden mały dodający otuchy gest mówił wszystko o uczuciach do niej. Nie pozwoli żeby

cokolwiek jej się stało. Teraz był tu z powrotem. I spokojnie mógł ją obronić.

Bramy od strony północnych murów otworzyły się.

Nie oderwała od niego wzroku, nawet wtedy kiedy do jej uszu dotarł odgłos stukotu końskich kopyt o twarde podłoże garnizonu, ani wówczas kiedy bramy się zamknęły.

- Generałowie już tu są. – Powiedziała, wciąż wpatrując się w jego oczy.

- Zatem chodźmy. – Powiedział niskim i ochryłym głosem.

Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę schodów. Poszła za nim prosto na dziedziniec gdzie generałowie już zdążyli zsiąść z koni.

Scarlet wyszła za pleców Corazona i spojrzała na nich kiedy już puścił jej dłoń. Stała obok niego i wyprostowała się. Generał Violet spojrzała na nią i uśmiech pokazał się na jej twarzy kiedy zdjęła swój czarno-srebrny hełm. Długie blond włosy rozsypały się dookoła jej ramion. Przeczesła je palcami dopóki nie ułożyły się w piękne fale. Wyglądała tak samo ładnie jak zapamiętała ją Scarlet.

Wcześniej nie poznała generała Constantine, ale słyszała niesamowite rzeczy na jego temat. Był jednym z najsilniejszych żołnierzy i wspaniałym strategiem. Corazon był bezpośrednio pod jego dowództwem. Skierowała wzrok na generała Constantine, kiedy odszedł kawałek od swojego karego konia, zdjął cały czarny hełm i włożył go pod ramię. Był dużo młodszy niż się tego spodziewała. Wyglądał na świeżo ponad dwadzieścia lat, ale odnosiło się wrażenie, że jest dużo starszy od Corazona. Pasma jego czarnych włosów na czubku głowy były potargane, kilka z nich opadło mu na czoło. Po bokach miał je wystrzyżone na

krótko, podobnie do Corazona. W zasadzie dostrzegała podobieństwo pomiędzy nim a Corazonem.

Corazon chrząknął.

Przypomniała sobie co miała zrobić i przeszła do przodu.

- Generale Constantine, generał Violet. – Powiedziała lekko kierując wzrok po kolei w ich kierunku. - To dla nas zaszczyt gościć was tutaj w czwartym garnizonie. Siódma kompania serdecznie was wita.

Z nerwów ścisnęła ją w żołądku, jak tylko uchwyciła ich spojrzenia. Obydwoje wpatrywali się w nią, bez okazywania żadnych emocji. W odpowiedzi na przywitanie generał Violet skinęła do niej delikatnie głową i uśmiech zagościł na jej twarzy.

Generał Constantine podszedł i spojrzał na nią. Przez moment myślała, że zamierza coś powiedzieć. Zamiast tego uklonił się lekko a potem znów się w nią wpatrywał.

- Twoje imię żołnierzu.

Scarlet zasalutowała mu, desperacko usiłując utrzymać dłoń tak, aby się nie trzęsła. Nie chciała, żeby wiedział, że się denerwuje. Chciała, aby widział w niej silnego żołnierza.

- Kapral Scarlet z siódmej kompani, czołowy łucznik, proszę pana.

Uśmiechnął się, pokazując swoje idealnie białe zęby. Odniosła zaskakujące wrażenie, że go rozbawiła. Nie spuszczać z niej swoich ciemnych oczu, zapytał.

- Corazon. – Powiedział rozkazującym tonem. Zmarszczyła brwi, ponieważ, nie dodał jego tytułu, kiedy się do niego zwracał.

- Tak, mój panie? – W głosie Corazona była pokora. Spojrzała na niego, widząc to również w jego oczach. Czyżby ten mężczyzna był stwórcą Corazona?

- Byłem bardzo rozczarowany, kiedy odrzuciłeś proponowane ci stanowisko. – Powiedział generał Constantine i widziała emocje jakie się kryły za srogim wyrazem na jego twarzy. - Byłem zadowolony z tego, że jeden z członków mojej linii, jest godny by pełnić taką funkcję... a ty zawiodłeś mnie i...

- Z ważnego powodu, Constantine... pamiętaj o tym. – Przerwała mu generał Violet i delikatnie położyła rękę na jego ramieniu.

Spojrzał na nią, zmarszczył brwi z wyrazem na twarzy jakby nie miał pojęcia o czym ona mówi. Sekundę później, przeciągnął wzrokiem po Scarlet. Nadal ją obserwował. Miała wrażenie, że zdecydowanie coś ją ominęło.

Corazon podszedł do niej bliżej. Popatrzyła na niego. Znów widziała ogień w jego oczach. Jaką pozycję odrzucił i dlaczego? Czy zrobił to z jej powodu?

- Gdzie jest członek twojego rodu, Corazon? – Zapytał Constantine.

- Troy ma dzisiaj w nocy wolne od służby.

- Twój potomek odpoczywa, zamiast być tu z tobą, a ty przyprowadzasz mi w zamian za to kaprała? To nie jest sposób w jaki powinno się mnie witać. Kaprał? Spodziewałem się po tobie dużo więcej. Zawodzisz mnie na każdym kroku. Kaprał? Równie dobrze mogłaby być szeregowcem. Kaprał nie ma prawa, odzywać się do mnie. Nie miałeś prawa tak mnie poniżyć dla...

Scarlet zmarszczyła brwi i podeszła do niego.

- Proszę mi wybaczyć moją bezczelność generale Constantine, ale sama zgłosiłam się, aby powitać ciebie i generała Violet.

- Kapral Scarlet jest dobrym żołnierzem, zdolnym do wielkich czynów. – Generał Violet znów dotknęła ramienia Constantina. - Zobaczysz to w swoim czasie i docenisz. Jest może młoda, ale urodziła się jako żołnierz.

- Czyżby? – Mroczność w głosie generała Constantine sprawiła, że Scarlet zmarszczyła jeszcze bardziej brwi.

Corazon podszedł bliżej i stanął obok niej, tak że jego ręka dotykała jej dłoni. To dodało jej trochę otuchy i siły. Nie spodziewała się tego, że generał Constantine przywita ją w taki sposób. Czy on wiedział co zdarzyło się pomiędzy nią a Corazonem? Czy potępiał go z powodu jej czy odrzuconego awansu?

- Kapral Scarlet jest najlepszym łucznikiem w całej siódmej kompani i przez te kilka miesięcy wiele wycierpiała w naszym imieniu. Była torturowana przez ludzi, razem z pierwszym porucznikiem Troy'em. Nie osądzaj jej poprzez wiek ani pojawienie się tutaj, ale docień to co zrobiła dla nas, *panie*. – W ostatnim jego słowie pojawiła się złość. Czy Corazon nie był zadowolony, że widzi swojego władcę?

Scarlet wpatrywała się w podłogę, przypominając sobie co kiedyś powiedział jej Corazon.

Nie miał powodu by zobaczyć znów swój ród.

- Wasze kwatery są już gotowe. – Powiedziała Scarlet, próbując wypełnić nieprzyjemną ciszę, ponieważ ci dwaj mężczyźni wciąż wpatrywali się w siebie bez słowa.

- Jestem pewna, że podróż spowodowała, że czujecie się zmęczeni.



Wydawało się, że ani jeden ani drugi jej nie słucha. Spojrzała na generała Violet. Generał potrząsnęła głową i wzruszyła ramionami.

- Muszę was przeprosić i opuścić, ponieważ mam obowiązki do wypełnienia. – Corazon uklonił się i odszedł.

Scarlet nie wiedziała co powiedzieć. Czowała, że generał Constantine przygląda się jej.

- Pana kwatery jest już gotowa. – Powtórzyła.

- Wiem o tym! Słyszałem cię za pierwszym razem. – Generał Constantine ponownie popatrzył na nią z jeszcze bardziej mrocznym spojrzeniem. Nie podobało jej się to jak na nią patrzył. Jakby robił jej wyrzuty w momencie, gdy przecież nic złego nie zrobiła. Czy obwinił ją za decyzję Corazona i nieprzyjęcie pozycji jaką mu oferowano?

- Generał Constantine jest zmęczony. Kapralu Scarlet proszę wybaczyć mu jego niegrzeczność. To była długa i wyczerpująca podróż. – Powiedziała generał Violet i stanęła pomiędzy nimi. Scarlet była jej bardzo wdzięczna za wsparcie. - Znamy drogę do kwatery dla gości. Pewnie masz jeszcze inne sprawy, którymi musisz się zająć, ważniejsze niż zajmowanie się naszymi potrzebami. – Generał Violet wzięła Constantina za ramię i odeszła z nim.

Patrzyła jak odchodzili, a potem odwróciła się w stronę kwatery Corazona, Miała ważniejsze sprawy na głowie. Musiała znaleźć Corazona i porozmawiać z nim o tym co się właśnie wydarzyło. Potrzebował teraz jej wsparcia.

Nie było go w kwaterze, więc skierowała się na mury. Obeszła je wkoło zanim weszła na wschodnią ścianę. Ten punkt szybko przeistoczył się w jedno z ich miejsc.

Szła wzdłuż muru, wolno zbliżała się do niego. Stał oparty o ścianę i patrzył w dal w stronę gór w kierunku gdzie znajdował się piąty i drugi garnizon.

Oparła się o ścianę obok niego, wystarczająco blisko, aby ich biodra się stykały. Wzięła go za rękę, oferując mu milczące wsparcie. Mógł się odezwać kiedy będzie na to gotowy. Była w stanie czekać na to nawet i całą noc.

Położył drugą rękę na jej dłoni, która go trzymała. Gładził ją kciukiem po brzegu, delikatnie i z czułością. Wyczuwała najmniejszą oznakę jego emocji. Nie był zadowolony.

- Nie miał żadnego prawa mówić takich rzeczy o tobie. – Powiedział, nadal wpatrując się w góry.

- Jest generałem, sądzę, że może sobie myśleć o mnie co mu się żywnie podoba. – Powiedziała Scarlet i spojrzała na Corazona, jej oczy badały jego wyraz twarzy. Był zdenerwowany. Dotknęło ją to, że musiał ją bronić, a zwłaszcza, że musiał to zrobić nie tylko przed generałem ale również przed swoim stwórcą.

- Mogłem być jednym z nich. – Westchnął i zmarszczył brwi. - Nie odważyłby się wtedy mówić do ciebie w ten sposób, jeśli przyjąłbym stanowisko.

- Generała? – Zapytała, a on popatrzył na nią. Przytaknął. W jego oczach była odpowiedź na jej następne pytanie. Ale chciała usłyszeć jak to mówi.

- Dlaczego go nie przyjąłeś?

Jego ręka zacisnęła się na jej dłoni.

- Miałem zamiar, zanim nastąpił dzień w którym spotkałem ciebie.

- Odrzuciłeś je z mojego powodu? To przecież szalone...

- Czyżby? – Podniósł jej dłoń i przyłożył do swojej piersi. - Musisz zrozumieć, że gdybym przyjął to stanowisko, zostałbym odesłany daleko od ciebie, żeby dowodzić inną grupą kompanii. Moglibyśmy się już nigdy w życiu znów nie spotkać.

Opadły jej ramiona na samą myśl o tym. Odrzucił przyjęcie stanowiska generała, ponieważ to spowodowałoby ich rozłąkę. Mogła go już nigdy więcej nie zobaczyć. Nie miałoby szansy przekonać się jak to by było być ze sobą. Łzy cisnęły jej się do oczu na myśl o tym i wspomnienia wróciły do niej. Tak wiele razy prawie groziła im rozłąka, czy to przez śmierć, czy przez rozkazy. Zanim była w stanie na niego spojrzeć, przyciągnął ją w swoje ramiona i przytulił do siebie.

- Nigdy cię nie opuszczę Scarlet. Tego możesz być pewna. Jeżeli przyjęcie pozycji generała będzie oznaczało rozłąkę z tobą, zawsze ją odrzucę. Jestem szczęśliwy tutaj, z tobą przy moim boku, jako kapitan i twoja miłość.

Scarlet wtuliła twarz w jego szyję i trzymała go mocno, zamykając przy tym oczy. Ona także nie chciałaby, żeby kiedykolwiek ją opuścił. Cieszyła się, że nie przyjął stanowiska generała, ale wiedziała, że żal mu było odrzucić tą propozycję. Musiał się dla niej poświęcić. Nie była w stanie znaleźć słów dzięki którym mogłaby okazać mu swą wdzięczność.

Westchnęła blisko jego szyi.

- Przykro mi, że rozczarowałam twojego władcę. – Szepnęła.

Corazon ją puścił i położył dłonie na policzkach, mocno marszcząc brwi popatrzył na nią.

- Nie przejmuj się nim. Nie obchodzi mnie co on myśli i ciebie też nie powinno to martwić.

- Czy to on jest powodem tego, że nie chciałeś wziąć wolnego? – Powiedziała, a on znów zmarszczył brwi. Wyglądał na zdezorientowanego. - Powiedziałeś, że nie chcesz już spotykać się ze swoją rodziną.

Pogładził palcami jej policzek i znów spojrział w dal.

- Mój władca wymaga od swoich podwładnych żeby się wykazali. Wielu z nich umarło tylko po to, aby mu się przypodobać. Ja odmówiłem. Dokładnie wiedziałem czego ode mnie oczekuje, ale wolałem obrać swoją własną drogę i trzymać się od niego z daleka.

Położył dłonie na zimnej kamiennej ścianie, oderwał od niej wzrok i znów spojrział w stronę gór.

- Podążyłem za głosem serca i pozostałem kapitanem. Nie miałem pojęcia, że jakiegokolwiek znaczenia ma dla niego moja pozycja lub to, że odrzucenie propozycji przyjęcia stanowiska generała wywoła w nim taką złość. Myślałem tylko o sobie.

- Musi być strasznie ciężko mieć władcę, który aż tyle od ciebie oczekuje. – Powiedziała i oparła się o ścianę, krzyżując przed sobą swoje ramiona. - Ale w tym samym czasie, to musi być miłe wiedzieć, że władcy tacy jak on troszczą się o swoich potomków.

Nic nie powiedział, ale czuła, że ją obserwuje.

Zdusiła w sobie łzy.

- Chciałabym, żebyś był moim stwórcą. – Szepnęła w noc.

Położył delikatnie rękę na jej ramieniu i lekko ścisnął.

- Nie wiesz kto cię przemienił?

Pokręciła głową.

- Czy to nie było uzgodnione? – Jego głos był miękki i pocieszający. Czy był w stanie wyczuć jej ból, który spowodował pamięć o tym jak została przemieniona? Od środka rozszarpywała ją myśl o tym, jak przypominała sobie ciemną noc, kiedy błądząc po lesie znalazła się daleko od swojej wsi i spotkała swój koniec.

- Obudziłam się w jakiejś wiosce. – Powiedziała, powstrzymując łzy. - Nie wiem kto mnie przemienił. Pamiętam tylko, że obudziłam się tam i ktoś powiedział mi co się stało i to że znaleźli mnie w lesie. Wampiry były bardzo miłe dla mnie. Powiedzieli mi o wszystkim co powinnam wiedzieć, jako, że byłam teraz jedną z nich.

- To dlatego wolałaś dołączyć do armii? – Zapytał. Cieszyła się, że w pewien sposób jej nie naciska. Nigdy nie mówiła o tym nikomu i po prostu musiała to wyrzucić z siebie, żeby się otworzyć. Być może wtedy, mogłaby zapomnieć o swojej przeszłości i pogodzić się z nią.

- Tak. – Przytaknęła i wyprostowała się, a potem odwróciła do niego twarzą. - Dla tych ludzi którzy byli tacy dobrzy dla mnie. Kiedy nadarzyła się okazja dołączenia do armii, zrozumiałam, że mam w ten sposób szansę, aby ich chronić i odwdzięczyć się za ich dobroć.

- Bardzo szlachetne. – Powiedział z delikatnym uśmiechem na ustach. - Oboje chcieliśmy chronić tych którzy byli dla nas dobrzy.

- Tyle tylko, że ja nie jestem, aż tak silna jak ty i nie mam tatuażu, który dałby mi dodatkową moc. Powiedz mi znów, gdzie go zdobyłeś? – Uśmiechnęła się słodko, zastanawiając się czy jej o tym opowie.

Roześmiał się.

- Nie zamierzam pozwolić ci ruszyć w wyprawę na pustkowie w poszukiwaniu wiedzy, która mi to zrobiła.

Podniósł rękę w górę i podciągnął rękaw aby odsłonić znaki.

- Czy to rozkaz od mojego kapitana?

- Po części, tak.

- A co z resztą? – Zapytała Scarlet i podeszła bliżej tak, aby spojrzeć mu bezpośrednio w oczy.

Położył ręce na jej talii.

- Reszta pochodzi od twojego kochanka.

Uśmiechnęła się od sposobu w jaki to powiedział. Był jej kochankiem. To było coś czego nigdy wcześniej sobie nie wyobrażała, ale było to coś co sprawiało, że robiło jej się ciepło w środku i napełniało ją szczęściem. Do tego zmniejszało ból dotyczący jej przeszłości.

Kiedy spojrzała mu w oczy, wciąż mogła zobaczyć w nich jego własne cierpienie spowodowane tym co wydarzyło się dawniej. Powoli podniosła rękę i pogładziła palcami jego policzek. Blask pochodni ociepiał jego rysy, łagodząc je a jednocześnie wyostrzając ich zarys. Jego oczy były ciemne w słabym świetle a włosy tak czarne, że wtapiały się w kolor nocnego nieba. Mundur który miał na sobie wydawał się również znikać w nocy. Opuściła swoje ręce w dół i położyła na jego w miejscu gdzie trzymał ją w talii. Potrzebował tej rozmowy, ale odnosiła wrażenie, że gdyby go tu nie trzymała, mógł uciec od niej zanim zdążyłaby cokolwiek powiedzieć.

- Dlaczego nienawidzisz generała Constantine i swojego rodu? Corazon zmarszczył brwi i odsunął się od niej, jakby próbując uniknąć odpowiedzi na to pytanie. Chciał oderwać od niej swoje ręce, ale przycisnęła je do siebie. Kciukami gładziła go po dłoniach, próbując dodać mu otuchy i uspokoić, żeby mógł do niej mówić. Chciała usłyszeć o jego przeszłości. Chciała go zrozumieć i pomóc mu się z nią pogodzić.

Przełknęła ciężko. Następne pytanie ciążyło jej w gardle i nie wiedziała, czy będzie miała na tyle siły aby wydobyć z siebie głos. Pomimo tego była przekonana o tym, że powinno być ono zadane. Serce błagało ją aby zadała to pytanie.

- Czy ona również była jego potomkiem?

Oderwał od niej dłonie, a ona zmarszczyła brwi, ponieważ nagle wypełniło ją zimno i uczucie pustki. Jego spojrzenie było mroczne i groźne. Wszystkie oznaki sympatii do niej znikły po zadaniu tego pytania. Podeszła do niego bliżej, ale cofnął się i przysunął bliżej ściany.

Spojrzał na nią. A ona zrobiła krok do tyłu, dając mu przestrzeń, której najwyraźniej potrzebował. Nie chciała go naciskać. Kiedy wspomniał o swojej miłości z przeszłości w jaskini tamtej nocy, słyszała w jego głosie i czuła, że wypełnia go cierpienie. Wiedziała, że to go boli, kiedy myślał o kobiecie, którą stracił. Kierowała się przypuszczeniami, zadając mu to pytanie, ale to było jedyne logiczne wytłumaczenie jakie jej się nasunęło. Musiał być jakiś powód, że nienawidził swojego stwórcę i członków rodu a jego utracona miłość dokładnie do tego pasowała.

Odwrócił się i chciał od niej odejść. Była przekonana, że jej ucieknie, i nagle poczuła ulgę, gdy odwrócił się i ruszył w jej kierunku. Spojrzał na nią i zatrzymał się na wprost, dość blisko, ale na tyle daleko, że nie czuła się z tym dobrze. Chciała aby był znów blisko, pragnęła poczuć ponownie jego ręce na sobie i widzieć w oczach jego miłość do niej. Potrzebowała zapewnienia o tym, że go nie zdenerwowała, ani nie przesadziła zadając mu te pytania.

- Była jego potomkiem... jego ulubienicą. – Szepnął, przeczesując dłonią włosy. - Zrobiłaby wszystko by się mu przypodobać. Zostaliśmy przemienieni prawie w tym samym czasie, ja zaledwie rok przed nią. Byłem świadkiem tego jak bezustannie próbowała zadowolić swojego

mistrza i przyprawiało mnie to o mdłości. Chciałem mieć ją tylko dla siebie. Pragnąłem wolności dla nas obojga.

Odszedł na moment, a potem wrócił do niej znów. Kiedy to zrobił, cała złość znikła z jego oczu. Był w nich teraz jedynie smutek i ból. Wyczuwała w nim te uczucia.

- Co się stało? – Powiedziała, delikatnie zachęcając go do mówienia. Nie chciała go ponaglać. Potrzebował teraz jej wsparcia, a nie nacisku.

Oparł plecy o ścianę dając oparcie swoim łokciom, wpatrywał się na dziedziniec garnizonu.

Jej oczy skupione były na jego twarzy.

- Kiedy wojna się rozpoczęła, on wymógł na członkach swojej linii aby dołączyli do armii i wykazali się. Sam natychmiast został mianowany na kapitana. Ona była w tej samej kompanii co ja i dzięki Bogu to nie był jego oddział. Stacjonowaliśmy daleko od niego, w trzecim garnizonie. To było piekło, a ona nie była wystarczająco silna by tam być. Była zbyt młoda.

Corazon spojrział na Scarlet i odniosła wrażenie, że myślał o niej tak samo.

- Ja jestem silna. – Szepnęła z uśmiechem. - Jestem w stanie sobie radzić.

- Wiem, ale podobieństwo między wami i tak było. Zrobiłbym wszystko co w mojej mocy, żeby ją chronić i tak też było przez jakiś czas, dzięki temu stała się silniejsza, ale mimo wszystko wciąż nie wystarczająco silna. Wyróżniałem się i uwaga Constantina skupiła się na mnie. Odrzucałem jego oferty. Byłem wolny i chciałem podążać za swoim sercem. Stopniowo jej uczucia do mnie wzrosły, dorównały moim i...



Zmarszczyła brwi na sposób w jaki na nią patrzył, z żalem i obawą w swoich oczach.

- Staliście się kochankami. – Dokończyła za niego, pokazując mu, że myśl o tym, że kochał inną kobietę już jej nie rani.

Teraz kochał ją. Jego serce należało do niej.

- To było dawno temu Corazon. Potrafię to znieść.

- Rzeczywiście potrafisz dużo znieść, ale to nie oznacza, że cię to nie zrani.

Była prawda w jego słowach. Mogła poradzić sobie z przemianą, domniemaną śmiercią Corazona i tym, że była torturowana przez ludzi, ale wszystko to pozostawiło po sobie głębokie rany, blizny w sercu, o których zawsze będzie pamiętać.

- Dlaczego go nienawidzisz? – Zapytała.

- Ponieważ to on sprawił, że taka była, zawsze dążyła do tego, żeby się wyróżniać, zadowolić go, nie zważając na niebezpieczeństwo jakie jej groziło. Uważam, że to on częściowo jest odpowiedzialny za jej śmierć.

To było zrozumiałe. Jej potrzeba, udowodnienia swojej wartości w oczach Constantina prawdopodobnie prowadziły ją to próbowania rzeczy, które były ponad jej zdolności. Corazon powiedział, że jego dawna miłość była coraz silniejsza, ale wciąż nie wystarczająco silna. Czy ją również uważał za wciąż słabą? Czy była wystarczająco silna w jego oczach?

Nigdy nie wspomniał o tym, żeby pozostała w garnizonie, kiedy armia ruszy do walki z wampirami z innego obszaru. Czy to oznaczało, że uważał ją za wystarczająco silną, żeby być teraz żołnierzem?

- Ta noc wydaje się bardzo długa? – Szepnęła podnosząc głowę w stronę nieba, napotkała jego wzrok kiedy znów opuściła w dół oczy.

- Ponieważ boję się jutra.

Zachęcił ją do tego, aby podeszła do niego bliżej i stanęła naprzeciwko przyciskając brzuch do jego bioder. Złapała rękami za jego talię, a on otoczył ją ramionami. Przycisnął usta do jej włosów.

- Nie ma się czego bać, Scarlet. – Szepnął tak cicho, że ledwie go usłyszała. - Kiedy nadejdzie jutro będę stał przy twoim boku. Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało, tak samo jak i Troy. Dopilnujemy, że przetrwasz tą bitwę i zobaczysz świt nowych czasów. Zamknęła oczy i przytuliła policzek do jego piersi.

- Corazon?

- Tak?

- Nie boisz się, że stracisz kontrolę, jeśli tam będę i coś mi się stanie? – Powiedziała, badając grunt. - Czy nie wolałbyś, żebym została tutaj, bezpieczna?

Uśmiechnął się do niej.

- Nie bierz mnie za głupca Scarlet. To pewne, że trzymałbym cię z dala od bitwy, gdybym uważał, że mogłabyś zostać ranna i gdybyśmy cię nie potrzebowali. Jesteś silnym i uzdolnionym wojownikiem, dasz sobie radę sama, ale to nie znaczy, że nie pragnę cię chronić. Potrzebuję cię w tej bitwie i wiedz o tym, że nie narażę cię na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Nie zamierzam cię zamknąć w klatce i tam trzymać. Nie chcę zdławić twojego ducha walki i stania przy moim boku. To by jedynie cię zraniło. Zamiast tego będę trzymał cię blisko siebie i dopilnuję, żebyś była bezpieczna. Nie spuszczę z ciebie wzroku zanim nie skończymy walki i doprowadzimy do pokoju, na który tak w pełni zasługujemy.

Kiedy pocałował ją w czoło, zamknęła oczy.

- Nie bój się jutra. – Szepnął do niej a ona zbliżyła się, żeby ją dotknął, szukając pocieszenia i pewności w tym co mówi. - Nie pozwolę, aby cokolwiek ci się stało.

# *Rozdział dwudziesty czwarty*

Scarlet wstrzymała swojego konia delikatnie ściągając rękę przy jego szyi. Koń podrzucił swoją czarną głowę i parsknął. W niej również narastało zniecierpliwienie, ale Corazon zapewnił ją, że szósty garnizon jest już niedaleko. Po zmierzchu opuścili bezpieczny las i zmierzali w dół doliny prowadzącej do szóstego garnizonu, który miał stanowić pole bitwy dla nowej wojny. Góry które widziała z czwartego garnizonu teraz zyskały wielkość i wznosiły się ponad nią ukazując swoje nagie i skaliste szczyty.

Noc była w pełni i jej oczy poszybowały w stronę nieba, prosto na wschód gdzie będzie wstawało słońce. Do tego czasu pozostało jeszcze kilka godzin, ale podróż trwała o wiele dłużej niż się tego spodziewała, aby bezpiecznie dotrzeć do garnizonu i dlatego zaczynała się martwić, że słońce mogłoby wstać zanim tam bezpiecznie dojadą.

Corazon pognął swojego konia i ruszył przed nią. Dojechał do generała Violet i zaczął z nią rozmawiać. Scarlet zauważyła, że unikał podjeżdżania od strony generała Constantine'a. Tak naprawdę unikał go od czasu wyjazdu z czwartego garnizonu.

Jej zmysły zadrżały i zobaczyła, że kilku ludzi złamało szyk i szło w jej stronę. Niektórzy konno. Wśród nich był Jacob. Patrzył na nią, jego mroczne spojrzenie przeszywało ją i przynosiło wspomnienie tortur. Zmarszczyła na niego brwi, blokując w sobie kłopotliwe emocje, żeby nie

widział jak w dalszym ciągu to na nią działało. Kierował swojego konia coraz bliżej do niej.

Usłyszała ciche rżenie i nagle Troy znalazł się pomiędzy nią i Jacobem, stając mu na drodze. Koń zarzucił łbem w tył i w świetle księżyca błysnęła jego biała głowa.

- Spokojnie dziewczynko. – Powiedział Troy ściszym głosem, a potem zwrócił swoją uwagę w stronę Jacoba. Nie widziała jakim spojrzeniem go obdarzył, ale musiało być mroczne i pełne znaczenia ponieważ człowiek odsunął się od niej, a jego towarzysze wrócili do szyku, gdzie znajdowała się cała reszta.

Troy popatrzył na nią.

- Dziękuję. – Powiedziała Scarlet i wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Była zdziwiona, kiedy zrobił to samo i ich dłonie spotkały się w połowie dotykając się palcami. To było uspokajające.

- Nie pozwolę, żeby się do ciebie zbliżyli. – Powiedział z tak wielkim uczuciem, że zniżyła wzrok z zakłopotania.

- Tak samo jak i Corazon.

Przytaknęła w podziękowaniu i zabrała z powrotem swoją dłoń. Troy pozostał koło niej, a jego obecność dawała jej duże poczucie bezpieczeństwa i odganiała strach. Corazon spojrział na nią przez ramię, a ona uśmiechnęła się do niego, kiedy popatrzył na nią z obawą. Najwyraźniej on również wyczuł jej strach.

Zawrócił swojego konia i z powrotem był przy niej, zajął miejsce po przeciwnej stronie niż Troy. Uśmiechnęła się w duchu, rozbawiona faktem, że nikt nie ośmielił się jej nawet zaatakować kiedy była pomiędzy dwoma mężczyznami z jej gatunku.

- Zobacz Scarlet. – Powiedział Corazon i wskazał na coś w oddali.

Spojrzała. Delikatne żółte migotanie w ciemności ukazywały szósty garnizon. Nie było już tak daleko. Po minięciu wzniesień znajdował się w dolinie otoczony górami. W dobrym ustawieniu strategicznym. Kiedy wampiry z innego obszaru zaatakują, będą musieli dotrzeć tam od strony prowadzącej do garnizonu. Otoczenie ze wszystkich stron fortu było niemożliwe. Na samą myśl o tym ulżyło jej w sercu. Istniała realna szansa, że mogli tę walkę wygrać.

Droga do garnizonu przebiegła szybko i wkrótce podążała za Corazonem przez otwarte wrota na dziedziniec. Rozejrzała się dookoła i spostrzegła, że to miejsce jest dużo większe od tego w którym stacjonowała. Było tam o wiele więcej kamiennych budowli blisko ścian. Główny dziedziniec był przestronny i przejrzysty. Na jego środku stały rzędy żołnierzy, którzy salutowali im jak tylko wjechali. Kilku z nich rozpoznała, pamiętała ich, ponieważ pochodzili z dwudziestej pierwszej kompanii.

Corazon zatrzymał swojego konia i reszta zrobiła to samo. Troy stanął obok niej.

Generałowie byli na przedzie.

Szybkie kroki ostrzegły ją przed obecnością kogoś kogo nie chciała znów widzieć. Twarz miała zwróconą przed siebie, kiedy kapitan Daliel wystąpił z szeregu swoich ludzi i odwrócił się w ich stronę.

- To dla nas zaszczyt gościć was w szóstym garnizonie. – Powiedział ze sztywnym pokłonem w kierunku generałów. - Chciałem podziękować za to, że zaplanowaliście tutaj nasze starcie z wrogiem.

- Kapitanie Daliel. – Powiedział generał Constantine ponurym głosem.

- Bitwa zawsze jest czymś za co powinno się dziękować. To ona może dać ci szansę do udowodnienia wszystkim wartości jaką przedstawiasz ty i twoi ludzie. Jesteśmy wdzięczni za twoją gościnność.

Scarlet wcale nie myślała, że w wojnie można być za coś wdzięcznym. Spojrzenia Troya i Corazona wyrażały te same myśli co jej. Mówiły o tym ich mocno zmarszczone brwi.

- Dla przybyłych kompanii zostały przygotowane kwatery, chociaż ilość miejsc jest ograniczona, ale dzienna zmiana wyraziła zgodę na tymczasowe wykorzystanie ich kwater znajdujących się na tyłach garnizonu. – Powiedział i słychać było warczenie ze strony wilkołaków.

Najwyraźniej, nie spodobał im się sposób w jaki powiedział to kapitan Daliel, tak jakby nie należeli do reszty ich kompanii. To było oczywiste, że w dzień nie będą korzystali ze swoich namiotów, ale mógł to powiedzieć w sposób sprawiający, że nie brzmiało to tak jakby nimi gardził.

- Ludzie także mogą rozbić obozowisko na tyłach garnizonu.

Dało się usłyszeć szemranie pomiędzy ludźmi. Czyżby spodziewali się tego, że wampiry zapewnią im zakwaterowanie? Nie wystarczyło im, że nie zmusili ich do spania poza murami garnizonu. Czego ona osobiście bardzo by chciała. Nie czuła się bezpiecznie wiedząc, że ludzie będą kręcić się w pobliżu podczas gdy ona będzie spała i to sprawi, że byłaby wobec nich bezbronna.

Zajęło jej chwilę zanim zauważyła, że Corazon i Troy zsiadli z koni. Szybko odciągnęła pelerynę i opadła w dół ze swojego konia. Jej stopa poślizgnęła się na śliskiej kamiennej podłodze i jęknęła. Corazon złapał ją za ramię i powstrzymał od przewrócenia się do tyłu. Oparła się na moment o niego swoimi plecami zanim z powrotem stanęła.

- Bądź ostrożna Scarlet. – Szepnął jej do ucha i przypomniała jej się noc na murach z przed paru miesięcy. Noc w którą ją zostawił. I w którą pierwszy raz ją pocałował.

Odwróciła się nagle do niego z oczami wypełnionymi łzami. Spojrzał na nią przez chwilę zdezorientowany, a później jego wyraz zmienił się w troskę, tak jakby nie musiał wiedzieć co było nie tak. Samo to, że się smuciła, było wystarczające, żeby się o nią martwił. Nie potrzebował wyjaśnień, tak by mieć pewność, że wszystko z nią w porządku.

Palcami pogładził jej policzek, stracił łzę i wysłał w jej kierunku ciepło pochodzące prosto z jego serca.

- Kapitanie Corazon. – Głos Daliela przestraszył ją, odeszła od Corazona, odwróciła się i spojrzała na niego. Daliel przebiegł wzrokiem po niej w taki sposób, który sprawił, że jego blond loki odsłoniły mu twarz a jej ścierpła od tego skóra. Włosy miał teraz dużo dłuższe i brudne. Była wdzięczna za to, że chwilę później zwrócił swoją uwagę z powrotem na Corazona.

Podeszła cicho do Corazona i szła dopóki nie znalazła się prawie za nim.

- Generał Violet zasugerowała, abym oddał ci swoją kwaterę, jako miejsce dla dowodzącego kapitana tą akcją. Jest ona blisko wschodnich murów. Jeden z moich ludzi ci ją pokaże. – Powiedział Daliel z takim jadem w głosie, że Scarlet mogła wyczuć nienawiść, która aż się w nim gotowała.

Generał Violet grała w niebezpieczną grę wymagając od Daliela oddania własnej kwatery. Czy na pewno, wiedziała jak bardzo Daliel go nienawidzi? To mogło jedynie dolać oliwy do ognia.



- Kwatera pierwszego porucznika Troya jest zaraz za nią. Natomiast miejsce dla reszty siódmej kompani, znajdują się obok mojej nowej siedziby i kwater mojej kompani.

Nie podobało jej się to co powiedział. Jej kwatera mogła być blisko Daliela. Żałowała, że generał Violet nie zainterweniowała. To stawało się coraz gorsze. Teraz martwiła się nie tylko ludźmi ale również i o Daliela. Corazon kiwnął głową. Kapitan Daliel obdarzył ją kolejnym znaczącym spojrzeniem, zanim odszedł i poszedł w kierunku dwunastej kompanii tam gdzie stała kapitan Karin. Scarlet popatrzyła znów na Corazona.

- Nie pozwolę, żeby się do ciebie zbliżył. – Powiedział. Te słowa uspokoiły ją, ale nie sprawiały, że będzie bezpieczna w swojej kwaterze z dala od niego.

- Proszę za mną kapitanie. – Powiedziała młoda kobieta.

- Kompania! – Powiedział Corazon i Scarlet weszła do rzędu razem z nimi, pamiętając o tym gdzie jest jej miejsce.

Corazon i Troy poszli w stronę w którą pokierowała ich młoda kobieta z dwudziestej pierwszej kompanii. Corazon ciężko było jej na sercu kiedy zbliżała się do przeznaczonych dla nich miejsc. Kiedy Corazon i Troy ją zostawili, była przepełniona niepokojem. Znała swoje miejsce w szeregu nawet wtedy kiedy serce podpowiadało jej aby podążyć za nimi, aby trzymać się przy nich blisko, gdzie była bezpieczna. Jednak jej poczucie obowiązku zwyciężyło. Była przede wszystkim pierwszym kapralem i nie zasługiwała na specjalne przywileje z tego tytułu.

Kobieta zostawiła ich jak tylko dotarli do przydzielonych pomieszczeń. Scarlet weszła do środka i rozejrzała się wewnątrz dookoła siebie patrząc jak każdy zajmuje miejsce, wybierając łóżko do spania. Było tam wilgotno i szaro tak samo jak w czwartym garnizonie gdzie mieszkała. Wyszła na zewnątrz, nie martwiąc się o zajęcie pryczy dla

siebie. Kiedy już wszyscy się ułożą, będzie w stanie znaleźć wolne miejsce i je zająć. Najprawdopodobniej Aradne coś dla niej ma. Ona i Milton zostali przydzieleni do tej wyprawy z całą kompanią. Wyruszyli z garnizonu z jedną czwartą ich kompanii oraz połową grupy wilkołaków. To było sprytne zagranie taktyczne Corazona. Jeśli ludzie próbowaliby ich zdradzić, nie byłoby im łatwo zająć ich fort.

Ciężko odetchnęła, odchyliła głowę do tyłu i spojrzała w niebo. Gwiazdy zaczynały blednąć. Nadchodził świt. Patrzyła na nie, pogrążona w swoich myślach, obserwując jak niebo stopniowo się rozjaśnia.

- Kapralu Scarlet. – Powiedział nieznany głos. Spojrzała w dół i dostrzegła stojącego przed nią mężczyznę. Oznaczenia na ramionach mówiły o tym, że był z dwudziestej pierwszej kompanii.

- Tak? – Zapytała z uniesionymi brwiami. Było jaśniej niż się tego spodziewała. Zastanawiała się, jak długo stała tu wpatrzona w niebo?

- Kapitan Corazon prosi cię o przyście do jego kwatery. Powiedział, że to pilne.

Uśmiechnęła się wewnątrz siebie, spoglądając na mężczyznę zdeorientowaną, próbując tym samym odrzucić jego podejrzenia o cokolwiek.

- Ale jest już blisko wschodu słońca.

- Powiedział, że to pilne. – Powtórzył, ze spojrzeniem mówiącym o tym, że nie zamierza wrócić do Corazona, żeby poinformować go, że ona nie zamierza przyjść.

Słońce już prawie wzeszło, ale nie tylko tego bał się mężczyzna. Corazon budził grozę kiedy był w złym nastroju, miał reputację srogiego i zimnego. Ten mężczyzna najprawdopodobniej uważał, że zostanie ukarany jeśli wróci bez niej.

- W takim razie powinnam pójść. Znam drogę. Dziękuję. – Powiedziała i odeszła zanim żołnierz był w stanie cokolwiek odpowiedzieć. Było daleko do pomieszczenia gdzie przebywał Corazon i bojąc się, że słońce ją dosięgnie, prawie biegła. Kiedy dotarła pod drzwi, szybko zapukała przestępując w miejscu z nogi na nogę czekając na odpowiedź. Spojrzała w górę na niebo. Cienkie promienie poranka zabarwiły chmury na różowo i złoto. Jej zmysły ostrzegały ją o nadchodzącym słońcu. Zaczęła ogarniać ją panika. Być może podeszła do złych drzwi.

Znów zapukała, tym razem bardziej zdecydowanie i nie przestawała.

Drzwi otworzyły się a ona wciąż tam stała z uniesioną dłonią.

Do połowy rozebrany Corazon spojrzał na nią, trzymając koszulę w dłoni. Jego ciemne brwi były uniesione.

- Nie spodziewałem się, że będziesz pukała. – Powiedział cofając się do wewnątrz. Szybko weszła do środka, spojrzała na zewnątrz i zamknęła drzwi. Promienie słoneczne obejmowały już dziedziniec. Było tak blisko. Jeśli jej serce wciąż by biło, pewnie już by wyskoczyło z piersi.

- Nie byłam pewna czy to twoja kwatery. Nie chciałam tak po prostu do niej wtargnąć. Poza tym jesteś moim kapitanem. Jakby to wyglądało, jeśliby ktoś mnie zobaczył, że tak sobie do ciebie bez uprzedzenia weszłam?

- Rzeczywiście, masz rację. – Powiedział i zacisnął wargi.

Potem zawiesił koszulę na oparciu krzesła.

- Chciałeś mnie widzieć? – Zapytała.

Uśmiechnął kącikiem ust się, co dawało jej do zrozumienia, że ją uwodzi.

- Chciałem.

Ona także się uśmiechnęła.

- Chciałeś ze mną przedyskutować coś konkretnego, czy kazałeś mi biec przez garnizon z czysto egoistycznych pobudek po to tylko, żeby mnie zobaczyć?

- Chciałem przedyskutować twoje miejsce do spania.

Corazon przeszedł przez pokój, położył ręce na jej tali i przyciągnął bliżej do siebie. Otoczyła jego szyję ramionami i zamknęła oczy kiedy ją pocałował. Powolnie i namiętnie, pobudzając w niej gwałtowne pragnienie, które mieszało jej w głowie i sprawiało, że nie była w stanie myśleć. Mogła jedynie czuć i to uczucie było nieziemskie. Kiedy przestał i cofnął się, uśmiechała się dziko lekko oszołomiona. Wciąż nie była przyzwyczajona do całowania. Każdy dotyk jego ust sprawiał, skurcz w żołądku i robiło jej się gorąco w środku.

- Zatem słucham. – Powiedziała i pogładziła go po ramionach.

- To źle o mnie świadczy... i może postawić cię w sytuacji, gdzie inni krytycznie na to spojrzą i będą mówić o tobie... ale wolę, żebyś została w mojej kwaterze, gdzie wiem, że będziesz pod moją opieką. – Puścił ją i stanął w niewielkiej odległości od niej. Jego ton wyrażał niepokój i wewnętrzny konflikt. Nie chciał narażać jej na plotki i ludzkie kpiny, ale chciał, żeby była bezpieczna.

- Jeśli wolisz, mogę przenieść się do Troya.

Pokręciła głową, natychmiast odrzucając ten pomysł.

- Raczej wolę, żebyś został ze mną, chociaż nie sądzę, żeby kapitan Daliel czegoś próbował.

- Nie byłbym tego taki pewien na twoim miejscu. Widział nas dzisiejszej nocy, a ja zwróciłem uwagę na niego. On chce cię dla siebie

Scarlet. Nie zdajesz sobie sprawy jak daleko może się posunąć, żeby osiągnąć swój cel. Boję się, że generał Violet sprawiła, że czuje się jeszcze bardziej zmotywowany. Pragnie cię i chce mnie zranić, teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej i łatwiej byłoby mu to zrobić kiedy byłabyś w kwaterze kompanii.

Nagle jej pożądanie zniknęło, w zamian za to pojawił się chłód, który zmroził serce. Wcześniej już była świadkiem tego jak złośliwy potrafił być Daliel i podświadomie zdawała sobie sprawę z tego do czego był zdolny, aby zrobić na złość Corazonowi. Pragnął jej jedynie z tego powodu. Jeśli chodzi o czwarty garnizon, Troy dbał o jej bezpieczeństwo. Teraz byli w zupełnie obcym dla nich miejscu, gdzie Daliel był dowódcą. Z łatwością mogłaby stać się ofiarą jego egoistycznych pobudek by zranić Corazona.

Corazon nie poprosił jej by do niego przysłała, ze względu na to, że pragnął ją mieć blisko siebie. Wezwał ją, ponieważ chciał mieć pewność, że będzie pod jego opieką z dala od Daliela. Najprawdopodobniej bardzo go to martwiło. Jeśli zostanie tutaj, odetchnie wiedząc, że jest w bezpiecznej odległości od Daliela.

Usłyszała zamknięcie zamka w drzwiach i spojrzała przez ramię na Corazona. On odwrócił się i oparł o drzwi, stawiając sprawę jasno, że nie zamierza jej stąd już wypuścić. Uśmiechnęła się i podeszła do niego. Palcami pogładziła jego klatkę piersiową, zsuwając palce w kierunku brzucha. Uwielbiała wrażenie jakie dawała jej jego aksamitna skóra i to jak jego mięśnie naprężały się pod jej dotykiem.

- Będę ostrożna Corazon. – Szepnęła do niego. Jego oczy skierowały się na jej usta, które w moment pociemniały od pożądania. - Nie pozwolę, żeby ktokolwiek mnie dotknął oprócz ciebie... nigdy.

Zniżył usta do jej warg i zawładnął nimi jakby należały tylko do niego, całując ją bez opamiętania. Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i unieruchomił ręce pomiędzy ich ciałami. Ona również całowała go namiętnie ponieważ nagle pragnienie, odebrało jej wszelką kontrolę nad sobą. Była bezpieczna od wszystkiego co mogło się zdarzyć. Tu i teraz w jego ramionach.

# Rozdział dwudziesty piąty

Scarlet westchnęła i przechyliła na bok głowę rozluźniając napięcie w karku. Z ciężkim sercem szła przez dziedziniec z sali spotkań kierując się w stronę kwatery Corazona. W czasie wspólnego obiadu Aradne cały czas milczała. Ona również za dużo nie mówiła. Ciężko jej było wydobyć z siebie choćby słowo przy Miltonie. Był bardzo podniecony perspektywą tego, że w końcu będzie walczył na froncie. Scarlet miała wrażenie, że Aradne, aż tak bardzo się z tego nie cieszyła. Jej przyjaciółka najwyraźniej o coś się martwiła, swoimi zmysłami wyczuwała płynący od niej strach.

- Scarlet? – Głos Aradne przerwał jej rozmyślania, odwróciła się i stanęła przed nią.

- Coś się stało? – Zapytała i podeszła do niej bliżej. Przypomniała sobie moment kiedy Aradne ostatni raz tak jak teraz szła za nią, w tamtą noc przesadziła i obraziła Troya. Tym razem nie było takiej możliwości, ponieważ miał spotkanie razem z Corazonem i innymi wysoko postawionymi oficerami. Jedynym kapitanem, który nie był tam obecny był Daliel.

- Nie... nic... nieważne. – Aradne zamierzała odejść, ale Scarlet złapała ją za ramię i delikatnie przytrzymała. Lęk który dało się wyczuć od Aradne stał się silniejszy.

- O co chodzi Aradne? Wydajesz się być nieobecna od czasu naszego przyjazdu.

Chciała, żeby przyjaciółka dostrzegła, że ktoś to zauważył i martwi się o nią na tyle, żeby wiedzieć co ją trapi. Nie miała pojęcia dlaczego Aradne była taka milcząca i zdystansowana. Jeżeli to było to o czym myślała mogła ją zrozumieć, ponieważ czuła się podobnie.

- Boję się Scarlet. Nie jestem stworzona do walki, ale staram się dobrze wypełniać swoje obowiązki. Przebywanie w czwartym garnizonie było dość łatwe... przypadkowe starcia z ludźmi, z tym jestem w stanie sobie poradzić.

Aradne podeszła jeszcze bliżej.

Scarlet uśmiechnęła się, aby ją uspokoić.

- Ludzie są słabi. – Powiedziała rozglądając się wokół siebie po dziedzińcu i upewniła się, że nikogo nie ma w pobliżu.

Napięcie jakie panowało na sali spotkań było naprawdę duże przez grupę ludzi którzy umieszczeni byli w jednym małym rogu garnizonu i którzy gotowi byli zabić każdego, kto chociażby ośmielił się zbliżyć do nich, sama dostała od nich kilka złowrogich spojrzeń, kiedy zaspokajała głód swoim kubkiem z krwią.

- Boisz się wampirów... i utraty Milтона.

Momentalnie oczy Aradne powiększyły się i pokiwała do niej głową. Potem zmarszczyła brwi i wzięła Scarlet za rękę.

- Milton nie przestaje mówić o tej wojnie, o tym jak zamierza się wykazać, tak jak powiedział generał Constantine. Myśli, że dzięki temu podniesie swój stopień wojskowy i boję się, że to właśnie może go zabić. – W głosie Aradne słychać było autentyczny lęk.

Scarlet chciała jej powiedzieć, że obie są w takiej samej sytuacji, ale uświadomiła sobie nagle, że wcale tak nie jest. Milton był jedynie młodszym kapralem. Aradne zaledwie szeregowcem. Obydwoje będą na



pierwszej linii frontu. Corazon był kapitanem przez co mógł być odsunięty od strefy walki, do tego miałby swoich żołnierzy do obrony, włączając w to ją samą. Troy i Corazon mogliby stanowić grupę kierującą akcją razem z wysoko postawionymi oficerami.

- Ja również się boję. – Wyszeptała Scarlet i spojrzała na swoją przyjaciółkę. - Wiem, że oczekiwania wobec Corazona są takie, że pozostanie w garnizonie razem z innymi...

Myśl o możliwości jego śmierci, była dla niej bolesna. Ścisnęło ją w gardle i odebrało głos.

- Ale on nie zostanie tutaj i nie odpuści walki. – Powiedziała Aradne miękko i pełnym zrozumienia głosem. - Obydwaj będą walczyć na tym froncie.

- Dla nas Aradne, czy ty tego nie dostrzegasz? – Powiedziała, westchnęła i spojrzała w gwiazdy. - Obydwaj walczą dla nas. Corazon powiedział mi to i jestem pewna, że Milton myśli tak samo. On chce być doceniony tak byś była z niego dumna i żebyście mogli być otwarcie ze sobą.

Aradne milczała. Scarlet patrzyła jak ściera łzy, które spływały jej po policzkach.

- Ja to wiem. – Aradne wyszeptała i zamknęła oczy. - Chciałabym tylko, żeby było już po wszystkim i żebyśmy mogli wrócić do czwartego garnizonu. Nie mogę znieść czekania na to co może nastąpić.

- Wszystko będzie dobrze. – Scarlet przytuliła ją. - Oni będą chronić nas, a my ich tak samo jak i innych. Obiecuję mieć na ciebie oko, to samo zrobi Corazon i Troy. Nie pozwolimy na to, żeby cokolwiek się wam stało.

Aradne uścisnęła ją mocno, a potem puściła. Strząsnęła łzy i zaśmiała się.

- Do diabła, ale jestem głupia.

- Wcale nie. – Powiedziała Scarlet i uśmiechnęła się.

- Poza tym twój mężczyzna nie utknął na spotkaniu. Spędź z nim trochę czasu dzisiaj wieczorem, wykorzystaj najlepiej jak możesz ten spokój przed bitwą.

Aradne przytaknęła, uśmiechnęła się i poszła.

Scarlet obserwowała jak odchodzi i znów ciężko westchnęła.

Nienawidziła widzieć jak przyjaciółka cierpi i nie mogła znieść tych wszystkich uczuć wypisanych w jej oczach. Myśl o tym, że znów może stracić Corazona rozdzierało jej serce. Jeśli cokolwiek przydarzyłoby się Troyowi byłoby to równie bolesne.

Odwróciła się i wolno ruszyła z powrotem w stronę kwatery Corazona. Po jej lewej stronie było pomieszczenie gdzie wysoko postawieni oficerowie omawiali plany ataku. Marzyła o tym, żeby się pośpieszyli. Chciała znów zobaczyć Corazona, teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek. Chciała mu powiedzieć jak bardzo go kocha i że zrobi wszystko co w jej mocy, aby mieć pewność, że przejdą przez to wszystko razem.

- Miły wieczór na spacer. – Usłyszała za sobą głos mężczyzny, przez co dostała gęsiej skórki.

Szła dalej, jedynie przyspieszyła, chcąc jak najszybciej znaleźć się daleko od kapitana Daliela. Nie powinna była się zatrzymywać. Powinna pamiętać, że był na służbie dzisiaj wieczorem, a ona będzie rzucała się w oczy na środku dziedzińca. Wzrokiem prześledziła otaczające ją mury i budynki. Nie było tam śladu żołnierzy. Jeśliby tego chciała, mogłaby

uciekać. Nie. To jedynie dałoby mu powód do tego, żeby ją gonić. Tym razem musiała stawić mu czoła i pokazać, że nie jest słaba i potrafi przeciwstawić się mu cokolwiek będzie próbował.

- Kapralu Scarlet? – Zapytał.

Zatrzymała się w połowie kroku, odwróciła i spojrzała na niego, tak jakby dopiero co go usłyszała.

- Powiedziałem, że jest przyjemny wieczór na spacer. – Machnął ręką w stronę nieba. - Tak cicho.

To jedno słowo sprawiło, że z trudem przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę z faktu, że byli sami. Rozejrzała się wokół, usiłując dostrzec kogokolwiek, ponieważ wiedziała, że dwudziesta pierwsza kompania była gdzieś w pobliżu. Nie było nikogo. Spojrzała w kierunku pomieszczenia gdzie byli Troy i Corazon, a potem z powrotem na Daliela. Widziała zamierzenia w jego oczach, nawet jeśli ich by tam nie było, słychać to było w jego głosie. Może to był zły pomysł. Powinna była uciekać i zamknąć się w kwaterze Corazona, zamiast myśleć o tym, że może mu stawić czoła.

Serce zaczęło jej podpowiadać, żeby zaczęła wołać Corazona i Troya, być może ją usłyszą i przyjdą na pomoc. Ale intuicja odrzuciła ten pomysł, ponieważ krzyk mógłby jedynie rozzłościć Daliela. A w danej chwili nie wykazywał chęci zranienia lub próbowania czegokolwiek w stosunku do niej. Jedynie co było to wyraz jego oczu, który mówił, że myślał o tym.

- To prawda. – Odpowiedziała i odwróciła się idąc na sztywnych nogach w stronę kwatery Corazona. Walczyła wewnątrz siebie o utrzymanie spokoju.

Daliel zaszedł jej drogę, zatrzymał ją i szeroko się uśmiechnął, odsłaniając swoje ostre zęby. Zmarszczyła brwi i cofnęła się. Odwróciła

się i skierowała z powrotem do sali spotkań. Kilku ludzi wszyło stamtąd. Wciągnęła powietrze i zmarszczyła brwi. Cholera. To byli ludzie. Nie pomogą jej.

Daliel znów zaszedł jej drogę.

- Zawsze się tak bardzo śpieszysz. Powinnaś spróbować czasami trochę zwolnić... czy może lubisz aby pewne rzeczy działały się szybko?

Słyszając ten komentarz spojrzała na niego.

- Nakłaniasz Corazona by robił to szybko? – Powiedział i przysunął się tak blisko, że był zaledwie pół metra od niej. Pochylił głowę do jej ucha a ona zeszywniała, ponieważ zalała ją fala strachu.

- Założę się, że lubisz ostro i mocno.

Zadrzała kiedy dotknął śladów na jej szyi.

Zamknęła oczy i zebrała w sobie siłę.

- Muszę już iść.

Kiedy odchodziła, złapał ją za ramię i wcisnął w nie swoje paznokcie. Skrzywiła się i zaczęła szarpać, z desperacją chciała się uwolnić. Jego uścisk był jednak zbyt mocny. Zaczynał boleć.

Próbowała wyrwać mu swoje ramię, ale przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami. Przycisnął swój policzek do niej. Jak tylko przeszła ją panika, przyspieszył jej oddech. Powinna była pójść do kwatery Corazona. Powinna była tam pobiec.

- Nie mogę przestać o tobie myśleć. – Szepnął do jej ucha. Znów zadrzała, przyprawiona o mdłości od jego dotyku i ze strachu przed tym co mogło się dalej wydarzyć. Przybrał postać wampira. Z łatwością mógł ją teraz ugryźć. Wierciła się do momentu kiedy jej ręce nie znalazły się na jego piersi i wtedy próbowała go odepchnąć od siebie. Przycisnął ją

jeszcze mocniej do siebie, jego uścisk był jak ze stali, niemożliwy do pokonania. Nadal przyciskał do niej swój policzek.

- Twoja krew była taka słodka... kusząca... muszę cię mieć. Pragnę cię.

Scarlet zmarszczyła brwi i zacisnęła zęby, wybuchł w niej gniew i zastąpił strach.

- Pragniesz mnie tylko ze względu na Corazona, to nienormalne!

Odepchnął ją od siebie i zanim mogła odzyskać równowagę uderzył ją w twarz. Od siły tego uderzenia głowa poleciała w bok, ledwo zdołała się utrzymać na nogach na wilgotnym bruku.

- Tak się nie mówi do swojego zwierzchnika! – Było tak dużo ognia i ciemności w jego oczach.

Scarlet potarła policzek i ściągnęła brwi, czekając na jego następny ruch.

Jego wyraz twarzy się zmienił, nagle skrzywił się i ciężko przełknął. Zastanawiała się co jest nie tak. Patrzył prosto przed siebie, ponad nią, tak jakby coś było za nią. Nagle zauważyła szczupłe delikatne palce na jego ramieniu. Nie. On nie przeraził się kogoś kto był za nią, tylko osoby, która była za nim.

Jeszcze raz przełknął ciężko ślinę i generał Violet pojawiła się w zasięgu jej wzroku, w momencie kiedy go minęła. Jego wzrok wciąż był utkwiony przed siebie.

- Odpowiedź kaprala Scarlet była jak najbardziej odpowiednia na twoje złe zachowanie. – Powiedziała generał Violet, ale nie było słyhać gniewu w jej głosie. Scarlet mogła jedynie obserwować i zastanawiać się co się dalej wydarzy. Ręka generał Violet nadal pozostawała na ramieniu Daliela, a on wciąż wpatrywał się w dal jakby był zamrożony.

- To ty zachowujesz się źle, kapitanie Daliel. Jesteś na służbie. Ona nie. Nie musi oddawać ci należnego szacunku, mężczyźnie postępującemu niezgodnie z zakresem swoich obowiązków. Poza tym ona ma rację. Twoja zainteresowanie wszystkim co dotyczy Corazona nie jest wcale normalne. Jeśli jeszcze raz zobaczę cię w pobliżu kaprala Scarlet, zostaniesz za to ukarany.

Daliel w końcu na nią spojrział i Scarlet zauważyła zmianę wyrazu twarzy u niej i u generała Violet. Zmarszczyła brwi, nie bardzo rozumiejąc co się właściwie dzieje. Było tyle bólu w oczach ich obojga. Nigdy nie widziała, żeby Daliel wyglądał tak pokornie i bezsilnie. Tak bezbronne.

- Nie będę już więcej tolerowała twojego braku dyscypliny Daliel.

Generał Violet uniosła rękę i dotknęła policzka Daliela, w taki sposób, że wszystko dla Scarlet stało się jasne. Było tyle bólu i cierpienia w postawie ich obojga.

Generał Violet zmarszczyła brwi, ponieważ wpatrywała się głęboko w oczy Daliela. Szepnęła.

- Gdzie popełniliśmy błąd?

Daliel wyciągnął rękę, a generał Violet przez chwilę zawahała się, jej spojrzenie było pełne obaw i nagle podeszła do niego. Scarlet była zszokowana. Nie wiedziała, że kiedyś byli razem. To było dziwne widzieć Daliela w ten sposób - takiego czułego i delikatnego. Zamknął oczy i złożył pocałunek na blond włosach generała Violet. Jego ramiona były mocno przyciśnięte dookoła niej, Scarlet zauważyła również, że Violet trzymała go równie mocno.

Cofnęła się, żeby dać im trochę prywatności i w końcu odwróciła się. Teraz trochę więcej rozumiała, ale wciąż nie wiedziała zbytnio co się dzieje, lub co się stało, pomiędzy Violet i Daliem. Dzisiaj wieczorem

dostrzegła w nim innego mężczyznę. W ułamku sekundy zniknął w nim kobieciarz, którego zawsze znała i pojawił się czuły i wrażliwy kochanek. Zastanawiała się czy Corazon wiedział coś na ten temat.

Jej zmysły zaiskrzyły od mocy i podniosła głowę do góry, wrywając się z zamyślenia. Zobaczyła stojącego Corazona w niedalekiej odległości i zdała sobie sprawę z tego, że był tam już od jakiegoś czasu, czekał, aż go zauważy. Była tak pochłonięta sytuacją, która wydarzyła się pomiędzy Violet i Daliem, że była nieświadoma tego co działo się wokół niej. Nie dotarł również do niej fakt, że spotkanie musiało się skończyć, ponieważ generał Violet była w stanie przyjść jej na ratunek.

Scarlet podeszła do Corazona i zatrzymała się obok niego, patrząc w kierunku Violet i Daliela. Nadal się do siebie przytulali, stojąc na środku dziedzińca i zapominając o ludziach, którzy ich otaczali. Kapitanowie i porucznicy stali w pewnej odległości, ale co rusz widać było pojedyncze spojrzenia w ich kierunku.

Scarlet z powrotem popatrzyła na Corazona.

Wcale nie wyglądał na zaskoczonego.

Swoimi ciemnymi oczami spojrzał na Scarlet, sprawiając, że przeszły ją dreszcz.

- Myślę, że coś mnie ominęło. – Powiedziała Scarlet i znów popatrzyła w kierunku Violet i Daliela.

Corazon otoczył ją ramionami, przyciągając blisko siebie. Była zdziwiona, że był taki czuły publicznie. To było coś czego się po nim nie spodziewała.

- Kiedy byłem w drugim garnizonie, generał Violet powiedziała mi, że wie o moich uczuciach do ciebie i twoich uczuciach do mnie. Ostrzegła mnie, że bym nie trzymał swojej miłości do ciebie w sekrecie, ponieważ

ona zrobiła to i konsekwencje tego były katastrofalne. – Powiedział i przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie, tak żeby mocno do niego przyłgnęła. - Opowiedziała mi o Dalielu i jak trzymanie w ukryciu związku pomiędzy nimi doprowadziło do ich rozłąki, której żadne z nich nie mogło znieść. General Violet czuła się odpowiedzialna za zmianę w zachowaniu Daliela, ale nigdy nie była w stanie zebrać się w sobie i naprawić relacje między nimi.

Scarlet przycisnęła swój policzek do piersi Corazona, a potem odchyliła się nieznacznie i spojrzała w górę na niego.

- To dlatego wyjechałeś z drugiego garnizonu tamtej nocy... i dlatego już nie ukrywasz tego co czujesz. – Szepnęła i badała jego wzrok. Były tam wszystkie uczucia do niej, cała jego miłość i przywiązanie które sprawiło, że ścisnęło ją w piersi a serce zmiękło.

Przytaknął.

- Nie chciałem, żeby to nam się przytrafiło.

Zamknęła oczy, a on przycisnął swoje usta do jej czoła, potem czubka nosa, a później zawładnął jej ustami. To było czułe i delikatne, miękki i nieogarnięty taniec ich ust, lekkie i ledwo wyczuwalne pocałunki, że aż łaskotały.

Poruszyła się w jego ramionach tak, żeby stanąć przodem do niego z rękami przyciśniętymi do jego piersi, gdzie wyczuwała twardość mięśni pod koszulą. Jej palce przesunęły się w górę do jego szyi, gdzie zaczęła gładzić go po karku. Zamruczał prosto w jej usta i pogłębił pocałunek, pieścił jej język swoim i wysyłał ogień prosto do jej żył. Złapał ją z obu stron i przycisnął do niej palce, tak, że kciukami muskał jej brzuch. Całe jej ciało ogarnął żar, płonąc od potrzeby jego dotyku.



Paznokciami lekko podrapała go po gardle, wywołując kolejny pomruk. Zarzuciła mu ręce z tyłu szyi i przycisnęła do niego mocniej usta, chcąc pokazać mu całe swoje pożądanie w pocałunku. Jej język poruszał się z jego, stając się coraz śmielszy przez rosnące w niej potrzebę.

Przylgnęła do niego całym swoim ciałem. Zsunął ręce w dół po jej tali i chwycił ją z tyłu i przyciągnął jeszcze mocniej do siebie. Otworzyła szeroko oczy kiedy poczuła twardość przyciśniętą do jej biodra. Poczowała drżenie pomiędzy nogami, a ogień wewnątrz w niej stał się piekłem.

Oderwała od niego usta i drobnymi pocałunkami nakreśliła linie wzdłuż jego szczęki, aż do gardła. Pocałowała go w szyję wpatrując się z pragnieniem na jego gładką skórę, ponieważ jej pożądanie zmieniło kierunek. Jeszcze nigdy nie ugryzła go z tej strony. Zaswędziały ją zęby na myśl o jego mocnej krwi w jej żyłach i niezwykłym smaku. Delikatnie ugryzła go swoimi nieostrymi zębami.

Corazon zajęczał, złapał ją za ramiona i odepchnął od siebie. Było tyle ognia w jego oczach, że chciała się od niego odwrócić, ale zmusiła się do tego aby w nie patrzeć i widziała w nich pragnienie i pożądanie, które w nim rozpałała i dobrze wiedziała, że jest tak samo silne jak i u niej.

Złapał ją za rękę i zanim zdołała mrugnąć okiem, ciągnął ją za sobą do swojej kwatery.

Ścisnęło ją w żołądku kiedy otworzył drzwi i przytrzymał je dla niej. Jego oczy napotkały znów jej wzrok, a spojrzenie tym razem było nieco łagodniejsze, bardziej skoncentrowane. Znów się kontrolował. Zawahała się przez chwilę i moment później weszła do środka, wiedząc głęboko w sercu, że nie zrobi niczego, na co ona nie byłaby gotowa, ponieważ ona była przygotowana na wszystko.

# *Rozdział dwudziesty szósty*

Scarlet kreśliła palcami wzory na nagiej piersi Corazona, znakując ją ogniem poprzez swój dotyk. Corazon leżał na plecach w łóżku, miał rozłożone ręce i zamknięte oczy. Palcami odważyła się sięgnąć niżej, pieściła jego skórę z takim żarem, że doprowadzała jego umysł do szaleństwa z pożądania. To przekraczało jego granicę samokontroli, nakłaniając go do całkowitego poddania się swoim potrzebom względem niej i pozwolenia na to, aby nim kierowały.

Kiedy się pochyliła, jej nagie piersi musnęły mu tors przez co zaczął głęboko i szybko oddychać, to była reakcja na którą nie miał wpływu. Jej napięte brodawki zahaczyły o skórę, łaskocząc go i drażniąc. Poczuł potrzebę większego kontaktu z nimi. Jej usta przyciskały się do jego ciała, a wilgotnym językiem przesuwiała po skórze sprawiając, że drżał. Zajęczał, aby się opanować chwycił za poduszkę, która leżała pod jego głową.

Jej delikatny chichot sprawił, że otworzył oczy. Spojrzał w dół na nią kiedy składała pocałunki na jego piersi i brzuchu, jej oczy skupione były na jego twarzy. Jej źrenice były rozszerzone i mógł wyczuć pożądanie, czuł to tak jakby to było jego własne pragnienie. Znów przymknął oczy, kiedy czubkiem języka zatoczyła koło wokół jego pępka, a później zaczęła schodzić coraz niżej. Przełknął ciężko wiedząc co zamierza. Chwilę później przygryzł wargę i zamruczał, kiedy polizała

główkę jego członka, który zapragnął jej uwagi, błagając o zanurzenie się w nią. Było mu ciężko sprawić żeby wszystko działo się powoli, wiedział, że powinno tak być, ale wszystko co ona robiła, doprowadzało go do oblędu z potrzeby posiadania jej.

Ustami otoczyła jego twardą długość, a on przycisnął mocniej do swojej głowy poduszkę, zamknął oczy i zmarszczył brwi. To było takie przyjemne. Jeśli dalej będzie tak robiła, osiągnie szczyt, zanim znajdzie się w niej. Cicho podziękował bogom, kiedy cofnęła się z powrotem do brzucha. Wolno całowała coraz wyżej i kiedy się zbliżyła do głowy, otworzył oczy.

Opuścił ręce, położył je na jej talii i podciągnął w górę, tak żeby jej brzuch znalazł się na jego piersi, później pocałował ją, wystarczająco mocno, żeby wiedziała, bez zadawania zbędnych pytań, jak podziałało na niego to co zrobiła i że był o krok od szaleństwa.

Scarlet znów się zaśmiała, jej oddech załaskotał go w usta. Była dzisiejszej nocy taka pewna siebie, opanowana. Jeśli nie wiedziałby o jej niewinności, pomyślałby, że ma spore doświadczenie w kontakcie z mężczyznami.

Odsunęła się i ciepły blask świec zabłysł na jej twarzy. Radość w jej oczach doskonale pasowała do uśmiechniętych ust. Była taka szczęśliwa. Dobrze było widzieć, że niepokój dotyczący nadchodzącej walki, choć na chwilę zniknął z jej twarzy. Zrobiłby wszystko co w jego mocy, żeby usunąć z jej życia na stałe myśl o wojnie, a nie tylko na kilka przelotnych chwil. Pragnął by była taka szczęśliwa już na zawsze.

Szczęśliwa i bezpieczna.

Corazon złapał ją za ramiona i przyciągnął z powrotem do siebie i powoli pocałował. Chciał, żeby wiedziała, że ją kocha i bycie z nią tutaj,

znaczyło dla niego tak wiele. Minęło dużo czasu, odkąd czuł miłość, szczęście i zaznał tyle spokoju i ciepła. Scarlet ofiarowała mu tak dużo.

Dotknęła palcami jego szyi i oderwała się od ust, powoli kierując się w stronę gardła. To była strona, której jeszcze nie gryzła. W żołądku poczuł lekkość i niepokój, kiedy z językiem dotykającym jego skóry, pocałowała go i lekko ukąsiła swoimi tępyimi zębami, jak gdyby, sprawdzała jaka będzie jego reakcja. Zamruczał i pchnął w nią biodrami dociskając swojego twardego członka do jej biodra. Ugryzła go mocniej, a on chwycił ją za tyłek, nie potrafiąc się opanować kiedy wzrosła w nim paląca potrzeba zaspokojenia.

- Scarlet. – Powiedział, mając nadzieję, że ją to powstrzyma.

Powstrzymała się przez moment, a w chwilę później kiedy jej zęby zatopiły się w jego szyi, przeszył go ból zmagający się z podnieceniem. Chwycił ją za tyłek i jeszcze mocniej potarł o nią swoją erekcją, coraz bardziej zdesperowany. To było takie przyjemne mieć jej zęby w sobie. Zaciągnęła się ostro jego krwią, aż otworzył usta. Zamknął oczy tak mocno, że sprawiało mu to ból. Uniósł rękę i przytrzymał jej głowę przy swojej szyi, palcami przeczesując jej długie ciemne włosy.

Ugryzła go mocniej.

Tego było już za wiele.

Uderzył sobą w jej biodro i zadrzał jak tylko doszedł, wypuszczając nasienie na swój brzuch i jej udo.

Spowolniła picie a potem go puściła. Był wdzięczny za to, że nie mógł się rumienić, kiedy spojrzała na niego zdziwiona z szeroko otwartymi oczami. Poczul się tak jakby znów był dzieckiem, młodym chłopakiem, bez kontroli nad własnym ciałem. Ugryzienie i jej bliskość sprawiły, że nie potrafił tego powstrzymać.

- Ja... - Powiedziała i uklękła z jednym kolanem pomiędzy jego nogami, a z drugim po prawej stronie jego nogi. Spojrzała na swoje udo i na brzuch Corazona. Uśmiechnęła się kiedy napotkała jego spojrzenie.

- Aż tak dobrze, co?

Cieszył się, że nie przykładała do tego, aż tak dużej wagi.

- Za dobrze. – Szepnął i sięgnął po coś, żeby się wyczyścić. Wychyliła się ponad krawędź łóżka i wzięła od niego ręcznik. Kąciki ust drgnęły mu w szybkim uśmiechu, kiedy wytarła go i potem przesunęła dłoń, aby zrobić to samo u siebie.

- Przepraszam, za to. – Powiedział.

Tym razem, głośno się zaśmiała.

- Nie ma za co przeproszać, kiedy ty mnie gryziesz, ja też mam ochotę wybuchnąć, tyle, że nie możesz tego zobaczyć.

Uśmiechnął się przebiegle.

- Ale jestem w stanie to wyczuć.

Uniósł się na łokciach i wyciągnął do niej rękę, gładząc jednym palcem znaki na jej szyi. Zamknęła oczy i westchnęła, z przyjemnością wymalowaną na twarzy.

- Uwielbiam jak mnie gryziesz. – Szepnęła z taką intensywnością w głosie, że jeszcze bardziej się uśmiechnął. Działała na niego podobnie. To było coś niezmiernie, czuć jej zęby w sobie. Sposób w jaki mieli ze sobą kontakt był tak intymny, ufny i zmysłowy, że im więcej o tym myślał tym bardziej nie dziwił się, że doprowadziła go do szczytowania.

Scarlet zsunęła swoje palce z brzucha Corazona do penisa. Gładziła jego delikatną długość, co przyprawiło go o dreszcze i uczucie, że nie potrwa długo zanim znów będzie twardy. Złapał ją za rękę pociągnął ze

sobą na łóżko. Rękami opierała się o jego klatkę piersiową, kiedy przekreślił ją na plecy i położył się na niej. Uśmiechnęła się do niego, a oczy błyszczały jej w blasku świateł.

- Jesteś taka piękna Scarlet. – Szepnął, a ona odwróciła wzrok. – Spójrz na mnie.

Zrobiła to. Ich spojrzenia spotkały się, jej oczy były ciemne i pełne zawstydzenia ale z cieniem uczucia w głębi. Przypatrywał się jej, patrzył na subtelną linię warg, aż po łuki jej brwi. Miała delikatną i jasną skórę, nietkniętą bliznami ran, które wciąż pojawiały się w jej snach. Pogładził po niewidocznych już śladach okaleczeń i ucałował każdy z nich, chcąc wymazać wspólne wspomnienie o tym. Zmarszczył brwi i odsunął się.

- Co się stało? – Zapytała cichym i drżącym głosem.

- Przepraszam, że nie byłem w stanie cię obronić. – Powiedział przeciskając te słowa przez zaciśnięte gardło. W jego uszach zabrzmiały jak zachrypnięte.

Scarlet uniosła dłoń i pogładziła go po policzku, wyraz jej twarzy pokrył smutek.

- Przepraszam, że ja nie mogłam obronić ciebie. – Powtórzyła, a on westchnął i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, przytulając ją mocno do siebie.

Otoczyła go ramionami, łagodząc ból i przynosząc pocieszenie, dając mu ciepło, ponieważ nic innego nie można już było zrobić.

- Kocham cię Scarlet. – Szepnął prosto w jej szyję i pocałował ją.

- Ja ciebie też kocham Corazon. – Powiedziała i polizowała jego rany po ugryzieniu, żeby je zasklepić.

Musiał zrobić coś, żeby wyciągnąć ją z tego smutnego nastroju. Nie powinien był wspominać o swojej porażce związanej z ochroną jej.

Pozostało im tak mało cennego czasu, który mieli dla siebie zanim rozpocznie się bitwa. Nie powinien sprawiać, by była smutna.

Odsunął się od niej, a jego wzrok opadł na jej szyję. Przesunął palcem wzdłuż żyły która tam przechodziła. Przechyliła głowę, a jej włosy rozsypały się po poduszce. Jej obraz takiej beztroskiej i potarganej, a do tego znaki które miała na szyi, sprawiły, że poczuł głód. Delikatnym ruchem ciała, pokazała mu jak bardzo go pragnie, jak bardzo go potrzebuje i jak bardzo tęskni za jego dotykiem. Wszystko to wyczytał, po tym jak zamknęła oczy i przechyliła głowę, tak aby odsłonić swoje gardło.

Obniżając się polizał linię jej szyi. Zaczęła pojękiwać, otoczyła go ramionami, a palce wtopiła w jego włosy.

Zamarł w bezruchu, podniósł się i złapał ją za dłonie, zmarszczyła brwi, kiedy splótł swoje palce z jej i skierował je w dół, żeby oparła się o łóżko. Otworzyła szeroko oczy, które pociemniały jak tylko spojrzała na niego.

Polizała wargi i lekko zaczęła się opierać, zacisnął mocniej na niej palce i nakazał, żeby położyła się na łóżku. Uczucie zniewolenia przez niego sprawiło, że krew zaczęła jej wrzeć w żyłach. Rosnący wewnątrz niej ogień zmienił się w piekło. Wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził, przeszył ją dreszcz na samą myśl o tym, że miałby ją teraz ugryźć, drocząc się z nią, że robi to wbrew jej woli. To też sprawiło, że uniosła biodra i przycisnęła je do niego. Znów zaczęła się z nim szarpać, ciesząc się uczuciem słabości. Jeśliby tego chciała z całą pewnością mogłaby go odepchnąć od siebie. To było zdecydowanie zabawniejsze, poddać się mu i chociaż trochę poudawać. Chciała, żeby ją ugryzł. Nie miało znaczenia jak to zrobi, najważniejsze, żeby to się stało.

Zniżył swoje usta do niej i pocałował pozbawiając tchu, do chwili kiedy zamknęła oczy i bezwładnie osiadła w jego ramionach. Przyciskając

do niej swoje ciało pokierował ją w dół i przytrzymał jej ręce na łóżku. Pragnęła mieć go w sobie. Uniosła biodra i otarła się o niego. Chciała mieć go w sobie już teraz.

Warknął nisko i rozkazująco, a ona uśmiechnęła się figlarnie i dalej ocierała się o niego, ignorując jego ostrzeżenia. Chciała, zmusić go żeby ją ugryzł, wiedziała, że chciał tego, bez względu na to jak bardzo będzie rozgrzany i pobudzony, bo tak samo i ona chciała go ugryźć.

Jej jęk rozległ się dookoła małego pokoju, kiedy warknął i zatopił kły głęboko w szyi, przebijając się przez skórę z bólem. Mocno zassał krew, a ona wiała się pod nim oszołomiona z rozkoszy i potrzeby odnalezienia uwolnienia. Potarł swoją męskością po całej długości jej krocza zwiększając podniecenie. Znowu zajęczała i wygięła się pod nim. Wzmocnił uścisk na rękach, do momentu, aż graniczyło to z bólem. Ten ból kierował nią. Pocierała sobą po jego długości, starając się w ten sposób przybliżyć do orgazmu. Warknął przy jej szyi i jeszcze mocniej zassał krew.

Jego biodra uderzyły o nią i pragnęła, żeby znalazł się w niej, wypełniał ją i dokończył całkowite połączenie pomiędzy nimi. Uniosła biodra, mając nadzieję, że zwróci na siebie jego uwagę. Zaczął pić wolniej i przestał się o nią ocierać. Uwolnił jej ręce, a ona skierowała je w dół na jego plecy, po drodze zachwycając się linią jego napiętych mięśni. Zatrzymała się na jego gładkich pośladkach. W brzuchu poczuła kłębiące się nerwy, kiedy przesunęła dłoń na jego biodro i zsunęła ją pod spód. Im bliżej była jego erekcji, tym bardziej była zdenerwowana. Musnęła go tam palcami i przeszył ją dreszcz. Zawarczał znowu i wgryzł się w nią mocniej.

Otoczyła palcami jego penisa i uniosła biodra. Jej ruchami kierował instynkt. Przestał pić. Wstrzymała oddech, kiedy czubkiem jego członka dotknęła wejście do swojej pochwy. To był sygnał, aby go



zachęcić. To ona musiała zrobić kolejny krok w ich związku. Pokierowała nim dopóki nie poczuła, że główka jego męskości dotyka jej śliskiego otworu. Pchnął do przodu i naprężył się przy niej, kiedy starał się w nią wejść. Zmusiła samą siebie, żeby się uspokoić, ponieważ bała się bólu, przed swoim pierwszym kontaktem. Corazon nie oderwał od niej zębów. Wzdrygnęła się od ukucia bólu i dziwnego uczucia szczelności, które ją wypełniało kiedy napierał na jej wejście.

Corazon pociągnął jeszcze jeden łyk krwi, wywołując u niej jęk, który wydobył się prosto z jej gardła i sprawił, że zapomniała o uczuciu bólu, które powstało w wyniku rozciągania się jej ciała wokół jego długości. Odprężyła się trochę i skupiła na rozkoszy ugryzienia, mrowienie, które odczuwała w szyi, kiedy się w nią wgryzał, było niezwykłe.

Poruszył się w niej, a ona doszła do wniosku, że uczucie ograniczenia zaczęło znikać. Uniosła kolana i umieściła je po obu stronach jego bioder, zmarszczyła brwi, kiedy wycofał się i zaraz z powrotem wślizgnął do środka, a jego twarda długość całkowicie ją wypełniała. Robił to powoli, w takim samym tempie, w którym pił jej krew, stopniowo zaczęło się w niej zwiększać uczucie przyjemności zacierając ślad bólu. Jęczała i gładziła swoimi rękami jego pośladki, rozbawiona tym jak poruszały się, kiedy za każdym razem zanurzał w niej swojego członka.

Oderwał się od jej szyi i zaczął obsypywać pocałunkami, które były delikatne, czułe, pełne miłości i ciepła. I smakowały krwią. Położyła ręce na plecach, a później złapała go za kark kiedy poruszał się w niej i sprawił, że w dole brzucha wzrosło podniecenie, do momentu, aż poczuła takie ściskanie, że zaraz była w stanie eksplodować. Jego pchnięcia stały się szybsze, a jego pocałunki przeplatały się z ciężkim oddechem. Była w

niego wtulona, zatopiona głęboko w uczuciu jakim go darzyła i w obecnej chwili.

Otworzyła oczy i wpatrywała się w niego, a on trochę się cofnął, żeby spojrzeć na nią. W jego wzroku było tyle oddania i miłości. Patrzył na nią, a jego wielkie oczy pyły przepelnione ciemnością i pasją. Ścisnęło ją w dole brzucha. Napięła się jeszcze mocniej, by wykorzystać to uczucie, a wtedy Corazon warknął, a jego twarz nabrała wyrazu czystej ekstazy. Znow zaciśnęła mięśnie, a on zamknął oczy, czuła na swojej twarzy jego oddech, ponieważ przysunął do niej głowę. Chciała mieć otwarte oczy cały czas, nawet kiedy jej uczucie podniecenia wzrosło nie do wytrzymania, za sprawą każdego ruchu jego męskości. Uniosła kolana, żeby docisnąć je do jego bioder. Nacierając na niego swoją kobiecością natrafiła na swój wrażliwy punkt, przez co otworzyła szerzej oczy, ponieważ zepchnęło ją to w kierunku granicy wyczekiwanego przez nią spełnienia. Jej całe ciało pulsowało wraz z jej szczytowaniem, a mięśnie wnętrza zaciskały się na jego członku.

Corazon pochylił się i przyłożył czoło do jej głowy. Uderzył w nią jeszcze kilka razy, a potem zadrzał wewnątrz niej i doszedł z długim dzikim warknięciem. Zarzuciła ramiona i nogi wokół niego, przytrzymując go przy sobie. Opadł na nią, z twarzą na szyi. Scarlet obsypała drobnymi pocałunkami jego gardło, uśmiechając się do sufitu.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak dobrze jak w tej chwili. On w środku niej, w miejscu do którego należał, czuła to całą sobą. Wymruczał słowa miłości prosto w jej ucho i uśmiechnęła się, kiedy zauważyła, że zasnął. Słońce dawno już wzeszło. Do niej również to docierało, zamknęła oczy, tuląc się do niego i pograżyła się razem z nim we śnie.

# *Rozdział dwudziesty siódmy*

Corazon rzucił ostre spojrzenie w stronę Jacoba, jedyne przed którym nie zamierzał skrywać swoich uczuć. Brzydził się tym mężczyzną. Każda cząstka jego osoby nawoływała go do zemsty na nim za to co zrobił Scarlet. Nie był w stanie patrzeć na Jacoba bez zaciskania pięści, z taką siłą, która stawała się nie do wytrzymania. Cofnął się o krok, żeby oczyścić umysł i zachować odpowiedni dystans pomiędzy nim a ludźmi. Jeden fałszywy krok i wszystko mogło pójść na marne. To dlatego uparł się, żeby Scarlet została z Troyem. Nie chciał, żeby żadne z nich w tym uczestniczyło. Ich obecność jedynie przypominałaby mu o rzeczach, które ludzie zrobili im i to mogłoby doprowadzić do tego, że straciłby nad sobą panowanie.

Daniel ruszył do przodu i rozłożył plany na stole. Corazon spojrział na stół, a później na wszystkich wokół. Ludzie używali tego mebla jako bariery, żaden z nich nie stał po stronie wampirów. Wilkołaki zgromadziły się przy jednym z krótszych brzegów stołu, wypełniając pustą przestrzeń pomiędzy ludźmi a wampirami. Ludzie wydawali się mieć większe zaufanie do wilkołaków, to było zadziwiające, zważywszy na fakt, że wampiry i wilkołaki w takim samym stopniu ich zabijali. Być może łatwiej było im o tym zapomnieć z uwagi na to, że wilkołaki mogły chodzić za dnia.

- Tędy będą musieli przekroczyć przynależny do nas teren, żeby się tutaj dostać. – Powiedział Corazon i wskazał szósty garnizon na ogromnej mapie. Pokazywała cały ich obszar, wszystkie garnizony oraz ludzkie osady, a także uwarunkowania terenu. Były również na niej ślady krwi. To była ludzka krew, ale nie miał zamiaru mówić o tym ludziom. Nie byli w stanie tego rozpoznać. Jedynie on wyczuwał jej zapach.

Wskazał góry otaczające szósty garnizon i przynależną do nich dolinę.

- Będą musieli iść tym wąskim przejściem. W odległości setek kilometrów, nie ma innej drogi przez te góry. To właśnie tędy wróciłem z ich obozu, będą podążali moim śladem.

Słysząc było szepty pomiędzy ludźmi. Corazon poczekał cierpliwie aż się uspokoją. Kiedy to zrobili. Jacob wyszedł z szeregu i stanął obok swojego dowódcy. Corazon obserwował go. Jacob szeptał coś do ucha mężczyzny. Ten skinął głową i Jacob wyszedł z pomieszczenia.

Corazonowi się to nie spodobało. Patrzył jak drzwi się zamykają i wpatrywał się w nie jeszcze przez moment. Instynkt podpowiadał mu, że Jacob będzie próbował odszukać Scarlet. Kilkakrotnie złapał już go w jej pobliżu i za każdym razem musiał stawać pomiędzy nimi, żeby zasłonić jej widok na tego człowieka. Wiedział doskonale, że wspomnienie tortur jakich się na niej dopuścił będą ją przerażać do końca życia. Zraniło ją głęboko to, że w tak obrzydliwy sposób została potraktowana przez kogoś kogo tak dobrze kiedyś знаła.

W ciągu dwudziestu minut zakończył szybko naradę i wyszedł na zewnątrz prosto w otaczającą go noc. Siódma i dwunasta kompania miała dzisiaj służbę. Scarlet najprawdopodobniej razem z Troyem była gdzieś na murach. Powiedział członkowi swojej linii, żeby trzymał się blisko niej,

pomimo tego, że wiedział, iż to polecenie było zbędne. Troy i tak nigdy nie spuściłby z niej oka.

Przechodząc przez dziedziniec zauważył Daliela spacerującego z Violet. Wyglądali na szczęśliwych. Violet śmiała się, a jej ręka spoczywała na jego ramieniu. Dobrze było widzieć ich znowu razem. To sprawiło, że był spokojny. W tej chwili najbardziej obawiał się jedynie ludzi.

\*\*\*\*

Scarlet wpatrywała się w dal. Ciemność spowiła świat, zasłaniając wszystko wokół. Przybrała postać wampira, mając nadzieję, że zobaczy co się dzieje w dolinie, ale to nic nie dało. Wracając do swojej zwykłej postaci, spojrzała w lewo na Troya. On również wpatrywał się w dal. Wiatr targał jego blond włosy, unosił i rzucał nimi we wszystkie strony. Oboje nie mieli na sobie hełmów. Było pogodnie i dobrze było czuć na twarzy powiew wiatru, niż ściśle trzymać się regulaminu. Jeżeli pierwszy porucznik nie miał na sobie hełmu, ona również nie musiała go mieć. Wiatr bawił się jej długimi czarnymi włosami, łaskocząc ją po szyi.

To była taka spokojna noc.

Długo tak nie będzie.

Czas walki się zbliżał.

- Nie pozwolę, aby znów cokolwiek ci się stało, Scarlet. – Powiedział głosem spiętym od emocji, a jego wzrok nie opuścił miejsca, w które się wpatrywał. Chwilę później spojrzał na nią, a jego jasno niebieskie oczy były ciemne w słabym świetle pochodni. Było w nich tyle uczucia. - Obiecuję ci, że będę tak blisko ciebie, jak to tylko będzie możliwe.

Scarlet uśmiechnęła się i położyła rękę na jego dłoni opartej o krawędź muru. To było niemożliwe, żeby był blisko niej, ponieważ on

władał mieczem w ataku, a ona była łucznikiem, ale nie wspomniała mu o tym. Za tymi słowami, kryło się coś co miało dla niego znaczenie. To jego potrzeba chronienia jej i to dotknęło jej serca.

- Dziękuję, Troy. – Powiedziała i włożyła w to całą swoją duszę. Jej ręka pozostała na jego. - Ja również zrobię co w mojej mocy, żeby cię ochronić, was dwóch.

Uśmiechnął się i wziął jej dłoń w swoją. To było całkiem miłe kiedy to robił. Dodawało jej to otuchy, być może jednak przetrwają to wszystko. Odkąd obudziła się w ramionach Corazona jej myśli były coraz bardziej niespokojne. Jedynie noc kiedy się kochali była w stanie odgonić rzeczywistość, ale tylko na chwilę. Krótką chwilę. W momencie kiedy wstali jej myśli skupiły się na wojnie i bitwie, którą mieli stoczyć a także na przyjaciółach, których mogła w niej stracić.

Spokój który odnalazła rozmawiając z Troyem, zaskoczył ją. To dodawanie przez niego otuchy znaczyło dla niej tak wiele.

Również i drugą rękę położyła na dłoni Troya i wpatrzona w dal, cieszyła się ciszą. Gwiazdy pięknie migotały na ciemnogramatowym nocnym niebie.

Pragnęła, żeby taki spokój mógł trwać w nieskończoność.

- To nie potrwa długo. – Szepnął Troy, tak jakby bał się odezwać i przerwać tą błogą ciszę.

- Wiem – powiedziała – ja również to czuję... wzrastające napięcie. Oczekiwanie prawie dobiegło końca.

Odgłos kroków na kamiennej podłodze sprawiły, że się odwróciła. Była pewna, że to Corazon. Ale obok niej stał Jacob.

- Nigdy nie wspomniałaś mi, że twój kochanek może nas zdradzić.  
– Powiedział.

Troy puścił jej rękę, minął ją i w ułamku sekundy sięgnął po miecz, warcząc na Jacoba. Scarlet położyła rękę na dłoni Troya. Zatrzymał się i spojrzał na nią. Popchnęła swoją rękę w dół, wciskając z powrotem miecz do kabury.

- On nie jest tego wart. – Powiedziała, patrząc na niego.

- I tak nie mógłby mnie zabić. – Powiedział Jacob, pełen triumfu i satysfakcji. - Jeślibyś mnie zabił rozejm byłby skończony.

Scarlet wpatrywała się w niego, obserwowała twarz człowieka, który zranił ją bardziej niż inni. Gniew rozsadzał jej żyły. Wierzył w to, że jego ludzie zostali oszukani i zmuszeni do zawarcia paktu.

Wciąż trzymała dłoń na ręku Troya, powstrzymując go od ataku i wykorzystując poczucie siły jaką jej dawał.

- Moglibyśmy zrzucić cię z tych murów i powiedzieć, że spadłeś. – Powiedziała swobodnie i chłodno. Spojrzała w stronę muru w dół, a potem na niego. - Z całą pewnością to mogłoby cię zabić.

Jacob otworzył szeroko oczy i wyczuła w nim przerażenie. Przesunął się jakby cofając, ale za chwilę ruszył do przodu w jej kierunku.

- Czy fakt, że kiedyś się znaliśmy nic dla ciebie nie znaczy?

Zaśmiała się mu w twarz i stanęła bliżej Troya. Troy położył dłoń na jej rękę. W milczeniu podziękowała mu za to, że był tam z nią i ją wspierał.

- Być może miałyby to jakieś znaczenie, gdybyś mnie nie torturował.

Te słowa były ciężkie do wypowiedzenia, ponieważ przywoływały w niej bolące wspomnienia spędzone w niewoli.

- Teraz jesteś dla mnie nikim innym jak tylko człowiekiem jak każdy inny... podstępna żmijo.

Jacob zaśmiał się. Zamarł kiedy poczuł ostrze miecza na swoim gardle. Scarlet zmarszczyła brwi, wiedząc, że wciąż trzyma rękę na broni Troya. Tak więc, czyj miecz był na szyi Jacoba?

Corazon wyszedł zza niego. Jego miecz ciągle naciskał na krtań Jacoba. Było tyle mroku w oczach Corazona, przez co bała się, że może stracić nad sobą kontrolę. Jego prawa dłoń, w której trzymał miecz trzęsła się. Wyczuwała gniew i napięcie, które było wewnątrz niego. A przede wszystkim chęć ataku.

Uśmiechnął się szyderczo, odsłaniając swoje ostre kły przed przerażonymi oczami Jacoba.

- Jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do Scarlet, zabiję cię, bez względu na rozejm. – Corazon zabrał miecz z jego szyi.

Jacob uciekł, znikając na najbliższych schodkach prowadzących na dół.

Scarlet wpatrywała się w ostatnie miejsce gdzie był widoczny, a potem puściła rękę Troya. Spojrzała na Corazona, a potem na niego.

- Dobrze zrobiliście, że go nie zaatakowaliście. - Powiedział do nich Corazon, a ona wciąż wpatrzona była w Troya.

Widziała gniew w jego oczach i to ogromny. Następnym razem kiedy Jacob zbliży się do niej nie byłaby w stanie go powstrzymać.

Jeśli Troy złapie Jacoba blisko niej, również by go zabił. Troy stanął obok Corazona i obaj spojrzeli na nią.

Obaj zabiją Jacoba za to co jej zrobił.

Bez względu na rozejm.



Jeśli nawet Jacob przeżyje to wszystko.

I tak był już martwy.

# *Rozdział dwudziesty ósmymy*

Dźwięk rogu wystraszył Scarlet, a także i większość osób zgromadzonych w sali spotkań. Rzuciła spojrzenie w stronę Arande, która siedziała naprzeciwko niej. Kubek z krwią zatrzęsął się w jej rękach. Scarlet również zadrżała.

Postawiła kubek i złapała Aradne za rękę, wybiegając z pomieszczenia razem z pozostałymi. Na dziedzińcu panowało zamieszanie. Trzymała mocno dłoń Aradne, nie chcąc jej zgubić w tłumie.

- Gdzie jest Milton?! – Krzyczała Aradne ze strachem w głosie.

Scarlet przeczesywała wzrokiem tłum. Strasznie szybko wszyscy się poruszali, nie była w stanie niczego zauważyć.

Dźwięk rogu rozległ się znów.

- Gdzie jest Milton, Scarlet!

Aradne ciągnęła ją za rękę. Scarlet spojrzała na nią, nie wiedząc co odpowiedzieć, umysł miała pełen własnych panicznych myśli dotyczących Corazona i Troya. Spojrzała ponad ramieniem Aradne i zobaczyła Milтона wchodzącego na schody prowadzące na mur.

- Tam! – Wrzasnęła przekrzykując odgłos tysiąca butów biegających po kamiennej posadce garnizonu i wskazała na niego.

Ciągnęła Aradne w stronę Milтона, powstrzymując własną potrzebę odnalezienia osób o których się najbardziej martwiła. Musiała

zobaczyć się z Corazonem. Tylko on mógł ukoić drżenie w jej wnętrzu, pomóc pokonać panikę i strach.

Przedzierały się przez tłum, warcząc za każdym razem kiedy ktoś przypadkiem uderzył je z tyłu lub też spychał z obranej ścieżki. Żałowała, że w tej chwili nie miała na sobie oznaczeń, wówczas żołnierze nie popychaliby jej tak wiedząc, że jest kapralem.

Za nią szedł generał Constantine. Niewzruszony otaczającym go chaosem. Promieniowała od niego moc tak silna, że czuła ją gdzieś głęboko w żołądku. Stała w bezruchu, żeby go przepuścić. Nie spojrzał na nią. Miał wzrok wpatrzony przed siebie w kierunku murów na których wczorajszej nocy była z Corazonem i Troyem. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła tłum ludzi ustawiających się w linii na górze. Serce odpowiedziało jej, że tam właśnie znajdzie Corazona i Troya.

Zacisnęła mocniej dłoń na rękę Aradne i wbiegła na schody, podążając za Miltonem w stronę murów. Dogoniły go na górze. Aradne wpadła mu w ramiona a Scarlet zatęskniła za Corazonem, patrząc jak Milton ją obejmuje, szepcząc uspakajające słowa. Pocałował ją w czoło i wpatrywał się w nią.

- Nie mogłam cię znaleźć. – Powiedziała Aradne ze łzami w oczach.

Milton uśmiechnął się i starł łzy z policzka.

- Znalazłaś mnie. Nie masz się już czego bać.

Spojrzenie Aradne wcale się nie zmieniło. Scarlet dobrze wiedziała dlaczego. Było się czego obawiać. Nadciągała wojna. W najbliższym czasie będą musieli ruszyć do walki i istniało spore zagrożenie, że już więcej znów się nie zobaczą.

Przeszyła ją panika.

- Co się dzieje? – Powiedziała.

Milton potrząsnął głową.

- Nie wiem, byłem w naszej kwaterze kiedy usłyszałem alarm.

Scarlet spojrzała w stronę drugiej grupy osób zgromadzonych na murach.

Pobiegła tam, tak szybko jak tylko potrafiła, rozpaczliwie starając się odszukać Corazona i dowiedzieć co się dzieje. Milton i Aradne pobiegli za nią. Zwolniła kiedy dotarła na początek grupy. Ciężko było się przez nią przedostać, ale musiała znaleźć Corazona. Wyostrzyła zmysły. Był blisko a Troy razem z nim. Rozpoznała jeszcze inną potężną energię, stwierdziła, że generał Constantine i generał Violet również tam byli.

Wampiry warczały na nią jak przeciskała się pomiędzy nimi zdeterminowana, aby dostać się do Corazona. Do chwili kiedy przy nim nie będzie, nie czuła się bezpieczna.

Odnalazła go razem z generałami, tak jak wcześniej wyczuła. Wszyscy wpatrywali się w ciemną dolinę. Przecisnęła się obok ostatniego wampira i stanęła obok Troya. Spojrzał na nią i ustąpił jej miejsca, żeby przysunęła się bliżej Corazona. Zmuszając cały tłum ludzi za nim, żeby się cofnął. Podziękowała mu uśmiechem i zajęła wolną przestrzeń pomiędzy nimi. Panował tam ścisk, ale ona nie zwracała na to uwagi. Czuła się bezpieczniej kiedy Corazon i Troy byli blisko niej.

- Co jest? – Zapytała spoglądając na Corazona.

Ktoś złapał ją z tyłu.

Spojrzeła przez ramię i zobaczyła bladą twarz Aradne wpatrującą się w dal z oczami szeroko otwartymi ze strachu.

Scarlet spojrzała w tamtym kierunku.

I zamarła.

Setki małych żółtych światełek migotało w ciemności.

Przeszył ją zimny dreszcz.

Wampiry nadchodziły.

- Przygotować się! - Wrzasnął Constantine i przeraził ją.

Odwrócił się w stronę garnizonu.

- Słuchajcie rozkazów swoich kapitanów i przygotujcie się do walki!

Scarlet rzuciła spojrzenie w stronę Corazona. Cały czas się trzęsła. Paraliżował i wypełniał ją strach. Corazon odwrócił się do niej i wziął twarz w swoje dłonie pocieszając ją.

- Nie bój się Scarlet. – Szepnął i bliżej się do niej przysunął.

Aradne puściła jej rękę, a Corazon złapał mocno za nią, w uspakajającym geście.

- Jest jeszcze czas na przygotowania. Wampiry nie dotrą do garnizonu dzisiaj, mamy jeszcze cały dzień zanim bitwa się rozpocznie. – Powiedział.

Te słowa nie były żadnym pocieszeniem. Wcale nie sprawiły, że jej strach i obawy zniknęły. To zaledwie dzień.

Wszyscy zaczęli się rozchodzić, na murach zostali jedynie, ona Corazon i Troy. Nie, nie tylko oni. W pewnej odległości od nich stał tam również generał Constantine. Obserwował ich, z takim samym wstrętem na twarzy, jak w momencie kiedy pierwszy raz ją spotkał.

- Musisz być silna Scarlet. – Szepnął Corazon.

Z powrotem skierowała uwagę w stronę Corazona, jego oczy pełne były miłości i wiary w nią. - Kompania cię potrzebuje, rozumiesz?

Potrząsnęła głową. Troy przesunął się i zasłonił widok na generała Constantina, wyczuł, że jego postawa ją trapi. Nie rozumiała dlaczego generał Constantine jej nie toleruje. Czy myślał, że była zbyt słaba? Nie wystarczająco silna w jego oczach, dla Corazona? Czy nienawidził jej dlatego, ponieważ wiedział, że to ona była powodem tego, że odrzucił stanowisko generała? Przełknęła ciężko, żałując że nie potrafiła pokonać strachu i być silna tak jak o to prosił Corazon.

- Jesteś dobrym żołnierzem. – Powiedział Troy, podniósł rękę, żeby położyć jej na ramieniu. Delikatnie ją za nie ścisnął. – Jesteś silna i ocalałaś. Nie słuchaj odgłosów strachu, które podpowiada ci serce zaufaj swojej wytrzymałości.

Uśmiechnęła się do Troya. Nigdy nie przypuszczała, że powie jej, że jest dobrym żołnierzem, nie po tym wszystkim. Sprawił, że poczuła się nieco silniejsza, kiedy do niej mówił.

- Wszyscy to przetrwamy, Scarlet. – Szepnął Corazon, a ona znów na niego spojrzała. - Kompania potrzebuje tego, żebyś była silna. Ja tego potrzebuje.

Przytaknęła, strach powoli ją opuszczał, a odwaga zaczęła w niej wzrastać. Dla Corazona, była w stanie być silna. Musi być, żeby mogła go chronić, bronić ich obu, żeby wszyscy razem mogli przejść przez to, tak jak powiedział to Corazon.

- Musisz stanąć na czele łuczników. – Powiedział, a ona zmarszczyła brwi.

Stanąc na czele łuczników. To była wielka odpowiedzialność, ale jeśli Corazon wierzył, że potrafi to zrobić, tak też będzie. Była najlepszym łucznikiem w siódmej kompani, ale dobrze wiedziała, że to nie był jedyny powód tego, że wyznaczył jej to stanowisko. Chciał, żeby była w bezpiecznej odległości od pola bitwy, gdzie nic jej się nie stanie.

- Dwudziestu pięciu ludzi będzie pod twoim dowództwem, wybierz ich rozsądnie.

Spojrzał w dół na dziedziniec. Scarlet również spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła Aradne jak rozmawia z Miltonem. Aradne wyglądała na sparaliżowaną ze strachu. Scarlet dobrze wiedziała, co Corazon chciał jej powiedzieć. Chciał, żeby jedną z tych dwudziestu pięciu osób była Aradne, tak, żeby była razem z nią z dala od walki. Aradne była doświadczonym łucznikiem, ale za to była za słaba do walki wręcz. Jeśli będzie bezpośrednio w ataku, prawdopodobnie zginie.

- Wybiorę ich z rozwagą. – Scarlet wyprostowała się i uniosła podbródek. Potrafiła to zrobić. Była zdolna do tego, żeby pokierować łucznikami w czasie walki. Zasalutowała Corazonowi.

- Dziękuję kapitanie, że wyznaczyłeś mnie na to stanowisko, postaram się nie zawieść.

Kiedy opuściła rękę, Corazon złapał ją za nadgarstek, a ona delikatnie się uśmiechnęła do niego.

- Jestem tego pewien, że się na tobie nie zawiodę, kapralu. – Przeciągnął ręką po jej ramieniu, a potem położył dłoń na jej policzku. W kąciku jego ust pojawił się czuły uśmiech.

- Scarlet.

Troy odchrząknął.

Corazon odsunął dłoń od jej policzka i zmarszczył brwi, patrząc w stronę Troya.

Troy gestem wskazał za siebie.

Corazon jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- Nie obchodzi mnie to, co on sobie pomyśli.

Scarlet domyśliła się, że rozmawiają o generale Constantine. Zdziwiła się, że stanął bliżej, tak, żeby pomimo hałasu dochodzącego z dołu mógł słyszeć co mówi Corazon. Popatrzyła na Corazona i zrozumiała, że on doskonale wiedział, że generał Constantine był dostatecznie blisko. Mówiąc to zrobił to specjalnie.

- Najwyższy czas, żebyśmy zajęli się swoimi obowiązkami. – Powiedział Corazon i ruszył naprzód, Troy poszedł za nim.

Scarlet pozostała na swoim miejscu i wpatrywała się w generała Constantina. Chciała mu tak wiele opowiedzieć o Corazonie, a jeszcze bardziej o sobie. Generał pochopnie ją ocenił. Chciała mu pokazać, że myli się co do niej, pokazać mu, że potrafi być silna, nie po to, żeby mu zaimponować, lub po to, żeby ją polubił, tylko dlatego, żeby mu udowodnić, że jest w błędzie. Utrzymała z nim kontakt wzrokowy chwilę dłużej, pokazując mu, że się go nie boi, a potem odwróciła się i podążyła za Corazonem i Troyem.

Będzie dowodzić łucznikami, potrafi być silna. Są w stanie wygrać tą wojnę. Mają szansę przetrwać.

Cała siódma kompania czekała na dziedzińcu. Scarlet pozostała przy boku Troya, bez drugiego podporucznika, stała we właściwym miejscu, pomiędzy oficerami a zwykłymi żołnierzami.

- Zbierzemy się tutaj jutro zaraz po zmierzchu, aby wydać wam rozkazy. Korzystajcie w pełni ze swojego wolnego czasu i dobrze wypocznijcie – Corazon zasalutował kompani.

Pomiędzy kompanią słyhać było szepty, po czym wszyscy rozeszli się, każdy w swoją stronę. Scarlet obserwowała jak Milton i Aradne idąc razem chwycili się za ręce. Spojrzała na dłoń Corazona i zatęskniła za jego uściskiem, dotykiem i wsparciem.



- Musimy omówić rozkazy. – Corazon powiedział do Troya.

Scarlet zaczęła odchodzić, myśląc, że z pewnością chcą zostać sami. Corazon złapał ją za ramię.

- Gdzie ty idziesz? – Powiedział niskim głosem pełnym zainteresowania.

- Do mojej kwatery... pomyślałam, że może...

- Powiedziałem, że musimy omówić rozkazy. To dotyczy również ciebie Scarlet. Nie spuszczę cię dzisiaj z oczu, nie, kiedy jesteśmy w przeddzień bitwy... i kiedy ludzie są tak niespokojni.

Podążyła za jego wzrokiem, w momencie kiedy spojrzał w kierunku namiotów i budynków w oddzielnym od całej reszty rogu dziedzińca. Ludzie gromadzili się tam w małych grupkach i dyskutowali o czymś. Kilku z nich patrzyło w ich kierunku, marszcząc brwi, kiedy wpatrywali się w nią. Przynęła się bliżej Corazona, tak by znów być pomiędzy Troyem a nim. Nie ufała ludziom.

Corazon położył dłoń na jej plecach i ruszyli do przodu. Trzymała się blisko niego, nich. Otoczona nimi i bezpieczna. Spojrzała na Troya, a później na Corazona. Na ich twarzach widać było pewność siebie. Ich lewe dłonie spoczywały na mieczach. Corazon prawą ręką chwycił ją za dłoń i splótł swoje palce z jej. Trzymał ją mocno. Na prawej ręce widać było tatuaż, w momencie kiedy podciągnął mu się rękaw jego białej koszuli i kurtki, którą miał na sobie.

Był jeszcze jeden powód tego, że wyznaczył ją do kierowania grupą łuczników. Jeśli walczyłyby na dole, w samym środku bitwy, istniało duże zagrożenie, że zostanie ranna. Jeśli tak by się stało, Corazon z całą pewnością znów straciłby nad sobą kontrolę. Nikomu nie trzeba mówić jakby to się skończyło gdyby stracił nad sobą panowanie otoczony tak

wielką grupą wampirów, która po części stałaby po jego stronie. Czy byłby w stanie odróżnić wtedy kto jest jego wrogiem, a kto nie? Na pewno zabiłby ludzi i prawdopodobnie też wilkołaki.

Spojrzała na Troya wiedząc, że pozostałby przy jego boku w trakcie bitwy.

A co jeśli Corazon straciłby kontrolę i zabiłby Troya? Nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Miał rację. To było zdecydowanie dobre posunięcie i postawienie jej na czele łuczników pozostawiając ją w bezpiecznej odległości od zagrożenia jakie niesła ze sobą walka wręcz. Tak było lepiej dla wszystkich.

Weszła do tymczasowej kwatery Corazona i usiadła po przeciwnej stronie biurka, Troy usiadł obok niej. Corazon zajął miejsce za biurkiem.

- Nie będę was okłamywał. – Powiedział Corazon i odchylił się w tył, miał zmęczone spojrzenie. Wiedziała, że nie spał za dobrze, od czasu kiedy ludzie trzymali ją jako więźnia. Wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego. Ona wyglądała podobnie. Wszyscy potrzebowali odpoczynku od tej wojny i chwili na regenerację sił. - To nie będzie łatwe. Wielu z nas zginie. Walka będzie ciężka... ale musimy to zrobić, bronić naszego terytorium i powstrzymać te wampiry... dla przetrwania wszystkich tych gatunków, które nazywają to miejsce domem.

Scarlet pochyliła się w jego kierunku, chcąc dodać mu otuchy, gdy zobaczyła niepokój w jego oczach.

- Siódma kompania, może jedynie wydzielić dwudziestu pięciu łuczników, włączając w to ciebie Scarlet. Chciałbym, żeby była ich większa ilość, ale reszta jest potrzebna na polu walki, jeśli mamy wygrać tę bitwę. – Popatrzył na nią w jego ciemnych oczach widać było cień strachu, który

przepęłił również jej serce. Widząc go tak poważnego i pełnego obawy sprawiło, że jej lęk powrócił. W uszach słyszała mroczne szepty, które mówiły jej o stracie przyjaciół oraz utracie swojego własnego życia.

- Łucznicy muszą być dobrze zorganizowani, zabezpieczać kompanię. Musisz wyeliminować jak najwięcej wrogów, ilu tylko zdołasz i mądrze wydawać rozkazy, tak, żeby jak największa liczba naszych przetrwała tą walkę. To nie będzie proste. Ciemna noc będzie przeciwko tobie. Musisz się skupić i wykorzystać wszystkie swoje zmysły. Będziesz musiała wypatrzyć tych, którzy są w niebezpieczeństwie i chronić ich. Twoim największym priorytetem jest obrona ludzi władających mieczem. Zrozumiałaś?

Przytaknęła, czuła ciężar w żołądku. Nigdy nie walczyła w ten sposób. Nigdy wcześniej nie dowodziła grupą łuczników, lub uważała na to, żeby nie zostać ranną. To była większa odpowiedzialność niż była sobie w stanie kiedykolwiek wyobrazić. Ciężko jej to na sercu i przytłaczało. Wewnątrz siebie walczyła ze strachem i przekonywała samą siebie, że da radę. Była teraz silnym i doświadczonym żołnierzem. Była w stanie udowodnić każdemu, że jest godna zaufania, którym obdarzył ją Corazon i to nie było za sprawą jego miłości do niej.

Nie słuchała jak pouczał Troya. Obserwowała ich obu, sposób w jaki się uśmiechali i śmiali na głos, tak jakby to była jedynie gra, ale w ich oczach było widać prawdziwe emocje. Mogli udawać ile tylko chcieli, ukrywać się za maską męskości, a ona i tak dobrze wiedziała, że ich serca są pełne obaw. Ona również czuła strach, ogromny. Przepęłniała ją obawa o to, że w bitwie może stracić przyjaciół i to, że Corazon tym razem naprawdę może zginąć.

Bała się zostać sama na tym świecie.

Troy wstał, a ona spojrzała na niego wciąż oszołomiona od krążących w jej głowie myśli, zastanawiając się ile czasu zdążyło już minąć. Wydawało się, że nie rozmawiali ze sobą zbyt długo. Troy uśmiechnął się do niej i położył dłoń na jej ramieniu, a potem wyszedł. Wstała i podeszła do drzwi obserwując jak idzie przez dziedziniec do swojej kwatery.

- Martwisz się. – Powiedział Corazon stojąc zaraz za nią.

Położył ręce na jej ramionach, a Scarlet zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem i zapamiętując go. Przesunął dłonie w dół i przycisnął jej plecy do siebie.

- Cała drżysz. – Szepnął do ucha.

Przytaknęła.

Uścisnął ją nieco mocniej.

- Scarlet. – Jego oddech połaskotał ją po uchu, a szepczący głos przepełniony był tak ogromnymi emocjami, że instynktownie mocno wtuliła się w jego objęcia. – Zadbaj o siebie... przede wszystkim broń siebie... i uważaj na swoich łuczników.

Przytaknęła znów, odwróciła się w jego ramionach i przytuliła głowę do piersi. Trzymał ją mocno i blisko siebie, wtedy poczuła, że strach ją opuszcza. Ona także przycisnęła się mocniej do niego, pewnie i bezwzględnie. Nie chciała pozwolić mu odejść. Chciała trzymać go tak przy sobie już na zawsze. Łzy cisnęły jej się do oczu.

Wojna była tym, do czego został stworzony.

Mogła zaprzeczać temu, ale faktem było, że żył po to by walczyć i rozkoszować się zwycięstwem.

Nie była w stanie go powstrzymać przed nadchodzącą bitwą.

Miał to we krwi.

Jedynie co mogła zrobić, to próbować go chronić.

Nie, nie próbować.

Tylko to zrobić.

# *Rozdział dwudziesty dziewiąty*

Corazon swoim mieczem zablokował atak, kopnął wampira w brzuch, a później szybkim ruchem odciął mu głowę. Odwrócił się i natychmiast odparł kolejny atak, tym razem odcinając przeciwnikowi nogi, zanim dźgnął go w szyję, przesywając kark.

Troy cofnął się do niego i razem odwrócili się, atakując wszystkich, którzy ośmielili się zbyt blisko do nich podejść.

Do tej pory radzili sobie świetnie. Wielu z najeźdźców zdążyło już zginąć, ale po ich stronie również były straty. Spora liczba dotyczyła ludzi. Generałowie rozkazali wycofać się im na tyły i dobijać rannych wrogów.

Ludzie wabili nieprzyjaciela bliżej murów gdzie rozgrywała się bitwa w otoczeniu łuczników, którzy stali na murach. Blask księżyca był jedynym światłem na polu walki. Nie było pochodni rozświetlających noc.

Corazon znów przerwał szyk i ruszył naprzód razem z Troyem i grupą mężczyzn ze swojej kompanii. W ciemności słychać było uderzenia mieczy i słabe echo odbijające się od skalnych ścian doliny. Odgłos okrzyków bojowych i cierpienia wypełniały jego uszy. Dziś nigdzie nie było cicho. Zabił dwóch wampirów szybkim ruchem, przecinając im z tyłu kark. Troy trzymał się blisko niego. Po drugiej stronie Corazon widział jak Karin prowadzi swoich mężczyzn. Najwyraźniej nie zamierzała słuchać rozkazów generałów, które nakazywały trzymać się kapitanom na tyłach pola walki.

On również chciał tu być, brać udział w bitwie razem ze swoimi mężczyznami, nie ukrywając się za nimi. To był czas kiedy potrzebowali przywództwa. Musiał z nimi być i dodać im odwagi oraz stać na ich czele. Potrzebowali go.

Czerpał przyjemność z walki, uderzeń mieczem, ruchu pięści i kopnięć przy użyciu siły. Nie czuł cięć mieczem które uderzały w jego ramiona i całe ciało. Był zbyt pochłonięty gorączką samego starcia i walką o przetrwanie. Musiał przeżyć. Walczył dla Scarlet, o jej obronę i powrót do niej.

Krzyk Troya dotarł do niego i odwrócił się w jego kierunku równocześnie unosząc miecz. Wpadł w szal kiedy zobaczył ostrze w boku Troya i wampira odpowiedzialnego za atak. Zaryczał i przerzucił miecz do swojej lewej ręki. Prawą zacisnął w pięść i uderzył wroga w pierś, wbił się w nią i wyszarpał mu serce. Wampir upadł na ziemię, jego miecz wyslizgnął się z ciała Troya. Troy przycisnął rękę do rany. Kiedy spojrzał na Corazona, miał szeroko otwarte oczy ze zdziwienia i szoku. Corazon zacisnął w pięść dłonie. Nie było czasu, żeby wyjaśnić Troyowi, skąd miał tyle siły.

- Uważaj na siebie! – Krzyknął Corazon ponad odgłosami bitwy i minął Troya, żeby zaatakować wampira, który rzucił się na niego.

- Ty również! – Krzyknął Troy i odwrócił się, walcząc wokół siebie.

Dobrze było mieć blisko siebie Troya. Wiedział, że jako członek jego linii będzie walczył, żeby go bronić, tak samo jak on zrobiłby dla niego to samo. Mogli na sobie polegać. Spojrzał na Milтона, sprawdzając co z nim się dzieje. Był wciąż blisko niego i miał nadzieję, że tak pozostanie. Milton również był ranny, każdy z nich był. Miał ranę na ramieniu, które mocno krwawiło i przeszkadzało mu w walce. Drugie głębokie cięcie, przecięło mu hełm i zostawiło krwawiący ślad który

spływał po jego policzku. Sprawdził co u innych jego mężczyzn, wzrokiem szybko przeczesał pole walki.

Jego wzrok zatrzymał się na Violet. Wyglądała tak jakby czerpała przyjemność z walki, tak samo jak on. Złapał swój miecz w prawa rękę i dźgnął nim w mężczyznę. To było łatwe kiedy używał swojej silniejszej ręki. Był w stanie przeciąć człowieka na pół. Daliel krzyknął coś do Violet, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę. Spojrzał i zobaczył za nią Daliela, który walczył razem z nią ramię w ramię z wampirem, który ją zaatakował.

Ryk z przodu sprawił, że jego głowa natychmiast się tam odwróciła. Constantine. Prowadził bitwę, zawzięcie i w szale. Był jak zdziczałe zwierzę, zarzynając wszystkich, którzy odważyli się, za bardzo do niego zbliżyć, chcąc odebrać mu zwycięstwo. Ten widok przyprawił Corazona o mdłości.

Potok strzał przeleciał nad nim w stronę garnizonu. Oczy Corazona skierowały się w tamtym kierunku. Strzały uderzyły nieszkodliwie w mury i częściowo w ustawione tarcze żołnierzy. Odpierający atak, strzały z murów zbliżały się do wroga. Wypatrzył na murach Scarlet. Stała na przodzie swojej grupy, dumnie, wykrzykując rozkazy podczas gdy sama strzelała z łuku.

Spojrzała w dół na niego, zatrzymała się i wystrzeliła strzałę prosto w niego. Pióra zahaczyły o jego czarny hełm jak za dawnych czasów.

Usłyszał za sobą zduszony hałas i odwrócił się. Wampir trzymał strzałę, która sterczała z jego gardła. Corazon pomógł mu. Odciął mu głowę.

Cieszył się, że Scarlet poprawiła swoją celność.

Scarlet była zadowolona z samej siebie, ponieważ stracili tylko jednego łucznika i nie był on z jej kompanii. Stała blisko, pięciu



łuczników, którzy klęczeli przed nią trzymali ogromne tarcze, by chronić resztę grupy. To zagranie taktyczne tak dobrze zdawało egzamin, że pozostałe, grupy zaczęły je naśladować. Tarcze obniżali jedynie tylko wtedy kiedy łucznicy szykowali się do kolejnego ataku w dół doliny.

Zasygnalizowała atak i kolejny potok strzał leciał w stronę doliny przesywając ciemność w oddali. Trudno było dojrzeć gdzie byli łucznicy wroga. Corazon miał rację. Musiała wyjątkowo wyteżać swoje zmysły, żeby walczyć. Cieszyła się, że tej nocy był księżyc, który oświetlał dolinę na tyle, że mogła obserwować pole walki.

Zabiła dwa kolejne wampiry, które atakowały jedną z jej stron i potem uniosła rękę, gestem nakazując uzbrojenie łuków. Aradne dobrze dawała sobie radę. Kilkakrotnie strzelała wraz z innymi, ponownie biorąc strzałę w łuk, żeby wystrzelić i chronić Milтона oraz innych z jej kompanii.

Usłyszała krzyk w oddali i zmrużyła oczy, żeby się lepiej skupić. Zobaczyła grupę łuczników i uświadomiła sobie, że jej strona dopadła ich. Mogła zmienić taktykę. Jeśli łucznicy wroga musieli sięgnąć po miecz, żeby siebie obronić, jej łucznicy mogli skupić się na ochronie walczących żołnierzy, zabijając napastników.

- Oslaniajcie wszystkich których tylko można. – Krzyknęła, a jej rozkaz odbił się echem wzdłuż murów. - Zabijcie lub zrańcie taką liczbę nieprzyjaciół jaką tylko zdołacie.

Scarlet odwróciła się i podniosła łuk, strzelając szybko z sukcesem do grupy poniżej. Teraz jej strona przewyższała swoją ilością liczbę wroga, ale coś w środku podpowiadało jej, że taka sytuacja może się zmienić w każdej chwili. To nie był żaden powód do radości. Bitwa była daleka od zakończenia. Musieli dobrze wykorzystać dobrą passę.

Jeszcze większa ilość od strony wroga pojawiła się na polu bitwy i spychała jej strony z powrotem w kierunku garnizonu. Łatwiej było ich zabić, ale równocześnie to sprawiło, że stała się nerwowa. Było ich zbyt wielu, a jej ludzie byli już zmęczeni. Musiała coś zrobić, by pomóc swoim ludziom na polu walki zanim będzie za późno.

Nie mogła stracić Corazona lub Troya.

Wampir wspinający się do niej został postrzelony w ramię i spadł. Prześledziła lot strzały i zauważyła, że ci którzy strzelali to byli ludzie. Biegając do nich, złapała jedną z tych starzał i powąchała. Strzała była zatruta.

To było ryzyko, ale takie które musiała podjąć.

- Macie tego więcej? – Zapytała przerażonego łucznika, którego strzałę wzięła. – Trucizny?

Pokiwał głową i wskazał w dół na dziedziniec.

- Jest beczka w namiocie.

- Czy to zabija również ludzi?

Spojrzał na nią jakby myślał, że oszalała i chce zabić jego gatunek.

- Nie chcę pozabijać ludzi, dlatego pytam. Jeśli przez przypadek trafię człowieka... albo wilkołaka... czy podziała to na nich?

Potrząsnął głową.

- Nie. To tylko działa na wampiry.

To było dziwne, ale poczuła ulgę. Pobiegnęła w kierunku namiotu, który pokazał jej palcem człowiek i zeskoczyła z murów lądując na kamiennej posadce dziedzińca. Popędziła szybko prosto do namiotu. Kiedy tam dotarła, praktycznie rozdarła wiszące płótno, żeby otworzyć

drzwi i rozejrzeć się wkoło. Blisko wejścia stała mała beczka. Podniosła ją i powąchała. To była ta sama trucizna, w której maczali strzały.

Upewniła się, czy jest dobrze zakręcona i pobiegła z powrotem na mury, przeskakując po dwa stopnie na schodach, żeby wrócić do swoich ludzi. Postawiła beczkę obok Aradne i oderwała pokrywkę. Chwyła kołczan ze strzałami, wyciągnęła je wszystkie i zamoczyła groty, potem umieściła je z powrotem w futerale, czubkami do dołu tak, żeby nie dotknąć ich swoimi rękami.

- Aradne! – Powiedziała i Aradne spojrzała na nią. – Biegnij do innych grup i powiedz im, żeby przysłali kogoś z ich strzałami. Muszą je zamoczyć w tej beczce. To jest trucizna. Nie zabije wampirów, ale ich osłabi. Powiedz im, żeby unikali kontaktu tego ze skórą.

Aradne przytaknęła i pobiegła. Scarlet nakazała jednemu z łuczników kontynuowanie zanurzania strzał, a potem rozdać swoim łucznikom te, które już sama zanurzyła.

Wzięła jedną ze strzał i wycelowała poniżej w stronę pola bitwy. W momencie kiedy strzała uderzyła w wampira, on upadł. Żołnierz, który był w jego pobliżu, ściął mu głowę.

Krzyczała do innych by robili to samo co ona. W mgnieniu oka, cała jej grupa strzelała zatrutymi strzałami, powalając szybko przeciwnika.

Scarlet złapała następną strzałę i wystrzeliła do wampira, który atakował Troya. Corazon spojrzał na nią. Nie musiała długo myśleć, żeby wiedzieć, że jego twarz wyraźnie była zdezorientowana. Dała mu znak ręką, żeby go zabił. Zrobił to, a później, znów na nią spojrzał. Troy podszedł do niego bliżej i powiedział coś do niego. Po wyrazie twarzy Troya wiedziała, że on znał przyczynę tego co się stało.

Jej grupa powaliła jeszcze większą ilość wroga, którzy zaczęli padać wszędzie dookoła. Wampiry po jej stronie zaczęły szybko usuwać im głowy, upewniając się że zginą. Obserwowała jak Corazon i Troy ścinają głowy w ciemności.

W głębi serca wiedziała, że są w stanie wygrać tą wojnę.

# *Rozdział trzydziesty*

Niebo zaczęło się rozjaśniać. Scarlet kończył się czas. Została mniej niż godzina do chwili kiedy słońce pojawi się na horyzoncie, a kolejna zanim pojawi się zza szczytów gór i obleje żarem świat. Przetrzęsała pole bitwy, rozpaczliwie usiłując go znaleźć, serce ją bolało na myśl o tym, że może go stracić.

- Jakież znaki? – Zapytała Aradne, która sprawdzała ciała jakies parę metrów dalej. Wszędzie byli żołnierze szukający ocalałych. To był wyścig z czasem.

Musiała go znaleźć.

Scarlet potrząsnęła głową, łzy napłynęły jej do oczu i spływały po policzkach. Jak na razie, odnaleźli i prowadzili kilku ocalałych, niektórzy z nich byli z jej kompanii, ale żaden z nich nie był Miltonem ani Troyem.

Odwróciła się i spojrzała na mury garnizonu. Przynajmniej Corazon był bezpieczny. Wrócił z generałami i został zmuszony by iść na zebranie. Nie był na górze. Nie wiedział, że Troy zaginął.

Wschodzące słońce sprawiało, że była bardziej zmęczona niż po długiej walce, którą stoczyła. Bitwa zakończyła się godzinę temu. Pozostałe wampiry z innego obszaru uciekły. Kapitanowie byli pewni, że nie wrócą. Bez ludzi na swoim terytorium nie mieli szans zwiększyć swojej liczebności. Dłużej nie powinni im zagrażać.

Scarlet ścieła głowę wampirowi wroga, który przeżył i ruszyła dalej, szukając ocalałych walczących po jej stronie. Usłyszała stłumiony

dźwięk i obejrzała się, wyężając swoje zmysły i starając się rozpoznać skąd dochodzą. Idąc w tamtym kierunku, zmarszczyła brwi, kiedy zobaczyła martwą kobietę wampira z wrogiej grupy i chwilę później zrozumiała, że odgłos pochodzi spod niej. Przepchnęła nogą martwą kobietę i jej oczy poszerzały kiedy ujrzała kto pod nią był.

- Aradne! – Wrzasnęła do swojej przyjaciółki, machając do niej, żeby zwróciła na nią uwagę. Aradne obejrzała się. – To Milton.

W chwilę później Aradne była koło niej i klęczała przy Miltonie, ciągnąc go w swoje ramiona i mocno przyciskając do siebie. Milton zakasłał i skierował twarz w stronę Scarlet. Uśmiechnęła się do niego. Nie wyglądał na bardzo rannego. Miał jedynie krew na nogach.

- Możesz się ruszać? – Powiedziała.

Potrząsnął głową.

- Musieli mi coś uszkodzić.

Spojrzała znów w dół na jego nogi. Z taką ilością krwi, najprawdopodobniej tak było. Delikatnie odsunęła od niego Aradne i wyciągnęła do niej rękę.

- Aradne pomóż mi go podnieść i zaprowadzić do szpitala. – Powiedziała spokojnie do niej, starając się nie denerwować przyjaciółki, tak, żeby zachowała rozsądek. W tej chwili nie było czasu, siedzieć i trzymać w objęciach Milтона. Musieli zaprowadzić go do medyków jak najszybciej to było możliwe, aby nie dopadło ich wschodzące słońce.

Aradne przytaknęła i wstała. Razem podciągnęły Milтона do góry i Scarlet umieściła go na ramionach Aradne.

- Trzymasz? – Powiedziała. Aradne znów przytaknęła. Uśmiechnęła się, poklepała ramię Milтона i puściła. Nie patrzyła jak idą w kierunku garnizonu. Nie było na to czasu.

Szybko przesunęła wzrokiem po polu bitwy i zauważyła, że większość żołnierzy wracało do garnizonu. Słońce było już blisko horyzontu. Stawało się zbyt niebezpiecznie, ale nie mogła się poddać. Musiała znaleźć Troja.

Podążyła za swoimi wyteżonymi zmysłami, starając się ustalić jego miejsce poprzez zapach jego krwi. Na początku błądziła bez celu, ale w momencie gdy poczuła strach, że będzie musiała się poddać, wyczuła jego zapach. Przeszył ją lęk, ponieważ zbliżała się do tego miejsca. Nie mogła powstrzymać łez i myśli, że może nie żyć. Być może dotarła do niego za późno.

W momencie kiedy go znalazła, uklękła przy nim. Odgarnęła z zakrwawionej twarzy jego jasne włosy i zmarszczyła brwi. Nie było możliwości, aby stwierdzić, czy żyje, czy nie. Ścisnęło ją w sercu.

Palcami pogładziła jego policzek i pochyliła się do niego.

- To ja. – Szepnęła, drugą rękę przyłożyła do jego piersi. Było tam tyle krwi. Płynęły jej łzy i mieszały się z krwią, która sączyła się z pomiędzy długich rozcięć od miecza w zbroi i ubraniu.

- To ja Scarlet.

Nie było odpowiedzi.

Scarlet objęła ręką jego policzek, jej oczy pełne były łez. Zanosila się płaczem, szloch wstrząsał jej ciałem. Nie mógł być martwy.

- To ja Scarlet, Troy... proszę, musisz żyć... proszę obudź się... błagam wróć do mnie.

Nadal nic.

Jeszcze mocniej pochyliła się nad nim, nie troszcząc się o pokrywającą go krew przyłożyła swoje czoło do jego policzka i przytuliła go.

- Błagam wróć do mnie. – Szepnęła, przez swoje zaciśnięte gardło i zamknęła oczy. – Nie zostawiaj mnie.

Poruszył się. Czy to była jedynie jej wyobraźnia?

Odsunęła się i wpatrywała w jego twarz. Serce skoczyło jej do gardła kiedy zatrzepotał rzęsami i wolno otworzył swoje zmęczone oczy. Uśmiechnęła się do niego, starając się za wszelką cenę utrzymać spokój i pozytywne myślenie, nawet jeśli była cała sparaliżowana. Był tak strasznie ranny. Obrażenia były na całym jego ciele, głębokie cięcia, które okropnie krwawiły. Był taki blady i wyglądał źle. Jego usta były blade tak samo jak jego twarz.

Podciągnęła rękaw i podsunęła mu swój nadgarstek, ten, którego Corazon nie gryzł. Przysunęła mu go do ust. Przez moment spojrzał jej w oczy, a w jego spojrzeniu widać było sympatię i wdzięczność, chwilę później ją ugryzł. Cofnęła się i zamknęła na moment oczy rozkoszując się tą chwilą, później spojrzała na niego, patrzyła jak pił z niej. Pił z niej powoli, ale brał duże ilości. Jego oczy były zamknięte, a ręce leżały luźno po jego bokach. Trzymała nadgarstek przy jego ustach, pomagając mu w jedyny sposób w jaki potrafiła. Był tak bardzo ranny. Była przerażona myślą, że jeśli go nie znalazła, nie przeżyłby tego. Stracił tak dużo krwi. Spięła się na wspomnienie o torturowaniu i uczuciu bólu. Razem przeżyli tak wiele. Nie mógł teraz umrzeć przy niej. Przestał pić i otworzył oczy. Było w nich tyle miłości, kiedy uważnie i delikatnie zasklepił rany na jej nadgarstku. Uniósł rękę, żeby złapać ją za dłoń.

Kiedy wyglądał na gotowego, pomogła mu usiąść. Nawet jeśli nie dawał tego poznać po swojej twarzy, czuła jego ból. Nie był w stanie jej oszukać. Cały zadrżał, jak tylko wstała i pociągnęła go za sobą. Trząsał się na nogach kiedy położyła jego rękę wokół swoich ramion. Swoją



natomiast wzięła go za pas, a wolną ręką złapała za dłoń i mocno trzymała.

- Musimy wrócić do garnizonu. Słońce już wschodzi. – Powiedziała i uniosła wzrok, patrząc w jego niebieskie oczy.

Przytaknął.

Szli powoli i długo. Jej wyczulone zmysły skupione były na horyzoncie, bojąc się wschodzącego słońca i tego, że może przegapić kogokolwiek kto mógłby zająć jej miejsce i pomóc Troyowi. Korzystała z nich żeby wyczuli, że potrzebuje pomocy zanim będzie za późno i słońce ich dosięgnie.

Troy potknął się kilka razy, przez co zwolniła tempo by było mu łatwiej iść. Nie chciała go pośpieszać. Mieli jeszcze trochę czasu.

Kiedy zbliżali się do garnizonu zacisnęła dłoń mocniej na jego rękę i starała się trzymać emocje na wodzy. Musiała być silna kiedy będzie przechodziła przez bramę. Nie mogła pokazywać im swoich łez.

- Jesteś draniem, że pozwoliłeś mi tak się o ciebie martwić – szepnęła – godzinami cię szukałam.

- Ja też się cieszę, że jesteś cała. – Odszepnął jej, zachrypniętym głosem. Dobrze było słyszeć jak mówi. – Cieszę się, że byłaś bezpieczna.

Uśmiechnęła się kiedy zrozumiała, że ją obserwował. W jego oczach widziała ślad troski o nią.

- Corazon jest również cały.

- To nie ulegało wątpliwości, że będzie. – Powiedział Troy.

Westchnęła.

- Ja miałam wątpliwości.

Uściskał jej ramię i skrzywił się. Zatrzymała się na moment i pozwoliła mu przez chwilę dojść do siebie.

- Nie nadwyreżaj się. – Powiedziała przyłożyła dłoń do jego piersi, żeby go przytrzymać i powstrzymać by nie szedł dalej. – Jesteś słaby i potrzebujesz odpoczynku.

Zaśmiał się ale to zamieniło się w kaszel. Krew popłynęła mu z ust. Miała nadzieję, że to jej krew, którą od niej pił, a nie jego.

- Spędzam zbyt dużo czasu na izbie chorych.

Zmarszczyła brwi, złapała za jego dłoń i zaczęła z nim znów iść.

- Powiem medykom, żeby zajęli się tobą w twojej kwaterze. – Powiedziała pewnym głosem. – Będziesz tam bezpieczny.

Uśmiechnął się dziwnie i na początku nie rozumiała dlaczego, po czym spuściła wzrok kiedy zrozumiała, że to było dlatego, że się o niego martwiła i chroniła.

W momencie kiedy przeszli przez bramę, Corazon wyszedł im naprzeciw.

- Szukałem cię wszędzie. – Powiedział głosem przepelnionym emocjami i zrozumiała, że musiała go bardzo zmartwić swoim zniknięciem.

- Musiałam znaleźć Troya, zanim wzejdzie słońce. – Powiedziała, a Corazon natychmiast spojrzał na Troya.

Jego spojrzenie pociemniało od złości i strachu.

- Medycy! – Krzyknął i chwycił jednego, który był najbliżej.

Przybiegło jeszcze kilku. Żałowała, że nie ma takiej władzy. Jeśli to ona by krzyknęła, miałyby szczęście, gdyby chociaż jeden się nią zainteresował. Corazon w jednej chwili miał pięciu przy sobie.

- Zabierzcie go do jego kwatery. – Powiedziała, chcąc mieć pewność, że tak zrobią.

Ręka Troya zsunęła się z jej ramienia i obserwowała jak kładą go na nosze.

Czuła się dziwnie w środku – ulgę, ale jednocześnie i obawę. Czy Troy wyzdrowieje? Jej serce chwyciło się myśli, że tak.

Corazon dotknął jej ramienia i wzdrygnęła się.

- Chodź Scarlet. – Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę budynków, które oddzielały od głównego dziedzińca mniejszy plac. Chciała zapytać gdzie idą, ale kiedy spojrzała na niego i zobaczyła troskę w oczach, wiedziała gdzie zmierzają. Szedł do Troya. Zdawała sobie sprawę z tego, że to nie dlatego, bo obawiał się o swojego członka linii i pierwszego porucznika. Tylko dlatego, że ona również się martwiła i że musiała zobaczyć Troya, żeby upewnić się, że z nim wszystko w porządku.

Poszła za medykami do kwatery Troya i obserwowała jak zdejmują mu zbroję i koszulę. Rozległość jego obrażeń na piersi była ogromna. Potarła palcami swój nadgarstek. Czy jej krew coś dała?

- Co się stało? – Powiedział Corazon, palcami delikatnie sprawdzając jej nadgarstek. Zadrżała w środku z mieszaniny strachu i przyjemności od jego dotyku.

- Dałam mu krew. Czy postąpiłam słusznie? – Wystraszyła się, że Corazon źle to odbierze, że zaoferowała swoją krew Troyowi. Corazon pokazał już jej, że potrafi być zazdrosny jeśli chodzi o Troya. Nie chciała popsuć relacji pomiędzy nimi.

Corazon pocałował jej nadgarstek i spojrzał na nią.

- Dobrze postąpiłaś Scarlet. To co zrobiłaś było dobre dla Troya. Twoja krew wsparła go i pomogła jego ciału rozpocząć proces uzdrawiania.

Cieszyła się, że nie był na nią zły.

Scarlet spojrzała na Troya, a potem odwróciła się, kiedy medycy zaczęli ściągać mu spodnie. Nie była gotowa, aby ujrzeć Troya w takiej odsłonie.

Spojrzała z powrotem na Corazona. W jego oczach było widać zupełnie coś innego. Wyglądał na dumnego.

- Spisałaś się wspaniale Scarlet. – Powiedział niskim głosem. – Uważam, że to ty w pojedynkę zapewniłaś nam wygraną tej bitwy. Użycie ludzkiej trucizny, dało nam wielką przewagę i szansę przeżycia wielu naszym, którzy zostali ranni.

Spuściła wzrok i odwróciła głowę, wzruszając na to ramionami i czując onieśmienie. Corazon złapał ją za policzek i podniósł wzrok tak, żeby spotkał się z jego.

- General Constatine chce się z tobą widzieć.

Zmarszczyła brwi i położyła rękę na jego dłoni, którą trzymał jej policzek.

- Nie mam ochoty się z nim widzieć. Nie potrzebuję jego uznania, żeby wiedzieć, że dobrze się spisałam. Jedyne czego potrzebuję to, aby mój kapitan to docenił.

Corazon przyciągnął ją do siebie i w momencie kiedy trzymał ją już mocno w swoich ramionach, pocałował w czoło. Czowała całą jego miłość jak przyciskał swoje usta do jej skóry i kiedy gładził ją palcami.

- Cieszę się, że udało nam się razem przez to przejść. – Szepnął przy niej. Odsunęła się i spojrzała na niego. Ciemne oczy przepełnione

były miłością, w której chciała się utopić. Nie chciała się od niego odwracać, potrzebowała tego, żeby wciąż widzieć te uczucia którymi ją darzył. Była taka zmęczona. Zbyt zmęczona, żeby cieszyć się tym, że bitwa się skończyła, jak i również wojna pomiędzy nimi a ludźmi.

Stała na palcach i pocałowała go, jej usta ledwie dotknęły jego.

Westchnął przy jej wargach i przycisnął ją mocniej do siebie. Stała z powrotem na stopach i odwróciła się w stronę Troya. Medycy przykryli go od pasa w dół i pracowali ciężko, aby uleczyć jego rany. Był nieprzytomny, jego ciało było nieruchome i spokojne. Chciała, żeby otworzył jeszcze raz oczy i spojrzał na nią, żeby wiedziała, że z nim wszystko będzie dobrze.

- To koniec – szepnęła z westchnieniem – ale, żałuje, że nie byłam w stanie go obronić.

Corazon zaśmiał się cicho i przyciągnął ją do siebie.

- Troy jest silniejszy niż ci się zdaje, Scarlet. Nie myśl, że zamierza umrzeć przy nas.

Spojrzała na Corazona, oczy napełniły jej się łzami, błagając go, żeby dodał jej otuchy ponieważ traciła nadzieję. Wziął znów w dłonie jej policzki i zmarszczył brwi z czułością w spojrzeniu.

- On jest silny Scarlet. – Powiedział niskim głosem pełnym uczucia. – A ty zaczynasz brzmieć tak jak my, którzy obwiniali się o coś na co nie mieli wpływu.

Zmarszczyła brwi i zmusiła się do uśmiechu. Prawdopodobnie tak właśnie było. Troy miał własne rozkazy i ona również. Nie była w stanie chronić Corazona i Troya, w momencie kiedy byli poza jej widokiem. Znalazła Troya daleko poza zasięgiem jej pola widzenia i strzał. Pochyliła się i przytuliła głowę do zimnej zbroi napierśnika Corazona.

- Panie, jesteś ranny. Czy chcesz, żebyśmy się tobą zajęli? –  
Kobieta medyk podeszła do niego.

Corazon odprawił ją machnięciem ręki w stronę Troya.

- Zajmijcie się nim. Moje rany są powierzchowne i uleczą się bez waszej pomocy. Pierwszy porucznik Troy jest dla nas bardzo ważny. Zróbcie dla niego co w waszej mocy.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Scarlet zmusiła się znów do lekkiego uśmiechu i zaczęła ziewać.

- Musimy zostawić medyków, żeby mogli wykonać swoją pracę przed wschodem słońca. To najwyższy czas, żebyśmy również odpoczęli. Bitwa była długa i jestem zmęczony, w twoich oczach również widzę zmęczenie.

Palcami gładził ją po policzku i zmarszczył brwi, kiedy powiedział ostatnich sześć słów. Spojrzała na Troya.

- Troy potrzebuje odpoczynku a teraz... chodź.

Przytaknęła i uwolniła się z jego ramion. Zacisnął jej się żołądek kiedy zbliżała się do łóżka, w którym leżał Troy. Medycy rozstąpili się, aby ją przepuścić. Wzięła go za prawą rękę i przytrzymała przez moment, jej oczy skupione były na jego twarzy. Wglądał tak spokojnie, pomimo, że w głębi siebie czuła jego ból.

- Bądź silny Troy. – Szepnęła Scarlet i ścisnęła jego dłoń, zanim puściła ją i odeszła w stronę Corazona.

Otworzył dla niej drzwi i z ciężkim sercem poszła za nim do jego kwatery. Teraz kiedy na niego patrzyła, zauważyła rozcięcia w jego tunice i rany pod nią. To było miłe z jego strony, że odrzucił pomoc medyków, tak, żeby mogli skupić się jedynie na Troyu. Ona mogła oczyścić dla niego te rany. To było jej zadanie, żeby o niego zadbała.

Słońce niebezpiecznie się zbliżało, wychylając się ponad czubki gór. Przyspieszyła, żeby szybciej jej zmęczone ciało doprowadziło ją do kwatery Corazona.

- Chodź. – Powiedział, zamykając drzwi swojej kwatery i wziął ją za rękę. - To była ciężka noc dla ciebie.

Prowadził ją do łóżka i położył się na nim. Zrobiła to samo, przytulając się do niego z jego ramieniem wokół niej. Przycisnęła policzek do zbroi na jego piersi, ciesząc się z jej chłodu. Jej własna zbroja uwierała ją w bok, ale nie przejmowała się tym. Była zbyt zmęczona, żeby się tym martwić. Słońce nawoływało ją do snu, a powieki stawały się zbyt ciężkie, żeby trzymać je otwarte. Westchnęła i wtuliła się w Corazona.

Corazon przeżył wojnę razem z nią, teraz nadeszły nowe czasy pokoju. Była pewna, że Milton i Aradne mają się dobrze, a Troy wyzdrowieje, tak jak obiecał jej to Corazon.

Jak tylko Troy będzie mógł podróżować, wróćą do czwartego garnizonu.

Wróćą wszyscy razem do domu.

# *Rozdział trzydziesty pierwszy*

Ta noc na wschodnich murach była przyjemna. Scarlet wsluchiwała się w szum ciepłego wiatru szeleszczącego w suchych liściach, które pozostały jeszcze na drzewach i wpatrywała się w dal na góry tam gdzie był piąty i drugi garnizon. Małe chmurki przelatwały po niebie, tańcząc w świetle pełni księżyca. To było piękne. Uwielbiała wsluchiwać się w ciszę i czuć powiew wiatru na swojej twarzy. Wkrótce spadnie śnieg i wtedy zacznie się długa spokojna zima. Teraz nawet jej to nie przeszkadzało.

- Cicho dzisiaj. – Znajomy głos poruszył jej zmysły, głęboko i kusząco. Zamknęła na moment oczy, rozkoszując się tą chwilą i wtedy spojrzała na niego. Corazon był ubrany jedynie w luźną koszulę i czarne spodnie oraz buty, które sięgały mu do kolan. Jego ciemne włosy były potargane, a oczy przepełnione miłością do niej.

- Drugi poruczniku, Scarlet.

Uśmiechnęła się, wciąż nieprzyzwyczajona do nowego stanowiska.

Corazon rozłożył ręce dla niej.

- Jestem na służbie, kapitanie Corazon.

- W takim razie to rozkaz. – Powiedział z uśmiechem.

Podeszła i wtuliła się w jego ramiona. Nigdy nie przestanie kochać, bycia w jego ramionach, tak blisko niego.



Dotarło do nich chichotanie i Corazon szybko odwrócił się w tamtym kierunku.

- Młodszy kapralu Aradne!

Scarlet powstrzymała śmiech kiedy twarz Aradne stała się biała jak prześcieradło i odepchnęła Milтона, sprawiając, że wpadł na ścianę. Było jasne, że się całowali. Obydwoje wyglądali na wyjątkowo winnych.

Scarlet spojrzała na Corazona.

- Coś mi się nie wydaje, żebyś był w pozycji, aby udzielać im reprimendy.

Uśmiechnął się i przytulił ją jeszcze mocniej.

- Przywileje kapitana.

Kątem oka zauważyła, że Aradne złapała za rękę Milтона i pobiegła z nim wzdłuż murów.

Cieszyła się, że oni również przetrwali. Milton zmienił się w mężczyznę od kiedy mianowali go kapralem na jej miejsce, ale to była zmiana na lepsze. Obydwoje byli teraz pewniejsi siebie i szczęśliwi z tego, że nie muszą się ukrywać ze swoim związkiem.

- Miałeś jakieś wieści od Troya? – Powiedziała Scarlet do Corazona jak ją puścił i oparła się o ścianę, wpatrując się w kierunku gór.

Przytaknął.

- Zgodził się? – Zapytała, z nerwami tańczącymi w jej brzuchu.

Potrząsnął głową.

- Najwyraźniej wszyscy mężczyźni, którzy się w tobie zakochują, odmawiają przyjęcia wyróżnienia, chociaż byłby dobrym kapitanem. Może pewnego dnia będzie.

Nie mogła w to uwierzyć, że Troy odrzucił pozycję kapitana. Siedemnasta kompania straciła swojego kapitana w bitwie i dwóch swoich poruczników. Trzecia, czwarta i pierwsza kompania również straciła sporo oficerów. Wilkołaki powoli zwiększały swoją liczebność, ale wielu z nich zginęło w walce. Jeśli chodzi o ludzi, ich liczba zmniejszyła się o połowę i pomiędzy ofiarami, co w ogóle jej nie zasmuciło, widziała też Jacoba.

Zmarszczyła brwi, patrząc na Corazona i obserwując linię jego profilu. Był taki przystojny. Za każdym razem kiedy go widziała, mogła przysiąc, że coraz lepiej wyglądał. Jego ciemne oczy spojrzały na nią i wtedy odwrócił się do niej twarzą.

- O co chodzi? – Pwiedział.

- Nie sądziłam, że drugi raz odrzucisz stanowisko generała.

Wyciągnął do niej rękę i z uśmiechem który ledwo wykrzywił mu usta, zaczesał jej włosy za ucho.

- Nigdy nie przyjmę pozycji, jeśli by oznaczała rozłąkę z tobą, Scarlet.

Wychylił się do niej, ona podeszła blisko niego, chciał zapewnić ją o swojej obietnicy, więc nie spuszczał z niej wzroku ani na chwilę pocałował ją.

- Nigdy więcej cię nie opuszczę.

Zamknęła oczy kiedy jego usta dotknęły ją w powolnym pełnym pasji pocałunku, wzbudzając w niej ogień i wyganiając z jej środka chłód nocnego powietrza. Wiedziała, że nigdy już jej nie zostawi, ale czasami potrzebowała to usłyszeć. Potrzebowała wiedzieć, że już zawsze teraz będzie przy jej boku, w tym właśnie miejscu.

Przestał ją całować i znów spojrzał w jej oczy.

- Uwielbiam to jak jest teraz cicho. – Powiedziała i pogłaskała go po policzku, jej oczy były skupione na nim.

Minęły miesiące od kiedy rozegrała się bitwa w szóstym garnizonie i od kiedy dobrze działał rozejm. Od tego czasu nie było, żadnych walk. Każda noc była spokojna. Czasami zastanawiała się, czy to nie był przypadkiem sen. Było cudownie. Ludzie dotrzykali swojej obietnicy, a medycy znaleźli sposób na pozyskiwanie krwi bez potrzeby gryzienia. Przechowywali ją jak najlepiej potrafili, tak więc nie musieli ciągle pobierać krwi od ludzi, żeby się pożywić. Kilku wampirów zostało nawet przeniesionych do wioski, żeby chronić ich przed atakami zwierząt i pomóc w polowaniu na zwierzynę. Koniec końców, wszystko szło tak dobrze, że trudno było uwierzyć w to, co się działo przed rozejmem. To było dziwne czuć taki spokój na tej ziemi. Garnizon stał się jej marzeniem o wiosce. Tutaj był jej dom i Corazon był tu razem z nią.

Z oddali zarżał koń. Natychmiast tam spojrzała i uśmiechnęła się kiedy zobaczyła trzy galopujące konie wzdłuż drogi z piątego garnizonu. Jeździec w środku zostawiał za sobą chmurę pyłu, która zasłaniała pozostałych dwóch, rozpoznała go natychmiast.

Troy.

Minął miesiąc od kiedy ostatni raz go widziała. Wyjechał z dwoma pierwszymi porucznikami z dwunastej i trzynastej kompanii do piątego garnizonu.

Uśmiechnęła się i pomachała mu, mając nadzieję, że ją zauważy.

Odwróciła się do Corazona. On również się uśmiechał. Nigdy nie widział, żeby wyglądał na takiego szczęśliwego.

Nie będzie już więcej starć. Zakończył wszystko to i rozpoczął nową erę pokoju. Nareszcie uwolnił się od wojny. Oni wszyscy w końcu byli wolni.

Bramy na północnych murach otworzyły się i jeźdźcy wjechali. Jej oczy skierowały się w tamtą stronę, ponieważ Troy zsiadł i szedł w kierunku wschodnich murów. Wszedł na schody i szedł do niej. Minęło zbyt dużo czasu od kiedy ostatni raz go widziała.

W momencie kiedy do niej podszedł, zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno uścisnęła. Otoczył ją rękami i pocałował w policzek.

- Myślałem, że jesteś na służbie. – Powiedział, a ona puściła go.

Obdarzyła Corazona delikatnym uśmiechem. W zamian za to on uśmiechnął się do niej uwodzicielsko.

- Udzielę jej później reprimendy. – Powiedział Corazon, niskim pełnym obietnic i pasji głosem.

Scarlet spuściła wzrok i przygryzła wargę.

- Jak sprawy mają się w piątym garnizonie? – Powiedział Corazon i podszedł do Troya.

Patrzyła na nich obu, nie przysłuchując się ich rozmowie. Troy wyglądał przystojnie w swoim mundurze, a jego włosy były potargane od szybkiej jazdy konnej. Uśmiechnęła się kiedy spojrzał w jej kierunku i odwróciła wzrok, kiedy odpowiedział jej uśmiechem. Spojrzała na Corazona. Obserwował ją intensywnie swoimi ciemnymi oczami, które sprawiły, że aż podskoczyła od tego widoku. Przeklęła ich obu za wytrącanie jej tak z równowagi niczym innym jak tylko spojrzeniami.

Jej oczy powędrowały znów w stronę rozgwieżdżonego nieba i ciemno niebieskiego przejrzystego świata wokół. To była piękna noc. Oparła się o ścianę i wpatrywała w dal, ciesząc się ciszą. Corazon

podszedł i stanął po jej prawej stronie, oparł rękę koło niej. Troy stanął przy ścianie po drugiej stronie, jego biodro i ramię dotykało jej.

Westchnęła.

Nigdy wcześniej nie była taka szczęśliwa.

Po lewej był jej pierwszy porucznik.

Po prawej był jej kapitan.

Obydwaj mężczyźni bez których nie potrafiła żyć.

Obydwaj mężczyźni których kochała.

*Koniec.*